

Michał Wroblewski

Internet i (nie)moralność

Michał Wyrostkiewicz

Internet i (nie)moralność

Lublin 2015

Recenzja wydawnicza
ks. dr hab. Jarosław P. Woźniak

Konsultacja informatyczna
Andrzej Kluczkowski

© Copyright by Michał Wyrostkiewicz, 2015

ISBN 978-83-941767-6-1

Wydawnictwo
MW Press
Lublin

Wprowadzenie

Zapisane w tytule wyrażenie *Internet i (nie)moralność* – jak nietrudno się domyślić – wskazuje na podstawowe kwestie, wokół których osnuta jest treść niniejszej publikacji. Są to dwie odrębne i znacznie różniące się od siebie rzeczywistości. Każda z nich jest inna: występują na innych „poziomach egzystencjalnych”, są inaczej postrzegane, doświadczane i badane. Stanowią „dwa różne światy” – jak twierdzi wiele osób. A jednak mają coś wspólnego – jakoś wpływają na siebie: Internet kształtuje moralność, a ona rzutuje na jego kształt (oczywiście, tylko w pewnej mierze). Trzeba więc skorygować wcześniejsze stwierdzenie i powiedzieć, że istotnie są to dwie różne planety lub galaktyki, ale w tym samym świecie: w świecie człowieka-osoby. I właśnie ów człowiek, osoba ludzka, a w tym wypadku internauta, jest tym punktem stycznym.

Wyrażenie „moralność”, które jest rdzeniem tytułowej „(nie)moralności”, ostatecznie kieruje myśl ku człowiekowi-osobie, czyli temu, kto jest jej twórcą lub – bardziej precyzyjnie – kto ją urzeczywistnia. Bez człowieka-osoby, bez istoty rozumnej i wolnej, mówienie o moralności jest nierzeczowe, bezpodmiotowe oraz bezprzedmiotowe, a więc także i bezpodstawne. Bezsensowne i niemożliwe: tam, gdzie nie ma osobowego podmiotu działań, tam moralność jest nie do pomyślenia, a tym bardziej nie do zaistnienia. Refleksja o niej ostatecznie jest refleksją o człowieku-osobie. Tak też

jest w niniejszej książce, która chociaż – jak zauważono na samym początku – osnuta jest wokół kwestii internetu i moralności, to w swej istocie stanowi namysł głęboko antropologiczny. Jest to namysł nad człowiekiem działającym i skutkami jego działań.

Moralność jest tu rozumiana jako charakter działania, ale też stan czy fakt, będący efektem tej aktywności. Chodzi o odniesienie do naturalnych potrzeb i skłonności. Wchodząc w szczegóły tej kwestii trzeba powiedzieć, że moralność oznacza tutaj stan czy fakt będący efektem działania zgodnego z naturą, czyli właściwego, odpowiedniego, korzystnego dla osoby ludzkiej; będący pozytywną odpowiedzią na naturalne potrzeby i skłonności. Czyn moralny zaś – co jest logiczną konsekwencją wcześniejszego stwierdzenia – to taki czyn (moralne – takie działanie), który w tę naturalność się wpisuje; który potwierdza zgodność (tożsamość) osoby działającej z jej naturą. Moralnym jest tu nazywany czyn dobry moralnie (jest to pewien skrót myślowy, ale czytelny, zgodny z powszechnym odczuciem i użyciem – nierzadko przecież, kiedy mówi się o czymś jako o niemoralnym, w rzeczywistości chodzi o działanie niezgodne z normami moralnymi lub jego bezpośredni efekt).

Powyższy wywód można podsumować w trzech następujących zdaniach: Moralność oznacza zgodność z zasadami moralnymi. Niemoralność to odrzucenie zasad. (Nie)moralność zaś to nazwanie stanu ambiwalentnego. W takim znaczeniu jest to wyrażenie używane w tytule niniejszej publikacji, a potem w całej jej treści.

Przedstawiony wyżej sposób zapisu jest wykorzystywany nie tylko w stosunku do moralności. W nurcie analiz pojawiają się problemy związane np. z (nie)bezpieczeństwem czy (nie)tożsamością. W każdym z tych przypadków chodzi o zwrócenie uwagi na wspomnianą już ambiwalencję oraz niepewność jakiegoś stanu czy charakteru działania.

Zaprezentowana wyżej (nie)moralność – jak już zasygnalizowano – łączy się z internetem. On bowiem jest tą rzeczywistością, która wpływa na aktywność internauty, w tym także na jej charakter moralny. Sieć: jest dla tej działalności polem i swoistą narzędziownią, której zasoby wspomagają,

ale też i modyfikują działanie w stosunku do jego „wzoru” dokonywanego poza internetem. Chodzi o to, że dokonywanie czegoś w internecie (z użyciem sieciowych narzędzi) wymusza pewne zachowania, ku pewnym skłania. Te inklinacje nierzadko bywają tak powszechne i silne, że niektóre czyny internauty jawią się jako oczywiste – a więc naturalne, czyli moralne (zgodnie z powyższymi tezami, gdzie za takie zostało uznane to właśnie, co wynika z natury działającego), podczas gdy nie zawsze tak jest. Dokładne przyjrzenie się im z perspektywy podmiotowej wcale nie potwierdza tej pierwotnej oceny, która została poczyniona zbyt pośpiesznie i nierzetelnie, lub po prostu przyjęta jako pewnik w oparciu o własne odczucia (intuicje?) i popularność jakiegoś zachowania w tego typu sytuacji. Okazuje się więc, że wchodząc w obszar internetu człowiek-osoba, znajduje się w szczególnej sytuacji moralnej. Jej szczególność jest tak duża, że niejednokrotnie trudno zastosować tu zasady, które z powodzeniem sprawdzają się w innych, więc „tradycyjnych” okolicznościach. Aktywność internauty potrzebuje „własnych” norm, które będą odpowiednie do jego sytuacji; potrzebuje ukazania, jak można do niej zastosować istniejące, naturalne zasady działania. Co bowiem oczywiste, nie chodzi tu o wypracowywanie jakiejś nowej moralności, ale o zaaplikowanie niezmiennych norm do konkretnych potrzeb, których specyfikę określa sieć jako pole i narzędzie aktywności.

Działanie w sieci zyskuje inną jakość, niż ta, jaką ma „tradycyjna” aktywność dokonywana „w realu”. Dotyczy to również wymiaru moralnego. Warto podkreślić, że inność „czynu sieciowego” w porównaniu z „tradycyjnym”, to nie tylko kwestia wspomnianych wyżej okoliczności (*circumstantiae*), które – jak wiadomo z teologii moralnej fundamentalnej – mają niewielki wpływ na modyfikację charakteru moralnego ocenianego działania. Nowa jakość działania wynika też z faktu, że „czyn sieciowy” – mimo tych samych założeń, tej samej intencji (*finis operantis*), co „realny” – nierzadko skutkuje innym efektem (*finis operis*). Ale jest i tak, że ten sam efekt osiąga się stosując inne działania, które mają inną intencję. Ta nowa jakość czynu bierze się przede wszystkim stąd, że „poszerzenie” świata o tzw. rzeczywistość wirtualną i o nowe narzędzia, daje nową przestrzeń

i nową materię do tworzenia nowych intencji oraz nowych efektów działań. W tym kontekście nie można nie zauważyć faktu, że internet pozwala podejmować takie aktywności, które poza siecią są nawet nie do pomyślenia. Nakładając na to doświadczenie pokazujące, że wielu ludzi nie znając natury internetu niezbyt poważnie traktuje skutki swoich sieciowych poczynań, żywiąc (niesłuszne) przekonanie, iż są one nierzeczywiste (chwilowe, wirtualne) i ustają w momencie wylogowania się lub wyłączenia urządzenia, można z całą pewnością stwierdzić, że internauci stanowią dziś grupę osób o „podwyższonym ryzyku moralnym”.

Powyższy wywód mógłby być opatrzenie rozumiany jako próba udowodnienia, że internet stanowi strukturę grzechu (zła), czyli taką rzeczywistość lub sytuację, która ze względu na nagromadzenie i powszechność zła, utrudnia lub wręcz uniemożliwia dokonanie czegoś dobrego. A jeśli nawet się to dobro uda uczynić, wówczas sprawca jest narażony na inne zło. Ostatecznie, w strukturze grzechu czynienie dobra jest nie tylko trudne, ale i „nieopłacalne” – jest okupione tak dużymi trudnościami i doświadczeniem zła, że w całym rozrachunku trudno jest dostrzec efekty sprzyjające rozwojowi integralnemu, który przecież ma być jednym z podstawowych skutków działania moralnie dobrego.

Bez wątpienia jednak internet nie jest strukturą zła. Jest zaś – także bez wątpienia – rzeczywistością ambiwalentną, czyli (nie)moralną – co zostało już wyjaśnione wyżej. Inaczej można powiedzieć, że sieć stanowi nieokreśloną moralnie rzeczywistość – „otwartą” na każdą opcję, tzn. taką, która może być wykorzystana zarówno do dokonania dobra, jak i zła. I to w równym stopniu. Badania teologicznomoralne dotyczące internetu zaś mają pomóc w tym, aby był on wykorzystywany do tego pierwszego celu. Nie chodzi w nich więc jedynie o prostą ocenę, chociaż w całości refleksji ona też jest ważna, ale przede wszystkim o pokazanie wspomnianych już mechanizmów i wskazanie, jak z nich korzystać, aby nie sprzeniewierzać się wobec ludzkiej natury; aby internauta ciągle był człowiekiem-osobą; aby dzięki możliwościom dawanym przez sieć ta tożsamość była potwierdzana. Ważne jest więc, aby poznawać nie tylko naturę człowieka-osoby

i jego potrzeby, ale też pogłębiać wiedzę o internecie, dzięki czemu możliwe jest nie tylko niepopadanie w jego „pułapki”, ale też jak najlepsze wykorzystywanie go do urzeczywistniania dobra. Jest to więc wezwanie do uprawiania „ekologii internetu” i włączania jej w refleksję nad ekologią osoby ludzkiej. To stanowi też ważne zadanie tej książki: ma ona być przyczynkiem do takiego ekologicznego namysłu nad siecią i jej użytkownikami.

To wszystko, co skrótowo powiedziano do tej pory, a co zostanie szeroko omówione w toku dalszego wywodu, pokazuje, że kompleksowe badania nad moralnymi aspektami działań internauty są konieczne. Internet bowiem na stałe wpisał się w funkcjonowanie ludzi. Ważne więc jest to, aby był właściwie wykorzystywany. Tzn. aby korzystanie z niego pozytywnie wpłynęło na utrzymanie i utrwalenie tożsamości internauty, który jest człowiekiem-osobą. W istocie bowiem chodzi o ostateczne dobro internauty, czym z punktu widzenia teologii jest zbawienie.

Wspomniane wyżej zbawienie nie powinno być odczytane jako informacja, że prezentowane w publikacji normy i sugestie dotyczą tylko chrześcijan. Dla nich tezy te mają szczególne znaczenie, gdyż jawią się jako imperatywy moralne wynikające nie tylko z wiedzy, ale też jako konsekwencje wyznawanej wiary. Jednak dotyczą wszystkich, którym zależy na utrzymaniu naturalnego ładu w szeroko rozumianym środowisku naturalnym człowieka (na marginesie warto jednak dodać, że bez względu na to, czy ktoś jest zainteresowany swoim losem eschatologicznym, czy też zupełnie go lekceważy, to z każdym momentem zbliża się do niego, a każdym czynem przygotowuje sobie miejsce, którym – zgodnie z przesłaniem katechizmowym – będzie „niebo albo piekło”).

Wyżej zauważono, że badania dotyczące relacji internet-moralność, lub – utrzymując opisaną wcześniej konwencję – internet-(nie)moralność, są konieczne. Warto więc dopowiedzieć, że zostały one przeprowadzone, czego efektem jest niniejsza monografia.

Treścią książki – najogólniej rzecz ujmując – jest zasygnalizowany wyżej problem właściwego, tzn. zgodnego z naturą osoby ludzkiej i korzystnego

dla niej, wykorzystywania sieci. Wyeksponowane są tu kwestie, które wynikając ze specyfiki internetu, jawią się jako zarzewie problemów moralnych. Inaczej mówiąc, ukazana jest tu sytuacja moralna internauty (oczywiście, typowa sytuacja typowego internauty, a więc jakoś „uśredniona” czy potencjalna – nie jest to więc typowa sytuacja moralna, która zawsze ma wymiar indywidualny i osobisty – nad czym przyjdzie się zatrzymać – ale nie jest to także prosty opis okoliczności). Książka ma pomóc „na zimno” spojrzeć na wybory, których – o czym już wspomniano – internauci dokonują nierzadko bardzo szybko, bez zastanowienia (bo szybkość działania, to jeden z atutów internetu, a więc i cech charakterystycznych dla jego użytkowników), i w związku z tym w sposób niemalże nieświadomy, uznając, że „tak się robi”, że to naturalne, a więc nieuniknione, czyli konieczne; a więc takie, które nie zależy od woli i rozumu działającego, co w konsekwencji zdejmuje z niego odpowiedzialność moralną. Właśnie pytanie o naturalność wyborów internauty, a w konsekwencji ich nieuniknioność, jest jedną z zasadniczych kwestii, które są tu rozstrzygane. Ostatecznie zaś chodzi o odpowiedź na pytanie, jak korzystać z internetu, aby nie tylko nie niszczyć swojego człowieczeństwa, ale aby się w nim utwierdzać – aby rozwijać się integralnie.

Książka jest tak zaplanowana, aby stanowić swego rodzaju „dokumentację (nie)moralności internetu”, czyli jego ambiwalentności. W związku z tym, po ukazaniu fundamentu analiz, czyli natury, istoty oraz ważnych aspektów 3I, czyli informacji, internauty oraz internetu, myśl czytelnika jest skierowana na 3N, czyli (nie)bezpieczeństwa pojawiające się „na styku” tychże 3I. Chodzi tu o zaakcentowanie niepewności bezpieczeństwa – o podkreślenie zagrożenia bezpieczeństwa trzech obszarów: internetu, społeczeństwa i samego internauty. Przyjęcie takiego klucza i takiej ścieżki argumentacji sprawia, że uwaga czytelnika w sposób naturalny kierowana jest na zagrożenia. Dopiero ostatnia część, czyli epilog – który wcale nie jest „jakimś dodatkiem”, ale integralną częścią monografii, ze względów merytorycznych (treściowych) stojącą jednak nieco „obok” dwu pierwszych – jest zwróceniem uwagi na pozytywne dla rozwoju integralnego osoby ludzkiej skutki korzystania z internetu. Suplement, z istoty będący

dopowiedzeniem i poszerzeniem treści, zawiera przemyślenia dotyczące miejsca w nauce rodzącej się infoetyki, w nurt której wpisują się analizy stanowiące główną treść niniejszej monografii.

Dopełnieniem zasygnalizowanych wyżej, oryginalnych autorskich analiz i syntez, jest aneks. Zamieszczono w nim dwa dokumenty Papieskiej Rady ds. Środków Społecznego datowane na ten sam dzień, a mianowicie 22 lutego 2002 r.: *Kościół i Internet* oraz *Etyka w Internecie*. Chociaż nie jest to wprost powiedziane, są one ze sobą merytorycznie związane i przedstawiają kompletne na ówczesne czasy oficjalne stanowisko Kościoła wobec internetu, a zwłaszcza korzystania z niego. Z dzisiejszego punktu widzenia, teksty te to historyczne już, „klasyczne”, dokumenty dotyczące zagadnienia stanowiącego główny temat monografii. I chociaż w czasie, kiedy zostały opublikowane, internet funkcjonował nieco inaczej niż ma to miejsce dziś, to zebrane tam fundamentalne prawdy dotyczące informacji i komunikacji oraz tezy antropologiczne mają walor ponadczasowy. Bez wątplenia więc lektura tych dokumentów jest nie tylko ciekawym uzupełnieniem treści zawartych w podstawowym korpusie książki, ale też ich teologicznym, a zwłaszcza teologicznopastoralnym czy wręcz teologiczno-prakseologicznym, dopełnieniem.

Jak nietrudno zauważyć, już choćby z powyższego krótkiego opisu, odbiorca niniejszej monografii stanowiącej efekt przeprowadzonych badań naukowych, otrzymuje komplet analiz i syntez dotyczących sytuacji moralnej internauty i jego aktywności związanej z eksploataowaniem informacji istniejących w sieci oraz z wykorzystaniem sieciowych narzędzi. Na ten komplet składają się klasyczne dokumenty Kościoła traktujące o tych problemach, pogłębiona naukowa refleksja nad informacją, internautą oraz internetem, a także dokonana z perspektywy teologicznomoralnej (infoetycznej) eksploracja konkretnych elementów tworzących ową sytuację moralną internauty.

3I – czyli fundament refleksji nad internetową (nie)moralnością

Internet, stanowiący obok moralności – a właściwie (nie)moralności, zgodnie z przyjętą tu nomenklaturą – podstawowy obiekt analiz i syntez zapisanych w niniejszej monografii, jest mocno rozbudowaną, wielosegmentową i wielopłaszczyznową siecią urządzeń służących do eksploatacji informacji, czyli jej pozyskiwania, przetwarzania, przechowywania i przekazywania. To więc informacja jawi się jako czynnik dający internetowi treść należącą do jego istoty i sprawiającą, że ma on rzeczywistą wartość i sens. Z drugiej zaś strony, nie można nie dostrzec człowieka, który go stworzył i wykorzystuje. Ten punkt widzenia pozwala w człowieku-osobie dostrzec element nadający sieci sens i cel.

Internet bez informacji i bez internauty nie mógłby istnieć. Są to dla niego czynniki konieczne. I chociaż słusznie można, a nawet trzeba, dopatrywać się tu triady wewnętrznie połączonych rzeczywistości, która skrótowo wyrażona jest akronimem 3I (ze względu na fakt, że wszystkie nazwy przywoływanych kwestii rozpoczynają się od „i” – użycie akronimu jest też nawiązaniem do praktyk często stosowanych w informatyce i w ogóle w naukowej refleksji dotyczącej internetu), to jednak trzeba uznać, że sieć

jest podrzędna wobec dwu pozostałych „i”, które ją „ożywiają” i usensawniają. Chcąc więc mówić w sposób dorzeczny o internecie, co zakłada zrozumienie i wzięcie pod uwagę jego istoty, natury, sensu, celu itd., należy rozpocząć od przyjrzenia się informacji i internaucie. Nie ma wątpliwości, że zrozumienie tych rzeczywistości jest podstawą do refleksji nad internetem w kontekście (nie)moralności.

To, co zostało powiedziane do tej pory, odsłania fundament analiz nad „internetową (nie)moralnością” (a także nad ogólnie pojętym podmiotowym aspektem eksploatowana informacji czy infoetyką, do czego przyjdzie wrócić w suplemencie). Tworzą go wspomniane wyżej 3I: informacja (przedmiot eksploatowany), internauta (podmiot eksploatujący) i internet (przestrzeń i narzędzia, czyli okoliczności eksploatowania). Eksploracje zagadnień kryjących się za tymi wyrażeniami staną się treścią poszczególnych rozdziałów niniejszej części monografii.

Rozdział 1

Informacja

Współczesny świat bardzo wyraźnie pokazuje, jak ważną rzeczywistością w nim jest informacja. Widać to chyba najbardziej w koncepcji społeczeństwa informacyjnego, o którym szerzej będzie mowa nieco dalej. Jednak wartość informacji nie wynika tylko z użyteczności społecznej oraz w ogóle roli w życiu społecznym. To stanowi jedynie pokłosie doświadczenia i wiedzy o tym, czym ona jest naprawdę – jaka jest jej istota i natura.

Zrozumienie tego, czym jest informacja, w sposób logiczny prowadzi do wiedzy o jej roli w świecie, a – co jawi się jako niezwykle istotne w stanowiącym główny nurt podejmowanych tu analiz kontekście refleksji nad podmiotowym aspektem jej eksploatacji – także w życiu osobistym osoby ludzkiej, co okazuje się zagadnieniem podstawowym w całym tym namyśle. Szczegółowe eksploracje pozwalają odkrywać „moc” informacji – jej naturalną wartość. Pokazują też, że działania, w których informacja jest materia, powodują „napięcia etyczne”. Wynika to, oczywiście, przede wszystkim z faktu, iż chodzi tu o jej udział w aktywnościach wolnej i rozumnej istoty. Ciężar moralny tych działań jest zwiększony przez ową wewnętrzną „moc” informacji.

Eksplloatowanie informacji, które jawi się jako podstawowa aktywność wielu stworzeń, okazuje się być czynnikiem w znaczny sposób wpływającym na kształt świata. W konsekwencji także na kształt życia człowieka-osoby, który daje się poznać jako główny eksploatator informacji. Ta pozycja nie wynika jednak z ilości pobieranych, przetwarzanych, przechowywanych i przekazywanych przez niego danych, lecz z możliwości interpretowania oraz zmiany ich relacji do prawdy.

To wszystko powoduje dużą odpowiedzialność osoby ludzkiej za działań na polu eksploatowania informacji. To – jak każdy *actus humanus* – wpływa na (nie)moralność internauty, czyli jego rzeczywiste, wewnętrzne oblicze. Z drugiej strony zaś jawi się jako czynnik mający duże znaczenie w procesie rozwoju integralnego, konkretnego człowieka-osoby.

1.

Istota, natura i znaczenie informacji

Informacja to jeden z podstawowych tworów istniejących w świecie; to rzeczywistość pierwotna, czyli taka, która należy do „początku” istnienia wszystkiego, co egzystuje w świecie, i na której to wszystko się zasadza. Jest więc czymś, bez czego nic na tym świecie, w obecnym jego kształcie,

nie mogłoby istnieć¹. Informacja jest więc pojęciem pierwotnym, którego zdefiniowanie jest zadaniem wręcz niewykonalnym na poziomie naukowym². Wszelkie istniejące „definicje” – a więc i te, które stanowią materiały źródłowe dla prezentowanych tu eksploracji³ – są więc jedynie jej opisami.

Optymalną, jak się okazuje, a może wręcz jedyną sensowną taktyką pozwalającą uchwycić istotę i naturę informacji w taki sposób, aby to uchwycenie było odpowiednie do podejmowanych tu analiz, jest ukazanie skutków jej istnienia lub porównanie do czegoś znanego i rozumianego. Jako najbardziej adekwatne porównanie zaś jawi się zestawienie informacji z żywiołami, o których mówili starożytni mędracy⁴. Oczywiście, porównanie to nie jest doskonałe (choć – jak zauważono – najlepsze z możliwych). Bo chociaż bez wątplenia informacja odpowiada temu, co można uznać za *principium (arche)* świata – jest przecież swoistym źródłem

¹ „Początek” jest tu postrzegany tak, jak widzieli go starożytni jońscy filozofowie przyrody, których przemyślenia stanowią podwaliny nie tylko filozofii, ale w ogóle nauki. Por. W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. 1: *Filozofia starożytna i średniowieczna*, wyd. 11, PWN, Warszawa 1990, s. 26-27.

² „Tak jak nie ma jednej prostej definicji życia mimo, że jego istota wydaje się intuicyjnie jasna, tak nie ma jednej definicji informacji. Przyjmuje się, że informacja jest pojęciem pierwotnym, tak jak w aksjomatyce teoriomnogościowej pojęciem pierwotnym jest zbiór. Oznacza to, że ściśle jej zdefiniowanie za pomocą pojęć prostszych nie jest możliwe. Sens pojęcia informacji wyjaśnia się na poziomie odpowiadającym naszej intuicji. Mianowicie, istnieją dwa podstawowe punkty widzenia informacji: - obiektywny – jest to podejście matematyczne, które opiera się na pojęciu entropii. W tym przypadku informacja oznacza pewną własność fizyczną lub strukturalną obiektów. - subiektywny – informacja ma charakter względny i jest tym, co umysł jest w stanie przetworzyć i wykorzystać do własnych celów”. P. Przybyłowicz, *Wstęp do teorii informacji i kodowania* [broszura], Centrum Modelowania Matematycznego „Sigma”, Stalowa Wola 2008, s. 1.

³ Por. A. Falkowski, *Informacja*, w: EK, t. 7, kol. 196-197; M. Lubański, *Informacja. Aspekt filozoficzny*, w: EK, t. 7, kol. 197-198; E. Sarti, *Informazione*, w: DIdSeF, s. 740-754.

⁴ Por. Tatarkiewicz, s. 61-62.

pochodzenia świata, „czymś więcej, niż pierwszym momentem rozwoju rzeczy”⁵ i tym „co było od początku, nie przestaje istnieć, tylko przybiera inne kształty”⁶ – to jednak trudno ją postawić obok wody, ognia, powietrza oraz ziemi, aby uznać ją za jeden z podstawowych pierwiastków warunkujących istnienie świata⁷.

Poczyniona analogia – chociaż ukazuje znaczenie informacji, jej „wagę”, „moc” i szacunkowe miejsce wśród wszystkiego, co istnieje, i w tym sensie jest cenną podpowiedzią – to jednak pomniejsza integralnie postrzeganą wartość informacji. Odwołanie się do filozofów przyrody może bowiem sugerować, że w informacji trzeba widzieć początek (zasadę, *principium*, *arche*) świata materialnego. Współczesna wiedza – zwłaszcza badania dotyczące eksploataowania informacji, których pokłosiem jest niniejsza publikacja – pozwalają zaś postawić tezę, że informacja jest „początkiem”, czyli fundamentalną rzeczywistością dla wszystkiego, co istnieje – jak to zostało zapisane wyżej. Chodzi więc o wszystkie rzeczywistości na różnych płaszczyznach istnienia i abstrakcji (oczywiście, wyłączając Boga, ale to już inny poziom badań i dowodzenia). Informacja jako początek wykracza więc poza świat materialny i dotyka życia, a nawet całego świata, w każdym jego wymiarze. Jest więc rzeczywistością metafizyczną.

Istnienie informacji stanowi warunek istnienia czegokolwiek w formie możliwej do doświadczenia, uchwycenia, dostrzeżenia, zbadania, wykorzystania itd. – informacja o jakimś „czymś” jest podstawą włączenia tego

⁵ Tamże, s. 22.

⁶ Tamże.

⁷ Wymienione wyżej rzeczywistości są uznawane za wspomniane wcześniej żywioły. Por. E. Ball, *The Elements. A Very Short Introduction*, Oxford University Press, Oxford 2002, s. 7-26; G. Reale, *Historia filozofii starożytnej*, t. 1, Wydawnictwo KUL, Lublin 1994, s. 75-102, Tatarkiewicz, s. 61.

„czegoś” do wszystkich wymienionych tu działań. Informacja jest tu bezwzględnie koniecznością. Kwestię tę trzeba rozumieć w ten sposób, że samo istnienie czegoś nie jest związane z informacją, ale doświadczenie (uchwycenie, dostrzeżenie itd.) tego, jest już zawsze korzystaniem z informacji. Jest więc jej eksploatowaniem (można tu dostrzec analogię do dokonywanego z perspektywy metafizycznej odróżniania bytu od rzeczy⁸).

Efekty eksploatowania informacji budują świat i nadają mu kształt; nadają kierunek zmianom, które w sposób konieczny dokonują się w świecie. Ta konieczność wynika z naturalnej dla świata zmienności, jaką potwierdzają różne dziedziny wiedzy, od filozofii aż po kosmologię, oraz zwyczajne ludzkie doświadczenie. O ile więc żadna istota nie jest w stanie wpłynąć na fakt dokonywania się zmian (tzn. na to, że się dokonują lub nie: nie może ich zatrzymać lub zainicjować – ta druga kwestia już się dokonała i trwa, o czym była mowa wyżej), o tyle niektóre istoty działając (a więc, jak się okazuje, przede wszystkim eksploatując informację – o czym w szczegółach będzie mowa nieco dalej) bardzo realnie wpływają na jakość i kierunek tych dynamizmów. I nie jest to tylko potencja, lecz są to fakty. Bez względu na to, czy wpływ na te zmiany jest w pełni uświadomiony i kierunkowany (tzn., czy jest pracą, na co zwrócono uwagę wyżej), czy też dokonuje się bez udziału świadomości czy też racjonalnego i wolnego zaangażowania istoty działającej, zmiany w świecie są konsekwencją jej konkretnych działań – są konsekwencją aktywności wielu istot. Ich efektem jest m.in. powstawanie różnych rzeczywistości, które są wtórne wobec informacji (a za takie – jak zauważono wyżej – można uznać wszystkie inne). One zaś nie tylko – jak wspomniano – nadają kształt światu, ale wręcz go tworzą⁹. Patrząc na ten problem z punktu widzenia teologicznego można

⁸ Por. M.A. Krąpiec, *Metafizyka. Zarys teorii bytu*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1988, s. 135-143.

⁹ „Szeroko rozumiana informacja jest niewątpliwie czymś, co w znacznym stopniu wpływa na funkcjonowanie, a nawet istnienie wielu elementów świata. Od niej zależy nie

powiedzieć, że ludzie działając (pracując, gdzie praca jest rozumiana szeroko¹⁰) – co jest istotowo związane z eksploataowaniem informacji – „współtworzą” z Bogiem świat.

Warto ciągle podkreślać, że w prowadzonym tu namyśle nie chodzi o informację utożsamianą z wiedzą, ale o informację jako taką – o informację w jej „czystej” formie. Sposób jej utrwalenia jest tu drugorzędny. Aby to dobrze zrozumieć, warto na przykład uświadomić sobie, że kod genetyczny nie jest wiedzą, ale jest informacją i jako informacja rzutuje na rzeczywistość. Ważne jest więc, aby nie ograniczać pojęcia informacji do tej, która jest „zapisana”, tzn. utrwalona w takiej formie, że człowiek-osoba jest ją w stanie świadomie eksploatować. Tutaj chodzi więc o wymiar metafizyczny informacji. Dopiero tak rozumiana jawi się jako rzeczywiste *principium* dla świata.

Kształt świata, o którym mowa wyżej, to nie tylko jego fizyczny wygląd (co mogłoby sugerować użycie słowa „kształt” wywodzącego się ze słownika geometrii). To także relacje społeczne, które wynikają z działań ludzi, a jednocześnie wpływają na te działania. Kształt świata to również jego „otoczka metafizyczna”, czyli sfera, która istnieje i oddziałuje na byty

tylko materialny kształt poszczególnych elementów przyrody, ale też treść i jakość kultury, oraz innych rzeczywistości, które wspólnie tworzą naturalne środowisko życia osoby ludzkiej; od niej zależą też w niemałym stopniu poszczególne czyny konkretnych osób, ale także ich zwyczaje, światopoglądy oraz sposoby funkcjonowania całych społeczności; od niej w niemałej mierze zależą relacje pomiędzy tymi wszystkimi jednostkami. Nie ma też wątpliwości, że dostęp do informacji oraz umiejętność i możliwość jej eksploataowania, co dokonuje się często przy użyciu odpowiedniej infrastruktury czy przy pomocy właściwych instytucji, ma niemały wpływ na jakość życia poszczególnych ludzi i całych społeczeństw”. M. Wyrostkiewicz, *Infokomponent – nowość w badaniach nad środowiskiem naturalnym osoby ludzkiej*, „Biuletyn Edukacji Medialnej”, 13(2015), nr 1, s. 34.

¹⁰ Por. LE, wprowadzenie i 1.

fizyczne, chociaż jej samej nie da się uchwycić i zbadać w sposób empiryczny. To np. moralność uwidaczniająca się w wartościach jakie są uznawane i ku którym dążą istoty rozumne. I wszystko to u początku ma informację. Informację, która jest (została) eksploatowana. Czym bowiem innym, jak nie eksploatowaniem informacji jest czyn ludzki (*actus humanus*), kiedy ogląda się go z perspektywy metafizyczno-antropologiczno-moralnej?¹¹ Czym jest ten akt, który przecież zmienia świat i fizycznie, i pozafizycznie, a najpełniej zmienia człowieka nadając „wygląd” jego „wewnętrznemu obliczu”, które uwidacznia się w konkretnym działaniu, a ostatecznie w – jak już zauważono – kształcie świata? Jak się więc okazuje, analizując problem z wielu stron dochodzi się do przekonania, że informacja jest „u początku”.

Na podstawie powyższych stwierdzeń, można dojść do wniosku, że refleksja na temat eksploatowania informacji, to w swej istocie refleksja nad kształtem świata; to refleksja o wartościach, które ów kształt (kierunek zmian) wskazują i ku któremu „popychają”. Ten, z jednej strony pobieżny (kiedy się weźmie pod uwagę głębię problemu i jego rozległość tematyczną wynikającą choćby z koniecznej interdyscyplinarności – koniecznej, ponieważ podejmowana kwestia jest nie do uchwycenia z punktu widzenia jednej dziedziny naukowej i za pomocą narzędzi do jednej tylko dyscypliny przynależnych¹²), a z drugiej dość rozbudowany wywód mający z konieczności charakter interdyscyplinarny, ma za zadanie ukazać, jak ważną kwestią jest informacja; ma pokazać, jak dużo od niej zależy, czyli jak duże ma ona znaczenie; a uświadomić, jak poważnym problemem moralnym jest – ze względu na znaczenie materii działania – jej eksploatowanie¹³.

¹¹ Por. Wyrostkiewicz, *Infokomponent*, s. 25-31.

¹² Por. Falkowski, kol. 196-197; Przybyłowicz, s. 1-2.

¹³ Zgodnie z ugruntowanymi już w teologii moralnej zasadami, wartość moralna czynu (jego dobro lub zło moralne) zależą w dużej mierze od materii. Por. S. Nowosad, M. Wyrostkiewicz, *Czyn ludzki*, w: ENM, s. 129-131.

Kończąc refleksję nad istotą, naturą oraz znaczeniem informacji warto dodać pewną uwagę natury formalnej – metodologicznej. Chodzi o to, że informacje utrwalone w odpowiedniej formie, czyli takiej, że dadzą się przetwarzać eksploatować (przetwarzać – jak często mawiają informatycy) za pomocą maszyn liczących (precyzyjnie – eksploatować), to dane. Uzasadnione jest więc uznanie tych wyrażeń za tożsame – przynajmniej w kontekście analizowania podmiotowego aspektu eksploatowania ich. Ich, tzn. danych czyli informacji.

2.

Eksplloatowanie informacji – czyli 4P

Wielu obserwatorów i badaczy procesów eksploatowania informacji przyjmuje, że jest ona poddawana trzem procesom, a mianowicie przetwarzaniu, przechowywaniu i przesyłaniu. W tych działaniach na informacji czy wobec informacji – skrótowo zapisywanych w języku polskim jako 3P – wielu naukowców widzi wszystko, co człowiek jako istota rozumna jest w stanie uczynić z informacją. Mówiąc inaczej, do tych trzech procesów prowadzany jest cały problem eksploatowania informacji (na marginesie warto też dodać, że owe 3P są też postrzegane jako symptomy i wyznaczniki społeczeństwa informacyjnego, w którym informacja jest podstawową

wartością – produktem, towarem itd.¹⁴ – do czego przyjdzie jeszcze wrócić).

Patrząc na zewnętrzny wymiar eksploatowania informacji, tzn. na przedmiotowy aspekt tego zjawiska, bez wątpienia należy zgodzić się z wspomnianym wyżej zdaniem, że w 3P da się zawrzeć całą treść tego zagadnienia; że da się w tym zamknąć całą kwestię eksploatowania informacji. Jednak, kiedy bierze się pod uwagę aspekt podmiotowy, wówczas konieczne jest rozbudowanie działań będących wyrazem eksploatowania informacji do 4P. Są to: pozyskiwanie, przetwarzanie, przechowywanie i przekazywanie. Takie spojrzenie jest zupełną nowością w nauce.

Jak nietrudno zauważyć, dokonana tu rozbudowa 3P do 4P nie polega na prostym dopisaniu jednego wyrażenia do już istniejącej grupy. Jest zaś „rozpisaniem” jednego z nich. Konkretnie chodzi o zastąpienie słowa „przesyłanie” dwoma nowymi: pozyskiwanie i przekazywanie. Rzeczywiście, jest tu mowa o tym samym procesie, który postrzegany z zewnątrz jawi się „przejście” danych od nadawcy do odbiorcy. Jest przecież prawdą, że coś, co dla jednej osoby jest pozyskaniem informacji, dla drugiej jest jej przekazaniem. Fizycznie (przedmiotowo, zewnętrznie) dokonuje się więc tylko jedna akcja. Pozyskanie i przekazanie są więc dwiema nazwami tego samego procesu. To podwójne nazewnictwo jest efektem obserwacji prowadzonej z dwu różnych punktów widzenia. Perspektywa podmiotowa nakazuje dostrzec tu dwie odrębne od siebie aktywności (choć – jak wspomniano – zewnętrznie przejawiające się w tym samym procesie). Podmiotowo są to dwa różne działania: dwa różne podmioty, dwa różne cele podmiotowe (*finis operantis*). Nawet więc jeśli cel przedmiotowy, cel działania (*finis operis*) jest ten sam – a tak być nie musi – to i tak trzeba tu mówić o dwu różnych aktach ludzkich (*actus humanus*), a których każdy

¹⁴ Por. Łuszczuk, M., Pawłowska, A., *Stan zaawansowania społeczeństwa informacyjnego w Polsce*, „Sprawy Międzynarodowe”, 43(2000), nr 2, s. 87-88.

będzie miał własny charakter moralny zależny od własnych źródeł moralności (*fontes moralitatis*) i warunkowany odrębną sytuacją moralną podmiotu działającego.

W tym kontekście warto wspomnieć o posiadaniu informacji, jako ewentualnym piątym P. Można to potraktować jako potencjalną odpowiedź na niezadane pytanie. Chociaż w trakcie prowadzenia badań, których pokłosiem jest niniejsza publikacja, zdarzały się sytuacje, kiedy wydawało się, iż należy w polu eksploatacji informacji umieścić 5P – czyli 5P uczynić filarami tego procesu – to jednak ostatecznie nie ma wątpliwości, iż takie ujęcie byłoby niewłaściwe. Posiadanie informacji jest bowiem czymś, co należy umieszczać na innej płaszczyźnie, niż wspomniane wyżej „4P”. Posiadanie jest jakościowo różne od pozyskiwania, przetwarzania, przechowywania i przekazywania – jest z jednej strony swoistym zebraniem tych wszystkich działań, tzn. odnosi się do każdego z nich, a z drugiej stanowi bądź to ich początek, bądź też finał. Posiadanie jest faktem, a nie procesem, jak wszystkie wymienione wcześniej 4P. Nie będąc zaś procesem, nie może być przejawem eksploatacji, które właśnie nim jest; wyrazem jakiegoś konkretnego stanu, czyli stanowiąc coś z natury statycznego, nie może uchodzić za przejaw tego, czego naturą i istotą jest dynamiczność.

Warto w tym miejscu wspomnieć o zarządzaniu informacją. Kwestia ta nie stanowi odrębnego procesu. Jest właściwym korzystaniem z 4P. Bowiem to poprzez świadome i celowe pozyskiwanie, przepracowywanie, przechowywanie i przekazywanie osoba ludzka zarządza informacją.

Jako podsumowanie analiz dotyczących podmiotowego aspektu eksploatacji informacji warto zapisać syntetyczną definicję tego zjawiska, która z tychże analiz się wyłania i brzmi następująco. Postrzegane od strony podmiotowej eksploatacja informacji to proces świadomego i wolnego działania z użyciem informacji, którego przejawami są: pozyskiwanie, przetwarzanie, przechowywanie i przekazywanie, czyli 4P. Każde z tych działań jest eksploatacją informacji. Aby więc mówić o eksploatacji informacji wystarczy zaistnienie jednego z nich. Efektem eksplo-

atowania informacji jest wewnętrzna zmiana podmiotu działającego. Nie-raz towarzyszy temu także widoczna zmiana zewnętrzna. Eksploatowanie informacji bowiem w sposób naturalny, i w tym sensie konieczny, odciska swój ślad w osobie eksploatatora. To z kolei, także w sposób naturalny, rzutuje na jej relacje z otoczeniem. Należy podkreślić, że ten efekt nie wynika jedynie z faktu, że definiowane tu eksploatowanie informacji jest czynem ludzkim, dla którego takie efekty są oczywiste, również z racji zawartości treści informacji¹⁵.

Treść, obok samej aktywności, jest czynnikiem realnie zmieniającym eksploatatora. Eksploatując informację człowiek-osoba zmienia się nie tylko dlatego, że działa świadomie i dobrowolnie (że dokonuje czynu ludzkiego), ale przede wszystkim dlatego, że wykorzystuje treść informacji. Ta kwestia ma o wiele większą siłę, niż sam fakt działania. To informacja, ze względu na swoją naturę – swoje naturalne właściwości – jest początkiem (*principium*) sytuacji istoty eksploatującej ją – o czym już była mowa w poprzedniej partii opracowania.

Powyzsza teza wyraźnie uwidacznia się w historii ludzkości. Specjalistyczne badania łączące w sobie paleontologię i antropologię pozwalają stwierdzić, że to nie co innego, ale takie a nie inne eksploatowanie informacji sprawiło, że – oczywiście z punktu widzenia nauk empirycznych – zaistniał człowiek jakościowo inny od pozostałych istot żywych¹⁶.

W kontekście refleksji nad principiami warto zauważyć, iż nie tylko informacja jest rzeczywistością pierwotną, co akcentowano wcześniej, ale jej eksploatowanie to działanie pierwotne – podstawowe dla człowieka-osoby. Oznacza to, że informacja jest nie tylko „odwiecznym i pierwszoplanowym, zawsze aktualnym”¹⁷ problemem do przemyśleń, kwestią godną uwagi, a więc i ważnym przedmiotem badawczym – jak zauważył Jan

¹⁵ Por. Wyrostkiewicz, *Infokomponent*, s. 28-30.

¹⁶ Por. Y.N. Harari, *Da animali a dèi. Breve storia dell'umanità*, tłum. G. Bernardi, Bompiani, Milano 2014, s. 31.

¹⁷ LE, 1.

Paweł II pisząc o pracy ludzkiej, do której duże podobieństwo wykazuje eksploatawanie informacji, ze względu na co, jako uprawnione i słuszne jawi się wykorzystanie słów papieskiego dokumentu w niniejszym kontekście – ale przede wszystkim właśnie „odwiecznym i pierwszoplanowym” działaniem człowieka oraz, ze względu na tę odwieczność i pierwszoplanowość, „zawsze aktualnym” jego zadaniem. To bowiem przede wszystkim przejawiającego się na różne sposoby eksploatowania informacji dokonuje osoba ludzka. I chociaż różne stworzenia, a nawet urządzenia, korzystają z informacji, a ich istnienie, egzystencja jako taka (w ogólności – sam fakt istnienia), ale przede wszystkim jej jakość, czy jakość lub w ogóle możliwość i sensowność funkcjonowania w przypadku urządzeń, zależą od dostępu do informacji i właściwego z niej skorzystania, to jednak tylko człowiek-osoba jest w stanie eksploatować ją w sposób intencjonalny – celowy z rozpoznaniem tego celu jako dobra i wolnym jego wyborem; tylko człowiek jest w stanie eksploatować ją rozumnie i w sposób wolny – z intencją dokonania czegoś, uświadamiając sobie przyczynę i skutek oraz fakt, iż to on działa. Właściwie rozumiana intencjonalność jawi się tu jako kwestia kluczowa¹⁸.

Eksploatowanie informacji wpisuje się w każdą działalność człowieka-osoby. Jest jej podstawowym wyrazem. Zgodnie więc z papieskim rozumieniem pracy¹⁹, można utożsamić ją z eksploatowaniem informacji. Warto jednak także dopatrywać się w niej jakiejś „działalności przedpracowej” – tego, co przygotowuje materię pracy, co jest jej fundamentem, co stoi u podstaw każdej ludzkiej aktywności, a więc i pracy. Bez eksploatowania informacji praca nie mogłaby się odbywać. Chociaż bez wątpienia praca to działalność podstawowa, ale jednak nie pierwotna. Taką zaś jest eksploatowanie informacji. Praca jest więc zawsze eksploatowaniem informacji, ale eksploatowanie informacji nie zawsze jest pracą.

¹⁸ Por. I. Mroczkowski, *Natura osoby ludzkiej. Podstawy tożsamości człowieka*, Płocki Instytut Wydawniczy, Płock 2012, s. 249-254.

¹⁹ Por. LE, wprowadzenie.

Podstawą do takiego, jak przedstawione wyżej rozumienie eksploatacji informacji, jest jednoczesne spojrzenie na różne wymiary tego procesu. Oznacza to nieskupianie się jedynie na aspekcie podmiotowym, co pozwala utożsamiać omawianą tu kwestię z pracą, ale wzięcie pod uwagę także wymiaru przedmiotowego. Za taki zaś trzeba uznać każde wykorzystanie informacji – każde jej zdobywanie, odczytywanie, opracowywanie, przekazanie itd. Chodzi więc o wszystkie działania, w których wykorzystanie jakichś danych powoduje jakąś zmianę – zmianę dotychczas istniejącej rzeczywistości; chodzi o aspekt przechodni tych działań. Do tego kręgu działań trzeba zaliczyć także nieuświadomione korzystanie z informacji. Przedmiotowo, zewnętrznie rzecz ujmując, nawet bowiem w sytuacji, kiedy jakaś informacja została przetworzona bez świadomości, a efektem tego jest konkretna zmiana czy konkretny proces (coś jest lub coś się dzieje), to nie można nie uznać tego za eksploatację informacji. Dlatego – jak już zauważono wyżej – można mówić nawet o eksploatacji informacji przez podmioty nierozumne, bezwolne, a nawet jakieś urządzenia mechaniczne. W tych sytuacjach bezsensowne jest jednak zajmowanie się aspektem podmiotowym tego zagadnienia. Eksploatacja informacji w sensie przedmiotowym jednak wówczas się odbywa.

Właśnie to ukazane wyżej niezamykanie eksploatacji informacji w obszarze świadomych i wolnych działań sprawia, że można o niej mówić, jako o wspomnianej wyżej rzeczywistości przedpracowej. W tym sensie niemalże każda czynność, a być może właśnie każda (jednak, trudno sobie wyobrazić takie badania, które mogłyby definitywnie stwierdzić cokolwiek na temat każdej ludzkiej czynności) jest eksploatacją informacji. Jest bowiem skutkiem czegoś – jakiejś informacji, która została odczytana. Ukazuje ważną różnicę, jaka istnieje pomiędzy pracą a eksploatacją informacji; różnicę, która pokazuje, iż informacja jest „wcześniejsza” – na co już zwracano uwagę. Praca jest zawsze celową

działalnością rozumnego podmiotu²⁰. Świadomość tego celu jest zaś innym innym jak posiadaniem informacji.

Kolejna sprawa, którą warto podkreślić w prowadzonych tu analizach, to fakt, że eksploatowanie informacji może mieć wymiar absolutnie osobisty – może dotyczyć tylko jednego człowieka. Nawet więcej – tylko jednej istoty czy urzędnika (w tych przypadkach nie należy jednak mówić o wymiarze osobistym, lecz jedynie jednostkowym). Chodzi o to, że nie musi ona przybierać postaci aktu i faktu społecznego. Oczywiście, jej efekty w sposób naturalny będą rzutowały na inne podmioty – co wynika z natury świata, który jest jednością i każda zmiana pociąga za sobą kolejne – jednak wprost nie wciąga innych w ten proces i jego bezpośrednie efekty. Są sytuacje, w których ktoś eksploatuje jakąś informację, a efekty tego zostają na poziomie osobistym. Ta teza pozwala wyraźnie odróżnić eksploatowanie informacji jako takie od komunikacji stanowiącej jej szczególny rodzaj, o czym będzie mowa nieco niżej.

Biorąc pod uwagę powyższe analizy można stwierdzić, że aktualna wiedza pozwala na sformułowanie tezy, iż podstawową działalnością człowieka na ziemi jest eksploatowanie informacji. Znaczna część z tego przejawia się jako praca. Do niej jednak się nie ogranicza. Także bowiem i odpoczynek jest efektem eksploatowania informacji. Część zaś nie mieszcząc się w obszarze świadomych aktywności jest działalnością poprzedzającą pracę (oraz wypoczynek). W ten sposób rozumiane eksploatowanie informacji jest naturalnym elementem bytowania człowieka; jest koniecznym atrybutem człowieczeństwa. Nie może istnieć człowiek, który nie eksploatowałby informacji. Wynika to z jego struktury bytowej, z jego kondycji nakierowanej na rozwój, który dokonuje się w dużej mierze właśnie dzięki eksploatowaniu informacji.

²⁰ Por. tamże.

3.

Komunikacja a antykomunikacja

Wyjątkowym rodzajem eksploatacji informacji jest komunikacja. Ta wyjątkowość polega na tym, iż nie stanowi ona – jak mogłoby się wydawać, także na podstawie utrwalonych już definicji i opisów, do czego przyjdzie jeszcze wrócić – zwięźzonego sprzężeniem zwrotnym (*feedback*) przekazania odpowiednio zakodowanej informacji (kod) od nadawcy do odbiorcy poprzez kanał, w którym mogą wystąpić zakłócenia (szum)²¹, ale fakt społeczny mający na celu zbliżenie podmiotów działających. Taki proces bowiem, który został zasygnalizowany wyżej poprzez sparafrazowanie typowej definicji komunikacji, jest po prostu przekazaniem lub pozyskaniem informacji – w zależności od punktu widzenia, czyli od tego, który podmiot opisuje zjawisko. Komunikacja zaś „jest procesem całościowym i odzwierciedla jakość relacji obu partnerów. Komunikat spełnia swe zadanie, gdy staje się elementem komónotwórczym, co w istocie oznacza, że zanim zacznie on wywierać wpływ na odbiorcę, musi w nadawcy rodzić się z pragnienia komunii”²². Różnica pomiędzy komunikacją i przekazem informacji jest więc wyraźna: „O ile komunikacja ma charakter personalistyczny i tworzy relacje o charakterze międzyosobowym,

²¹ Por. M. Ricciardi, *La comunicazione. Maestri e paradigmi*, GLF, Roma-Bari 2010, s. 182-185; E. Kasjaniuk, *Komunikacja*, w: EK, t. 9, kol. 510; Z. Janiec, *Komunikacyjny wymiar liturgii*, Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu, Sandomierz 2006, s. 79-108.

²² A. Derdziuk, *Komunikacja w służbie komunii*, „Roczniki Teologii Moralnej”, 3(2001), s. 207-208.

o tyle przekaz informacji ma charakter jednostronny i nie tworzy relacji, z których wywodzi się wspólnota”²³.

Inaczej ujmując powyższe stwierdzenia można powiedzieć, że w komunikacji chodzi o stworzenie wspólnoty pomiędzy komunikującymi się osobami. Tworzenie wspólnoty to istota tego procesu. Utożsamianie go zaś z prostym przekazem informacji jest błędem. Skupiając się na aspekcie przedmiotowym, rzeczywiście trudno dopatrzeć się różnicy (stąd – jak się wydaje, taka popularność „niepełnych” definicji omawianego tu procesu). Dlatego tak ważny jest aspekt podmiotowy, który wyraźnie określa cel tego działania, który jest jednocześnie narzędziem weryfikującym, czy ma się do czynienia z rzeczywistą komunikacją.

Zwrócenie uwagi na sytuację podmiotu i na podmiot w ogóle, jawi się jako coś oczywistego – przynajmniej w badaniach o charakterze teologiczno-moralnym. Dodatkowym argumentem za takim ujęciem jest fakt, że komunikacja w sposób naturalny jest związana ze wspólnotowością, w której przecież chodzi o osobę – każdą osobę tworzącą wspólnotę osób. Mówiąc o komunikacji, w istocie mówi się o relacji osób, a przede wszystkim o osobach (na marginesie warto dodać, że komunikacja, tak jak i komunia, nigdy nie dotyczy istot innych, niż osoby – odnosi się jedynie do osób): komunikacja to „proces porozumiewania się osób, w czasie którego dokonuje się nie tylko przekaz informacji, ale także przekaz samej osoby komunikującej treść informacji. Wzajemna wymiana prowadzi do nawiązania relacji i współdziałania oraz wspólnoty osób”²⁴. To osoba biorąca udział w komunikacji jest tu najważniejsza; to ona stanowi centrum i podstawowy przedmiot procesu komunikacyjnego; ona należy do treści komunikatu; to jej zmieniony status i związana z nim „nowa” tożsamość

²³ J. Nagórny, *Spoleczeństwo informacyjne. Zagrożenie dla integralności osoby*, „Ethos. Kwartalnik Instytutu Jana Pawła II KUL”, 18(2005), nr 1-2(69-70), s. 369.

²⁴ T. Reroń, *Komunikacja społeczna*, w: ENM, s. 264.

świadczą o zaistnieniu komunikacji. A tożsamością tą jest tożsamość osoby komunikującej, czyli uczestniczącej (chodzi, oczywiście, o teologicznomoralne rozumienie kategorii uczestnictwa²⁵). Człowiek-osoba, nie jest więc tylko istotą relacyjną – jest istotą komunikującą. A to oznacza jakościową różnicę²⁶. Dlatego synonimem komunikacji nie jest przekaz informacji, ale „udzielanie, rozmowa, współuczestniczenie”²⁷. Pojęcie komunikacji jest też bliskie używanemu w teologii pastoralnej pojęciu dialogu²⁸.

Postrzegana z perspektywy podmiotowej komunikacja to przynależne osobie rozumne i wolne działanie kilku (przynajmniej dwu) podmiotów osobowych zmierzającym do współdziałania i wzajemnego udzielania się ich w celu odkrywania i szerzenia prawdy. Polega to na, z jednej strony przekazywaniu, a z drugiej odbieraniu informacji oraz jej przetwarzaniu. W ramach komunikacji – dzięki ukierunkowaniu ku prawdzie i dobru oraz poszanowaniu godności osobowej partnera – dochodzi do zawiązania rzeczywistej wspólnoty osób, która jest naturalnym i niezbędnym narzędziem weryfikowania prawdziwości informacji, co pozwala zacieśnić relacje pomiędzy osobami komunikującymi. Tak rozumiana komunikacja jawi się jako realizacja naturalnych dla osoby ludzkiej potrzeb obcowania z prawdą i z drugą osobą.

²⁵ Por. M. Pokrywka, *Uczestnictwo*, w: ENM, s. 553-555; tenże, *Osoba. Uczestnictwo. Wspólnota. Refleksje nad nauczaniem społecznym Jana Pawła II*, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 2000, s. 59-101; J. Nagórny, *Posłannictwo chrześcijan w świecie*, t. 1: *Świat i wspólnota*, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1997, s. 118-132.

²⁶ Por. M. Wyrostkiewicz, *Czym jest prawdziwa wspólnota osób i jak o nią zabiegać?*, „Katecheta”, 59(2015), nr 2, s. 71.

²⁷ Reroń, s. 264. Por. Kasjaniuk, kol. 510.

²⁸ Por. P.T. Goliszek, *Dialog jako personalistyczne medium wychowania*, w: *Człowiek – kultura – rodzina a Internet*, red. R. Podpora, Gaudium, Lublin, 2007, s. 111-127; H. Słotwińska, W. Głowa, *Dialog Boga z człowiekiem w katechezie i homilii*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2012, s. 22-63. Takie ujęcie jest zgodne z ogólną koncepcją dialogu. Por. R. Łukaszyk, *Dialog*, w: EK, kol. 1258-1262.

Jak łatwo wywnioskować z powyższego zapisu, podstawowymi faktoremami w ramach komunikacji – elementami tworzącymi ją – są: prawda i wspólnota. Inaczej to ujmując, można powiedzieć, że dla komunikacji charakterystyczny jest podwójny rys: „ku prawdzie” i „ku wspólności”. Przy czym oba te elementy muszą występować jednocześnie. Jeśli brakuje któregoś z nich, wówczas – z perspektywy podmiotowej – nie można mówić o komunikacji; wówczas jest to jakaś inna forma eksploataowania informacji. Jeśli celowo pozoruje komunikację, wtedy można ją nazwać antykomunikacją, o czym będzie mowa w finalnej części tej partii opracowania.

Warto zauważyć, iż na ścisły związek komunikacji ze wspólnotą wskazuje już sama analiza filologiczna, która uwypukla fakt, że oba słowa (*communicatio* i *communio*) w języku łacińskim, czyli dla nich podstawowym, są zbudowane na tym samym rdzeniu. Na poziomie językowym wspólnota jest więc naturalnie skorelowana z komunikacją (język zaś, jak wiadomo, jest często odzwierciedleniem pewnych pierwotnych prawd o rzeczywistościach, do określenia których został użyty). Wspólnota jawi się jako naturalny efekt komunikacji: *communicatio* jest koniecznym wstępem do *communio* – *communio* domaga się *communicatio*. Powstanie wspólnoty powinno stanowić naturalny efekt (*finis operis*) a także intencję (*finis operantis*) osób podejmujących działania komunikacyjne. W innym wypadku, tzn., kiedy brakuje takiego ukierunkowania, mówienie o komunikacji jawi się nie tylko jako brak precyzji językowej, ale też jako nadużycie.

Komunikacja rozumiana tak, jak to zostało ukazane wyżej, jawi się jako wyraz realizacji naturalnego imperatywu – jako reakcja na najbardziej podstawową, zakotwiczoną w jego ontycznej strukturze, potrzebę człowieka-osoby życia ze wspólnotą, o czym szerzej przyjdzie powiedzieć w kolejnym rozdziale. Ten imperatyw niejako zwielokrotniony potrzebą

dążenia do rozwoju integralnego, w którym wspólnota ma duży udział²⁹: „Potrzebą człowieka jest rozwój, a dobrem podstawowym – człowiek jako osoba w pełni rozwinięta”³⁰. Tym zaś, co pozwala ową potrzebę zrealizować, jest porozumienie, które w tej sytuacji jawi się jako potrzeba „zakotwiczona ontycznie” w człowieku-osobie³¹. Owo porozumienie będące efektem komunikacji, jest koniecznym początkiem każdej wspólnoty osób³², która stanowi niezbędną do rozwoju integralnego część środowiska naturalnego osoby ludzkiej – na co już zwrócono uwagę (wydaje się nawet, że we wspólnocie jako takiej można się dopatrywać niezbędnego elementu niszy ekologicznej rozumianej w duchu ekologii ludzkiej³³ – rys wspólnotowy jakiejś rzeczywistości jest niezbędny do tego, aby mogła ona stanowić taką niszę). W ten sposób dzięki komunikacji człowiek aktualizuje swoją naturalną możliwość rozwoju integralnego³⁴.

Komunikacja jest cenna dla człowieka-osoby nie tylko jako rzeczywistość wspólnototwórcza. Sama w sobie też jest wartością; sama w sobie też stanowi cel ludzkich wysiłków. Stanowi ona bowiem oczywisty i konieczny – naturalny – walor bytowania dla człowieka-osoby, czyli istoty, określonej nieraz mianem *Homo communicans*³⁵, na co już zwrócono uwagę wyżej. Już sama nazwa, ale zwłaszcza to, co ona oznacza, uwypukla prawdę, iż

²⁹ Por. M. Wyrostkiewicz, *Ekologia ludzka. Osoba i jej środowisko z perspektywy teologicznomoralnej*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2007, s. 143.

³⁰ J. Kulig, *Posłannictwo twórców przekazu medialnego w świetle nauczania Jana Pawła II*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2010, s. 62.

³¹ Por. tamże.

³² Por. Wyrostkiewicz, *Czym jest prawdziwa wspólnota osób*, s. 71.

³³ Por. tenże, *Ekologia ludzka*, s. 162.

³⁴ Por. Kulig, s. 62-63.

³⁵ Por. J. Smoleń, *Homo communicans*, „Vox Patrum”, 28(2008), t. 52, nr 2, s. 965-973.

człowiek-osoba spełnia się nie tyle poprzez proste budowanie i utrzymywanie relacji, ale poprzez komunikację³⁶. Znaczenie komunikacji w życiu ludzkim dobrze oddaje nawiązujące do obrazu biblijnego stwierdzenie, tworzenie jej jest „powracaniem do raj”, czyli pierwotnego stanu człowieka-osoby³⁷ – stanu autentycznej szczęśliwości wynikającej z autentycznej naturalności życia; stanu, który można utożsamiać z pełnią rozwoju integralnego osoby ludzkiej³⁸. Na temat wspólnoty, jej rozumienia i znaczenia w życiu człowieka-osoby, będzie jeszcze mowa przy okazji omawiania społeczeństwa informacyjnego.

Tak jak z perspektywy podmiotowej nie należy utożsamiać komunikacji z przekazem informacji (o czym była mowa wyżej), ale widzieć w tej pierwszej jedną z form tej drugiej, tak też trzeba postrzegać relacje pomiędzy komunikatem a informacją. Ona stanowi pojęcie znacznie szersze. Komunikat zaś to jeden z jej rodzajów, odróżniający się od innych specyficznymi, konkretnymi walorami formalnymi i merytorycznymi (treściowymi). Ta specyfika bierze się z faktu, że komunikat jest narzędziem komunikacji; jest to informacja, za pomocą której ma być stworzona wspólnota. Oprócz „czystej treści” będącej naturalnym „jądrem” każdej informacji, zawiera w sobie ładunek intencjonalny: chęć zbudowania wspólnoty. Oczywiście jest, iż sama intencja tu nie wystarcza, potrzebny jest odpowiednie skonstruowanie komunikatu. To zaś uwidacznia się zarówno w treści – głównie w tej jej warstwie, która jest obok „czystej”, czyli podstawowej treści – oraz w formie. Dopiero z zespolenia odpowiednio dobranej treści i formy powstaje rzeczywisty komunikat.

³⁶ Por. Nagórny, *Spoleczeństwo informacyjne*, s. 369-373.

³⁷ Por. P.A. Soukup, *Wrócić do raj... i znów umieć ze sobą rozmawiać. 7 kroków do odnowienia komunikacji*, Księgarnia św. Jacka, Katowice 2010, s. 7-8.

³⁸ Por. Wyrostkiewicz, *Ekologia ludzka*, s. 108-112.

Zasadniczą wartością treści jest jej prawdziwość, na co już zwrócono uwagę definiując komunikację. „Czysta treść” przekazu musi zawierać prawdę, aby można było mówić o komunikacie i komunikacji. To podstawowy i konieczny warunek zaistnienia komunikatu oraz komunikacji. Tylko bowiem prawda, tak jak stanowi konieczny warunek życia rzeczywiście ludzkiego i konieczny czynnik rozwoju człowieka, który „pozostaje od wewnątrz związany zasadniczą relacją do prawdy”³⁹, tak też jest niezbędna do rozwinięcia się wspólnoty, co z kolei – niejako z drugiej strony w stosunku do wspomnianego wyżej obszaru iście osobistego – warunkuje rozwój integralny osób do niej należących; prawda stanowi „klimat” konieczny do rozwinięcia się wspólnoty; tylko w prawdzie mogą zaistnieć i utrzymać się takie wartości jak sprawiedliwość, solidarność, dobro wspólne – tylko w prawdzie może zafunkcjonować i sprawdzić się rzeczywiste uczestnictwo⁴⁰. Poza tym prawda – rozpoznawana jako wartość transcendentna – stanowi czynnik konieczny w rozwoju w wymiarze osobistym. Jest tu więc wartościowa nie tylko jako element wspólnototwórczy, ale także jako czynnik bezpośrednio działający na konkretną osobę i tworzący dla niej osobisty klimat rozwoju⁴¹. Każde zniekształcenie

³⁹ J. Nagórny, *Antropologia moralna*, w: ENM, s. 50.

⁴⁰ Por. Wyrostkiewicz, *Ekologia ludzka*, s. 152-158.

⁴¹ Por. tamże, s. 126-128. „Wartość prawdy jako takiej, oraz, jej znaczenie dla życia człowieka i społeczeństwa podkreślają różne nauki. Filozofowie-metafizycy umieszczają ją wśród transcendentaliów, tzn. – bez wchodzenia w filozoficzne zawilości dotyczące tej kwestii – tych rzeczywistości, które są ponad innymi (łac. *transcendere* – ‘przekraczać, wykraczać poza, przewyższać’), które są konieczne i stanowią wartość samą w sobie. [...] Dla wierzących [...] duże znaczenie powinno mieć to, że pochwała prawdy i zarazem potępienie kłamstwa są wyraźnie podkreślane w całym Piśmie Świętym. [...]

Bardzo ważnym starotestamentalnym tekstem mówiącym o obowiązku życia w prawdzie jest ósme przykazanie Dekalogu, które brzmi: «Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu kłamstwa jako świadek» (Wj 20,16). Jak wyjaśnia *Kompendium Katechizmu Kościoła Katolickiego*, domaga się ono przede wszystkim «poszanowania prawdy, kierowanego roztropną miłością: w komunikacji i w przekazie informacji należy brać pod uwagę dobro osobiste i dobro wspólne, poszanowanie życia prywatnego,

prawdy jest pomniejszaniem szans na ukonstytuowanie się i trwanie wspólnoty.

W myśl tego, co powiedziano wyżej, wspomniany rzeczywisty komunikat widziany od strony formalnej, to informacja (przekazywana lub odbierana), która nie tylko „ma zdolność do wzbudzania zaufania we właściwie

niebezpieczeństwo zgorszenia». Ponadto warto pamiętać o wypowiedzi proroka Izajasa, który zauważa, iż przyczyną tego, że w jakiejś miejscy i do jakiejś wspólnoty «prawość wejść nie może», jest fakt, że «zachwiała się prawda» (por. Iz 59,14). Psalmista zaś mówi do Boga: «Podstawą Twego słowa jest prawda» (Ps 119,160).

Sam Jezus zachęcał uczniów: «Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi» (Mt 5,37). Nie sposób też nie pamiętać o Jezusowym stwierdzeniu, że prawda wyzwala (por. J 8,32 «poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli»). Święty Paweł zaś tak pouczał Efezjan: «[...] odrzuciwszy kłamstwo: niech każdy z was mówi prawdę do bliźniego [...] Niech nie wychodzi z waszych ust żadna mowa szkodliwa, lecz tylko budująca, zależnie od potrzeby, by wyświadczała dobro słuchającym» (Ef 4,25.29). W Pierwszym Liście do Tymoteusza natomiast stwierdza, że «Bóg pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy» (1 Tm 2,4).

Prawda jest związana z łaską: prawda i łaska przychodzą przez Chrystusa. Łaska więc niejako jest warunkowana prawdą. Zamknięcie się na prawdę oznacza więc zamknięcie się na łaskę, którą przynosi Jezus. Jeśli zaś «Bóg pragnie, aby doszli do poznania prawdy», to dlatego, że przede wszystkim pragnie, aby zostali zbawieni. Odrzucanie prawdy jest de facto odrzucaniem zbawienia.

Jednym z atrybutów człowieczeństwa jest wolność. Oznacza to, że im bardziej człowiek jest wolny, tym bardziej «ludzki» – tym bardziej ugruntowane i potwierdzone jest jego człowieczeństwo. I odwrotnie: im bardziej jest zniewolony, tym bardziej nieludzki się staje. Na ową «nieludzkość» można patrzeć dwojako. Po pierwsze może to oznaczać, że nie stać go na w pełni ludzkie, tzn. świadome i dobrowolne czyny; że to bardziej popędy, intuicja i różne inne mechanizmy, które są naturalne, ale jedynie związane z biologią, z «życiem stadnym» (bo przecież nie wspólnotowym, gdyż do tego potrzeba świadomości i przemyślanego ukierunkowania swojego działania na prawdziwe dobro swoje i drugiego człowieka). Nie stać go na w pełni ludzkie działanie, bo jego człowieczeństwo jest niejako zablokowane przez nieprawdę. Po drugie zaś, „nieludzki” charakter działania może oznaczać to, co człowiekowi nie przystoi i jest niezgodne z jego podstawową potrzebą i przeznaczeniem, a więc z miłością. Chodzi tu o działania egoistyczne, niewłaściwe traktowanie innych i/albo szkodzenie im”. M. Wyrostkiewicz, *Kłamstwo jako problem moralny*, w: PSpow, cz. D 37, s. 6.

usposobionym odbiorcy”⁴², ale też właściwie usposabia jeszcze nieusposobionego. Jest więc informacją perswazyjną, czyli taką, którą odbiorca jest w stanie i chce odebrać, oraz która ma szansę go przekonać, co nie tyle jest związane z podstawową treścią (wyżej określanej mianem „czystej”), ile z poboczną i z „technicznymi” aspektami wypowiedzi⁴³. I nie ma to nic wspólnego z manipulacją. Właściwie rozumiana perswazja bowiem jest wywieraniem wpływu w celu osiągnięcia dobra i z uszanowaniem godności oraz wolności interlokutorów⁴⁴.

Chociaż podejmowana tu kwestia jawi się jako oczywista, to jednak dla porządku i pełności wyводу warto ją tu nie tylko klarownie wyartykułować, ale i omówić. Chodzi mianowicie o to, że komunikacja jest nie tylko wolnym i rozumnym działaniem jakiegoś człowieka, ale także takim, które zakłada i szanuje zarówno wolność, jak i rozumność partnera w komunikacji. Tutaj wyraźnie ujawnia się rola wspomnianej wyżej sprawiedliwości. Ona wyznacza granice wszelkich działań perswazyjnych, które – co warto dostrzec jako ważny efekt przeprowadzonych badań opisywanych w niniejszej monografii – same w sobie są ambiwalentne moralnie i nie powinny być utożsamiane z manipulacją, o której będzie jeszcze mowa niżej. Nie wchodząc w szczegóły zagadnienia warto wspomnieć, że użycie środków perswazyjnych w sytuacji przekazywania prawdy może przybierać znamiona imperatywu moralnego. Zbyt małe „przyłożenie się” do przekazu może być bowiem przyczyną pozostania kogoś poza ważną informacją. Może też być przyczyną niezastnienia wspólnoty. W każdym z tych dwu przykładowych przypadków stanie się powodem jakiegoś regresu lub przynajmniej stagnacji, która także jest godzeniem w rozwój integralny.

⁴² Derdziuk, *Komunikacja w służbie komunii*, s. 208.

⁴³ Por. W. Pisarek, *Nowa retoryka dziennikarska*, Universitas, Kraków 2002, s. 145-240.

⁴⁴ Por. M. Wyrostkiewicz, *Manipulation and Communication – Manipulation as an Anti-Communicative Act*, „Biuletyn Edukacji Medialnej”, 12(2014), nr 2 s. 27-29.

Dokonane wyżej zwrócenie uwagi na sprawiedliwość w komunikacji pozwala na niestandardowe traktowanie każdego z potencjalnych uczestników procesu komunikacyjnego. Skorzystanie z koncepcji sprawiedliwości umożliwia bowiem odejście od myślenia, zgodnie z którym każdemu i wszystkim w równym stopniu należy się każda informacja. O tym, co można i należy przekazać, oraz czego można i należy się domagać, wyraźnie mówi funkcjonująca w nurcie katolickiej nauki społecznej zasada sprawiedliwości, która nakazuje oddać każdemu to, co mu się słusznie należy⁴⁵. Najogólniej rzecz biorąc chodzi o to, aby osoba otrzymała tyle, i tylko tyle informacji, ile rzeczywiście potrzebuje do rozwoju; aby otrzymywana informacja nie była ani ograniczaniem jej horyzontów, ani też przytłaczaniem jej.

Warto wspomnieć, że w całościowo widzianej komunikacji, bycie nadawcą i odbiorcą łączy się ze sobą – przeplatają się. Jedna osoba w pewnej chwili (z pewnego punktu widzenia) jest nadawcą, a w innym momencie (widziana z innej perspektywy) jest odbiorcą. Przecież odbiorcą się nie jest tylko wówczas, kiedy się słucha, a nadawcą, kiedy się mówi. Inne warstwy komunikatu (np. niewerbalne – istotne przy bezpośredniej komunikacji interpersonalnej) przekazuje nadawca nawet wówczas, kiedy jest słuchaczem, a więc odbiorcą sygnału werbalnego stanowiącego jeden z elementów komunikatu. Oznacza to, że w całościowo postrzeganej komunikacji nie jest łatwo rozdzielić role, a tym samym odpowiedzialność, którą najczęściej przypisuje się nadawcy.

Kwestią ważną dla niniejszych analiz jest prawda, że komunikacja stanowi akt społeczny. Oznacza to, iż działanie to angażuje więcej niż jeden pod-

⁴⁵ Por. KNSK, 2010-203; T. Żeleźnik, *Zasada sprawiedliwości społecznej*, w: SKNS, s. 199-200; J. Kalniuk, *Sprawiedliwość*, w: ENS, s. 482-484; P. Kieniewicz, *Sprawiedliwość*, w: ENM, s. 501-504.

miot. I – co należy podkreślić – każdy z nich jest rzeczywistym podmiotem, rzeczywistym kreatorem; ma realny wpływ na przebieg i efekt działania. Każdy więc ponosi za nie odpowiedzialność – oczywiście, każdy w odpowiednim zakresie.

W tym miejscu warto nawiązać do wyrażenia zapisanego przez Jana Pawła II w encyklice o pracy ludzkiej i parafrazując je stwierdzić, że to nie praca, ale komunikacja stanowi „klucz do całej kwestii społecznej”⁴⁶. To bowiem – jak widać z powyższych analiz – komunikacja „otwiera” życie społeczne i ona je podtrzymuje oraz porządkuje. Przecież, jak można wyczytać z „papieskiej” Encyklopedii nauczania moralnego, „uczestnictwo w życiu społecznym, budowaniu świata, tworzeniu kultury” jest „nie do pomyslenia bez komunikacji”⁴⁷.

Wprowadzenie komunikacji w miejsce, które papież „zarezerwował” dla pracy, wydaje się być uzasadnione nie tylko z tego powodu, że (jak zauważono nieco wcześniej) komunikacja jest bądź tożsama z pracą, bądź nawet ją wyprzedza, ale też dlatego, że (o czym też wspomiano) jedna i druga stanowią pierwotne i konieczne aktywności człowieka-osoby – konieczne dla utrzymania tożsamości osoby ludzkiej. Można pójść jeszcze dalej tym tropem i stwierdzić, że to dzięki komunikacji człowiek oddziałując na swoje otoczenie (środowisko) „urzeczywistnia siebie jako człowiek, a także poniekąd bardziej „«staje się człowiekiem»”⁴⁸. Stając się zaś „bardziej ludzki”, *de facto* staje się „bardziej Boski”, tzn. jest coraz wierniejszym obrazem swojego Stwórcy. Jest to więc wyraźna oznaka postępowania po drodze rozwoju integralnego, która stanowi efekt komunikacji będącej jednym ze sposobów eksploataowania informacji.

Problemem, któremu warto teraz poświęcić nieco uwagi, jest skuteczność (owocność) komunikacji. Pierwsza kwestia, którą trzeba podkreślić

⁴⁶ LE, 3.

⁴⁷ Reroń, s. 264.

⁴⁸ LE, 9.

i wyjaśnić w tym kontekście, to teza, że owa skuteczność zależy ona wszystkich uczestników komunikacji. W wielu przypadkach, niewątpliwie przede wszystkim od nadawcy, ale nie jest to oczywiste w każdej sytuacji. Druga kwestia domagająca się komentarza, to samo rozumienie skuteczności komunikacji. Mimo zaznaczonego wyżej naturalnego charakteru perswazyjnego komunikatu, wyrazem jego owocności, a w konsekwencji skuteczności całego procesu komunikacyjnego, wcale nie jest stopień przekonania odbiorcy do zdania nadawcy lub poziom poruszenia tego pierwszego czyli wywarcia na nim wrażenia. Sukces komunikacji polega na dojściu do prawdy, która jest naturalnym klimatem do zaistnienia wspólnoty, będącej zamierzonym efektem inicjowanego procesu. Bowiem – jak już stwierdzono wyżej – ku prawdzie i ku wspólnocie zmierza komunikacja. I to ku obu jednocześnie (inaczej jest to niemożliwe). To te rzeczywistości nadają jej sens i potwierdzają jej istnienie.

Oczywiste jest, że skuteczność komunikacji w dużej mierze zależy od nadawcy: od tego, co przekazuje (kwestie merytoryczne) i w jaki sposób to robi (kwestie formalne). Jednak – na co wyraźnie wskazano podkreślając prawdę o społecznym wymiarze komunikacji – skuteczność komunikacji jest także warunkowana dyspozycyjnością odbiorcy. I wcale nie chodzi tu o to, aby był jak najbardziej otwarty. Mogłoby to bowiem łatwo przechodzić w naiwność, która bez wątpienia ma znamiona wady. Pomocą jest tu nie tylko zdrowy rozsądek, ale też – co ważne dla z teologicznego punktu widzenia – „cnota roztropności, która przejawia się w mądrym rozpoznawaniu sytuacji życiowych. To roztropność prowadzi człowieka do odróżniania dobra i zła, tak by zawsze mógł wiedzieć, co należy czynić, a czego unikać”⁴⁹. To z tej cnoty wynika „umiejętność rozróżniania

⁴⁹ A. Derdziuk, *Aretologia konsekrowana czyli cnoty zakonne*, Alleluja, Kraków 2003, s. 57.

i decydowania”⁵⁰, dzięki której człowiek „wie, co jest dobre a co złe, umie nazwać rzeczy po imieniu i potrafi znaleźć dystans do różnych rzeczy. Roztropność jawi się w tym kontekście jako zdolność posiadania krzyżującego stosunku do świata. Przy czym spojrzenie krytyczne oznacza tu nie jakąś krytykę, ale właśnie umiejętność stosowania odpowiednich kryteriów do oceny rzeczywistości”⁵¹.

Powyższy wywód dotyczący cnoty może być kłopotliwy dla osób niewierzących. Warto więc dodać, że chociaż roztropność tu została ukazana jako dar Boży, to jednak – będąc cnotą – jest też sprawnością, do której człowiek dochodzi dzięki praktykowaniu odpowiednich uczynków⁵². Ta teza zaś potwierdza myśl, którą chociaż nie zawsze wprost, to jednak ciągle uwidacznia się w niniejszym tekście, że komunikacja to działanie, którego należy się uczyć – w którym człowiek się usprawnia w miarę praktykowania. To także stanowi wyraz prawdy, że komunikacja zmienia człowieka i kieruje go na drogę rozwoju (na marginesie warto zauważyć, że poruszona tu kwestia mówiąca o znaczeniu cnoty będącej darem Boga w budowaniu właściwych relacji z ludźmi potwierdza tezę – do której przyjdzie wrócić w epilogu – że rzeczywista komunikacja i komunია z człowiekiem jest możliwa tylko wówczas, kiedy jest następstwem, a nawet kontynuacją, komunikacji i wynikającej z niej komunii człowieka z Bogiem).

Zaprezentowany wyżej punkt widzenia wpływu komunikacji na osoby podejmujące to działanie i realizujące je jest konsekwencją zapisanej wcześniej tezy, że sensem komunikacji jest eksploatacja, tu zwłaszcza wymiana, informacji mająca na celu zmianę statusu osób komunikujących się, które w efekcie podjętych działań mają się stać osobami uczestni-

⁵⁰ Tamże.

⁵¹ Tamże

⁵² Por. M. Wyrostkiewicz, *Jak powstają cnoty i wady oraz co mają one wspólnego z rozwojem człowieka?*, „Katecheta”, 57(2013), nr 12, s. 53-55.

czącymi (we wspólnocie osób). W ten sposób potwierdzają swoją tożsamość istot relacyjnych (do czego przyjdzie jeszcze wrócić), a w konsekwencji – działając zgodnie z naturą – są na drodze ku sensowi i celowi własnej egzystencji, czyli na drodze rozwoju integralnego. Prawda i wspólnota są celami komunikacji pojętej „autonomicznie”. Ostatecznym celem stworzenia i pozyskania tych wartości jest rozwój integralny konkretnej osoby ludzkiej.

Chociaż nierzadkie bywają opinie mówiące, że komunikacja nieraz może przybierać formę manipulacji⁵³, to jednak z punktu widzenia aspektu podmiotowego trudno się z tym zgodzić. Między komunikacją a manipulacją istnieje swoista merytoryczna przepaść. Chociaż zewnętrznie manipulacja przypomina komunikację, to jednak nią nie jest. Jej celem bowiem nie jest ani przekazanie prawdy, ani stworzenie wspólnoty pomiędzy interlokutorami. Ma na celu wprowadzenie odbiorcy w błąd, stworzenie pozoru prawdy i pozoru porozumienia się. Ostatecznie zawsze chodzi o wykorzystanie osoby zmanipulowanej. Co oznacza przede wszystkim pogwałcenie jej wolności, czy w ogóle godności, oraz odrzucenie sprawiedliwości. W rzeczywistości więc manipulacja nie jest komunikacją, ale działaniem anty-komunikacyjnym, czyli antykomunikacją⁵⁴. Taki sam charakter należy przypisać kłamstwu⁵⁵.

Obrazowo ujmując powyższą tezę można powiedzieć, że antykomunikacja to taka rzeczywistość, która ze względu na swój „zewnętrzny kształt” do złudzenia przypominający „kształt komunikacji”, jest w stanie zająć tę międzyosobową przestrzeń, którą powinna zająć komunikacja –

⁵³ Por. Derdziuk, *Komunikacja w służbie komunii*, s. 205; Z. Pupin, J. Waldmajer, *Komunikacyjne zachowania w małżeństwie z perspektywy własnej i partnera*, „Family Forum”, 3(2013), s. 188-190.

⁵⁴ Por. Wyrostkiewicz, *Manipulation*, s. 21-29; A. Lepa, *Manipulowanie człowiekiem jako problem współczesnej pedagogii*, „Ethos. Kwartalnik Instytutu Jana Pawła II KUL”, 5(1992), nr 17, s. 77-87.

⁵⁵ Por. M. Wyrostkiewicz, *Lying and Communication – Lying as an Anti-Communicative Act*, „Biuletyn Edukacji Medialnej”, 12(2014), nr 1, s. 44-52.

która jest przeznaczona na komunikację mającą „otworzyć” potencjalne relacje społeczne, które bez komunikacji nie mają szansy się zaktualizować. Przestrzeń ta powstaje w sposób naturalny jako oczywisty skutek wspólnotowego charakteru ludzkiego bytowania, i nie może być niewypełniona, o czym już była mowa. Ów „zewnątrzny kształt” wyraża się przede wszystkim w kwestiach formalnych, które w antykomunikacji (podstawowa jednostka antykomunikacji, analogiczna do komunikatu) są takie, jak w komunikacji. Istotną różnicą jest istniejący w tym pierwszym merytoryczny brak prawdy i ukierunkowania na wspólnotę. Zaistnienie antykomunikacji sprawia, że nie ma już miejsca i potrzeby na budowanie komunikacji (miejsce między ludźmi jest wypełnione). Osoba, która uległa działaniom antykomunikacyjnym żyje w pozornej wspólnocie i nie podejmuje prób wychodzenia z niej (nie widzi takiej potrzeby sądząc, że trwa w komunii). Dlatego jest ona bardzo groźna dla osoby ludzkiej z jednej strony dlatego, że niszczy osobę oraz zniekształca jej relację z innymi ludźmi, a jednocześnie usypia jej czujność w tym względzie. Podstawowymi przejawami antykomunikacji – na co już zwrócono uwagę, ale warto to powtórzyć – są kłamstwo i manipulacja.



Informacja to jedna z pierwotnych i tym samym kluczowych rzeczywistości istniejących w świecie. Jej eksploatawanie nadaje kształt światu. Przede wszystkim zaś zmienia tego, kto dokonuje tych działań. Te zmiany dotyczą wszystkich płaszczyzn jego egzystencji: cielesnej i duchowej,

osobistej i społecznej itd. Aby właściwie zrozumieć wartość i moc tych zmian, nie wystarczy wiedza dotycząca informacji, ale konieczne jest odpowiednie spojrzenie na jej eksploatatora, co stanie się tematem kolejnego rozdziału.

Rozdział 2

Internauta

Dla refleksji dotyczącej (nie)moralności niezwykle ważny jest podmiot działający, czyli ten, kogo ta (nie)moralność dotyczy i kto ją powoduje. Bez zwrócenia uwagi na podmiot niemożliwe jest podjęcie takiego problemu badawczego; bez poznania podmiotu, bez określenia jego natury, niemożliwe jest sensowne analizowanie i rozstrzygnięcie tego zagadnienia. Przyjrzenie się podmiotowi działań jest więc koniecznym etapem podejmowanych tu eksploacji. Tym podmiotem jest zaś internauta, czyli eksplorator informacji internetowych.

1.

Wokół definicji internauty

Słownikowa definicja określa internautę lapidarnie jako „użytkownika internetu”¹. Uszczegółowieniem tego jest następująca informacja, która daje większe wyobrażenie na temat tego, kogo się ma (powinno się mieć) na myśli mówiąc o internaucie: „W badaniach statystycznych sieci – w zależności od opracowującej je firmy – mianem internauty określa się osobę, która w określonym czasie przynajmniej raz skorzystała z internetu. Większość firm prowadzących badania opiera się na definicji IAB (*Internet Advertising Bureau*) uznającej, że internauta to osoba, która w ciągu 30 dni przynajmniej raz skorzystała z jakiegokolwiek usługi dostępnej w internecie”².

Nie trudno zauważyć, iż powyższa definicja nie wnosi zbyt wiele do refleksji teologicznomoralnej, która skupia się na podmiotowym aspekcie eksploatacji informacji internetowych. Trudno więc poprzestać na tym wyjaśnieniu i nie postawić pytania o to, jaka wiedza na temat internauty powinna być istotna dla ustalenia, jakie działania są dla niego dobre, a jakie złe; co przynosi mu korzyść, a co zaburza jego rozwój integralny. Warto zacząć od spraw najbardziej podstawowych, które można i należy powiedzieć o internaucie. One bowiem, jak się okazuje, mają właśnie podstawowy, czyli kluczowy wpływ na (nie)moralność internauty.

¹ M. Jasionowicz, *Internauta*, w: STMed, s. 84.

² Tamże.

2.

Internauta osobą ludzką

Pierwsza prawda, jaką trzeba sobie uświadomić, brzmi następująco: internauta jest człowiekiem w najpełniejszym tego słowa znaczeniu – jest osobą ludzką. I to jest najważniejsza teza, na którą – zdaniem wielu badaczy – należy zwrócić uwagę podejmując refleksję nad wizją internauty, jego statusem oraz miejscem i rolą w otaczającej go rzeczywistości, a także wynikającymi z tego zagrożeniami dla jego naturalnej tożsamości oraz ograniczeniami i powinnościami, które utrzymanie tej tożsamości umożliwią³.

Podkreślenie prawdy, że internauta jest jakościowo inny niż pozostałe elementy istniejącego w świecie systemu informacyjno-informatycznego⁴, jest niezwykle ważna we współczesnym świecie, w którym funkcjonuje idea nazwana *Internet of Everything* (IoE), będąca uszczegółowieniem popularnej koncepcji wyrażanej hasłem *Internet of Things* (IoT)⁵. Bez wchodzenia

³ Por. Nagórny, *Spoleczeństwo informacyjne*, s. 369; T. Zasępa, *Osoba ludzka ogniskową społeczeństwa informacyjnego*, „Ethos. Kwartalnik Instytutu Jana Pawła II KUL”, 18(2005), nr 1-2(69-70), s. 427; M. Wyrostkiewicz, *Kwiaty i komputery. O przyrodzie i Internecie jako składnikach naturalnego środowiska ludzkiego*, w: *Znaki czasu – czas znaków. Tydzień Eklezjologiczny 2007*, red. K. Mielcarek [i in.] [seria: *W trosce o Kościół*, t. 9], Wydawnictwo KUL, Lublin 2008, s. 117-120.

⁴ Jest to nawiązanie do tezy mówiącej, iż integralnym elementem środowiska naturalnego osoby ludzkiej jest infokomponent, a cały świat jest połączony w swoisty system, w którym informacje jest jedną z podstawowych wartości i sił. Por. Wyrostkiewicz, *Infokomponent*, s. 21-24.

⁵ Por. K. Ashton, *That „Internet of Things” Thing. In the real world, things matter more than ideas*, „RFID Journal” [on-line], <http://www.rfidjournal.com/articles/view?4986> [dostęp: 20.11.2013]; *Internet of Things. Science Fiction or Business Fact? A Harvard*

w szczególności tych ciekawych i z gruntu prawdziwych inicjatyw intelektualnych oraz gospodarczych, bez ich oceny⁶, warto zwrócić uwagę jedynie na to, że spojrzenie, w którym internet jest narzędziem łączenia „wszechrzeczy”, może być przyczyną dostrzeżenia w człowieku jedynie jednej z nich. To dosyć realny scenariusz, jeśli u fundamentów myślenia o tych „wszechrzeczach” nie znajdzie się prawda o człowieku-osobie, na którą zwrócono uwagę wyżej. Wtedy nie będzie chodziło o to, aby internet był narzędziem dla człowieka, ale jak najsprawniejszą siecią wymiany informacji, co ma usprawnić funkcjonowanie świata, którego sens i cel wcale nie muszą oznaczać dobra człowieka-osoby.

Uznanie za podstawową w spoglądaniu na internautę tezę mówiącej, że jest on osobą ludzką, wyznacza jego miejsce w świecie, a także wskazuje na naturalne (ekologiczne), a więc konieczne, jego dążenia oraz kierunki działania; to ta teza pokazuje na cel i sens egzystencji internauty. Ona niejako „odrywa” go od internetu – „wyjmuje” z grupy „wszechrzeczy” – i umieszcza w rzeczywistym świecie, który jest naturalnym środowiskiem rzeczywistych osób ludzkich; ona uwypukla inne obszary egzystencji niż

Bussines Review Analytic Services Report, Harvard Business School Publishing, [b.m.w.] 2014; International Telecommunication Union. Telecommunication Standardization Sector of ITU, *Series Y: Global Information Infrastructure, Internet Protocol Aspects and Next-Generation Networks Next Generation Networks – Frameworks and functional architecture models. Overview of the Internet of things*, International Telecommunication Union, Geneva 2013.

⁶ To ważne, aby mieć świadomość, że przywoływanie tu jakichś koncepcji i wskazywanie na ich ewentualną rolę w niekorzystnych dla człowieka-osoby procesach nie jest pełnym pozbawianiem ich wartości czy też próbą udowodnienia, że należy je odrzucić: „Stawianie pytania o ewentualne zagrożenia, jakie może nieść ze sobą społeczeństwo informacyjne, nie musi oznaczać negatywnego nastawienia do aktualnych przemian kulturowo-społecznych. Świadczy raczej o tym, że ukazanie etycznych aspektów funkcjonowania społeczeństwa informacyjnego nie służy jedynie teoretycznym rozważaniom, lecz profetycznemu, pełnemu roztropności przewidywaniu przyszłych zagrożeń, by – w duchu odpowiedzialności – próbować im przeciwdziałać”. Nagórny, *Społeczeństwo informacyjne*, s. 365.

te, które są związane z infokomponentem środowiskowym, a które to z oczywistych powodów są eksponowane w działaniach internauty. (Niniejsza wypowiedź nie oznacza odrzucenia twierdzenia mówiącego o istnieniu infokomponentu stanowiącego integralną część środowiska naturalnego osoby ludzkiej⁷. Chodzi tu tylko o podkreślenie faktu, że człowiek-osoba jest realnym bytem fizycznie istniejącym w materialnym świecie, że ma też warstwę biologiczną, co ma bardzo wyraźne i konkretne konsekwencje; chodzi więc ostatecznie o podkreślenie konieczności niezatrzymywania się w myśleniu o internaucie na tym jednym elemencie środowiska, jakim jest infokomponent, i o podkreślenie związku z innymi, czyli przyrodą i społeczeństwem; o to, aby nie ulec złudzeniu, iż wszystkiego można dokonać w interesie i za jego pomocą). Oczywiście, nie oznacza to jedynie zachęty do teoretycznych analiz. Uznanie w sobie osoby jest ważnym i koniecznym zadaniem dla każdego internauty, a także dla innych ludzi-nieinternautów, którzy mają znaczny wpływ na kształt życia społecznego czy – co niezwykle ważne w tym kontekście – funkcjonowania systemów informacyjnych i informatycznych (warto zwrócić uwagę na fakt, że w dzisiejszym świecie trudno jest mówić o rzeczywistych nie internautach – ze względu bowiem na powszechne stosowanie sieci w różnych dziedzinach życia właściwie nie da się żyć obok niego, na co zwracają uwagę sygnalizowane wyżej koncepcje IoT i IoE).

Właściwym zwieńczeniem powyższych refleksji jest syntetyczna, utrwalona już w nauce, charakterystyka osoby ludzkiej, a także uzasadnienie, dla czego właśnie podkreślanie osobowego charakteru bytu ludzkiego jest tak ważne. Aby zachować ciągłość myśli, warto rozpocząć od tej drugiej kwestii:

⁷ Por. Wyrostkiewicz, *Infokomponent*, s. 21-22.

Jeśli chce się zachować wierność biologiczno-psychologicznemu opisowi człowieka, nie zacierając niepokoju filozoficznego, z którego perspektywy zresztą powstają pytania o istotę (naturę) człowieka i warunki jego rzeczywistej tożsamości, to nie można znaleźć lepszej kategorii niż pojęcie *osoby*. Historia powstania i rozumienia pojęcia osoby jest świadectwem tak samo postępującego poznania cielesności człowieka, jak i prób filozoficzno-teologicznego wyjaśnienia jego duchowości⁸.

Kontynuując powyższą myśl można dodać:

[...] zdefiniowanie osoby nie jest przedsięwzięciem łatwym, a każda taka próba często zawiera w sobie elementy redukcjonizmu. Niemniej jednak, zwracając uwagę na główne tezy dotyczące osoby ludzkiej można z pewnością stwierdzić, że jest ona rzeczywistością dynamiczną, istotą nieustannie „stającą się”; w sposób naturalny permanentnie dążącą do osiągnięcia swojej pełni. Rozwój jawi się więc jako jeden z jej podstawowych atrybutów. Inną ważną właściwością człowieka-osoby jest relacyjność. Wynika ona niemal wprost z twierdzenia o rozwoju, a oznacza, że rozwój osoby może się dokonywać poprzez różne interakcje, w jakie osoba jest uwikłana. Poprzez te odniesienia i zależności osoba ukazuje, kim jest i jaka jest oraz jaka się staje. Wśród tych relacji podstawowa jest relacja do Boga. Można w niej wyodrębnić dwa podstawowe aspekty. Z jednej strony bowiem nakreśla ona kierunek odniesień do wszystkiego, co osobę otacza. Wynika to z faktu, że bycie w dobrej relacji do Boga implikuje pozytywne ustosunkowanie się do Jego stworzeń. Z drugiej zaś strony w relacjach do stworzeń weryfikuje się poniekąd relacja do Boga. Warto w tym kontekście zwrócić uwagę również na fakt, iż dzięki różnym relacjom osoba może, ale również musi aktualizować wszelką swoją potencję podejmując określone działania (intelektualne, wolitywne, fizyczne itd.). Dlatego właśnie relacyjny charakter osoby sprawia, że jest ona

⁸ Mroczkowski, s. 233.

rzeczywistością dynamiczną. Te relacje kształtują, niejako tworzą osobę i ukazują kim ona jest i jaka jest. Osoba bowiem, mimo, iż jest realnie istniejącym bytem należącym przede wszystkim do porządku stworzenia, to jednak „ontyczność osoby nie oznacza statyczności”. Osoba ludzka permanentnie staje się (a przynajmniej powinna stawać się) osobą⁹.

Na zakończenie niniejszego wątku warto przywołać jeszcze jedną refleksję cytowanego wyżej autora. Pokazuje ona, jak duże znaczenie ma fakt bycia osobą i rozpoznawania w sobie osoby oraz uświadamiania sobie, że się nią jest. Wszystko to jest ważne dla każdego człowieka-osoby – także dla każdego internauty:

Skomplikowany rozwój pojęcia osoby w kulturze zachodniej pozwolił odkryć w pojmowaniu człowieka trzy prawdy. Po pierwsze, wraz z odniesieniem pojęcia osoby do człowieka, zaczęto odkrywać w ludzkiej cielesności odniesienia istotne, głębsze, duchowe. Sama zresztą cielesność – wraz z jej poznawaniem – stała się nie tylko coraz bardziej połączona z psychiką, lecz także włączona w duchowe wyzwania. Po drugie, odkrywanie pojęcia osoby związane było z koniecznością określenia stosunku do innej osoby. Wysiłki teologów w wyjaśnianiu nauki o Wcieleniu i o Trójcy Świętej, przyczyniły się do uświadomienia nie tylko różnicy, między naturą i osobą, lecz także roli odniesienia osoby do innych. Trzecią zasługą refleksji nad osobą jest akcentowanie specyficznego istnienia człowieka – jako bycia rozumnym i wolnym. Skupiona refleksja nad osobą ostrzega przed dowolnością owego kierowania¹⁰.

⁹ Wyrostkiewicz, *Ekologia ludzka*, s. 50. Por. tamże, s. 43-51; M. Kowalczyk, *Osoba ludzka*, w: C.S. Bartnik, *Misterium człowieka* [seria: *Dziela zebrane*, t. 36], Standruk, Lublin 2004, s. 107.

¹⁰ Mroczkowski, s. 236.

Zasygnalizowana w powyższym cytacie kwestia tożsamości człowieka-osoby i wpływu na nią stanie się przedmiotem szczegółowych analiz w dalszej części opracowania. Wszystkie inne uwidocznia się w całości podejmowanych tu analiz.

3.

Internauta w społeczeństwie informacyjnym

Człowiek-osoba – istota, której główne rysy zostały zaprezentowane wyżej – będąc internautą funkcjonuje w społeczeństwie informacyjnym. Ono staje się zwyczajnym środowiskiem funkcjonowania. Musi się więc z nim liczyć. Nie może bowiem żyć poza nim. Opuszczając je, internauta przedstawiałby być internautą (Oczywiście, to potencjalne opuszczenie jest tylko hipotetyczne. Społeczeństwo informacyjne to bowiem nie społeczeństwo internautów, z którym można się pożegnać odchodząc sprzed monitora komputerowego lub odkładając urządzenie służące do eksplorowania zawartości sieci. Społeczeństwo informacyjne to typ społeczeństwa, sposób funkcjonowania, zespół wartości, etap w rozwoju społecznym¹¹. Tę

¹¹ Por. F. Webster, *La società dell'informazione rivisitata*, w: CNM, s. 394-401. Zestawienie różnych definicji i ich analizy zawarte są w opracowaniu J.S. Nowaka. Por. *Społeczeństwo informacyjne – geneza i definicje*, w: *Społeczeństwo informacyjne. Krok naprzód, dwa kroki wstecz*, red. P. Sienkiewicz, J.S. Nowak, PTI – Oddział Górnośląski, Katowice 2008, s. 25-48.

tezę uwypukla wspomniana wyżej idea *Internet of Everything*s. W takiej sytuacji można dojść do wniosku, że dziś każdy w jakimś sensie jest internautą – na co już zwrócono uwagę wyżej. Tu jednak, kiedy mowa o nim, to chodzi o osobę, która eksploatuje informacje sieciowe za pomocą komputera czy innego urządzenia mobilnego). Jeśli więc mówi się o internaucie, to myśli się też o społeczeństwie informacyjnym. Nie ma internauty poza nim.

Korzystając z sieci internauta nie tylko po prostu należy do społeczeństwa informacyjnego (bo – w myśl powyższych stwierdzeń – tak można powiedzieć o każdym współczesnym człowieku), ale jest w jego głównym nurcie – w samym centrum. Wynika to z naturalnej i koniecznej zależności pomiędzy społeczeństwem informacyjnym i internetem, który właśnie stanowi jego rdzeń: „Społeczeństwo informacyjne jest tak dalece związane z Internetem, że niekiedy narodziny tego społeczeństwa wiązane są z powstaniem ogólnoświatowej sieci gromadzenia i przepływu informacji”¹². Internauta więc musi sobie poradzić ze sobą, tzn. ze swoimi naturalnymi potrzebami, których spełnienie stanowi niejednokrotnie warunek konieczny wejścia na drogę rozwoju integralnego; musi pogodzić w sobie potrzeby, dążenia ograniczenia wynikające ze związku z każdym z trzech podstawowych części środowiska naturalnego, a więc: z przyrodą, społeczeństwem i infokomponentem. Właściwe, ekologiczne relacje z elementami tworzącymi te obszary, są otwarciem drogi ku rozwojowi integralnemu internauty będącego, co warto przypominać, osobą ludzką.

Troska o wspomniany rozwój jest (powinna być!) – o czym już niejednokrotnie wspomniano – podstawową troską każdego człowieka; jest podstawowym imperatywem moralnym. Dlatego to stopień pozytywnej odpowiedzi na to wezwanie jest podstawowym kryterium, które pozwala ocenić, czy człowiek jest w obszarze, jaki – zgodnie z przyjętym w tej publikacji słownictwem – można określić mianem moralności, czy też jest

¹² Nagórny, *Społeczeństwo informacyjne*, s. 367.

w granicach niemoralności. Chodzi więc o rozstrzygnięcie problemu (nie)moralności konkretnego internauty.

Sprostanie zasygnalizowanym wyżej wyzwaniom nie jest łatwe. Wynika to w niemałej mierze z ukazywania tego, czym jest społeczeństwo informacyjne.

Istnieje wiele różnych określeń względnie całościowo ujmujących istotne elementy tej rzeczywistości [tj. Społeczeństwa informacyjnego], która tworzy się w wyniku szerokiego wykorzystania nowych technik informacyjnych, jako skutek ich wpływu na życie społeczne. [...] Powtarza się w nich stwierdzenie, że warunkiem tworzenia się społeczeństwa informacyjnego jest powszechna dostępność najnowszych technologii gromadzenia i przekazywania informacji oraz wpływu tych technologii na organizacyjno-prawne i społeczno-ekonomiczne zmiany w zakresie funkcjonowania społeczeństwa. [...] W opisach społeczeństwa informacyjnego znacznie rzadziej uwzględnia się te aspekty przemian społecznych, które odnoszą się wprost do człowieka i jego integralnego rozwoju, a prawie zupełnie pomija się odniesienie tych przemian do obiektywnego porządku moralnego [...]. Wprawdzie postuluje się, aby społeczeństwo informacyjne było zorientowane na „interes obywateli”, ale już samo to sformułowanie wskazuje, że postulaty te nie mają na względzie dobra człowieka i jego integralnego rozwoju, lecz tylko jego dobre funkcjonowanie w strukturach społecznych¹³.

Z powyższego wywodu wyraźnie wynika, że trudna sytuacja moralna internauty jest skutkiem niewłaściwego rozumienia relacji człowieka-osoby do społeczeństwa i w ogóle do całego szeroko rozumianego środowiska naturalnego, którego społeczeństwo jest tylko częścią (i odwrotnie, tzn. relacji społeczeństwa do konkretnej osoby – do konkretnego internauty).

¹³ Por. tamże, s. 366-368.

Przybiera to wręcz kształt pewnej „wady konstrukcyjnej” społeczeństwa informacyjnego. Być może należy się tu dopatrywać nawet czegoś na kształt błędu antropologicznego, który polega na redukcyjnym postrzeganiu człowieka-osoby, czego konsekwencją jest takie same widzenie społeczeństwa¹⁴. Można bowiem zaobserwować fakt, że nierzadko mówiący o społeczeństwie informacyjnym podkreślają jego „informacyjność” zapominając o tym, że najpierw ono musi być rzeczywistym społeczeństwem, co trzeba rozumieć jako wspólnotę osób (*communio personarum*). A przecież to właśnie stworzenie wspólnoty – a właściwie jej urzeczywistnienie, co będzie wyjaśnione dalej – powinno być podstawowym celem działań tych, którzy mają wpływ na kształt tego społeczeństwa; powinno stać w centrum rozmaitych reform społecznych oraz innych, mniej oficjalnych inicjatyw i poczynań. Wynika to z natury osoby ludzkiej¹⁵. Inaczej tę kwestię ujmując – w nawiązaniu do już przywoływanych idei IoE oraz IoT – można powiedzieć, że chodzi o to, aby tworzyć rzeczywistą wspólnotę, a nie sieć międzypersonalną, a nawet międzypersonalno-międzyrzeczną. Chodzi o to, aby w społeczeństwie informacyjnym jego „wspólnotowość” była przed „informacyjnością”. Dopiero wówczas będzie ono rzeczywistym wsparciem dla rozwoju integralnego osoby ludzkiej.

Chociaż bardziej szczegółowo będzie o tym mowa nieco dalej, to już tutaj, dla pełnej jasności wyводу, warto podkreślić, że rzeczywista wspólnota osób (*communio personarum*) stanowiąca efekt działań komunikacyjnych jest nie tylko zewnętrznie uporządkowaną strukturą, siecią czy grupą ludzi „dobrze dopasowanych” i korzystających wzajemnie z takiego układu (choć jest to jeden z efektów wspólnotowości), ale przede wszystkim zakładaną i chcianą rzeczywistością istniejącą na poziomie moralnym (wewnętrznym – „wewnątrzosobowym”), która dzięki temu wewnętrznemu uporządkowaniu i odpowiedniemu nastawieniu poszczególnych osób, zyskuje właściwy sobie zewnętrzny kształt odpowiednio funkcjonującej

¹⁴ Por. CA, 13.

¹⁵ Por. Nagórny, *Posłannictwo chrześcijan w świecie*, s. 174-188.

grupy społecznej (nie oznacza to jednak, iż jest ona wolna od błędów). Ważne tu są więc wola i rozumność podmiotów działających należących do wspólnoty. To bowiem właściwe funkcjonowanie i także stymulacja tych władz są przyczyną działań komunikacyjnych będących fundamentem wspólnoty. Ponieważ więc wolność i rozumność jawią się jako konieczne do powstania wspólnoty osób, to aby społeczeństwo informacyjne stało się nią, musi dawać możliwość korzystania z tych władz. W ten sposób dochodzi się do stwierdzenia, że „wspólnotowość” jakiegoś społeczeństwa oznacza uprzednie przyjęcie prawdy o potrzebach i możliwościach człowieka-osoby przekraczających informatyczno-informacyjny, a nawet informacyjno-biologiczno-fizyczno-psychologiczny punkt widzenia. Chodzi o to, że domaga się to integralnej wizji osoby i uwzględnienia jej różnych naturalnych uwarunkowań.

Pomijanie sygnalizowanych wyżej prawd dotyczących osoby ludzkiej sprawia, że coraz bardziej krystalizujący się obecnie typ społeczeństwa jako społeczeństwa informacyjnego, który jest – jak już wspomniano – etapem w dziejach społecznych (czyli przede wszystkim w historii relacji międzyludzkich) i dlatego w sposób naturalny i oczywisty wypiera inne modele życia społecznego nie pozostawiając współczesnemu człowiekowi alternatywy, nie w pełni odpowiada rzeczywistym potrzebom człowieka-osoby¹⁶. Bywają sytuacje, w których ludzie są traktowani jak elementy systemu informacyjno-informatycznego. To zaś można odczytać jako przejaw infokracji. Chodzi tu o sytuację, w której odczuwa się „bezwzględne rządy” informacji i informatyki. Produkowanie informacji i wprowadzanie jej w obieg jest tu nie tylko podstawowym działaniem, ale jedynym sensownym¹⁷:

¹⁶ Por. Nagórny, *Spoleczeństwo informacyjne*, s. 368.

¹⁷ Por. M. Wyrostkiewicz, *W sieci niebezpieczeństw. Kilka uwag na temat Internetu*, w: *W poszukiwaniu nowych metod katechetycznych*, red. H. Słotwińska, Wydawnictwo KUL, Lublin 2006, s. 312-314.

[...] niebezpieczeństwem, którego w tym kontekście nie można nie dostrzec jest fakt, że informacja niejednokrotnie widziana jest jako rzeczywistość niezależna od obiektywnie przyjętych wartości i ich hierarchii. Uwidacznia się to np. w takich sytuacjach, kiedy w imię prawa do informowania oraz prawa do uzyskiwania informacji, przekazywane są nie tylko informacje niepotrzebne, ale też takie, które łamią prawa drugiej osoby do tajemnicy, do intymności, albo wręcz godzą w jej godność. Ponadto, potencjalni odbiorcy informacji są niejako atakowani tego rodzaju treściami. Informacja staje się więc swoistym idolem, a jej przekazywanie ma niemalże charakter celebracji. Z drugiej zaś strony jest coś, co się narzuca i od czego wyzwolić się jest niezmiernie trudno. W tym miejscu wyraźnie uwidacznia się to, co można nazwać „terroryzmem informacyjnym”.

Obok „władzy informacji” trzeba też zwrócić uwagę na – będącą jej konsekwencją – „władzę informatyki”. Dostrzeganie w informacji ogromnej wartości sprawia bowiem, że również jej odbieranie, przetwarzanie i przekazywanie staje się zjawiskiem bardzo cennym. Jeśli siłą rządzącą jest informacja, to „przy władzy” są wówczas ci, którzy mają do niej odpowiedni dostęp. [...] Wszyscy ci, którzy z różnych względów nie korzystają z Internetu spychani są bowiem na margines życia społecznego. Dzieje się tak w różnych jego sferach: od polityki i biznesu, aż po kontakty towarzyskie¹⁸.

Do powyższych stwierdzeń warto dodać, że dziś już nie chodzi tylko o fakt niekorzystania z internetu, ale też o nieposiadanie najnowocześniejszych urządzeń. Człowiek, który nie jest w stanie odtworzyć na swoim urządzeniu (prawie) wszystkiego, nierzadko uważany jest za gorszego i – jak wspomniano w cytowanym tekście – ma mniejsze możliwości w różnych obszarach egzystencji. Oczywiście jest, że chociaż wartość informacji oraz jej eksploatacja jest niekwestionowana – co wyraźnie wynika z treści

¹⁸ Tamże, s. 314.

tego opracowania – to jednak relacja pomiędzy człowiekiem-osobą i informacją powinna być ekologiczna, tzn. zgodna z naturalnością: z obiektywnym stanem i obiektywną hierarchią wartości. Nieekologiczne przeakcentowywanie znaczenia informacji jawi się jako przyczyna rozkładu społecznego i źródło regresu osobistego tych osób, które są tym dotknięte.

Zarówno refleksja czysto teoretyczna, jak i doświadczenie historyczne, wyraźnie ukazują, że model życia społecznego zbudowany na błędnej – nieekologicznej, nieprawdziwej – antropologii jest nietrwały¹⁹. Jednak nie ta nietrwałość jest tu problemem – nie ona niepokoi. Ona może być nawet postrzegana jako coś pozytywnego: im której trwa taka sytuacja, tym mniej szkody przynosi. A właśnie te szkody w życiu człowieka i w nim samym są złem – one niepokoją. To one tworzą obszary inaczej pojmowanej moralności, czyli (nie)moralności. To one powodują, że powstający stan jest jakby moralny (moralnie pozytywny), bo stanowi naturalne skutki przyjętych wizji rzeczywistości; bo jawi się jako oczywisty, ekologiczny efekt przyjętych założeń. A jednak chodzi tu tylko – jak zauważono – o „jakby moralne” działania i ich skutki. Owo „jakby” wynika z faktu, że założenia są niewłaściwe. Są pozornie prawdziwe. One powodują, że w oparte o nie zasady funkcjonowania w rzeczywistości nie są naturalne. Dużym problemem jest tu także fakt, że ludzie przekonani, iż działają zgodnie z naturą – i mają na to „dowody” – nie szukają prawdy. Przyjmują „jakby” za „na pewno”. Być może nawet nie mają innej możliwości. Pozostają więc w obszarze prawdy ograniczonej lub wręcz nieprawdy. To zaś, jak wiadomo z wcześniejszych analiz, jest dla nich absolutnie niekorzystne.

W powyższej refleksji słusznie można się dopatrywać zasad charakterystycznych dla struktury zła²⁰. Oczywiście, nie chodzi tu o udowadnianie, że

¹⁹ Por. CA, 12-21.

²⁰ Struktury takie stanowią „nagromadzenie” grzechów osobistych, przez co „umacniają i utrudniają ich usunięcie [...] stają się źródłem innych grzechów, uzależniając od siebie

taką strukturą jest społeczeństwo informacyjne. Chodzi jedynie o zwrócenie uwagi na to, że jest potencjalnym jej zarzewiem czy naturalnym katalizatorem: „Stawianie pytania o ewentualne zagrożenia, jakie może nieść ze sobą społeczeństwo informacyjne, nie musi oznaczać negatywnego nastawienia do aktualnych przemian kulturowo-społecznych. Świadczy raczej o tym, że ukazanie etycznych aspektów funkcjonowania społeczeństwa informacyjnego nie służy jedynie teoretycznym rozważaniom, lecz profetycznemu, pełnemu roztropności przewidywaniu przyszłych zagrożeń, by – w duchu odpowiedzialności – próbować im przeciwdziałać”²¹.

Życie w społeczeństwie informacyjnym wymaga dużej czujności w opisywanym tu obszarze eksploataowania informacji. Jej podstawowym wyrazem jest zabieganie o prawdę, która w odniesieniu do założeń i funkcjonowania społeczeństwa informacyjnego oznacza przede wszystkim konieczność uznania osoby ludzkiej za jego „ogniskową”, co jest efektem pogłębionych interdyscyplinarnych badań nad tym społeczeństwem²². Drugą koniecznością, która w sposób logiczny jest złączona z opisywaną tu, jest potrzeba odwoływania się do integralnej koncepcji osoby ludzkiej²³.

postępowania ludzi”. SRS, 36. Kongregacja Nauki Wiary charakteryzuje struktury grzechu słowami: „są zbiorem instytucji i praktyk, które ludzie już zastają bądź je tworzą, na płaszczyźnie narodowej i międzynarodowej, a które nadają kierunek lub organizują życie ekonomiczne, społeczne i polityczne. Same w sobie konieczne, często wykazują skłonność do skostnienia i usztywnienia w postaci mechanizmów stosunkowo niezależnych od woli ludzkiej, paraliżując tym samym lub wypaczając rozwój społeczny oraz rodząc niesprawiedliwość. [...] Można więc mówić o strukturze naznaczonej grzechem”. Kongregacja Nauki Wiary, *Instrukcja o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu „Libertatis conscientia”*, w: wToPW, s. 74; M. Wyrostkiewicz, *Kiedy czyn jest zły i jakie to ma znaczenie?*, „Katecheta”, 56(2012), nr 12, s. 60-61.

²¹ Nagórny, *Społeczeństwo informacyjne*, s. 365.

²² Por. Zasepa, s. 426-429.

²³ Por. Nagórny, *Społeczeństwo informacyjne*, s. 369-373.

4.

Między relacyjnością a wspólnotowością

Jednym z ważnych punktów w ramach badań antropologicznych jest zwrócenie uwagi na relacyjność jako właściwość naturalną dla człowieka-osoby²⁴. Ta kwestia jest jedną z fundamentalnych dla refleksji dotyczącej eksploataowania informacji. Oba te zagadnienia (relacyjność osoby i eksploataowanie informacji) ściśle się ze sobą łączą²⁵. Dzieje się tak ze względu na merytoryczny związek tematów komunikacji i wspólnoty, a także komunikacji, wspólnoty i społeczeństwa informacyjnego.

Mówienie o człowieku-osobie jako o istocie społecznej lub relacyjnej jawi się jako ukazywanie jedynie fragmentu tożsamości tej istoty (na co już zwrócono uwagę); jako mówienie o jednym tylko, wybranym, aspekcie związku pojedynczego człowieka-osoby z innymi ludźmi. I nie byłoby w tym nic złego (bo przecież nie zawsze trzeba mówić o wszystkim), gdyby nie fakt, że nierzadko problem związku człowieka-osoby z innymi ludźmi jedynie do tego aspektu bywa ograniczany – ten aspekt postrzegany jest jako całość zagadnienia. Jako jego sedno ukazuje się możliwość i konieczność wchodzenia człowieka-osoby w relacje z innymi osobami. Ta relacyjność jest zaś jedynie wstępem do komunijności osoby ludzkiej, która dopiero oddaje rzeczywisty charakter osoby ludzkiej²⁶.

²⁴ Por. Nagórny, *Antropologia moralna*, s. 54 i 57-58; Pokrywka, *Osoba. Uczestnictwo. Wspólnota*, s. 69-74; M. Wyrostkiewicz, *Co to są relacje społeczne i dlaczego warto na nie zwracać uwagę?*, *Katecheta*, 58(2014), nr 11, s. 65-68.

²⁵ Por. Derdziuk, *Komunikacja w służbie komunii*, s. 200-202; Wyrostkiewicz, *Czym jest prawdziwa wspólnota osób*, s. 71.

²⁶ Por. Wyrostkiewicz, *Co to są relacje społeczne*, s. 65-68; tenże, *Czym jest prawdziwa wspólnota osób*, s. 66-71.

Dlatego – aby w pełni ukazać, na czym polega dokonywane przez człowieka-osobę „wychodzenie poza siebie” czyli „wychodzenie do ludzi” – lepiej jest mówić o komunikacyjnym lub wspólnotowym rysie czy wymiarze ludzkiej egzystencji.

Powyższe stwierdzenia pozwalają widzieć we wspólnocie (*communio personarum*) rzeczywistość, którą człowiek-osoba nie tyle tworzy, co odkrywa, i w której funkcjonuje wpisując się w nią. Będąc rozpoznana jako naturalna i konieczna (pokłosie właściwego ustawienia się w koniecznych relacjach społecznych²⁷) jawi się jako jakościowo inna od wszystkiego, co człowiek tworzy w wymiarze niematerialnym; jako istniejąca na innym poziomie. To nie jest zwykły wytwór człowieka, ale efekt wejścia w naturalne układy – efekt „połączenia się z naturą” będący skutkiem jej rozpoznania (tutaj bardzo wyraźnie uwidacznia się fakt, że początkiem funkcjonowania wspólnoty w wymiarze zewnętrznym jest odpowiednio eksploatowana informacja). W tym sensie człowiek nie tyle tworzy wspólnotę, co ją urzeczywistnia. Tworzenie można odnieść jedynie do wymiaru zewnętrznego, gdzie oznacza jej organizowanie oraz umożliwianie funkcjonowania zgodnego z naturą. Takie rozumienie wspólnoty, w którym ukazuje się ona jako rzeczywistość quasi-transcendentalna, pozwala potwierdzić tezę przywoływaną w kontekście refleksji nad istotą komunikacji, że stanowi ona drugi obok prawdy podstawowy cel komunikacji. Wspólnota – podobnie jak prawda, dobro i piękno – pozwala człowiekowi-osobie żyć pełnią życia; żyć prawdziwie po ludzku. Dlatego może być widziana jako rzeczywistość quasi-transcendentna. Dlatego też człowiek-osoba zabiega o nią, nawet instynktownie, wykorzystując do tego różne środki, wśród których jest internet. Można wręcz postawić hipotezę, że taka (być może nieuświadomiona) idea stoi u początków pracy nad ogólnosiwiatową siecią informatyczną.

Powyższy wywód ukazujący naturalność wspólnoty i stawiający ją w obok tych wartości, do których człowiek-osoba dąży jako do podstawowych

²⁷ Por. Wyrostkiewicz, *Co to są relacje społeczne*, s. 66-68.

(prawdy, dobra i piękna), może wydawać się przejawem lub nawet nadużyciem. Niewątpliwie wszelkie ingerencje w klasyczne układy (a taki przecież stanowi triada prawdy, dobra i piękna) budzą kontrowersje. Jednak wydaje się, że nie należy pochopnie odrzucać teorii, zgodnie z którą wspólnota jest wartością, do której człowiek-osoba dąży – która stanowi ważny cel sam w sobie. Fundamentem takiego myślenia są dwie przesłanki.

Pierwsza z zasygnalizowanych wyżej przesłanek bazuje na właściwym rozumieniu wspólnoty osób (*communio personarum*), o której można mówić tylko wówczas, „gdy nie zostaje zatarta ani zniszczona podmiotowość każdego z członków, gdy zostaje w pełni uszanowana ich podmiotowa godność”²⁸. Ukazywanie takiej wspólnoty jako wartości nadrzędnej (quasi-transcendentnej) nie jest pomniejszaniem wartości pojedynczej osoby, ale właśnie podkreśleniem jej podmiotowości i każdej z osób. W rzeczywistej wspólnocie „wielo-podmiotowość rozwija się w kierunku podmiotowości wielu”²⁹. „Pochwała wspólnoty” jest *de facto* zwróceniem się ku pełni człowieka-osoby, jako istoty z natury komunikującej się (o czym w szczególności będzie mowa dalej) i podkreśleniem roli miłości, która stanowi siłę łączącą osoby we wspólnocie³⁰. Tam gdzie jest mowa o wspólnocie, tam przede wszystkim i w rzeczy samej jest mowa o integralnie postrzeganej osobie ludzkiej. Akcentowanie wspólnoty jako punktu dążeń człowieka-osoby jest zwróceniem uwagi na fakt, że bez niej ów człowiek-osoba nie jest w stanie w pełni być sobą.

Druga przesłanka, na której zbudowana jest przedstawiona wyżej koncepcja o wspólnocie osób jako rzeczywistości quasi-transcendentnej, to

²⁸ Nagórny, *Posłannictwo chrześcijan w świecie*, s. 150.

²⁹ M. Pokrywka, „*Communio personarum*”, w: ENM, s. 121

³⁰ Por. Nagórny, *Posłannictwo chrześcijan w świecie*, s. 133-134.

uwypuklenie faktu, że wspólnota osób, tak jak wspomiane tu niejednokrotnie prawda, dobro i piękno, stanowią w jakim sensie „emanację” Boga. Tam bowiem, gdzie jest rzeczywista wspólnota ludzka, tam jest też wspólnota z Bogiem³¹ (co jeszcze raz zostanie zaakcentowane w epilogu niniejszej książki). Poza tym, Bóg jest Trójcą. Wspólnota jest więc – tak jak prawda, dobro i piękno – Jego objawieniem.

Powyższy wątek nie jest „wolnym wnioskiem” luźno dopowiedzianym do analiz związanych z komunikacją i wspólnotą. Jest on ważną informacją, która ukazując wartość wspólnoty, akcentuje potrzebę i znaczenie komunikacji, która jawi się jako jedyna droga do życia wspólnotowego.

W myśl tego, co zostało powiedziane wyżej, nie ma wątpliwości, że aby rzeczywiście otwierać się na rozwój i wspierać go, aby być na jego drodze, nie wystarczy żyć w grupie, czyli „wśród ludzi”, lecz trzeba wchodzić z nimi w szczególne relacje – relacje, które charakteryzują wspólnotę. Konieczność budowania wspólnoty należy postrzegać jako imperatyw moralny (oczywiście, tworzenie wspólnoty to proces złożony, który określony jest wieloma zasadami – nie oznacza spontanicznego bratania się z każdym napotkanym człowiekiem). Prawdziwa *communio personarum* z natury jest skutkiem działań komunikacyjnych – jak już wspomniano – a w tym miejscu warto powtórzyć dla pełności aktualnego wyводу. Inaczej można powiedzieć, że urzeczywistnienie realnej wspólnoty jest oznaką (uprzedniego) zaistnienia realnej komunikacji. Warto to powtórzyć po to, aby zaakcentować naturalność komunikacji dla człowieka-osoby; aby jeszcze raz, z innej strony potwierdzić, że osobie ludzkiej do pełnej satysfakcji, do pełnego przeżywania swojego człowieczeństwa, nie wystarczy eksploatowanie informacji i tworzenie sieci osób, ale potrzebne jest komunikowanie i urzeczywistnianie życia w pełni wspólnotowego.

³¹ Por. tamże, s. 149; T. Paszkowska, *Integrująca rola Słowa*, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 2000, s. 221. Szerzej por. Nagórny, *Posłannictwo chrześcijan w świecie*, s. 132-154.

Powyższe refleksje jednoznacznie pokazują, że koniecznością, ale i oczywistością, jest wyraźne rozróżnienie pomiędzy wspólnotą osób (*communio personarum*) a społeczeństwem jako (zewnątrzną) strukturą społeczną. To bowiem tylko *communio personarum* – a nie społeczność rozumiana jako grupa osób – umożliwia, wspiera i generuje rozwój integralny konkretnej osoby oraz całego społeczeństwa, w którym ona żyje. To wspólnota jest – o czym już wspomniano we wcześniejszym rozdziale – „niszą ekologiczną” dla człowieka-osoby, chociaż społeczeństwo (grupa) jest elementem środowiska naturalnego osoby³². W nim przecież człowiek się rodzi i w nim funkcjonuje z konieczności. Dla zaistnienia społeczeństwa jako zewnętrznej struktury komunikacja nie jest konieczna. Powstaje ono „automatycznie”: jest już – jak zauważono – gdy rodzi się osoba ludzka. Bez niego by się nie poczęła. Ważne jest, aby tę grupę, tę zewnętrzną strukturę, zmieniać we wspólnotę. Można bowiem być w grupie z osobą, z którą się nie nawiązuje porozumienia i nie współdzielili się celów i wartości, wobec której nie wykazuje się otwartości. Dla wspólnoty zaś taka sytuacja jest absolutnie nie do pomyślenia. Jest ona bowiem nie do pogodzenia z komunikacją, która stoi u podstaw wspólnoty osób.

Po tym, co do tej pory zostało powiedziane, warto na chwilę wrócić do definicji komunikacji i jeszcze raz zaakcentować fakt, że efektem tego procesu ma być rzeczywista *communio personarum*, a nie proste wejście w jakiegokolwiek relacje, ani nawet przekonanie innych do swoich racji czyli zdobycie „przytaknięcia” lub pozycji w grupie. To rzutuje na rozumienie skuteczności komunikacji. Owa skuteczność nie jest tożsama z przyznaniem racji przez adwersarza albo osiągnięciem zamierzonego celu, które to osiągnięcie związane było z przekonaniem kogoś do swoich racji – co już zasygnalizowano wcześniej. Tu chodzi o powstanie rzeczywistej wspólnoty – tu chodzi o rzeczywiste porozumienie, o nawiązanie wspólnoty wartości, o współmyślenie, które wcale nie jest tożsame z jedno myślnością.

³² Por. Wyrostkiewicz, *Ekologia ludzka*, s. 143.

W komunii, a więc i w komunikacji, nie jest najważniejsze to, aby wszyscy myśleli to samo, ale aby przekazywali prawdę i byli otwarci na jej przyjęcia, a w razie konieczności, czyli w chwili zrozumienia swojego błędu, byli gotowi na zmianę zdania, czyli opowiedzenia się po stronie prawdy. Jeśli jako skutek operowania informacją w grupie nie pojawia się wspólnota, to oznacza, że komunikacja nie była skuteczna. Można wręcz zadać pytanie o to, czy to, co się odbyło było komunikacją, czy też tylko jej pozorem. Aby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba wrócić do podstawowych kwestii i odpowiedzieć na trzy szczegółowe pytania pomocnicze: Czy przekazywana była prawda? Czy proces miał na celu porozumienie (wspólnotę) z adwersarzem? Czy dobrane były takie narzędzia, które umożliwiły osiągnięcie celu przy zachowaniu wolności i poszanowaniu rozumności oraz zgodnie z wymogami sprawiedliwości?

Niepozytywna odpowiedź na którekolwiek z powyższych pytań sprawia, że nie można mówić o komunikacji, ale jedynie o jakiejś rzeczywistości, która „z zewnątrz” ją przypomina (nieraz do złudzenia), ale ze względu na zawartość merytoryczną (stosunek do prawdy czy sprawiedliwości) lub na założenia (cel) czy używane narzędzia nie może być za nią uznana. Jest to – jak już zauważono wcześniej – antykomunikacja, czyli komunikacja pozorna, której pozorność da się zbadać jedynie spoglądając na nią z perspektywy podmiotowej. Taka pozorna komunikacja nie jest w stanie zbudować rzeczywistej wspólnoty; nie jest w stanie w sposób rzeczywisty wesprzeć rzeczywistego rozwoju integralnego osoby ludzkiej. Chociaż może stanąć u podstaw jakiejś zewnętrznej struktury społecznej – jakiegoś układu społecznego, jakiegoś społeczeństwa. Jak zaś wynika z całego przedstawionego tu namysłu, aby w pełni być człowiekiem-osobą, należy przechodzić od prostej relacyjności do wspólnotowości. Internauta powinien dbać o to, aby urzeczywistniać wspólnotę; powinien to widzieć w kategoriach imperatywu moralnego. Oznacza to, że nie może poprzestawać na prostej produkcji i konsumpcji informacji, ale ma obowiązek rzeczywiście komunikować się z innymi internautami. W innym wypadku interent łatwo zostanie przekształcony w przestrzeń i narzędzie, w której i za pomocą którego dokonuje się depersonalizacja człowieka-osoby.

Znacznym krokiem w tym kierunku jest budowanie takich struktur społecznych (tu głównie społeczeństwa informacyjnego) lub nawet społeczno-informacyjno-informatycznych, w których człowiek jest jednym z wielu „urządzeń peryferyjnych”. Tym zaś, co łączy wszystkie „urządzenia”, jest proste eksploatowanie informacji, które nie ma znamion komunikacyjnych. Wiadomo zaś, że „społeczeństwo informacyjne bez odniesienia do komunikacji jako narzędzia budowania wspólnoty osób pozostanie miejscem ścierania się ludzkich indywidualizmów, a potraktowanie informacji jedynie jako towaru wzmocni rywalizację i walkę – tak dobrze znaną na płaszczyźnie relacji gospodarczych”³³.

Dowartościowanie godności internauty będącego osobą ludzką i umożliwienie mu realizacji jego naturalnych potrzeb, wśród których jest konieczność nie tylko eksploatowania informacji, ale i rzeczywistego komunikowania się, to podstawowa kwestia, dzięki której społeczeństwo informacyjne ma szansę być wspólnotą, a internauta zmierzać w kierunku rozwoju. Inaczej mówiąc, jest to podstawowy krok w kierunku stworzenia z internetu źródła działań moralnie dobrych.

³³ Nagórny, *Społeczeństwo informacyjne*, s. 369-370.

5. Internauta odpowiedzialnym eksploatatorem informacji

Chociaż prawdą jest, że doczesne życie człowieka-osoby wypełnione jest eksploatacją informacji, to jednak to działanie nie wyczerpuje potrzeb tego rozumnego i wolnego podmiotu, jakie ma on w tym zakresie. Owa eksploatacja z natury bowiem – jak już wspomiano – jest nakierowana na odkrywanie prawdy i kształtowanie świata zgodnie z nią.

Zagłębienie się w analizowaną tu kwestię pozwala zauważyć złe skutki lekceważenia wartości informacji w życiu człowieka i świata; złe skutki niechęci przede wszystkim w pozyskiwaniu jej oraz weryfikacji. Okazuje się więc, że w sytuacji, kiedy człowiek-osoba niezbyt przykłada się do tych zadań, wówczas grzeszy – tworzy zło, za które ponosi odpowiedzialność. A dzieje się tak dlatego, że działa wbrew obiektywnemu dobru. Jest to zaś skutek dobrowolnego niewykorzystywania rozumu. A przecież człowiek-osoba z natury, jest „popychany” do tego, aby uruchamiać refleksję, tam, gdzie jest to możliwe. Rozumne działanie (oczywiście tam, gdzie jest to możliwe) jest dla osoby ludzkiej działaniem naturalnym, prawdziwie ekologicznym. Rezygnując zaś z użycia rozumu pozwala sobie na to, aby – mówiąc kolokwialnie – pozostać na poziomie bezrozumnych stworzeń. Depersonalizuje się. Sprzeniewierza się swojej osobowej naturze. W sytuacji więc, w której człowiek-osoba niewystarczająco dba o poznanie prawdy (zdobycie i zweryfikowanie informacji), co w konsekwencji wypacza wizję dobra, można mówić o zawinionym – a więc grzesznym – ograniczaniu własnej rozumności.

W tym kontekście uwypukla się teza ukazująca potrzebę pozyskiwania prawdziwych informacji jako imperatywu moralnego. Nie ma bowiem wątpliwości, że informacja jest człowiekowi niezbędna do tego, aby mógł żyć zgodnie z własną naturą. W to zobowiązanie włączone są edukacja i formacja, które przybliżają człowieka do prawdy³⁴ (nieco na marginesie warto wspomnieć, że oprócz procesów polegających na zdobywaniu informacji „z zewnątrz”, ważny jest tu także rachunek sumienia, który stanowi szczególnym sposobem eksploataowania informacji. Jest też narzędziem zaprowadzania i przywracania ładu ekologicznego w świecie³⁵).

Bez wątpienia dzięki internetowi człowiek-osoba ma dostęp do niemalże nieograniczonych informacji. Czy jednak oznacza to także możliwość niemalże nieograniczonego odkrywania prawdy? Teoretycznie tak. Jednak doświadczenie pokazuje, że tak nie jest. Żyjący w społeczeństwie informacyjnym współczesny człowiek nierzadko zadowala się samym udziałem w procesach eksploataowania informacji. Samo zdobywanie informacji, a nawet tylko dostęp do nich, uznaje za ostateczny sukces i wyraz rozwoju. Trzeba zaś sobie uświadomić fakt, że mimo wręcz niewyobrażalnej ilości informacji istniejących w internecie, korzystanie z niego nie daje gwarancji przybliżania się do prawdy. Wpływa na to nie tylko ewentualna nieumiejętność poszukiwania lub weryfikacji informacji, ale też stosowane przez niektórych internautów techniki manipulacyjne lub wręcz kłamstwo mające na celu zapewnienie im zysku związanego z użytkowaniem serwisów, które tworzą³⁶.

Paradoksalnie, ogrom informacji i możliwości technicznych eksploataowania jej, jakie daje internet, wcale nie musi ułatwiać zdobycia tych

³⁴ Por. Wyrostkiewicz, *Ekologia ludzka*, s. 128-132.

³⁵ Por. M. Wyrostkiewicz, *Czym jest nawrócenie i jaka rolę odgrywa rachunek sumienia?*, „Katecheta”, 59(2015), nr 3, s. 78-81.

³⁶ Por. Nagórny, *Spoleczeństwo informacyjne*, s. 374-376.

prawdziwych: „Funkcjonujemy bowiem w świecie ciągłej konstrukcji i rekonstrukcji; jest to świat, w którym wszystko może podlegać negocjacji. Każdorazowo rzeczywistość własnego «ja» skłania do refleksyjnego poddawania w wątpliwość, ironizowania i w efekcie prowadzi do gry polegającej na «próbowaniu» coraz to nowej rzeczywistości. Centrum nie jest możliwe do uchwycenia”³⁷.

Powyższy cytat ukazuje nie tylko pewien fakt, ale też przekonanie wielu internautów. Zdają się oni myśleć, że osoba korzystająca z komputera podłączonego do światowej sieci informacyjnej jest niezależna od obiektywnej hierarchii wartości i w ogóle od prawdy – bo według nich taka przecież nie istnieje. Logiczną konsekwencją tego typu myślenia jest uznanie, że internauta nie ponosi odpowiedzialności za swoje ewentualne złe działania; że właściwie o takich nie ma mowy. Aby bowiem mówić o złu, musi być jakiś konkretny porządek, do którego można się odwołać.

Tymczasem trzeba podkreślać, iż prawda istnieje. Istnieje też związany z nią naturalny porządek wskazujący na prawa i powinności³⁸. I poszukiwanie, odkrywanie tego porządku, czyli poszukiwanie prawdy, to podstawowy, nadrzędny obowiązek internauty. Zobowiązanie to wynika z niepodważalnego przekonania, że właśnie prawdziwość informacji jest najważniejszą kwestią, jaka powinna być rozpatrywana w teologiczno-moralnej refleksji nad eksploatowaniem informacji³⁹. To bowiem prawda jest podstawową siłą ożywiającą i kierującą ludzkie działania: „Poszukiwanie prawdy wyznaczało dynamizm ludzkiego życia w różnych epokach i kulturach”⁴⁰. Od tego więc, czy informacja jest prawdziwa zależy kształt życia społecznego oraz rozwój integralny osób eksploatujących ją.

³⁷ Zasępa, s. 426.

³⁸ Por. M. Wyrostkiewicz, *Co to jest prawo moralne i czy zawsze należy go przestrzegać?*, „Katecheta”, 57(2013), nr 4, s. 60-61.

³⁹ Por. Nagórny, *Spoleczeństwo informacyjne*, s. 368.

⁴⁰ Tamże, s. 367.

Wracając do myśli, że istnieje prawda i związany z nią naturalny (ekologiczny) porządek świata, trzeba dopowiedzieć, że internauta to istota rozumna i wolna, a więc ponosząca odpowiedzialność za swoje poczynania, które chociaż są dokonywane z jednej strony w ramach społeczeństwa informacyjnego, a z drugiej w „świecie wirtualnym”, to mają zupełnie realne skutki przede wszystkim w osobistym życiu człowieka działającego. Trzeba te działania postrzegać w kategoriach czynu ludzkiego (*actus humanus*); trzeba do nich stosować te same źródła moralności (*fontes moralitatis*), które bierze się pod uwagę w ocenie czynu. Chodzi więc o to, że aby właściwie ocenić charakter moralny działania, trzeba właściwie ocenić przedmiot czynu, czyli cel działania (*finis operis*), cel działającego, czyli intencję (*finis operantis*) i okoliczności (*circumstantiae*)⁴¹.

Oczywiście, powyższą tezę należy właściwie rozumieć: chodzi o rzeczywiste, realne cele działającego i działania. Nie o „chwilowe”, które doraźnie istnieją w sieci. Chodzi o rzeczywiste efekty – rzeczywisty *finis operis* i *finis operantis* podjętego działania. Nie każde bowiem wydarzenie dokonane w internecie należy traktować jako faktycznie zaistniałe (np. dokonania w czasie gier) działanie ludzkie. Jednak także i tych poczynañ nie należy lekceważyć. Trzeba patrzeć na swoje działania jak najgłębiej – doszukiwać się prawdziwych intencji i zwracać uwagę na prawdziwe przedmioty czynów. Nieuczciwość zawsze jest nieuczciwością, kłamstwo zawsze jest kłamstwem – bez względu na środowisko realizacji tych czynów. Trzeba – jak już zostało powiedziane, a co należy mocno podkreślić, a więc warto powtórzyć i doprecyzować – poszukiwać decyzji i przedmiotu czynu, trzeba więc pytać się o to, co faktycznie chce się zyskać podejmując takie a nie inne działanie; trzeba dostrzec, co jest faktycznie przedmiotem takiego czynu, czyli czymś w sposób naturalny z nim związany.

⁴¹ Por. Nowosad, Wyrostkiewicz, *Czyn ludzki*, s. 129-130; M. Wyrostkiewicz, *Co to jest czyn ludzki i dlaczego warto się nim zajmować?*, „Katecheta”, 56(2012), nr 10, s. 61-62.

Oczywiste jest, że nie wszystko, co dzieje się na ekranie urządzenia należy oceniać tak, jakby się to dokonywało rzeczywiście. Nie można bowiem tego, kto podczas gry pozbawił życia jakiegoś awatara, traktować jako faktycznego zabójcę. Warto jednak szukać prawdziwych motywacji takich działań. To wszystko może bowiem pokazywać nieraz ukrywany, a nieraz nie uświadomiony przez osobę działającą, jej stosunek do innych ludzi. Trzeba więc pytać np. o to, czy nie wybiera się takich gier (lub innych działań), w których można dokuczyć innemu internaucie, lub w których pokazuje się swoją wyższość czy brak jakichkolwiek hamulców moralnych, aby jakoś się sztucznie dowartościować, aby zyskać coś, na co się w rzeczywistości nie zasługuje lub czego się nie ma szans zdobyć w życiu. Trzeba poznawać rzeczywiste intencje i efekty działania. Z moralnego punktu widzenia, czym innym jest sama rozrywka, która ma przynieść odprężenie (przez to, że niejako pozwala przenieść się myślami w inny świat, tzn. pozwala oderwać się od problemów, które powodują zmęczenie, nieraz rutynę itd., i sprawiają, iż myślenie oraz działanie są mniej efektywne, niż mogłoby być, gdyby osoba podejmująca je była wypoczęta), czym innym bawienie się kosztem drugiego człowieka lub „uciekanie w zabawę” od różnych problemów. Aspekt podmiotowy nakazuje odróżnić te działania od siebie i inaczej je ocenić.

W jakim celu człowiek siada przed komputerem? – to ważne pytanie, którego nie może tu zabraknąć. Można przypuszczać, że wśród różnych odpowiedzi nierzadko pojawią się następujące: aby się rozerwać, aby znaleźć potrzebne informacje, aby pracować, aby skontaktować się z innym człowiekiem. Faktycznie, internet może być wykorzystywany w tych wszystkich, jakże różnych celach. Ważne jest, aby internauta umiał te cele odróżnić i aby je sobie uświadamiał – aby ich nie pomieszał; żeby umiał właściwie wartościować. Trzeba jednocześnie dodać, że takie pomieszenie samo w sobie nie jest problemem moralnym – nie powoduje winy, nie niszczy człowieczeństwa internauty, nie utrudnia jego rozwoju integralnego. Może jednak stać się tym wszystkim, kiedy nieporządek wywołany przez owo pomieszenie zakłóca realne spojrzenie na rzeczywistość; kiedy przeszkadza we właściwej ocenie sytuacji lub ustaleniu celu działania czy

intencji działającego. Można też w tym pomieszaniu dopatrywać się zła, które „rozlało się” na zewnątrz⁴².

6.

Publiczny wymiar działań internauty

Doświadczenie pokazuje, że – jak wspomniano jeszcze we wprowadzeniu – część osób korzystających z internetu, patrzy na swoje działania „z przy-mrużeniem oka”, tzn. traktując mniej poważnie to, co tam się dokonuje, niż gdyby to miało miejsce w życiu realnym (nie chodzi tu o wspomniane wyżej zabawy, które mają swoje prawa i trzeba do nich odpowiednio pod-chodzić). O takim traktowaniu sieci świadczą chociażby w swoim czasie bardzo głośne domaganie się przez różne grupy internautów „wolności dla internetu”, o czym przyjdzie jeszcze szerzej powiedzieć w kolejnych partiach tej książki. Bez wchodzenia w szczegóły prawne różnych roz-wiązań i dyskusji, warto zwrócić uwagę jedynie na to, że dla wielu osób korzystających z internetu, jest on obszarem niejako wyjętym ze zwykłego, oficjalnego, poważnego, uregulowanego funkcjonowania. Trzeba zaś

⁴² Por. RP, 16; Wyrostkiewicz, *Co to jest czyn ludzki*, s. 61-62; tenże, *Kiedy czyn jest zły*, s. 60-61. Sytuacja ze złem, które pozostaje na zewnątrz jako efekt przechodni działania jest analogiczna, jak w przypadku czynu dobrego. Por. tenże, *Kiedy czyn jest dobry i jakie to ma znaczenie? Dlaczego warto robić coś dobrego?*, „Katecheta”, 56(2012), nr 11, s. 67-69.

wyraźnie powiedzieć, że jest to „teren” poważnych działań. Ta powaga polega na tym, że – jak już wspomniano – dokonują tam się czyny ludzkie, ale też na tym, że dla wielu osób jest to ważne miejsce pracy, na co także już zwrócono uwagę. Nie można więc odrzucić zasad. Nie chodzi tu jedynie o netykietę, czyli zespół norm grzecznościowych, o których będzie mowa dalej. Chodzi o to, aby – jak już sugerowano – każdy internauta roztropnie starał się ocenić, jak jego działania będą odczytywane przez innych (ważne jest, aby w ogóle liczył się z tym, że jego działania będą odczytywane przez innych; że stają się potencjalnym komunikatem; że nie są tylko dla niego; że internauta jest nadawcą!) i aby były odpowiednio skorelowane z działaniami innych.

Zauważona wyżej potrzeba korelacji swoich działań z działaniami innych osób oznacza dla internauty konieczność liczenia się potrzebami tych drugich; konieczność zdania sobie sprawy z tego, że treści, które on wprowadza do internetu, powinny być umieszczane w odpowiednich miejscach i powinny przybierać odpowiednią formę. To jest kolejny postulat, który trzeba postrzegać jako imperatyw moralny. Mówiąc inaczej, chodzi tu to, aby nie bawić się i nie żartować tam, gdzie nie przewidziano na to miejsca. Korzystający z oficjalnego serwisu (np. sklepu internetowego, banku, platformy edukacyjnej, ale też zwykłego forum dyskusyjnego czy informacyjnego) nie musi uważać wszystkich informacji za potencjalnie nieprawdziwe tylko dlatego, że są one umieszczone w internecie. Ujmując tę kwestię innymi słowami można powiedzieć, że trzeba bardzo odpowiedzialnie podchodzić do treści rozprzestrzanianych za pomocą sieci. Nie można ich traktować – jak już mówiono – „z przymrużeniem oka” tylko dlatego, że są one umieszczone w internecie i, jak się nieraz mylnie wydaje, zawsze można je zmienić lub usunąć. Trzeba na to zwracać uwagę, ponieważ – jak pokazuje doświadczenie – wiele osób popełnia zasugerowany tu błąd (takie niewłaściwe postrzeganie podejmowanej tu kwestii staje się jedną z przyczyn zjawiska określanego mianem trollowania, któremu zostanie poświęcony odrębny wątek tego opracowania).

W nurcie refleksji o istocie, naturze i tożsamości internauty nie można więc nie zwrócić uwagi na społeczny wymiar jego działań. Jest on osobą, która

zawsze oddziałuje na innych: internauta jest nadawcą, przynajmniej potencjalnym. Dotyczą go więc te zasady moralne, które regulują działania nadawców. (Chociaż kwestia ta nie będzie w tym miejscu analizowana, gdyż stanowi odrębny problem badawczy, to jednak – ze względu na związek z eksplorowanym tu wątkiem z zakresu eksploataowania informacji – warto ją przynajmniej wspomnieć. Chodzi tu o koncepcję prosumpcji. Bez wątplenia właśnie możliwość bycia jednocześnie twórcą i odbiorcą jest jednym z fundamentalnych zagadnień⁴³).

Aby zapisana wyżej prawda nie sprawiła, że inne ważne kwestie zostaną zmarginalizowane, warto powiedzieć wyraźnie, że internauta jest jednocześnie i nadawcą, i odbiorcą treści. Chociaż możliwa jest taka sytuacja, w której internauta skupia się na odbiorze czy nadawaniu treści, to jednak nie oznacza to, że przestaje być, odpowiednio, nadawcą czy odbiorcą. Jego komputer (czy też inne urządzenie, jak tablet czy smartfon) odbierając jakieś dane, wysyła przecież równocześnie pewne informacje ze swojego urządzenia (można się o tym przekonać sprawdzając właściwości połączenia z siecią – funkcjonuje ono tylko wówczas, kiedy dane mogą być jednocześnie pobierane i wysyłane). I chociaż nie zawsze są to jakieś konkretne zdania, zdjęcia czy inne treści, które internauta świadomie i chętnie umieszcza w sieci, to jednak są to dane, którymi „dzieli się” z innymi. Jeśli ktoś potrafi z nich skorzystać, mogą się dla innego okazać cennym źródłem wiedzy.

Nawet jeśli internauta nic nie napisze, to jego komputer wysyła dane, które zebrały przystosowane do tego mechanizmy (szczególną kwestią jest tu

⁴³ Por. P. Siuda, T. Żaglewski, *O potrzebie odkrycia trzeciej drogi w badaniach prosumpcji*, w: *Prosumpcja: pomiędzy podejściem apokaliptycznym a emancypującym*, red. P. Siuda, T. Żaglewski, Wydawnictwo Naukowe Katedra, [b.m.w.] 2014, s. 12-14. Szczegółowe, kompleksowe analizy na temat prosumpcji są treściami monografii por. T. Szymusiak, *Prosument – Prosumpcja – Prosumeryzm. Ekonomiczne oraz społeczne korzyści prosumpcji na przykładzie Polski oraz Niemiec (podejście naukowe)*, Wydawnictwo Bezkręsy Wiedzy, Saarbrücken 2015; P. Siuda, *Kultury prosumpcji. O niemożności powstania globalnych i ponadpaństwowych społeczności fanów* [seria: *Media początku XXI wieku*, t. 16], Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2012.

działalność fishingowa, która stanie się ważnym tematem nieco dalej). Wejście na jakąś stronę, uruchomienie jakiegoś odnośnika hipertekstowego, zatrzymanie się nad jakimś tekstem lub obrazem – to wszystko stanowi cenne informacje dla tych, którzy potrafią je przetworzyć i wykorzystać. To wszystko świadczy o realnym i potencjalnym zainteresowaniu internauty jakąś tematyką. Upraszczając nieco ten wywód można powiedzieć, że to wszystko wyrabia popyt na konkretne treści. Nawet jeśli ten popyt jest, jak zostało zauważone, potencjalny, to dobrze przygotowana osoba jest w stanie tak zadziałać, że go w pełni uaktualni (mowa tu o charakterystycznym dla konsumpcjonizmu wyrabianiu sztucznych potrzeb, co się nierzadko dokonuje za pomocą mediów⁴⁴). W ten sposób nawet milczący, niewypowiadający i niepiszący żadnego słowa, internauta jest stuprocentowym nadawcą i kreatorem rzeczywistości, w której funkcjonuje. Od mówiącego i piszącego różni się tym, że dostarcza mniej informacji i że są one inaczej zaszyfrowane – inny jest kod. Dlatego internauta powinien być bardzo ostrożny w korzystaniu z różnych serwisów. Powinien to widzieć w kategoriach imperatywu moralnego. Nie ma bowiem wątpliwości, że ponosi za to odpowiedzialność.

Powyższe przemyślenia prowadzą do wniosku, że internauta jest osobą działającą publicznie. Musi się więc z tym liczyć, że jego aktywność w internecie może przynieść poważne konsekwencje dla decyzji podejmowanych przez innych. Bez wchodzenia w szczegóły warto przynajmniej wspomnieć o takich konsekwencjach jak dawanie świadectwa (od strony pozytywnej)⁴⁵, ale też zgorzenie (od negatywnej)⁴⁶. Obie te rzeczywistości mają duży wpływ na podejmowanie decyzji i kształtowanie postaw innych osób. Kwestią, której w tym kontekście nie można

⁴⁴ Por. Nagórny, *Spoleczeństwo informacyjne*, s. 374.

⁴⁵ Por. KKK, 2044-2046.

⁴⁶ Por. KKK, 2284-2286.

przemilczeć jest problem tzw. grzechów cudzych. Najogólniej rzecz ujmując wyraża się to w „przejęciu” odpowiedzialności przez internautę za grzeszne działania innych⁴⁷. Bez wątpienia można się też tu dopatrywać źródeł struktur zła (grzechu), których początkiem jest zawsze konkretne grzeszne działanie konkretnej osoby⁴⁸.

7.

Opcja fundamentalna w życiu internauty

Odwoływanie się do teologicznomoralnej teorii czynu ludzkiego prowadzi myśl w kierunku koncepcji opcji fundamentalnej. Ona jeszcze bardziej uwypukla odpowiedzialność za działania. Istotnym postulatem, jaki trzeba postawić na początku analiz dotyczących tego zagadnienia, jest propozycja niezatrzymywania się na pierwszej części wyrażonej w encyklice *Veritatis splendor* myśli, iż opcja fundamentalna „o ile jest czymś różnym od jakiejś nieokreślonej intencji, nie ujętej jeszcze w formę zobowiązującą dla wolności, urzeczywistnia się zawsze poprzez świadome

⁴⁷ Por. KKK, 1868,

⁴⁸ Por. KKK, 1869.

i wolne decyzje”⁴⁹. Uznanie bowiem owej opcji za „jakąś nieokreśloną intencją”⁵⁰, która jest jednocześnie ukierunkowaniem swojego życia czyli wyborem kategorialnym sprawia, że umieszcza się ją – jeśli można tak powiedzieć – w „przedczynowym” obszarze refleksji moralnej. Opcja ta jest wówczas swego rodzaju „metaintencją”; jest swoistym nastawieniem, które człowiek w mniej lub bardziej udany (czy wręcz udolny) realizuje poprzez wybory kategorialne, które ów wybór wzmacniają lub go osłabiają.

Warto mocno zaakcentować drugą część zacytowanego fragmentu dokumentu i podkreślić związek opcji fundamentalnej z poszczególnymi czynami – przejść z postrzegania jej w kategoriach intencji na widzenie w niej potwierdzenia faktów⁵¹. Koncepcja opcji fundamentalnej – jak wynika z prowadzonych tu analiz – to teoria mówiąca o faktach związanych z życiem osoby działającej, a nie o jej intencjach. Chodzi o to, że człowiek dokonując konkretnych czynów – wyborów kategorialnych, z których każdy ma własną intencję – pokazuje, jakie jest jego rzeczywiste całościowe nastawienie, o co mu w życiu naprawdę chodzi, tzn., co uznał za ważne i kierujące jego egzystencją. Dokumentuje to swoimi czynami – przez czyny to ukazuje. W ten sposób opcja jawi się jako wyraz całościowego nastawienia i w tym sensie może być – jak to wyraził Jan Paweł II w cytowanym wyżej fragmencie – tożsama z „jakąś nieokreśloną intencją”⁵². Wybory kategorialne w ten sposób zaś ją wzmacniają lub osłabiają, że pokazują, na ile jest ona rzeczywista – na ile jest faktem, a na ile tylko swego rodzaju intencjonalnym założeniem.

⁴⁹ VS, 67.

⁵⁰ Tamże.

⁵¹ Por. M. Wyrostkiewicz, *Co to jest opcja fundamentalna i dlaczego warto się nią zajmować?*, „Katecheta”, 58(2014) nr 1, s. 66-69.

⁵² VS, 67.

Tak rozumiana opcja fundamentalna łączy się z nauką o eschatologicznych konsekwencjach czynu ludzkiego. Wychodząc od prawdy o podobieństwie człowieka do Boga i zjednoczenia z Nim w wieczności jako wypełniania sensu egzystencji (także szczytu rozwoju integralnego) należy zauważyć, że już podczas swojego ziemskiego życia człowiek ukazuje, jak bardzo mu na tym zależy oraz jak blisko tego zespolenia jest obecnie. Dokonuje tego zaś przez konkretne czyny, a nie deklaracje czy „przedczynowe” założenia. Inaczej mówiąc, działania podejmowane na ziemi są swego rodzaju demonstracją tego, czy człowiek opowiada się za taką swoją przyszłością z Bogiem, czy też bez Niego.

Użyte tu sformułowanie „demonstracja” nie oznacza jakiegokolwiek udawania czy działania z zakresu *public relations*. Wyraża jedynie przekonanie, że chodzi tu o uzewnętrznianie przez człowieka-osobę, a więc zademonstrowanie, własnych myśli, przekonań i upodobań. Czyny są więc demonstracją tego, czy człowiek godzi się na Boży punkt widzenia świata i siebie samego, a w konsekwencji przyjmuje zaproponowane przez Stwórcę (wszczepione w strukturę świata) normy (odkrywane, nazywane, katalogowane i propagowane przez moralistów), których przestrzeganie zapewni naturalny rytm funkcjonowania wszystkiego, czy też ma swój inny, w jego odczuciu lepszy (bo przecież w sposób naturalny wybiera dobro) pomysł na własne życie i funkcjonowanie świata. Odrzucenie norm moralnych skutkuje więc w osobistym wymiarze egzystencji człowieka dezorganizacją jego życia (wejściem w stan nienaturalności) oraz blokowaniem sobie możliwości zbawienia, a także zakłócaniem naturalnego porządku świata. „Skierowanie” takiego kogoś po śmierci do Piekła jest więc swoistym uszanowaniem przez Boga woli tego człowieka, który już na ziemi nie chciał z Nim obcować – nie widział wartości w jednoczeniu się z Nim. Wieczność bez Boga jest więc wyborem nie Boga, ale człowieka. Wykluczenie go z Nieba jest zaś uznaniem jego wolności. Boża sprawiedliwość, która akcentowana jest w kontekście sądu ostatecznego, nie oznacza więc jakiejś bezduszności, ale zgodę na dokonany przez człowieka fundamentalny wybór, który wyrażał się w poszczególnych jego czynach.

Biorąc pod uwagę fakt, że eksploatowanie informacji przy pomocy internetu to czyny ludzkie, nie można mieć wątpliwości co do tego, że wpływają one na eschatologiczny los człowieka-osoby. Jak widać, jest to zupełne przeciwieństwo przywołanej wcześniej błędnej tezy mówiącej, że działania internetowe można traktować jako nieznaczące dla życia człowieka-osoby.



Internauta to osoba ludzka – wolny i rozumny podmiot działania. Ta podstawowa prawda rzutuje na efekty analiz dotyczących podmiotowego aspektu eksploatowania informacji. Chociaż fakt korzystania z internetu i egzystowanie w samym centrum społeczeństwa informacyjnego, a nawet bycie jego „ogniskową”, stanowią szczególne okoliczności podejmowanych działań, to jednak nie zmieniają faktu, że każde z nich ma konkretne cele: cel działającego i cel działania. Ich zgodność z naturalnym porządkiem świata wyznacza charakter moralny działań internauty. Mimo, że znaczna ich część dokonuje się w „wirtualnym świecie”, to ich efekty dla życia, rozwoju, a nawet zbawienia są jak najbardziej rzeczywiste.

Rozdział 3

Internet

Internet jest rzeczywistością, która bywa definiowana z różnych, nie-rzadko odmiennych, punktów widzenia, tzn. z perspektywy różnych dziedzin wiedzy. Wchodzi on bowiem w rozmaite przestrzenie egzystencjalne, ma różne obszary i aspekty, które są badane przez różne nauki – do uchwycenia których potrzebne są rozmaite narzędzia i metody. Dla przykładu jedynie można zauważyć, że jest zjawiskiem badanym zarówno przez informatyków, matematyków, prawników i socjologów, jak i psychologów czy filozofów, co nietrudno zauważyć w niniejszej publikacji. Także – o czym dobitnie świadczy treść książki – stanowi nie tylko ciekawy, ale i ważny obszar badań dla moralistów.

Wizja internetu przedstawiana w niniejszej publikacji nie jest wyczerpująca. Tzn. nie jest poczyniona kompleksowo z wzięciem pod uwagę też wypracowanych przez wszystkie dziedziny wiedzy badające tę problematykę (zgodnie z powyższą informacją można uznać, iż takie dzieło byłoby niemalże niemożliwe do przygotowania ze względu na zbyt duże

róznicowanie metodologiczne i problematyczne – przede wszystkim zaś nie jest to potrzebne). Nie oznacza to jednak, że pominięte tu zostały jakieś ważne kwestie, które mogłyby zmienić rysowany tu obraz internetu jako środowiska czy narzędzia działań, które mają znaczenie przy ocenianiu ich z teologicznomoralnego punktu widzenia. Takie „zawężone” ujęcie oznacza więc, iż zostały tu zawarte jedynie takie informacje, które – ze względu na stosowaną metodologię i narzędzia dostępne w ramach tej dziedziny wiedzy, w obszarze której prowadzone są niniejsze analizy – mogą być użyte w podejmowanych tu badaniach dotyczących podmiotowego aspektu eksploataowania za pomocą i w obrębie internetu; które są możliwe do wykorzystania, a więc jawią się istotne i potrzebne dla odkrywania obszarów (nie)moralności, czyli potencjalnych źródeł działań moralnie złych, a także tych, które jawią się swoiste katalizatory czynów dobrych. Przedstawione też są przejawy jednych i drugich. Pozostałe informacje (np. iście informatyczne lub matematyczne) zostaną zredukowane do minimum. Nie zniekształci to obrazu internetu, a jednocześnie nie skieruje myślenia w te obszary, które – chociaż same w sobie są ciekawe – to niewiele wnoszą do refleksji teologicznej. Nie ma więc tu mowy o jakiejś budzącej wątpliwość lub wręcz nieuprawnionej wybiórczości. Jest to jedynie efekt zgodnego z logicznym myśleniem i koniecznym w nauce, uzasadnionym wymogami i możliwościami metodologicznymi, porządkowaniem i weryfikowaniem tez wyjściowych i argumentów. Takie działania pozwalają więc pozostać w nurcie własnego obszaru naukowego i nie wypaczać go.

Akcentowane tu (niżej) kwestie ukazujące istotę i naturę internetu, urzeczywistniają specyfikę działań dokonywanych z wykorzystaniem sieci, czyli ich odmienność od tych, które dzieją się w „realnym świecie” i oryginalność tych pierwszych w stosunku do drugich. Oznacza to, że te same czyny, jeśli mogłyby być wykonane poza internetem, mogą uzyskać inną kwalifikację moralną, ze względu na inne źródła jego moralności (*fontes moralitatis*). Chociaż więc z pozoru – np. ze względu na zewnętrzne przejawy celu działania (*finis operis*) lub z racji na cel działającego (*finis operantis*) – aktywności te jawią się jako tożsame (nierzadko są nawet tak

samo nazwane, np. rozmowa, zakupy, komunikacja), to ze względu na zasygnalizowane różnice w podstawowych elementach czynu stanowiących podstawy jego oceny moralnej, czyli perspektywy teologiczno-moralnej (ekologiczno-ludzkiej, infoetycznej), w ostateczności oznacza to inną aktywność.

1.

Istota, natura i znaczenie internetu

Jak można wyczytać w specjalistycznym słowniku, internet to „ogólnoswiatowa sieć komputerowa używająca wspólnego protokołu TCP/IP i łącząca ogromną liczbę lokalnych sieci i indywidualnych komputerów w globalną pajęczynę. [...] umożliwia komunikację pomiędzy użytkownikami (poczta elektroniczna, komunikatory) oraz dzięki stronom WWW i FTP pozwala na korzystanie z niezmierzonych zasobów obejmujących serwisy informacyjne, dokumenty, archiwa, nagrania, oprogramowanie i in.”¹ Tym, co charakteryzuje internet jest łatwość obsługi, niemalże nieograniczone możliwości dostępu do zasobów (nieraz ograniczenie jest spowodowane jakimś brakiem w sprzęcie lub oprogramowaniu, albo wynika z konieczności spełnienia jakiegoś warunku – jednak można tu mówić o powszechnej nieograniczoności) i szybkość działania wynikająca

¹ M. Jasionowicz, *Internet*, w: SEMed, s. 84.

z możliwości obliczeniowych maszyn wchodzących w skład infrastruktury sieciowej.

Zgodnie z powyższą definicją internet jest szybkim, masowym medium, o ogólnoświatowym zasięgu. Wpisuje się więc w grupę urządzeń i instytucji, których celem i sensem istnienia jest przekaz (łacińskie *medium* oznacza 'środek'). To właśnie bycie pośrednikiem w przekazie informacji – lub mówiąc inaczej, narzędziem jej eksploatacji – świadczy o tożsamości mediów. Tak też trzeba patrzeć na internet.

Chociaż, jak podkreślono, internet jest przykładem medium, to jednak, w porównaniu z innymi, które funkcjonowały w świecie przed nim, jest on medium wyjątkowym. O tej wyjątkowości stanowi i świadczy wiele czynników. Jednym z nich – ważnym dla podejmowanych tu analiz – jest fakt, że internet skupia w sobie inne media. Bo przecież prasa, radio, telewizja, a nawet książki, mają swoje stałe miejsca w internecie. Wchodząc do niego można w pełni korzystać z tych mediów (nieraz trzeba spełnić jakieś warunki, jak np. posiadanie odpowiedniego sprzętu czy zawarcie umowy na dostarczenie usługi). Oczywiście, owa „pełnia” dotyczy treści (meritum). Od strony technicznej media te funkcjonują inaczej – są włączone w strukturę internetową tworząc jego integralną część i zyskując nową jakość oraz funkcję i miejsce w życiu odbiorców. Są one „podległe” internetowi – nie tylko w sprawach technicznych, ale także w „filozofii” przekazu, tworzenia i odbioru². To samo można powiedzieć o włączeniu różnych urządzeń telekomunikacyjnych do sieci³. Dlatego nie jest przesadą określanie internetu mianem „metamedium” czy „ponadmedium”.

² Por. Webster, s. 400-401; K. Biondi, *La radio (sul web) batterà la televisione*, „Vita e Pensiero”, 93(2010), nr 1, s. 120-124; G. Vignini, *È la fine del libro o nasce una nuova editoria?*, „Vita e Pensiero”, 93(2010), nr 2, s. 129-135; T. Flew, S. McElhinney, *La globalizzazione e la struttura delle nuove industrie mediatiche*, w: CNM, s. 331-360.

³ Por. E. Pantarolo, *Internet accessibile e veloce, sfida nelle telecomunicazioni*, „Vita e Pensiero”, 93(2010), nr 1, s.46-52.

Fakt funkcjonowania jako „metamedium” nie oznacza, że „medialność” internetu zostaje zagubiona. Przez cały czas jest on bowiem środkiem do przekazu informacji – miejscem oraz narzędziem jej eksploatacji. Z tego więc powodu, to wszystko, co z punktu widzenia teologicznomoralnego odnosi się do mediów jako takich, odnosi się też do internetu; to, co można i trzeba powiedzieć o mediach w ogóle, również można i trzeba odnieść do internetu.

Wyjątkowość internetu – oprócz tego, że widoczna jest w tym, iż stanowi on „zebranie” pozostałych mediów (metamedium; ponadmedium) – wyraża się również w tym, że przekaz i odbiór informacji za jego pośrednictwem różnią się od tych, które pochodzą z mediów tradycyjnych. Internetowi nadawcy i odbiorcy mają inne możliwości i wchodzą w inne relacje niż korzystający z mediów tradycyjnych. Ze względu na ten nowy wymiar relacji, nową formę i nową jakość eksploatacji informacji, mówi się tu o nowym medium⁴. Wśród czynników charakteryzujących nowe media są: interaktywność, hipertekstualność, digitalność, asynchroniczność i multimedialność (trzy pierwsze z tych cech – jako istotne dla analiz teologicznomoralnych – zostaną szczegółowo omówione niżej).

Istotną kwestią związaną ze sposobem eksploatacji informacji w internecie i za jego pomocą jest decentralizacja nadawania i zmiana układu komunikacyjnego instytucja-użytkownik na układ użytkownik-użytkownik⁵. Choć nie we wszystkich definicjach jest o tym mowa, to bez wątpliwości także mobilność jest jedną z tych cech nowych mediów, które to cechy świadczą o tożsamości nowych mediów. Wymienione tu atrybuty powodują nowe jakości działań, a tym samym nowe przestrzenie w sytuacji moralnej działającego.

⁴ Por. M. Szpunar, *Czym są nowe media – próba konceptualizacji*, „Studia Medioznawcze”, 9(2008), nr 4(35), s. 31-40.

⁵ Por. Z. Bauer, W. Pisarek, *Nowe media*, w: STMed, s. 130-131.

Zanim przyjdzie się przyjrzeć wspomnianym tu atrybutom internetu i pokazać ich znaczenie w kwestii (nie)moralności internauty, czyli w ocenie moralnej jego działań, warto zwrócić uwagę na jedną sprawę dotyczącą omówionych wyżej przymiotów należących do natury sieci. W oparciu o powyższe informacje można bowiem przyjąć, że rola internetu – a nawet jego misja – jest dość wyraźnie określona. W tym kluczu trzeba też patrzeć na jego słuszną autonomię. Dla moralisty oznacza to na przykład, że działania uniemożliwiające korzystanie z niego jako medium, są moralnie wątpliwe. Ludzie mają bowiem prawo i obowiązek traktować internet jako środek przekazu. Próba czynienia z niego coś innego, bez wyraźnych informacji, jest wprowadzaniem w błąd. W „korzystnych” ku temu to okolicznościach może się okazać manipulacją, która – będąc działaniem antykomunikacyjnym – jest niekwestionowanym złem, na co już zwracano uwagę. W zasygnalizowanej tu przykładowej sytuacji problemem nie jest zmiana funkcjonalności internetu, ale ukrywanie tego. Tę kwestię warto wyraźnie zaakcentować. I nie ogranicza się to jedynie do kwestii traktowania internetu jako medium. Chodzi też o inne przymioty, jak np. jego egzlitaryzm czy społeczny charakter.

Nie każde działanie, które wykorzystuje internet w sposób niekonwencjonalny czy niezaplanowany wcześniej, jest złe – co wydaje się oczywiste. Ale może się zdarzyć np. takie, które spróbuje go „sprywatyzować” (np. zablokować czyniąc prywatnym magazynem danych lub ocenzurować – cenzury nie należy mylić z moderowaniem serwisów) nie wyjaśniając odpowiednio tego; nie wskazując na fakt, że ów „sprywatyzowany” obszar nie jest całym internetem. Wówczas będzie to przeciwne jego swoiście pojmowanej misji, która jest związana z pośredniczeniem w przekazie informacji, a ostatecznie w przekazie prawdy – w krzewieniu prawdy i udostępnianiu jej szerokiemu gronu. Ludzie korzystający z internetu – jak już wspomniano – mają zaś prawo korzystać z prawdziwie wolnego medium (problem „wolności internetu” jest nieco skomplikowany i wymaga się wyjaśnienia, co zostanie poczynione w innym miejscu tego opracowania).

Internet stanowi rzeczywistość dynamiczną. Niektóre jego funkcje są modyfikowane. Odkrywane są nowe możliwości i dostrzegane nowe, tzn. niezauważane wcześniej, ograniczenia. I należy to wszystko postrzegać jako naturalną oczywistość. Nie można więc przyjąć, że każda zmiana w jego funkcjonowaniu lub każde wykorzystanie go w innej roli, niż miało to miejsce dotychczas, jest czymś złym. Problem nie jest – jak już zauważono – w rozbudowywaniu funkcjonalności (to nawet trzeba postrzegać w kategoriach zasług), ale w nieinformowaniu o tym. To bowiem wprowadza zamieszanie dotyczące m.in. wartości, co z kolei wpływa na moralny charakter działań, jak to zostało powiedziane w części poświęconej internaucie. Wprowadzanie w błąd co do możliwości i celów działania może być też manipulacją. W sytuacji zaś, kiedy użytkownik nie ma powodów spodziewać się, że korzysta z innego narzędzia, niż zakłada, czyli nie ma możliwości zweryfikowania prawdziwości informacji – błędna ocena odbiorcy nie jest to efektem sprytu nadawcy, ale zakrycia przez tego drugiego prawdy przed pierwszym – to można się tu dopatrywać kłamstwa.

Internauta zawężający pole działania „swojej” części sieci powinien o tym wyraźnie informować. I chodzi tu zarówno o zawężenia natury technicznej, jak i merytorycznej. Brak takiej informacji jawi się jako przyczyna zła moralnego. To zadanie należy więc postrzegać w kategoriach imperatywu moralnego.

2.

Atrybuty Internetu

Internet posiada wiele cech charakterystycznych. Nie wszystkie jednak mają znaczenie przy ocenie moralnej działań dokonywanych z jego wykorzystaniem – nie wszystkie jawią się jako potencjalne zarzewia grzechu lub przynajmniej punkty, które mogą stanowić przyczyny moralnych rozterek internauty; nie wszystkie wpływają na to, czy owe działania mieszczą się w obszarze dobra moralnego, czy też są już poza nim. Nie wszystkie więc trzeba charakteryzować zastanawiać się nad (nie)moralnością związaną z korzystaniem z sieci. Wśród tych zaś, które bez wątpienia mają znaczenie dla refleksji na temat podmiotowego eksploataowania informacji w obrębie i za pomocą internetu są: interaktywność, hipertekstualność i digitalność. One tu więc zostaną przeanalizowane.

2.1.

Interaktywność

Z punktu widzenia informatyki interaktywność jest „cechą oprogramowania, które oczekuje na reakcje użytkownika, sterujące dalszym

wykonaniem programu”⁶. Interaktywność pochodzi od wyrażenia „interakcja”, które jest wzięte ze słownika nauk społecznych, gdzie oznacza „wzajemne oddziaływanie na siebie 2 lub więcej jednostek, oddziaływanie grup albo jednostki i grupy, polegające na obustronnym wpływaniu na swoje zachowania”⁷. Inaczej mówiąc jest to takie wzajemne zorientowanie na siebie osób, że modyfikują oni swoje zachowania reagując w ten sposób na zachowanie partnera⁸.

Kiedy więc jest mowa o interaktywności internetu, wówczas chodzi o to, że nie tylko nadawca informacji oddziałuje na jej odbiorcę, ale też odbiorca na nadawcę. W ten sposób odbiorca staje się również nadawcą. Obie te role są więc „wymienialne”. Mówiąc inaczej, odbiorca nie jest kimś pasywnym, ale aktywnym twórcą dalszych losów treści, które odebrał – staje się niejako współautorem. Ważne jest to, iż nie chodzi tu o możliwość wyboru jednej z kilku opcji przewidzianych, zaplanowanych i zaproponowanych przez pierwotnego nadawcę, ale o autentyczną swobodę i możliwość decydowania – możliwość tworzenia. Treści dołączone przez odbiorcę stają się integralnym elementem całościowo postrzeganego przekazu⁹. Widać tu wyraźną kontynuację zapisanej we wcześniejszym rozdziale myśli mówiącej o tym, że internauta jest jednocześnie odbiorcą i nadawcą informacji – widać tu nie tylko „wymienialność” ról, ale wręcz ich połączenie.

Interaktywność w internecie nie oznacza prostej możliwości nawiązania relacji pomiędzy nadawcą i odbiorcą. Oznacza zaś możliwość wejścia

⁶ *Interaktywność*, w: *Encyklopedia PWN* [on-line], <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo.php?id=3915069> [dostęp: 20.11.2015].

⁷ *Interakcja*, w: *Encyklopedia PWN* [on-line], <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo.php?id=3915063> [dostęp: 20.11.2015].

⁸ Por. J. Kołodziej, *Interakcja*, w: *STMed*, s. 83.

⁹ Por. Z. Bauer, *Interaktywność*, w: *STMed*, s. 83-84; S.J. McMillan, *Tipologie di interattività e tradizioni di ricerca: utenti, documenti e sistemi*, w: *CNM*, s. 199-204.

każdego z nich w nową rolę. Z punktu widzenia teologicznomoralnego szczególnie ważne jest znaczne w stosunku do odbiorcy mediów tradycyjnych poszerzenie możliwości internauty odbierającego informacje.

Oczywiście, uznanie odbiorcy-komentatora za współautora treści należy dobrze rozumieć. Nie bez znaczenia jest bowiem rozróżnienie na tekst podstawowy i jego komentarz. Mówiąc inaczej, da się tu zauważyć wyraźna hierarchiczność tekstów¹⁰. Niemniej jednak tekst komentarza staje się nieodłącznym (przynajmniej technicznie) elementem tekstu podstawowego. To zaś stanowi poważne wyzwanie dla komentatora, które wiąże się z jego odpowiedzialnością. Staje się on bowiem *de facto* autorem całościowo postrzeganego opracowania.

Powyższy wywód wyraźnie pokazuje, że interaktywność nowych mediów, a nawet mediów w ogóle, nie oznacza prostej reakcji odbiorcy wyrażonej przez zwrócenie się do autora informacji lub jakiegoś – stosunkowo niezależnego – dopowiedzenia do niej. Takie możliwości dają bowiem również i tradycyjne media, a przecież nie mówi się tam o interaktywności. Można przecież, w ramach reakcji na odebrane treści prasowe, radiowe czy telewizyjne, wysłać list lub zatelefonować do redakcji. I chociaż z punktu widzenia nauk społecznych, ale też i nauk o poznaniu i komunikacji, można tu powiedzieć o zaistnieniu interakcji¹¹, to jednak nie mówi się tu o interaktywności tych mediów. Taka reakcja odbiorcy jest bowiem czymś dziejącym się poza głównym nurtem przekazu – poza głównym tekstem, poza główną materią informacji. W interaktywności nowych mediów chodzi zaś o to – na co zwraca uwagę definicja informatyczna – że reakcja odbiorcy jakichś treści ma znaczący wpływ na ich dalsze losy i kształty; że niejako nimi steruje. Ostatecznie więc, za sprawą interaktywności, informacja może przybrać taki kształt i kierunek, którego autor nie przewidział, a nawet nie chciał. Komentarze pod tekstami internetowymi stają się

¹⁰ Por. J. Grzenia, *Komunikacja językowa w Internecie*, PWN, Warszawa 2007, s. 111-113.

¹¹ Por. *Interakcja*, w: Encyklopedia PWN [on-line]; Bauer, *Interaktywność*, s. 83.

integralnymi częściami tych zapisów, wpisy na forach tworzą informacje, dodanie zdjęcia poszerza punkt widzenia kolejnego odbiorcy, opinia o produkcie w sklepie internetowym staje się częścią treści oferty itd. To wszystko można osiągnąć dzięki interaktywności. I przede wszystkim dzięki niej.

Interaktywność jest tym czynnikiem, który – jak już powiedziano – sprawia, że odbiorca-komentator staje się (swego rodzaju) współautorem całościowo pojętej, rozbudowanej informacji. Jego reakcje mogą więc wpływać na odbiór i interpretację tych informacji przez kolejnych odbiorców. Odpowiedzialność odbiorcy-komentatora jest więc większa niż „zwykłego odbiorcy”. Interaktywność internetu tworzy więc nową przestrzeń moralną dla korzystających z niego, o czym wspomniano już podczas charakteryzowania internauty, który – jak zauważono – z natury jest odbiorcą i nadawcą informacji internetowych.

Interaktywność znacznie poszerza pole odpowiedzialności moralnej „pierwszego nadawcy” – „pierwotnego autora”. Powinien on bowiem mieć świadomość, że informacja zamieszczona przez niego w internecie będzie eksploatowana przez innych; że dzięki interaktywności tego medium może być poddawana obróbce polegającej np. na komentowaniu. Dlatego powinien on tak konstruować swoje wiadomości, aby nie powodować niejednoznaczności i nie tworzyć niepotrzebnych przestrzeni, które mogą być wykorzystane jako np. pola do manipulacji¹².

Powyższa kwestia uwypukla jeszcze jedną ważną sprawę. Chodzi o to, że zgodnie ze „sztuką pisarską”, każdy tekst jest z zasady skierowany do potencjalnego autora, który jest przynajmniej ogólnie scharakteryzowany.

¹² Jedną z podstawowych zasad „dobrego informowania”, czyli takiego, które ma być zabezpieczeniem przed manipulacją, jest oddzielanie wiadomości od jej komentarza, faktu od interpretacji. Por. M. Hłowiecki, *Krzywe zwierciadło. O manipulacji w mediach*, wyd. 2, Gaudium, Lublin 2009, s. 56-57.

Inaczej nie można przygotować sensownej i potencjalnie zrozumiałej informacji¹³ (analizując materiały przeznaczone dla webmasterów można dojść do wniosku, że w przypadku przekazu internetowego kwestia zwrócenia uwagi na odbiorcę jest o wiele bardziej akcentowana niż przy tworzeniu dzieła, które ma być upowszechniane za pomocą tradycyjnych metod – internautą wręcz radzi się odchodzenie od myślenia o „modelowym odbiorcy” na rzecz ukonkretniania go¹⁴). W ten sposób tworzony jest tzw. target dla nadawcy (autora)¹⁵. W sytuacji, kiedy informacja jest odbierana przez kogoś spoza targetu – kogoś nieprzygotowanego do odbioru nadawanych treści – wówczas jest niemałe prawdopodobieństwo, iż może być ona opatrzenie zrozumiana. Powstanie więc dezinformacja, czyli zarzewie niemoralności. To wszystko pokazuje, jak bardzo duża jest odpowiedzialność moralna odbiorców za zło, jakie wynika z tego, iż zostali zmanipulowani korzystając z przekazu, który nie był do nich skierowany¹⁶; to wszystko pokazuje, jak ważną kwestią jest weryfikacja danych i wybór właściwego źródła¹⁷. Nie oznacza to, iż grzechem jest odbieranie informacji przeznaczonych dla kogoś innego. Oznacza to jedynie, że nieprzygotowanie się do roli odbiorcy konkretnych tekstów może skutkować złem.

¹³ M. Zaśko-Zielińska, A. Majewska-Tworek, T. Piekot, *Sztuka pisania. Przewodnik po tekstach użytkowych*, PWN, Warszawa 2008, s. 14.

¹⁴ Por. J. Wrycza-Bekier, *Webwriting. Profesjonalne tworzenie tekstów dla internetu*, wyd. 2, Helion, Gliwice 2013; G. McGovern, *Zabójczo skuteczne treści internetowe. Jak przykuć uwagę internauty*, Helion, Gliwice 2009, s. 50-67.

¹⁵ Por. M. Lisowska-Magdziaż, *Grupa docelowa*, w: STMed, s. 72.

¹⁶ Por. Wyrostkiewicz, *Manipulation*, s. 26-27.

¹⁷ Por. A. Bagińska, *Natłok informacji w internecie – problem wiarygodności w informacyjnym szumie*, w: *Społeczeństwo internautów a kultura globalna*, red. M. Kalczyńska, A. Rajchel, Politechnika Opolska, Opole 2014, s. 151-157.

Oprócz zwrócenia uwagi na treść komentarzy, których wpływ na autora informacji oraz jej kolejnego odbiorcę wydaje się być oczywista, nie można nie dostrzec tego, że już sam fakt zajęcia jakąś treścią – zwrócenia na nią uwagi przez zatrzymanie się na niej i skomentowaniu jej – stanowi informację (znowu zarówno dla autora, jak i kolejnego odbiorcy). Można tu dopatrywać się analogii do efektu, jaki powstaje w konsekwencji przygotowania i opublikowania recenzji jakiejś pracy. Niektórzy medioznawcy twierdzą bowiem, że publikowane recenzje powinny dotyczyć jedynie wartościowych publikacji (dzieł)¹⁸. Omówienia te bowiem stanowią rodzaj ich promocji; fakt dzielenia się przez recenzenta opinią na ich temat świadczy o tym, że są interesujące, że wyróżniają się spośród innych, którym odbiorca (potencjalny recenzent) nie poświęcił tyle uwagi, co tym recenzowanym, które nie tylko przeczytał, lecz także chce się podzielić przemyśleniami na ich temat. Jeśli komentarz uzna się za rodzaj recenzji, to wówczas faktycznie, skomentowanie jakiejś informacji można odczytać jako zwrócenie na nią uwagi i chęć powiedzenia innym „przeczytajcie to, a najlepiej z moim komentarzem”. Można wnioskować, że nawet jeśli autor komentarza nie zgadza się z treścią, którą komentuje, to jednak dostrzega ją jako istotną, skoro ją komentuje. W takiej sytuacji nie trudno dopatrzeć się potrzeby odpowiedniego wybierania informacji do skomentowania. Jeśli bowiem ilość komentarzy ma być wskaźnikiem wartości treści, to warto odpowiedzialnie szafować tymi dopowiedzeniami. Z drugiej zaś strony nie można nie dostrzec kolejnego problemu. Chodzi tu o pytanie, czy – bazując na przedstawionym wyżej punkcie widzenia – nie należy skomentować, choćby bardzo krótko, tekstu, który odbiera się jako wartościowy. Brak jakiegokolwiek komentarza mógłby być bowiem odebrany jako wyraz dezaprobaty wobec odbieranych treści; przeczytany a nieskomentowany tekst mógłby być postrzegany jako niewarty komentarza.

¹⁸ Por. J. Jarniewicz, *Recenzent w kontredansie*, w: *Biblia dziennikarstwa*, red. A. Skworz, A. Niziołek, Znak, Kraków 2010, s. 551-554.

Chociaż prezentowany tu punkt widzenia można uznać za pewne uproszczenie problemu, to jednak warto go brać pod uwagę. Trzeba więc roztropności w wyborze informacji do komentowania. Trzeba też wiedzieć – przynajmniej ogólnie – kto będzie potencjalnym odbiorcom całości. Dla wielu bowiem „typowych internautów” treść jest wtórna wobec ilości komentarzy.

Nie trudno zauważyć, że dokonane wyżej porównanie komentarzy internetowych do recenzji publikowanych drukiem, nie jest do końca doskonałe. Chodzi tutaj o statystyki odwiedzin, a dokładnie o to, że stosunkowo nietrudno jest ustalić, czy ktoś tekst czytał (lub przynajmniej odwiedzał stronę, na której jest on umieszczony) czy też nie. Ilości odwiedzin serwisów internetowych, które to dane wśród internautów odgrywają nie małe znaczenie, naliczają się automatycznie. Chociaż nie zawsze dane te są widoczne dla wszystkich, to administrator jest w stanie bez trudu do nich dotrzeć. Oznacza to więc, że nawet, jeśli odbiorca uzna, że tekst jest niegodny uwagi, to jego wejście na stronę zostało policzone. W przypadku posługiwania się tradycyjną publikacją fakt taki mógłby być zupełnie zapomniany. Przy publikacji internetowej nie można tak zrobić. Ta sytuacja pokazuje, że sam fakt odwiedzin strony wcale nie musi świadczyć o wartości treści tam zawartych. Ponieważ jednak – jak zauważono wyżej – dla wielu ludzi jest to niezrozumiałe, dlatego warto roztropnie wybierać strony, które się chce odwiedzać, aby niejako przez przypadek nie promować tych niewłaściwych. Inaczej rzecz ujmując, trzeba odpowiedzialnie wybierać serwisy, które się odwiedza. Każde odwiedziny mogą być bowiem odebrane jako swoista promocja serwisu. Jeszcze większym śladem jest „polubienie”, lub inne, analogiczne oznaczenie jakiejś strony, przy wykorzystaniu narzędzi z serwisów społecznościowych. Tę kwestię trzeba widzieć jako wyzwanie moralne dotyczące kierowania czyjąś uwagą.

Kolejnym faktorem wskazującym na to, że wydrukowana recenzja ma mniejszy zakres i mniejszą siłę oddziaływania niż komentarz w serwisie internetowym jest to, iż recenzja nie jest „podczepiona” do ocenianego dzieła. Jest ona samodzielnym dziełem nawiązującym do innego, pod tym względem identycznego. Recenzent ma więc ograniczone w porównaniu

z komentatorem możliwości wpłynięcia na aktualnego odbiorcę komentowanych przez niego treści. Uczciwy krytyczny komentarz może być swego rodzaju „wyprostowaniem” treści zawartych w komentowanym dziele. Stanie się jednak tym dopiero, jeśli będzie przeczytany przez odbiorcę – jeśli będzie potraktowany jako integralna część całości.

Uleganie „potędze statystyk” jawi się jako ważny czynnik wpływający na (nie)moralność internautów. Trudno tu nie postawić pytania o to, czy wszyscy oni zdają sobie z tego sprawę. Oczywiście, można (i w pewnym stopniu nawet trzeba) właśnie internautów-ignorantów obarczyć odpowiedzialnością moralną za niewłaściwe odczytywane dochodzących do nich informacji towarzyszących treściom prezentowanym w sieci. Tu jednak nie chodzi tylko o to, aby jedynie znaleźć winnego – tu chodzi o to, aby zmniejszać możliwość wykorzystywania tej niewiedzy przez tych, którzy chcą to robić. Trudno jest wszystkim uświadamiać. Dotyczy to zwłaszcza „przygodnych” internautów, którzy w sposób intuicyjny odczuwają, że treść popularna oznacza wartościową. Warto więc być powściągliwym w komentowaniu, a nawet przeglądaniu niewartościowych informacji. Jeśli zaś chce się to zrobić, trzeba wyraźnie i w widoczny sposób wyrazić swoją dezaprobatę wobec komentowanych treści. Trzeba też z umiarem dodawać znaczniki typu „lubię to” do różnych artykułów i zdjęć. Nie wszyscy bowiem rozumieją, że w języku internautów oznaczenie czegoś jako lubianego wcale nie musi oznaczać autentycznego polubienia treści, ale może być jedynie wyrazem zwrócenia na nią uwagi.

W tym kontekście warto zwrócić uwagę na moralny wydzźwięk odwiedzin serwisów zawierających nieprawdziwe lub gorszące treści. Nie ma bowiem wątpliwości, że celowe wchodzenie na takie strony trzeba uznać za czyny przynajmniej moralnie wątpliwe. W skrajnych zaś sytuacjach, np. w przypadku stron pornograficznych, jawi się to jako działania grzeszne. Warto powtórzyć: sam fakt świadomego i dobrowolnego odwiedzania szkodliwych stron ma znamiona grzechu. Dzieje się tak ze względu na spustoszenie, jakie w głowie i sumieniu człowieka one czynią.

W internecie statystyki odwiedzin, a zwłaszcza zamieszczania komentarzy w serwisach, stanowią ważny czynnik „rynku internetowego” – na co już zwracano uwagę. To właśnie one często są np. dla potencjalnych reklamodawców czy ogłoszeniodawców lub „zwykłych” autorów wskaźnikami świadczącymi o wartości serwisu. To także trzeba widzieć jako wyzwanie moralne. „wartościowe” serwisy stają się bowiem miejscem, w którym częściej umieszczane są reklamy. W ten sposób odwiedziny jakiejś strony w realny sposób przyczyniają się do zysków jej właścicieli czy zarządców. Można więc „przez przypadek” przyczynić się do rozwoju np. przywoływanej już branży pornograficznej.

Jak widać, moralny problem związany z komentarzami, nie jest jedynie problemem samego komentatora. To także problem czytelnika. Jeśli chce opierać swoją wiedzę na komentarzach, to powinien je czytać, a nie tylko liczyć. Postrzeganie jakiegoś poglądu jako poprawnego ze względu na jego popularność jest niewątpliwym błędem. Z teologicznomoralnego punktu widzenia jawi się to przynajmniej jako zaniedbanie w dążeniu do prawdy. Warto tu dodać, że jeśli przyjmie się, iż dostrzegana tu „potęga statystyk” zostanie uznana – niejednokrotnie bardzo słusznie – za narzędzie manipulacji, to osoba zmanipulowana także, obok manipulatora, ponosi winę za wprowadzenie w życie nieprawdy¹⁹.

¹⁹ Por. Wyrostkiewicz, *Manipulation*, s. 26-27.

2.2.

Hipertekstualność

Wśród kilku ważnych dla refleksji nad podmiotowym aspektem eksploataowania informacji atrybutów internetu znajduje się jego hipertekstualność. Najogólniej rzecz ujmując można powiedzieć, że cecha ta oznacza istnienie interaktywnego systemu nawigacji zbudowanego na bazie hipertekstów. Konsekwencją tego jest możliwość nieliniowego, czyli nieciągłego odbierania treści. To z kolei umożliwia powstawanie różnych kombinacji odbieranych treści²⁰.

Chociaż sformułowanie „hipertekst” ma rodowód filozoficzny, to na stałe zagościło w języku informatyków i medioznawców. Tu zaś jest rozumiany naseępująco:

1. Tekst elektroniczny zawierający widoczne odsyłacze do innych tekstów, do których dostęp można uzyskać po kliknięciu na odsyłacz; taki tekst charakteryzuje się multilinearnością.
2. Komputerowa metoda prezentacji powiązanych ze sobą informacji tekstowych.
3. System interaktywnej nawigacji między połączonymi fragmentami tekstu, w którym wyróżnione słowa (hiperłącza) prowadzą do dalszych informacji²¹.

²⁰ Por. Z. Bauer, *Hipertekst*, w: SEMed, s. 75-76.

²¹ Grzenia, s. 82.

Nelinearność czy niesekwencyjność przekazywania treści jest bez wątpienia ciekawym i inspirującym rozwiązaniem dla twórców i odbiorców treści fabularnych. Dzięki temu zjawisku „lektura hipertekstu przypomina podróż, podczas której czytelnik staje nieustannie wobec wyboru, którą drogą pójść”²². Takie rozwiązanie jest „prototypowe” dla „filozofii hipertekstowej”, zgodnie z którą możliwe jest nielinearne eksploatowanie informacji.

Istnienie hipertekstów i hiperłączy jawi się jako korzystne podczas poszukiwania informacji. Kliknięcie odsyłacza hipertekstowego umożliwia bowiem przeniesienie odbiorcę do innej części dzieła, lub wręcz do innego dzieła, co pozwala dogłębniej i szybciej, niż miałyby to miejsce przy korzystaniu z tradycyjnych metod, zapoznania się z kontekstem analizowanego tematu²³.

W zasygnalizowanych wyżej zjawiskach można się dopatrzeć nie tylko korzystnych, ale i niekorzystnych konsekwencji. Częsta zmiana kontekstu może być przyczyną dekoncentracji, zagubienia wątku i niezrozumienia. Może to też być skutecznym narzędziem manipulacji²⁴. Ona zaś, co wiadomo z wcześniejszej lektury, jest zjawiskiem bardzo niekorzystnym zarówno dla kształtu życia społecznego, jak i rozwoju integralnego poszczególnych osób, które się z nim stykają.

Oczywiście, faktem jest, że zdarza się, iż odbiorca tradycyjnych mediów – widz czy słuchacz, ale i czytelnik (choć ten ostatni, jak się wydaje, rzadziej) – w jakimś stopniu jest zmuszony do pozyskiwania informacji,

²² A. Wolański, *Edycja tekstów. Praktyczny poradnik. Książka. Prasa. WWW*, PWN, Warszawa 2008, s. 170.

²³ Por. tamże.

²⁴ Jest to nie tylko efekt doświadczenia, ale teza wyprowadzona ze stwierdzenia, że ciągłość i kompletność informacji to dwa z kilku podstawowych zabezpieczeń przeciwko manipulacji. Por. Howiecki, s. 55-57.

których nie potrzebuje, do odbioru czegoś, czego nie chce. Może to być spowodowane mylącym tytułem, mylącą recenzją. Może być to także efekt zupełnie zamierzonej manipulacji, nawet z elementami indoktrynacji²⁵ lub wręcz prania mózgu²⁶. Może też być tak, iż ktoś zostanie zmuszony do obejrzenia lub wysłuchania czegoś. Wówczas jeszcze trudniej jest uniknąć kontaktu z niekorzystną dla własnego rozwoju treścią i uchylić się od jej oddziaływania. Jednak – jak się nie tylko wydaje, ale jak faktycznie można zaobserwować – skierowanie uwagi internauty na treści, po które sam by nie sięgnął, jest o wiele łatwiejsze, gdyż najczęściej wymaga „tylko jednego kliknięcia”. Poza tym serwisy internetowe są tak konstruowane, że internauta nawet szukając czegoś innego, łatwo może znaleźć się w obrębie treści niepożądanych przez siebie. Taki efekt przynosi m.in. pozycjonowanie serwisów²⁷ i inne zabiegi techniczne²⁸ oraz językowe²⁹.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że w opisanym wyżej schemacie działania, nie chodzi o skoncentrowanie uwagi na jakimś wątku i przez to oderwanie jej od innego. To mogłoby być uznane za „klasyczną manipulację”, przed którą odbiorca jest w stanie się uchronić. W hipertekstualności chodzi o fizyczne przeniesienie wzroku na inną treść z jednoczesnym usunięciem z zasięgu wzroku wcześniejszej informacji. Jest to spowodowane umieszczeniem przed oczami odbiorcy nowego tekstu czy obrazu lub po prostu otwarciem innej strony internetowej. I chociaż z jednej strony należy to uznać za coś bardzo korzystnego, dzięki czemu poszerza się kontekst odbieranych komunikatów, co daje m.in. możliwość weryfikowania wiarygodności lub pogłębiania wiedzy, to z drugiej strony można się tu dopatrzeć potencjalnego narzędzia nowoczesnej manipulacji. Polega ona na

²⁵ Por. J. Mariański, *Indoktrynacja*, w: EK t. 7, kol. 133-134.

²⁶ Por. Z. Chlewiński, *Brainwashing*, w: EK, t. 2, kol. 1030-1031.

²⁷ Por. B. Danowski, M. Makaruk, *Pozycjonowanie i optymalizacja stron WWW*, Helion, Gliwice 2009, s. 9-35.

²⁸ Por. S. Krug, *Nie każ mi myśleć! O życiowym podejściu do funkcjonalności stron internetowych*, tłum. K. Jurczyk, wyd. 2, Helion, Gliwice 2010, s. 22-31.

²⁹ Por. McGovern, s. 7-31; Wrycza-Bekier, s. 7-25.

wprowadzeniu szumu informacyjnego, który polega na epatowaniu informacjami niekoniecznymi. Ten manipulacyjny aspekt hipertekstualności wypukła się wówczas, kiedy się weźmie pod uwagę fakt, iż można utrudnić lub wręcz zablokować powrót na stronę, z której zostało się przekserowanym do niechcianego tekstu. Zasygnalizowany tu mechanizm działania jest nierzadko wykorzystywany przez osoby trudniące się internetowym fishingiem, o czym przyjdzie powiedzieć w kolejnej części opracowania.

„Wtłoczenie” kogoś w niechciany przez niego kontekst i zmuszenie go do odbierania niechcianych (narzuconych) treści to bez wątpienia działania niekorzystne dla odbiorcy informacji. Jest to wyraźny symptom nieliczenia się z wolnością takiego człowieka. A to już jest godzeniem w jego człowieczeństwo, którego jednym z głównych atrybutów jest wolność. Taka sytuacja ma miejsce także wówczas, kiedy komuś odbierana jest możliwość wyboru. Bez wchodzenia w szczegóły antropologiczno-moralne należy podkreślić fakt, że ugodzenie w wolność człowieka-osoby jest ugodzeniem w jeden z najczulszych punktów tej istoty. Wolność bowiem jest wyrazem bycia rzeczywiście i w pełni osobą³⁰.

Warto zauważyć, samo zainicjowanie przebiegu zasygnalizowanych wyżej zdarzeń („wtłoczenia” kogoś w niechciany kontekst) wcale nie musi oznaczać konieczności trwania takiego wydarzenia. O ile bowiem takie sytuacje mogły być nierzadkie wówczas, kiedy używano niektórych tradycyjnych mediów (jak np. kino czy teatr, gdzie odbiorca był w pewnym sensie zmuszony do dokończenia odbioru), o tyle dość trudno je odnieść do internauty, który przecież w każdej chwili może wyłączyć komputer (inne urządzenie). Oczywiście, może tu wchodzić w grę wspomniana już manipulacja, która sprawi, iż ktoś niepostrzeżenie i zupełnie niechcący stanie

³⁰ Por. S. Nowosad, M. Wyrostkiewicz, *Wolność*, w: ENM, s. 582-584.

się odbiorcą treści, przy których dobrowolnie by się nie zatrzymał. Jednak w przypadku manipulacji, jak wiadomo, osoba zmanipulowana nie może być „z zasady” uznana za niewinną. Ponieważ manipulacja opiera się na sprycie manipulatora³¹, to winą zmanipulowanego jest to, że w zbyt małym stopniu użył swojego rozumu lub że podejrzewając niebezpieczeństwo manipulacji nie zerwał kontaktu odpowiednio wcześniej, albo zrobił obie te rzeczy. Każdy internauta powinien zaś wiedzieć, że internet stanowi miejsce, gdzie – przede wszystkim ze względu na możliwości techniczne – ryzyko narażenia się na manipulację jest dość duże, o czym już wspomniano. Trudno więc uznać za niewinnego człowieka, który dał się zmanipulować podczas surfowania w sieci, czego efektem był kontakt z treściami, jakie wpłynęły na niego niekorzystnie. Chociaż więc fakt bycia ofiarą manipulatora stanowi okoliczność zmniejszającą winę, to jednak nie znosi jej zupełnie³².

³¹ Por. Wyrostkiewicz, *Manipulation*, s. 22-24. „Do XVIII w. manipulacja oznaczała sprawne posługiwanie się narzędziem. Takie rozumienie używane jest także dziś w niektórych kontekstach – głównie w technice i gospodarce. Nieraz też analizowanego tu terminu używa się na określenie dziedziny sztuki scenicznej, która polega na wywoływaniu – głównie zręcznością dłoni ale też przy pomocy całego ciała (np. mimiki) efektów iluzorycznych. W tym ostatnim przypadku zręczność prowadzi do uzyskania iluzji, czyli złudzenia, tj. mylnego spostrzegania przedmiotu co do jego właściwości (nie chodzi o sam fakt istnienia przedmiotu, ale jedynie takie postrzeganie jego właściwości, które jest niezgodne ze stanem faktycznym). Właśnie zaakcentowane wyżej dwa terminy, a mianowicie zręczność (niekoniecznie manualna) i iluzja (wywołana tą zręcznością), można uznać za podstawowe faktory, które sprawiają, że ma się do czynienia z manipulacją. Odrzucając bardzo ścisły i wąski kontekst technologiczny, a poprzestając na «życiu codziennym» i powszechnym rozumieniu, można zdefiniować manipulację jako sztukę zawodzenia – sztukę zręcznego tworzenia iluzji. Inaczej można powiedzieć, że polega ona na budowaniu swego rodzaju maski, czy «atrapy rzeczywistości», którą to atrapę – w założeniu manipulującego – odbiorca powinien odebrać jako «maskowaną rzeczywistość». W znaczeniu powszechnie dziś używanym manipulacja ma wyraźny wydźwięk pejoratywny”. M. Wyrostkiewicz, *Manipulacja jako problem moralno-społeczny*, w: PSpow, cz. D 34, s. 2-3.

³² Por. Wyrostkiewicz, *Manipulation*, s. 26-27. Okoliczności mają wpływu na kwalifikację moralną czynu należą do źródeł moralności (*fontes moralitatis*). Por. Nowosad, Wyrostkiewicz, *Czyn ludzki*, s. 129-130, Wyrostkiewicz, *Co to jest czyn ludzki*, s. 61-63.

W tym kontekście trudno nie zwrócić uwagi na to, że internet jest siecią o niemalże nieograniczonym zasięgu. Dotyczy to nie tylko możliwości podłączenia się do sieci, ale też miejsc, do których dzięki niemu da się dotrzeć. Można więc bez trudu wyobrazić sobie sytuację, kiedy to człowiek, dzięki internetowi, wchodzi do takich miejsc, do których w rzeczywistym świecie na pewno by się nie wybrał, a może nawet by o nich nie pomyślał. Dotyczy to zwłaszcza dzieci, które za pomocą sieci bywają tam, gdzie rodzice na pewno by im nie pozwolili być (owo „tam” wcale nie musi oznaczać miejsca – może tu chodzić o treści, obrazy czy inne informacje). Bez trudu też można sobie wyobrazić to, że do takiej niechcianej przestrzeni internauta jest „wpychany” za pomocą mechanizmu hiperlinkowości.

2.3.

Digitalność

Digitalność to cecha zapisu informacji, świadcząca o jego cyfrowym charakterze³³. To zaś dalej oznacza, że dane te muszą być przepracowane przez specjalistyczny sprzęt elektroniczny (tzn. nie analogowy – analogowość jest swoistą opozycją do digitalności). Digitalizacja – bo tak nazywa się „tłumaczenie” informacji na „język elektroniki” – jest procesem,

³³ Por. *Digitalizacja*, w: *Słownik języka polskiego PWN* [on-line], <http://sjp.pwn.pl/slownik/2555141/digitalizacja> [dostęp: 20.11.2015].

w efekcie którego powstają dane (plik komputerowy), które za pomocą odpowiedniego sprzętu i oprogramowania można eksploatować. Dla przykładu, zdigitalizowany, tzn. zapisany w formie pliku komputerowego, może być obraz, dźwięk, tekst itd. Taki plik (dane) można przechowywać na różnych nośnikach przystosowanych do zapisu cyfrowego. Oznacza to, że nie potrzeba jakiegoś specjalnego nośnika, aby zachować jakiś specjalny rodzaj danych. Dla przykładu: aby zachować tekst, nie potrzeba papieru, aby zachować muzykę nie potrzeba płyt winylowych, żeby zachować zdjęcie nie potrzeba kliszy fotograficznej itd. Właściwie (prawie) każdą informację da się zdigitalizować i zapisać na dysku za pomocą kodu rozpoznawalnego przez urządzenia elektroniczne. W razie potrzeby, ze zdigitalizowanych informacji można odzyskać tradycyjną, analogową ich formę. Np. tekst, grafikę i zdjęcia można wydrukować, muzykę można odtworzyć. Digitalność sprawia, że nietrudno też jest „odzyskać” formę podstawową np. nagrywając płytę czy drukując publikację z pliku komputerowego.

Bez wchodzenia w zawiłe matematyczno-informatyczne szczegóły tych kwestii, warto zwrócić uwagę na kilka cechy zapisu cyfrowego, które jawią się jako potencjalnie istotne z punktu widzenia osoby, która chce ocenić z perspektywy moralnej działania dokonywane z wykorzystaniem digitalności i zdigitalizowanych danych. Są to: niewielka objętość (można przechowywać wiele na niewielkim nośniku, można łatwo przesyłać, łatwo pozyskać – oczywiście, mowa tu o łatwości z punktu widzenia technicznego) trwałość, łatwa edycja (oczywiście, przy wykorzystaniu odpowiedniego sprzętu i oprogramowania), możliwość przechowywania niemalże wszędzie (oczywiście, chodzi o odpowiednie nośniki – np. na „tradycyjnym” dysku, w chmurze cyfrowej). To wszystko sprawia, że posiadaczem danych może stać się (prawie) każdy, a ponadto (prawie) każdy może je edytować. Tak sytuacja sprzyja różnym nadużyciom, wśród których na pierwszym miejscu należy wymienić manipulację.

Dostrzeżona wyżej stosunkowo niewielka objętość plików cyfrowych sprawia, że wielu usługodawców oferujących swoje serwery jako magazyny danych nie usuwa ich w ogóle, nawet po „usunięciu” ich przez

zarządzającego nimi internautę. W związku z tym można zaryzykować stwierdzenie, że jeśli coś raz się pojawiło w internecie, to tam już zostaje. Można to ukryć, ale nie można zupełnie wyrzucić. Jest to związane ze wspomnianą wyżej trwałością danych zdigitalizowanych – ich usunięcie jest trudne, dlatego dziś mówi się raczej o nadpisywaniu danych. Dotyczy to nie tylko jakichś konkretnych danych, ale też informacji dotyczących odwiedzin poszczególnych serwisów, logowań się do usług itd. To zaś nie jest bez znaczenia, o czym w szczególności była mowa w kontekście „potęgi statystyk” przy omawianiu interaktywności internetu.

Mówiąc inaczej, każdy ruch internauty jest zapamiętywany przez system. Chociaż z jednej strony może się to wydawać bardzo korzystne, i bez wątplenia wiążą się z tym realne korzyści, to z drugiej jawi się to jako niebezpieczne. Chodzi tu o to, że w odróżnieniu od ludzkiej pamięci, która nie jest niezawodna (nie trzeba przeprowadzać eksperymentów naukowych, aby o tym wiedzieć – jest to codzienne doświadczenie chyba każdego człowieka), komputery są bardzo „pamiętliwe”. Niektóre sprawy zaś po pewnym czasie i w nowym kontekście wyglądają inaczej. Przywoływanie przestarzałych informacji może więc być źródłem nie tylko kontrowersji, ale także nieporozumień. Może też stać się narzędziem manipulacji.

Chociaż pamięć komputerów jest trwała, to jednak nie jest niezawodna. Chodzi tu o to, że dane zapisane w postaci cyfrowej mogą – np. ze względu na błąd maszyny – zostać zafałszowane. Jednak przekonanie o pewności zapisu cyfrowego przy jednoczesnym słusznym przekonaniu o niepewności ludzkiej pamięci i doświadczeniu nietrwałości innych zapisów może sprawić, iż te wypaczone dane będą uznawane za pewne. Zbyt ufne podchodzenie do danych zapisanych na serwerach może być powodem rozszerzania się nieprawdy. I nawet, jeśli w tym wypadku trudno mówić o winie osoby udzielającej niewłaściwą (nieprawdziwą) informację, to faktem jest to, że nieprawda się rozszerza. *Finis operis* takiego działania jest wyraźny – niszczenie prawdy. To zaś – jak się wydaje, po tym co do tej pory powiedziano na temat znaczenia prawdy w życiu człowieka-osoby – nie wymaga komentarza.

Odrębną kwestią moralną jest przesadne zaufanie pamięci maszyn elektronicznych. Świadomość ich niepewności, o której wspomniano wyżej, powinna być powodem odpowiedniego zabezpieczania danych. Zwłaszcza zablokowania możliwości nieuprawnionego ingerowania, także przez samo urządzenie. Niewzięcie pod uwagę tego wszystkiego jawi się jako przynajmniej zaniedbanie moralne.

Mówiąc o digitalności jako atrybucie nowych mediów nie można nie zauważyć, że ich funkcjonowanie jest związane z obecnością energii elektrycznej. Oznacza to, że jej brak jest równoznaczny z niemożnością działania internetu. To otwiera bardzo konkretną przestrzeń działania przed tymi, którzy chcieliby pozbawić kogoś dostępu do informacji. Nie potrzebują oni używać wyszukanych sposobów. Wystarczy, jeśli uda im się zablokować dostęp do prądu.

Na zakończenie warto chociaż zasygnalizować to, że dokonane wyżej nawiązanie do wykorzystywania energii elektrycznej w czasie użytkowania internetu kierkuje myślenie na kwestie ekologiczne, dla których oszczędne gospodarowanie energią jest jednym z ważnych tematów³⁴. Ten związek omawianych tu zagadnień z ekologią nakazuje zaś postawić kolejne pytania o moralny charakter działań internauty – pytania, które będą dotyczyły właśnie spraw ekologicznych. Można je ująć w jedno bardzo ogólne: Czy każde użycie sieci, które przecież jest związane z korzystaniem z elektryczności³⁵, rzeczywiście jest konieczne, a nawet potrzebne?

³⁴ Por. A. Skowroński, *Zrównoważony rozwój perspektywą dalszego postępu cywilizacyjnego*, „Problemy ekorozwoju”, 1(2006), nr 2, s. 54; Szczegółowe analizy na ten temat czyni A. Kluczkowski. Por. *Innowacyjna energetyka ekologiczna*, MW Press, Lublin 2015.

³⁵ W tym kontekście warto zwrócić uwagę na fakt, jak duże ilości energii elektrycznej są potrzebne do funkcjonowania internetu; jak dużej ilości energii potrzebują serwisy społecznościowe; jakie są to koszty. Por. J. Glanz, *Power, Pollution and the Internet*, „New York Times” [on line], z 23.9.2012, http://www.nytimes.com/2012/09/23/technology/data-centers-waste-vast-amounts-of-energy-belying-industryimage.html?_r=2

Być może w niejednym przypadku można by uznać je za marnotrawstwo naturalnych zasobów. Tak bowiem należy postrzegać niekonieczne zużywanie energii elektrycznej³⁶.

Kwestia ekologiczna, która oznacza niewłaściwe gospodarowanie zasobami naturalnymi i przyczynianie się przez to do degradacji przyrody, stanowi dziś niewątpliwie poważny problem natury moralnej. Chodzi tu bowiem ostatecznie o uniemożliwienie właściwego funkcjonowania człowiekowi będącemu częścią układu przyrodniczego. Chodzi też o stosunek człowieka do Boga, która uwidacznia się w relacjach do Jego stworzeń. W końcu chodzi także o traktowanie innych ludzi, z którymi się współdzieli to dobro, jakim jest przyroda³⁷.

Warto zauważyć, że w nauczaniu Kościoła analizowany tu problem bywa łączony z zagrożeniem pokoju³⁸. W tej sytuacji sprawa jawi się jeszcze

[dostęp: 10.7.2015]; Ch. Nunez, "Zombie" Servers and Inefficiency Drive Energy Waste at Data Centers, „National Geographic” [on-line], z 27.8.2014, <http://news.national-geographic.com/news/energy/2014/08/140826-nrdc-data-center-energy-waste> [dostęp: 10.7.2015]; [Daily Mail Reporter,] *Google uses MORE power than Salt Lake City as vast data farms suck up electricity*, „Daily Mail” [on-line], z 9.9.2011, <http://www.dailymail.co.uk/news/article-2035382/Google-discloses-energy-consumption--power-Salt-Lake-City.html> [dostęp: 10.7.2015].

³⁶ Por. LS, 24, 43-46 i 52.

³⁷ Por. tamże, 138-142 i 203-221; A. Autiero, *Essere nel mondo. Ecologia come bisogno*, w: *Corso di Morale*, t. s: *Diakonia, Etica della persona*, red. T. Goffi, G. Piana, Queriniana, Brescia 1990, s. 96-126; J. Nagórny, *Teologia ekologii. O prawdziwe chrześcijańskie spojrzenie na kwestie ekologiczne*, w: *Ekologia. Przesłanie moralne Kościoła*, red. J. Nagórny, J. Gocko, Wydawnictwo KUL, Lublin 2002, s. 187-203; Wyrostkiewicz, *Ekologia ludzka*, s. 175-178; M. Wyrostkiewicz, *Ekologia a teologia moralna*, „Przegląd Uniwersytecki”, 27(2015), nr 3, s. 12-15.

³⁸ Por. Benedykt XVI, *Orędzie na XL Światowy Dzień Pokoju 1 stycznia 2007 r. „Osoba ludzka sercem pokoju”*, „L'Osservatore Romano”, 28(2007), nr 2, s. 4-9; M. Wyrostkiewicz, *Wojna a ekologia*, w: *Wojna sprawiedliwa? Przesłanie moralne Kościoła*, red. J. Nagórny, M. Pokrywka, Wydawnictwo KUL, Lublin 2003, s. 255; M. Wyrostkiewicz, *Ku „ekologii pokoju”*, „Summarius”, 36(2007), s. 159-169.

bardziej wymagająca uwagi. Zakłócenia pokoju bowiem są zakłóceniami w obszarze drugiego obok przyrody podstawowego elementu środowiska naturalnego osoby ludzkiej. W ten sposób człowiek-osoba doznaje dużo poważniejszych trudności związanych z własnym rozwojem integralnym, niż miałyby to miejsce, gdyby chodziło „tylko” o przyrodę. Obok naturalnych, a więc korzystnych stosunków z przyrodą, niszczone są też ekologiczne relacje społeczne – niszczona jest wspólnotowość, która stanowi z jednej strony bazę dla rozwoju, z drugiej zaś jego efekt³⁹.

Patrząc na omawiane tu zagadnienie z innej perspektywy można powiedzieć, że troska o przyrodę jest w rzeczywistości troską o pokój, a w konsekwencji zabieganiem o dobro człowieka-osoby⁴⁰. Dlatego jawi się jako moralny imperatyw. W tej sytuacji niekonieczne zużywanie energii na niekonieczne eksploatowanie informacji za pomocą internetu nabiera znamion grzechu.



Internet stanowi dla współczesnego człowieka ważny obszar i ważne narzędzie działań. W tym sensie jest rzeczywistością, która w sposób oczywisty buduje sytuację moralną podmiotu działającego.

³⁹ Por. Wyrostkiewicz, *Wojna a ekologia*, s. 255-275.

⁴⁰ Por. tenże, *Ku „ekologii pokoju”*, s. 159-167.

Podjęmowana w niniejszej monografii refleksja zmierza w tym kierunku, aby zbadać, w jaki sposób internet, który funkcjonuje dzięki eksploataowaniu informacji i dla eksploataowania informacji, może być wykorzystywany jako czynnik wspomagający rozwój, co w odniesieniu do informacji wyraża się przede wszystkim poprzez umożliwianie poznawania prawdy, realizowania komunikacji oraz budowania wspólnoty, czyli tworzeniem życia w pełni ludzkiego – odpowiadającego naturze i godności osoby ludzkiej. By to zrozumieć, trzeba wiedzieć, czym jest i jak działa internet. Istnieje bowiem wiele takich elementów należących do jego istoty i natury, które sprawiają, że to wszystkie wspomniane tu wartości mogą być zagrożone. Przedstawiona wyżej podstawowa wiedza o internecie jest pierwszym krokiem do uniknięcia tych niebezpieczeństw.

Aby dobrze zrozumieć, a w konsekwencji skutecznie zapobiegać potencjalnym niebezpieczeństwom, nie wystarczy wiedza ogólna. Ona jest niezbędnym fundamentem, do przeanalizowania szczegółowych kwestii – konkretnych (nie)bezpieczeństw – które stanowią treść kolejnej części niniejszej monografii.

3N – czyli (nie)bezpieczeństwa źródłami (nie)moralności

Użyty w tytule tej części publikacji akronim 3N to wpisujący się w stosowaną tu konwencję skrótowiec od wyrażenia „trzy (nie)bezpieczeństwa”. Ten ostatni zapis zaś – co chyba nie wymaga tłumaczenia – jest nawiązaniem do głównego tytułu, gdzie jest mowa o (nie)moralności. Tak jak tam, tak i w tym przypadku, zapis taki oznacza ambiwalencję: tam moralną, tu związaną z bezpieczeństwem.

3N, czyli trzy kwestie związane z (nie)bezpieczeństwem, które są treścią tej rozpoczynającej się tu drugiej części książki, to: (nie)bezpieczny internet, (nie)bezpieczne społeczeństwo i (nie)bezpieczny internauta. Każda z tych rzeczywistości jest (nie)bezpieczna z dwu powodów. Po pierwsze, niebezpieczna rzeczywistość, to taka, która nie jest dobrze zabezpieczona przed niepożądanymi wpływami i zmianami, które mogą ją wypaczyć lub nawet zniszczyć. Niebezpieczeństwo oznacza tu więc brak należytej, tzn. koniecznej i skutecznej, ochrony. Po drugie zaś, niebezpieczna rzeczywistość to taka, która sama stanowi niebezpieczeństwo dla innych – nie jest

bezpieczna dla kogoś lub czegoś drugiego, odrębnego od niebezpiecznego przedmiotu. Niebezpieczeństwem tu jest potencjalny niekorzystny wpływ na otoczenie, czyli środowisko.

Z powyższego wynika, że troska o bezpieczeństwo jest w swej istocie troską o ekologiczność, co z perspektywy ekologii ludzkiej (która, jak wiadomo, stanowi narzędzie porządkujące zapisywanych tu eksploracji) oznacza moralność. W takim właśnie kluczu analizowane są tu trzy rzeczywistości stanowiące podstawowe punkty tematu podejmowanego w niniejszej monografii. Są to: internet, społeczeństwo i internauta.

Wybór tych faktorów wydaje się oczywisty. Dla pełności i klarowności wyводу warto jednak przynajmniej zasygnalizować klucz ich wyboru oraz jego znaczenie dla całościowo postrzeganego problemu badawczego wyrażonego zapisanym w tytule książki hasłem *Internet i (nie)moralność*.

Internet, czyli pierwszy faktor, to kwestia wprost zapisana w tytule. Trudno szukać bardziej konkretnego argumentu przemawiającego za poddaniem go szczegółowym analizom. Czym jest, jaki jest oraz jaki i po co funkcjonuje, wiadomo z pierwszej części. Teraz jest czas na refleksję nad jego (nie)bezpieczeństwem, która wprost przekłada się na (nie)moralność.

Jak zauważono we wprowadzeniu, refleksja na temat (nie)moralności w sposób konieczny skupia się na podmiocie działania. Nim zaś, w badanym tu przypadku, jest internauta. Jego egzystencja to jednak nie tylko życie osobiste. To także społeczeństwo. Internet bowiem z natury wymusza wchodzenie w relacje. Dlatego właśnie te dwa faktory, czyli społeczeństwo i internauta są przedmiotem szczegółowych analiz podejmowanych w kolejnych rozdziałach. Rozdzielenie życia osobistego od społecznego jest podyktowane koniecznością prowadzenia innych analiz – zastosowania różnych kluczy metodologicznych¹. Tak, jak w przypadku internetu, tak

¹ Por. J. Gocko, *Teologia moralna społeczna jako nowy obszar badawczy teologii moralnej po Soborze Watykańskim II*, w: *Polska teologia moralna. Czterdzieści lat po Soborze Watykańskim II*, red. J. Nagórny, J. Gocko, Gaudium, Lublin 2006, s. 173-182.

i w odniesieniu do tych dwu ostatnich kwestii, wiele wiadomo z poprzedniej części. Zajęcie się kwestią ich (nie)bezpieczeństwa to bezpośrednie wejście w sedno zagadnienia (nie)moralności związanej z korzystaniem z internetu, co właśnie stanowi podstawowy problem całego projektu opisywanego w tej książce.

(Nie)bezpieczny internet

„Bezpieczeństwo w internecie” czy „bezpieczeństwo internetu” (wyrażenia uznawane za synonimiczne) nierzadko jest łączone głównie, lub nawet wyłącznie, z aspektem przedmiotowym eksploatacji danych, czyli z kwestiami technicznymi i zewnętrznymi. Kiedy więc „typowy internauta” mówi, że korzysta z bezpiecznego internetu lub że ma zapewnione bezpieczeństwo w internecie, to najczęściej (jeśli nie wyłącznie) ma na myśli fakt, iż jego komputer (inne urządzenie, np. smartfon, tablet lub sieć itd.) jest wyposażony, oprogramowany i skonfigurowany tak, że sam sprzęt oraz dane, które eksploatuje się za jego pomocą, są zabezpieczone przed niepożądaną ingerencją z zewnątrz – przed jego dostępem i wpływem. W szczególności oznacza to, że ów internauta ma do dostępu do oprogramowania oraz danych zawsze wtedy, kiedy ich potrzebuje i wówczas jest w stanie z nich skorzystać. Jednocześnie zaś nie ma do nich dostępu, ani jakiegokolwiek wpływu na nie, nikt przypadkowy. Ważną kwestią w tym kontekście jest jeszcze trwałość danych – bezpieczny internet to taki, który sprawia, że dane wprowadzane do sieci nie ulegają ani deformacji,

ani niszczeniu¹. Inaczej rzecz ujmując można stwierdzić, że na miano bezpiecznego internetu (urządzenia – chodzi przecież, jak zauważono, o kwestie techniczne) zasługuje taki, który jest zabezpieczony przed różnymi technicznymi zagrożeniami i dzięki temu zapewnia bezpieczeństwo sobie i danych. Bezpieczny internet to bezpieczne dane i sprawnie działający sprzęt, którego rzeczona sprawność daje możliwość, a nawet w pewnym sensie gwarancję ich eksploataowania osobom uprawnionym do tego, jak i wolność w tym zakresie.

Gruntowne analizy problemu bezpieczeństwa pozwalają dostrzec, że zaprezentowane powyżej stanowisko jest zawężeniem problemu bezpieczeństwa w internecie. Chociaż bowiem w właśnie problemach technicznych najczęściej (jak się wydaje) uwidacznia się brak tego bezpieczeństwa internetu, to jednak sedno problemu tkwi w aspekcie podmiotowym – w człowieku, który jest źródłem tychże kłopotów technicznych lub przynajmniej godzi się na nie chociażby przez to, iż nie podejmuje żadnych kroków, aby ich uniknąć. Kłopoty techniczne to tylko efekt. Bezpieczne dane to – jak się okazuje – bezpieczny internauta. I to jest sedno kwestii (nie)bezpieczeństwa internetu. Jednak, ze względu na fakt, że – jak zasygnalizowano wyżej – termin „bezpieczeństwo internetu”, a tym jego samym (nie)bezpieczeństwo, jest powszechnie łączone z technicznym zabezpieczeniem danych i sprzętu, tak też jest ono traktowane tutaj.

Z kłopotami technicznymi (przedmiotowymi) polegającymi na niemożności eksploataowania danych lub dostępu do nich przez osoby niepożądane internauci spotykają się nierzadko. Nierzadko też przyjmują je jako coś zwyczajnego. „Mam wirusa”, „straciłem dane”, „moje dane wypłynęły” – to stwierdzenia, z którymi ludzie się godzą, które przyjmują jako fakty będące zwyczajnymi elementami funkcjonowania „w sieci”. Bez

¹ Por. *Bezpieczny Internet*, <http://bezpiecznyinternet.org> [dostęp: 1.10.2014]; *Bezpieczne technologie – bezpieczne dzieciństwo. Poradnik dla rodziców, którzy chcą zadbać o bezpieczeństwo dziecka w cyfrowym świecie* [broszura], Stowarzyszenie Twoja Sprawa, Warszawa 2015; J. Lenardon, *Zagrożenia w Internecie. Chroń swoje dziecko. Poradnik dla odpowiedzialnych rodziców*, Helion, Gliwice 2006, s. 13-64.

wątpienia bywa tak, że owe fakty są efektami niekorzystnych zbiegów okoliczności lub „złośliwości rzeczy martwych”, jak się nieraz mówi. Są jednak i takie momenty, w których ta zwyczajność nie jest oczywista. Chodzi tu o sytuacje, kiedy pojawienie się problemu jest skutkiem działania człowieka, a nie efektem zbiegu okoliczności czy niedoskonałości systemu informatycznego. Takie kwestie nie ograniczają się więc do spraw przedmiotowych, lecz – z powodu tego, że powodują napięcia o charakterze moralnym – stają się treścią refleksji nad podmiotowym aspektem eksploataowania informacji.

Dla jasności i porządku wyводу warto dodać, że nie wszystkie sprawy techniczne są stu szczegółowo analizowane od strony informatycznej. O detalach jest mowa tylko w takich przypadkach, w których owe detale jawią się jako niezbędne dla zrozumienia kwestii moralnej z nimi związanej – tam, gdzie będą one rzutowały na aspekt podmiotowy, a ostatecznie na moralną ocenę działania. Niektóre sprawy techniczne są więc uogólnione, a terminologia zawężona (np.: program i aplikacja mogą być utożsamiane, chociaż z informatycznego punktu widzenia są to dwie różne sprawy – dla moralisty nie ma to zaś większego znaczenia, czy ktoś korzysta z programu, czy z aplikacji; po podaniu typologii złośliwego oprogramowania wszystkie programy i aplikacje, które są do niego zaliczane zostały nazywane po prostu wirusami – argumentacja dotycząca takiego zabiegu jest analogiczna do podanej wyżej). Jest tak w tych miejscach opracowania, gdzie szczegóły techniczne nie mają znaczenia dla wydzźwięku moralnego opisywanej kwestii – gdzie wystarczy „wiedza pogładowa”, aby zrozumieć charakter moralny działań związanych z opisywanym zagadnieniem. Takie posunięcie pozwala nie zagmatwać się w gąszczu specjalistycznego informatycznego słownictwa oraz w szczegółach niemających znaczenia dla przesłania moralnego, dając jednocześnie szansę skupienia się na tej ostatniej kwestii, która stanowi główny przedmiot podejmowanych tu analiz.

1.

Złośliwe oprogramowanie – czyli nieuprawnione blokowanie informacji

Podstawowym technicznym (informatycznym) czynnikiem zakłócającym bezpieczeństwo internetu jest tzw. złośliwe oprogramowanie (*malware* – od ang. *malicious software*). Chodzi, oczywiście, nie tyle o ich istnienie, co skutki ich działania uwidaczniające się podczas korzystania z sieci. Choć – o czym nie ma mowy w różnych opracowaniach informatycznych czy poradnikach dla internautów – ich niebezpieczeństwo w poważnej mierze związane jest z tym, że tworzą obszar niemoralności.

Mimo, iż najczęściej (także wśród profesjonalistów) określa się je „klasycznym” mianem wirusów komputerowych (tak też będą traktowane w niniejszym opracowaniu – co zostało zapowiedziane), to informatycy odróżniają typowe wirusy od innych złośliwych programów. Nieraz, w literaturze specjalistycznej oraz w podręcznikach do technologii informacyjnej wprowadza się nazwę „insekty”, aby ukazać, że wirusy stanowią tylko jedną z grup wewnątrz tychże „insektów”, czyli złośliwych programów².

² Por. B. Łożęcka, *Technologia informacyjna. Podręcznik dla liceum ogólnokształcącego, liceum profilowanego i technikum*, cz. 1: *Zakres podstawowy*, Mac Edukacja, Kielce 2002, s. 36-37. Szczegółowe, na bieżąco aktualizowane informacje o typologii złośliwego oprogramowania można znaleźć w Wikipedii. Por. *Złośliwe oprogramowanie*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Złośliwe_oprogramowanie [dostęp: 30.11.2015].

Chociaż słusznie można sądzić, że internauta nie musi być specjalistą od typologii złośliwego oprogramowania, to jednak warto, aby miał choćby pobieżnie rozeznanie, które z kolei pozwoli mu właściwie ocenić, na czym polega działanie poszczególnych grup różnych programów zakłócających korzystanie z sieci. Świadomość różnorodności typów złośliwego oprogramowania może być też przyczyną wyczulenia na związane z tym problemy i w konsekwencji powodem bardziej świadomego – tzn. uważnego, roztropnego – korzystania z internetu. Ta świadomość jawi się więc jako potencjalne źródło zmniejszania zła wynikającego z aktywności złośliwego oprogramowania; ta świadomość okazuje się być istotna w określeniu sytuacji moralnej internauty. Owo zmniejszone zło, to nie tylko zło przedmiotowe, przed którym świadomy internauta uchroni swoje urządzenie i sieć, ale też zło podmiotowe, czyli moralne – na co wyraźnie skazują dalsze refleksje.

Zasygnalizowana wyżej potrzeba świadomego korzystania z sieci jest ważna, ponieważ złośliwe oprogramowanie jest rzeczywistym problemem wielu internautów. Jeszcze kilkanaście lat temu można było przeczytać w popularnym poradniku dla internautów następujące informacje: „Choć o wiele łatwiej zainfekować pliki, kopiując je z biurowej sieci albo z dyskietki otrzymanej od kolegi niż z Internetu, to warto regularnie uruchamiać program antywirusowy i na bieżąco go uaktualniać. Nie zdarza się, żeby komputer został zarażony podczas instalowania programów z renomowanych witryn”³. Jeśli dziś ktoś ciągle tak uważa, to jest w błędzie. Na stronie internetowej znanej firmy produkującej programy zabezpieczające komputery i sieci można znaleźć takie wiadomości: „Wyniki badań naszego laboratorium pokazały, że 80% złośliwego oprogramowania rozprzestrzenia się za pomocą internetu. Co więcej, jedynie 1% pochodzi z podejrzanych stron – reszta rozprzestrzenia się za pośrednictwem

³ A.J. Kennedy, *Internet*, wyd. 2, Pascal, Bielsko-Biała 2000, s. 33.

legalnych stron internetowych, które zostały zhakowane”⁴. O chęci unikania przez sporą rzeszę internautów skutków działania wirusów świadczy popularność oprogramowania antywirusowego (diagnostycznego i leczniczego), która należy do najpopularniejszych (najbardziej potrzebnych) segmentów rynku oprogramowania⁵.

1.1.

Istota, natura, typy i znaczenie złośliwego oprogramowania

Złośliwym oprogramowaniem nazywa się samoistnie powielający się (ale nie samoistnie powstały!) program (element programu, skrypt, aplikację itp.) stworzony i dostarczony do urządzenia po to, aby dokonał w nim zmian niekorzystnych dla niego samego, a w ostateczności dla osoby wy-

⁴ *Avast – be free*, <http://www.avast.com/pl-pl/lp-fr-virus-alert> [dostęp: 31.1.2013].

⁵ Por. Jasionowicz, *Wirus komputerowy*, w: STMed, s. 232.

korzystującej je. Te zmiany to przede wszystkim usunięcie danych (kwestia ta jest dyskusyjna, dlatego nieco dalej stanie się przedmiotem bardziej szczegółowych analiz), ich uszkodzenie lub inna zmiana zawartości, albo zablokowanie do nich dostępu. Konsekwencją działania złośliwego oprogramowania może też być ingerencja w jakiś program czy nawet system, w urządzeniu osobistym (peryferyjnym) lub serwerze, która zakłóci jego prawidłowe funkcjonowanie lub sprawi, że w ogóle nie będzie on działał⁶.

Pierwszy typ złośliwego oprogramowania to powszechny, „klasyczny” wirus. Jest to „samoreplikujący się fragment kodu dołączony do programu bądź pliku, który jest jego nosicielem, stworzony w celu dokonania niepożądanych przez właściciela i niezależnych od niego zmian w zakażonym komputerze”⁷. Mówiąc inaczej, jest to informatyczny twór, który podłącza się do jakiegoś „zdrowego” pliku, z którym jest przenoszony do jakiegoś urządzenia. Podczas uruchamiania tego „chorego” już pliku (tzn. takiego, do którego dołączony jest „insekt”), uruchamiany jest też wirus. To uruchomienie powoduje określone, wspomniane wyżej, złośliwe działanie, a w konsekwencji różne realne szkody. Cechą charakterystyczną wirusa jest to, że do rozprzestrzeniania się i powielania potrzebuje pliku-nosiela o odpowiednim typie (np. dokument, plik muzyczny itd.). Istotne jest to, że podczepiony do pliku wirus niejako wchodzi w jego strukturę i bardzo trudno jest go z niej wydobyć (oczywiście, ta trudność zależy od stopnia

⁶ Por. także; G. Koba, *Technologia informacyjna dla szkół ponadgimnazjalnych*, Migra, Tomaszów Mazowiecki 2002, s. 90. Dużo szczegółów na temat różnych złośliwych programów można znaleźć w serwisie poświęconym analizowanemu tu zagadnieniu. Por. *Rozwój współczesnych złośliwych programów – tendencje i prognozy*, w: *Viruslist.pl – wszystko o bezpieczeństwie*, <http://www.viruslist.pl/encyclopedia.html> [dostęp: 31.1.2015].

⁷ M. Jasionowicz, *Wirus komputerowy*, s. 232.

zawansowania skomplikowania wirusa)⁸. Konsekwencje tego zostaną w szczegółach omówione nieco dalej.

Swoją nazwę wirusy komputerowe zawdzięczają podobieństwo do prawdziwych wirusów ze świata przyrody. Polega na niewielkich rozmiarach, potrzebie nosiciela oraz fakt, że ich obecność w systemie powoduje jakieś zmiany (najczęściej szkodliwe). Istotnym podobieństwem jest też zdolność do samoreplikacji. Oznacza to, że wystarczy je wprowadzić do systemu, a one same – przy sprzyjających okolicznościach – spowodują powielanie się⁹.

Innym typem złośliwego oprogramowania są robaki komputerowe (niektórzy uznają je za podgrupę wirusów). Są to samodzielne programy – nie infekują innych plików, ale samodzielnie instalują się w systemie, gdzie się namnażają i wykonują jakieś drobne czynności. Ze względu jednak na ich wielką ilość, nawet te drobne czynności doprowadzają do wyczerpywania zasobów systemowych, a w skrajnych przypadkach do paraliżu systemu, a nawet całej sieci informatycznej. Ważne jest to, że robaki nie atakują plików – nie niszczą ich. Ich celem jest atak. Ostatecznie jednak, przez uniemożliwianie pracy systemowi, blokują możliwość dostępu do danych. unicestwienie robaka pozwala jednak dalej korzystać z danych¹⁰.

Kolejnym typem są konie trojańskie popularnie zwane powszechnie trojanami (one także – podobnie jak robaki – są przez niektórych uznawane za podgrupę wirusów¹¹). Swoją nazwę zawdzięczają mitologicznemu opowiadaniu o podstępnym zdobyciu Troi przez Greków. Różnią się od typowych wirusów tym, że nie stanowią „drobnego” tworu, który dołącza się do jakiegoś pliku, ale są odrębną jednostką, pozornie pożyteczną, którą

⁸ Por. Łożęcka, 36.

⁹ Por. tamże.

¹⁰ Por. Robak, w: *Viruslist.pl – wszystko o bezpieczeństwie*, <http://www.viruslist.pl/glossary.html> [dostęp: 31.1.2013]; Łożęcka, s. 37.

¹¹ Por. Jasionowicz, *Wirus komputerowy*, s. 232.

osoba korzystająca z komputera sama wprowadza do niego (i często sama też go uruchamia) nie mając pojęcia, że kopiuje lub instaluje coś szkodliwego. Mówiąc inaczej, koń trojański to program przeznaczony do jakiegoś pożytecznego celu i (pozornie) w takim właśnie rozpowszechniany. Może to być dowolny program, np. przeglądarka internetowa, edytor tekstu, jakakolwiek drobna, „pożyteczna” aplikacja. Obok tej pierwszej, oficjalnej funkcji, ma także drugą, nieoficjalną – złośliwą.

Konie trojańskie (trojany) najczęściej nie od razu ujawniają swoją – zasygnalizowaną wyżej – „zdublowaną tożsamość” – nie od razu pokazują swoje „złośliwe oblicze”. Mogą przez długi czas pozostawać „uśpione” i spełniać swoją oficjalną funkcję – często bardzo dobrze, dlatego też są chętnie pobierane do urządzeń przez wiele osób. Dopiero po zaistnieniu odpowiednich dla nich okoliczności (oczywiście, wcześniej zaprogramowanych) uruchamiana jest druga, ukryta funkcja trojana. Tą okolicznością może być np. określona data, albo pojawienie się w urządzeniu (w ogóle w systemie, na monitorze, albo w jakimś programie) konkretnych danych, które działają jak wyzwalacz; taką okolicznością może być np. uruchomienie jakiejś strony internetowej, jakiegoś programu, wpisanie określonego ciągu znaków; taką okolicznością może być zalogowanie się urządzenia do jakiejś wybranej przez twórcę trojana sieci lub znalezienie się w konkretnym miejscu, które jest np. rozpoznawane przez wbudowany w urządzenie sensor GPS. Oczywiście, to tylko przykładowe okoliczności. Wszystko zależy od fantazji programisty i możliwości technicznych jego sprzętu. Także działania trojana mogą być rozmaite: np. podobne do działania wirusów, robaków komputerowych, mogą także udzielać pewnych usług wykorzystując oprogramowanie i dane komputera, w którym się zagnieździły (np. uruchomić jakiś program, wysyłać mejle wykorzystując

konto właściciela komputera¹²), albo też działać jako typowe narzędzia phishingowe, tzn. w celu pozyskiwania jakichś danych¹³ – o kilku z ostatnio wymienionych kwestii będzie mowa w dalszych partiach książki.

Wcześniej zauważono, że złośliwe oprogramowanie jest podobne do wirusów występujących w świecie przyrody. Jest to jak najbardziej słuszna analogia. Jednak są pewne różnice. Wśród nich taka, którą warto w tym miejscu zaakcentować. By ją dobrze zrozumieć, trzeba wrócić myślą do omawianych wcześniej zagadnień hipertekstualności i digitalności internetu. Najogólniej rzecz biorąc chodzi o to, że dzięki tej pierwszej funkcji trudno jest przewidzieć, w jaki sposób „potoczą się losy”, tzn. którą drogę „przejdą” wybierze wirus. Druga kwestia wskazuje na swoistą nieśmiertelność wirusa komputerowego: dokąd będzie miał zasilanie i odpowiednie środowisko, dotąd będzie działał – wirus komputerowy nie umrze ze starości.

Złośliwe oprogramowanie bardzo szkodzi internetowi. W niektórych przypadkach wręcz można mówić o sianiu spustoszenia. A przy tym wszystkim ważne jest jeszcze to, iż nad wirusem działającym w sieci nikt w rzeczywistości nie ma kontroli.

¹² Przykłady działania złośliwego oprogramowania można znaleźć m.in. na następującej stronie: *Wirusy – Encyklopedia wirusów*, w: *Viruslist.pl – wszystko o bezpieczeństwie*, <http://www.viruslist.pl/encyclopedia.html> [dostęp: 31.1.2013].

¹³ Por. Łożęcka, s. 37.

1.2.

Pole, cel i efekty działania złośliwego oprogramowania

Pola i sposoby działania złośliwych programów są, jak już zauważono, różne. Najogólniej rzecz ujmując można powiedzieć (co zresztą zostało zrobione wyżej), że godzą one w bezpieczeństwo urządzenia jako sprzętu oraz używanego na nim oprogramowania, a także danych znajdujących się na jego dyskach lub obsługiwanych przez niego, chociaż fizycznie znajdujących się na niezależnych nośnikach (np. na dyskach zewnętrznych, serwerach, w cyfrowej chmurze). W konsekwencji więc dotyczy to bezpieczeństwa osób, których te dane dotyczą w jakikolwiek sposób – czy to jako informacje o nich, czy też jako informacje dla nich, tj. potrzebne im do pracy lub właściwego funkcjonowania.

Z powyższej krótkiej charakterystyki wyraźnie widać, że – wbrew opiniom niektórych, mniej świadomych internautów, lub takich, którzy używają tych urządzeń głównie (lub jedynie) do celów rozrywkowych – zainfekowanie danych jakimś złośliwym programem, który nie może być sterowany, ani nawet w jakimś stopniu kontrolowany, przez właściciela komputera, nie oznacza jedynie np. nieco dłuższego uruchamiania się systemu lub działania jakiegoś programu czy powodowania inne łatwousuwalnych niekorzystnych konsekwencji, które dotyczą mało znaczących danych. Nierzadko złośliwe programy powodują bowiem utratę danych, i to danych istotnych. Inaczej rzecz ujmując należy powiedzieć, że uniemożliwiają ich eksploatację. W łagodniejszych przypadkach „jedynie” blokują dostęp do tych informacji, a więc poważnie utrudniają korzystanie z nich w jakimkolwiek wymiarze (pobieranie, przetwarzanie, przechowywanie i przekazywanie).

Nawet przechowywanie zainfekowanych danych, lub „bezpiecznych” danych (bez ingerencji w nie) ale na zainfekowanym sprzęcie – wbrew pozorom – nie jest czymś zwyczajnym. Nie jest więc czymś naturalnym, czyli ekologicznym, a więc moralnym, jeśli dzieje się to za przyczyną konkretnej wolnej i rozumnej woli człowieka-osoby. Aby tak było, tzn. aby było zwyczajnie (ekologicznie – moralnie) musiałyby być zgodne z wolą osoby decydującej się na to przechowywanie. Jeśli zaś dane, chociaż fizycznie istnieją, nawet w niezmienionej formie, ale dostęp do nich jest poważnie utrudniony, to trudno mówić o faktycznym przechowywaniu, które oznacza ‘odłożenie na dogodną chwilę’. Owa dogodna chwila jest bowiem w zwyczajnej sytuacji tożsama z momentem, kiedy jakieś konkretne dane są potrzebne. Skoro zaś nie da się ich wówczas eksploatować w pełni, zgodnie z potrzebami (albo nawet chęcią – jeśli to nie jest nadużyciem lub pójściem „na skróty”, wówczas stanowi kryterium zwyczajności), to można jedynie mówić o ich istnieniu, a nie przechowywaniu. Samo istnienie zaś, zgodnie z teorią informacji, nie daje możliwości skorzystania z nich. W konsekwencji zaś sprawia, że można się zastanawiać nad tym, czy dalej tu można mówić o danych (informacji), skoro – chociaż są to informacje odkryte – to niemożliwe jest ich eksploatowanie. Można więc stwierdzić, że w takim przypadku dane tracą swoją tożsamość – przestają być informacją, która z natury jest po to, aby ją eksploatować, o czym była mowa w pierwszej części książki. Jeśli zaś takie zamierzone niszczenie tożsamości uzna się za niekorzystne, wówczas działanie mające je na celu trzeba uznać za niemoralnie.

Dodatkowym argumentem wskazującym na niemoralność takiego działania jest koncepcja infokomponentu środowiskowego, którego integralnym, istotowym elementem jest informacja (są dane)¹⁴. Działania godzące w ich tożsamość jawią się jako nieekologiczne, a więc i niemoralne.

¹⁴ Por. Wyrostkiewicz, *infokomponent*, s. 21-32.

W społeczeństwie informacyjnym dane (informacja) należą do podstawowych wartości (sama nazwa „społeczeństwo informacyjne” oznacza przede wszystkim takie społeczeństwo, gdzie informacja jest zasadniczą wartością, o czym już była mowa w poprzedniej części książki). Bez dostępu do nich niemożliwy jest nie tylko rozwój, ale i funkcjonowanie tego społeczeństwa. To kolejny argument za nieekologicznością takiej sytuacji.

Jak widać z powyższego wywodu, najważniejszą sprawą techniczną, jaka pojawia się w kontekście działania złośliwego oprogramowania, jest bezpieczeństwo danych (najważniejszą sprawą w ogóle, jest bezpieczeństwo internauty). Oznacza ono zaś nie tylko ich istnienie, ale też dostępność do nich – oznacza możliwość ich pełnego eksploataowania, czyli pozyskiwanie, przekazywanie, przetwarzanie i przechowywanie; oznacza możliwość bezpiecznego eksploataowania danych. Bezpiecznego dla danych, dla społeczeństwa i dla internauty. Chodzi, oczywiście, o dostępność danych dla osób uprawnionych do ich eksploataowania¹⁵. Można dodać, że chodzi o uprawnioną dostępność lub uprawniony dostęp.

Zwrócenie uwagi na ową uprawnioną zwraca uwagę na dwie strony problemu. Po pierwsze (jedna strona) to swobodny dostęp dla osób uprawnionych do tego. Po drugie zaś (druga strona) zabezpieczenie przed dostępem ludzi nieuprawnionych. Dlatego troska o nie jawi się we współczesnym świecie jako obowiązek moralny. Manipulowanie nimi lub nieuzasadniona ingerencja to także działania, które powinny być oceniane z perspektywy teologicznomoralnej.

Prawdą jest, że wirusy nie zawsze niszczą dane – na co już zwrócono uwagę. Nieraz, co już zasygnalizowano wyżej, ograniczają swe działanie do zablokowania dostępu do danych oraz uniemożliwiają ich eksploatację.

¹⁵ „Pierwsze złośliwe programy wywołały szok wśród użytkowników, których komputery zaczęły zachowywać się w nieprzewidywany sposób. Jednak wirusy, które wkroczyły w latach 90, stanowią znacznie poważniejsze zagrożenie: często wykorzystywane są do kradzieży poufnych informacji takich jak dane dotyczące kont bankowych czy haseł”. *Historia złośliwych programów*, w: *Viruslist.pl – wszystko o bezpieczeństwie*, <http://www.viruslist.pl/encyclopedia.html?chapter=articles&id=1> [dostęp: 31.1.2013].

To może wydawać się okolicznością łagodzącą surową ocenę tych, którzy narazili kogoś (siebie lub innych) na działanie wirusa. Bez wątpienia, nie można tak radykalnie oceniać zablokowania dostępu do danych, jak ich absolutne unicestwienie. Jednak sprawa nie jest taka prosta, tzn. nie oznacza braku winy tych, którzy „jedynie” blokują dostęp do danych osobom, którym ze sprawiedliwości się on należy. Sam fakt istnienia danych na nośniku – o czym już wspomniano – nie satysfakcjonuje tych, którzy chcą z nich skorzystać i mają do tego prawo. Ów brak satysfakcji oznacza brak możliwości skorzystania z tego, co choć istnieje, to jest niedostępne. Taka paradoksalna sytuacja jest potencjalnym powodem zdenerwowania, co z kolei nie sprzyja działaniom moralnie dobrym.

Warto w tym kontekście dodać, przy współczesnej zaawansowanej technice umożliwiającej odzyskanie „utraconych” danych trudno jest mówić o faktycznym ich utraceniu. Do tego konieczne jest fizyczne zniszczenie nośnika. W takim wypadku mogłoby się wydawać, że problem jest niewielki. Jednak jest to tylko złudzenie. Istnienie danych ma bowiem sens tylko wówczas, kiedy możliwe jest ich pełne eksploataowanie, o czym już była mowa. Zaburzenie takiego układu, w którym osoba uprawniona może eksploatować dane jawi się jako uderzenie w sprawiedliwość społeczną. To z kolei jest źródłem bezładu społecznego. Wywołanie go zaś bez wątpienia jest związane z winą moralną.

Jak wiadomo z wcześniejszego wywodu, wirusy łączą się z plikiem-nosi-cielem. Eksploatowanie tego pliku, a nieraz też proste pozostawienie go, tzn. niezablokowanie go za pomocą odpowiedniego programu, może powodować jego działanie. W praktyce więc takie pliki są najczęściej poddawane kwarantannie, co oznacza, że program antywirusowy uniemożliwia do niego dostęp oczekując na moment pojawiania się wiarygodnego antidotum, czyli programu wyłączającego działanie wirusa. Jeśli zaś jest takie antidotum, to wykorzystuje je. Innym – i jak się okazuje ciągle najbardziej skutecznym sposobem (być może też najpopularniejszym – przynajmniej w odniesieniu do prywatnych komputerów i mniejszych sieci) – jest absolutne pozbycie się z nośnika zainfekowanych plików. Ze względu zaś na fakt, że wirusy namnażając się infekują kolejne pliki,

nieraz oznacza to konieczność usunięcia wszystkich danych z nośnika. Sytuacja jeszcze bardziej się komplikuje, kiedy nośnik jest elementem sieci. Wówczas zainfekowanie może oznaczać konieczność „dezynfekcji” wszystkich nośników w sieci. Chociaż więc rzeczywiście wirus nie uszkodził, a tym bardziej nie usunął danych, to właściciel komputera nie może ich eksploatować ze względu na niebezpieczeństwo zainfekowania kolejnych plików. Jedynym sensownym rozwiązaniem wydaje się usunięcie ich. Dzięki temu znika niebezpieczeństwo niekontrolowanego odblokowania kwarantanny przez np. konia trojańskiego (chodzi tu o niekontrolowane włączenie zainfekowanego pliku do działania wewnątrz systemu). Oczywiście, można takie dane przenieść na odrębny nośnik i zachować je do czasu wynalezienia pewnego antidotum. Jednak trzeba pamiętać, że po jakimś czasie dane mogą stracić swoją wartość. Nawet więc, jeśli faktycznie nie zostały usunięte, to można je za takie uznać. To wszystko pokazuje, jak wielkie konsekwencje może mieć dopuszczenie do zainfekowania komputera. Oprócz tego, nie można także i w tym kontekście nie zwrócić uwagi na niemożność eksploatowania danych poddanych kwarantannie, czemu wyżej poświęcono już sporo uwagi.

Kończąc analizę pola, celów i efektów działania złośliwego oprogramowania warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię. (Nie)bezpieczeństwo danych związane z (nie)właściwym funkcjonowaniem urządzeń oraz oprogramowania jest sprawą bardzo istotną w dzisiejszym świecie – w dobie społeczeństwa informacyjnego – także w kontekście obronności państwa, wspólnot międzynarodowych, czy innych jednostek społecznych. O powadze sytuacji świadczy wprowadzone w wielu krajach świata prawo:

[...] nowelizacja ustawy o stanie wojennym przewiduje, że prezydent może – na wniosek rządu – wprowadzić jeden z trzech stanów nadzwyczajnych w razie zewnętrznego zagrożenia, np. przez wrogie działania w cyberprzestrzeni. Zmiana polega na wprowadzeniu do przepisów o stanach nadzwyczajnych – wojennym, wyjątkowym i klęski żywiołowej

– definicji cyberprzestrzeni, przez którą rozumie się przestrzeń wytwarzania i wymiany informacji tworzoną przez systemy teleinformatyczne. [...] Tak naprawdę cyberprzestrzeń jest jakby lustrzanym odbiciem problemów, które istnieją w geoprzestrzeni [...] system bezpieczeństwa narodowego powinien uwzględniać ataki hakerskie, wywoływane celowo lub przypadkowo awarie systemów teleinformatycznych i cyberwojnę¹⁶.

Warto tu wspomnieć tezę powtarzaną przez wielu znawców problemów, że jeśli kiedykolwiek miałyby być kolejna wojna światowa, to toczyłaby się przede wszystkim w internecie. Umiejętność manipulacji danymi jest dziś zaliczana do grupy najcięższych broni¹⁷. Łatwo sobie wyobrazić co może oznaczać zdobycie takiej broni przez osobę nieodpowiedzialną lub zaburzoną. To pokazuje, że troska o analizowane tu bezpieczeństwo internetu musi być traktowana jak najpoważniej. Wyrazem tego jest podkreślana w tej publikacji konieczność postrzegania jej w kategoriach moralnych.

¹⁶ *Stan wojenny odpowiedzią na atak hakerów. Prezydent podpisał ustawę*, http://prawo.gazetaprawna.pl/artykuly/551044,stan_wojenny_odpowiedzia_na_atak_hakerow_prezydent_podpisal_ustawe.html [dostęp: 31.1.2013].

¹⁷ Por. W. Pisarek, *Haktywizm*, w: STMed, s. 44.

2.

Ogólna charakterystyka i (wstępna) ocena moralna twórcy złośliwego oprogramowania

Niejednokrotnie w tym opracowaniu pojawiała się teza, że wirusy są dziełem człowieka. Jest ona informacją niezwykle ważną dla moralnej oceny. Człowiek bowiem, jako osoba wolna i rozumna, jest też – na co już zwracano uwagę – istotą odpowiedzialną, tzn. ponoszącą konsekwencje swoich czynów, o czym wielokrotnie wspomiano. W tym kontekście interesujące są konsekwencje moralne (nie tylko „obiektywne” dobro lub zło, jakie zaistniało w świecie w wyniku działań konkretnego internauty), a więc sprawa winy lub zasługi moralnej – sprawa wytworzenia zła lub dobra molarnego, czyli dotyczącego osoby¹⁸.

Człowiek tworzący złośliwe oprogramowanie oraz ten, który wykorzystuje luki w systemie lub niezaradność innych osób, jest konkretny; to nie jest jakaś idea osoby, jakiś „człowiek jako taki”, ale rzeczywista osoba – konkretne „ja”, konkretna wolna i rozumna istota. To właśnie ten konkretny „ja” („on”) jest złoczyńcą, czyli twórcą zła, które rozprzestrzenia się w świecie poprzez funkcjonowanie stworzonego przez niego programu lub podjęte działanie będące nadużyciem – a więc niesprawiedliwością – wobec drugiego człowieka. Sowo „złoczyńca” faktycznie brzmi dość mocno. Jednak – w trosce o absolutną jednoznaczność – należy zło nazywać po

¹⁸ Por. S. Nowosad, M. Wyrostkiewicz, *Dobro moralne*, w: ENM, s. 147-149; Wyrostkiewicz, *Kiedy czyn jest dobry*, s. 67-69; Wyrostkiewicz, *Kiedy czyn jest zły*, s. 58-61.

imieniu. Jedynie bowiem jednoznaczność pozwala nie tylko podjąć sensowną refleksję moralną, w której wyraźnie określany jest każdy element czynu stanowiący źródło jego moralności, ale też ukazać bezpośrednie skutki społeczne złego postępowania. Chodzi tu nie tylko o jakieś „odległe”, „pozaosobiste” efekty, czyli tego typu skutki, które są konsekwencją społecznego wymiaru każdego czynu – o czym pisze Jan Paweł II w adhortacji *Reconciliatio et paenitentia* (w dokumencie poświęconym pojednaniu i pokucie, gdzie – z oczywistych powodów – dużo miejsca poświęca problemowi zła i grzechu)¹⁹ – ale o „natychmiastowe” efekty w życiu społecznym i osobistym każdego, kto należy do dotkniętego złem społeczeństwa²⁰.

O fakcie bycia złoczyncą – nawet przy wstępnym odrzuceniu bycia winowajcą, lub z winą w dużym stopniu ograniczoną, co można przyjąć uznając, że intencja sprawcy nie była zła – jeśli przyjmie się się świadczy przedmiot czynu wskazanej wyżej osoby. W tym przypadku ów przedmiot jest wyraźny. W tworzeniu wirusów chodzi o skonstruowanie czegoś, co z natury szkodzi – co szkodliwość ma wpisane w swą tożsamość. Nie wystarczy bowiem patrzeć na omawiane tu złośliwe oprogramowanie jako na nowy wytwór będący udowodnieniem możliwości ludzkiego umysłu i sprzętu informatycznego, co stawiałoby go w rzędzie rzeczywistości dobrych, ale trzeba w nim widzieć twór mający na celu uniemożliwienie eksploatacji informacji osobie uprawnionej do tego. Zgodnie z teorią czynu ludzkiego, żadna intencja nie jest w stanie zmienić tego charakteru działania na dobre – żaden cel nie uświęci stworzenia szkodnika. Tak bowiem należy postrzegać to zjawisko:

Twórcy wirusów należą do jednej z czterech ogólnych grup: pierwszą grupę tworzą cyber-wandale, którzy dzielą się na dwie kategorie; druga

¹⁹ Por. RP, 14-18.

²⁰ Por. Wyrostkiewicz, *Kiedy czyn jest zły*, s. 60-61

grupa obejmuje poważniejszych programistów, którzy również występują w dwóch odmianach.

Cyber-wandalizm – etap I

W przeszłości większość złośliwych programów tworzona była przez młodych programistów, którzy dopiero co nauczyli się programować i chcieli wypróbować swoje umiejętności. Na szczęście, większość z tych programów nie rozprzestrzeniła się daleko – zostały unicestwione po ponownym sformatowaniu lub wymianie dysków. Cyber-wandale nie pisali wirusów w konkretnym celu, czy z zamiarem zaatakowania określonych obiektów – chcieli tylko potwierdzić własne umiejętności.

Cyber-wandalizm – etap II

Drugą dużą grupę twórców złośliwych programów stanowią młodzi ludzie, głównie studenci, którzy już w trakcie nauki programowania podjęli świadomą decyzję wykorzystania swoich umiejętności do pisania wirusów. Ci młodzi ludzie postanowili »uprzykrzyć życie« społeczności komputerowej popełniając akty cyber-chuligaństwa i cyber-wandalizmu. Wirusy ich autorstwa były zazwyczaj bardzo prymitywne, a kod zawierał ogromną liczbę błędów.

Rozwój Internetu dostarczył przestrzeń i nowe możliwości tym przyszłym twórcom wirusów. Pojawiły się liczne strony, czaty i inne zasoby, z których każdy mógł czerpać wiedzę na temat pisania wirusów: poprzez rozmawianie z doświadczonymi autorami wirusów oraz ściąganie pomocy w różnorodnej postaci, od narzędzi konstruujących i ukrywających złośliwe programy, aż do ich kodów źródłowych.

Profesjonalni twórcy wirusów

Młodociani cyber-wandale dorastali. Niestety, niektórzy z nich nie wyrosli z »zabawy« w pisanie wirusów. Wprost przeciwnie, próbowali znaleźć komercyjne zastosowanie dla swoich wątpliwych talentów. Grupa ta pozostaje najlepiej zakonspirowanym i najniebezpieczniejszym segmentem podziemia komputerowego: stworzyła sieć profesjonalnych i utalentowanych programistów, którzy bardzo poważnie traktują pisanie i rozprzestrzenianie szkodliwego oprogramowania.

Profesjonalni twórcy wirusów często piszą innowacyjne kody przeznaczone do przenikania komputerów i sieci; badają luki w oprogramowaniu i sprzęcie komputerowym oraz w oryginalny sposób wykorzystują socjotechnikę, aby zapewnić, że ich złośliwe twory nie tylko przetrwają, ale rozprzestrzeniają się zataczając jak największy krąg.

Badacze wirusów: autorzy złośliwych programów typu „proof-of-concept”.

Ta czwarta i najmniejsza grupa twórców wirusów jest raczej nietypowa. Nazywają siebie badaczami. Często są utalentowanymi programistami, którzy wykorzystują swoje umiejętności do opracowywania nowych metod przenikania i infekowania systemów, »wyprowadzania w pole« programów antywirusowych itd. Najczęściej są pierwszymi, którzy przenikają nowe systemy operacyjne i sprzęt komputerowy. Jednak, nie tworzą oni wirusów dla pieniędzy, ale dla celów badawczych. Zazwyczaj nie rozprzestrzeniają kodu źródłowego swoich wirusów, ale aktywnie omawiają własne innowacje w różnych zasobach internetowych poświęconych pisaniu wirusów.

Wszystko to może wydawać się niewinne, czy nawet pożyteczne. Jednak, wirus zawsze będzie wirusem, a badania nad nowymi zagrożeniami powinni przeprowadzać ludzie zajmujący się leczeniem zagrożeń, a nie amatorzy, którzy nie biorą odpowiedzialności za efekty swoich działań. Wiele wirusów typu „proof-of-concept” może stać się poważnym zagrożeniem, jeśli dostaną się w ręce profesjonalnych twórców wirusów, ponieważ pisanie szkodliwego oprogramowania jest dla tej grupy źródłem dochodów²¹.

Powyższy cytat dosyć wyraźnie i jednoznacznie charakteryzuje działania twórców złośliwego oprogramowania. Wyraźnie określa cele i efekty tych

²¹ *Kto pisze złośliwe programy i dlaczego?*, w: Viruslist.pl – wszystko o bezpieczeństwie, <http://www.viruslist.pl/encyclopedia.html?chapter=articles&id=35> [dostęp: 31.1.2013].

poczynać. Pozwala je więc jednoznacznie ocenić z punktu widzenia teologii moralnej.

Skoro twórca złośliwego oprogramowania jest konkretnym człowiekiem-osobą, to z dużym prawdopodobieństwem można ustalić jego sylwetkę. Badacze tego problemu widzą to w następujący sposób: „Chociaż uwaga mediów skierowana jest głównie na młodych twórców wirusów, którym udało się wywołać globalne epidemie, to profesjonaliści tworzą około 90% złośliwego kodu. Chociaż wszystkie cztery grupy twórców wirusów stanowią wyzwanie dla specjalistów z dziedziny ochrony komputerowej, najpoważniejsze zagrożenie stanowi społeczność profesjonalnych autorów wirusów, którzy sprzedają swoje usługi”²². Podobne opinie można znaleźć w profesjonalnych opracowaniach medioznawczych²³. Sytuacja moralna takich osób jest bez wątpienia bardziej skomplikowana, niż gdyby to dotyczyło programistów-amatorów. Profesjonaliści bowiem mają swego rodzaju misję w społeczeństwie, której się sprzeniewierzają. Sprzeniewierają się także przeciwko nauce wykorzystując jej osiągnięcia do egoistycznych, utylitarystycznych celów.

Wydaje się, że nawet wówczas, gdyby intencja była w stanie zmienić charakter moralny działania, którego czyn nie jest dobry, to w przypadku tworzenia złośliwego oprogramowania byłoby to niemożliwe. Jak bowiem pokazują wyniki badań, intencja osób tworzących różne odmiany komputerowych insektów jest zła. Najczęściej, oprócz udowadniania własnej „wielkości” przez programistę – co niewątpliwie jawi się jako przejaw z jednej strony nieuporządkowania wewnętrznego, a z drugiej pychy – chodzi tu o poważne naruszenie sprawiedliwości. I jedno zaś (pycha)

²² Tamże.

²³ Por. Jasionowicz, *Wirus komputerowy*, s. 232.

i drugie (niesprawiedliwość) to poważne wykroczenia moralne²⁴. Chodzi tu głównie o sprawy związane z finansami. Intencja ta ujawnia w tym, do są wykorzystywane złośliwe programy²⁵.

²⁴ Por. M. Wyrostkiewicz, *Pycha – czynnik wspierający działania moralnie złe*, „Poradnik spowiednika”, 2(2014), październik [nr 4], s. 7-31; tenże, *Niesprawiedliwość jako problem moralny*, w: PSpow, cz. D 41, s. 1-38.

²⁵ Interesujące jest, poczynione przez znawców tematu, zestawienie powodów tworzenia złośliwego oprogramowania. Dla pełnego zobrazowania powagi problemu warto w tym miejscu przywołać nieco dłuższy passus odpowiadający na pytanie o to, w jakim celu pisane są wirusy: „Oszustwo: [...] Twórcy wirusów napisali szereg trojanów, które kradną informacje o loginach i hasłach, zapewniając im dostęp do internetowych zasobów użytkowników. [...] Przez długi czas ta grupa trojanów stanowiła znaczny udział „łupu” firm tworzących oprogramowanie antywirusowe na całym świecie. Obecnie liczby te maleją proporcjonalnie do obniżających się kosztów dostępu do Internetu. Gry komputerowe i klucze licencyjne oprogramowania są kolejnym celem cybernetycznych oszustw. [...] Niektóre narzędzia hakerskie i krakerskie tworzone są przez tak zwanych »wojowników wolności« głoszących, że wszystkie informacje powinny być nieodpłatnie dostępne dla całej społeczności komputerowej. Jednak, oszustwo zawsze pozostanie przestępstwem, niezależnie od tego, pod jakim szlachetnym hasłem jest dokonywane.

Zorganizowana cyber-przestępczość: [...] Większość dzisiejszych poważnych epidemii wywoływanych jest przez profesjonalnych twórców wirusów, którzy organizują zbiorowe instalacje trojanów na komputerach ofiar. Mogą wykorzystać do tego robaki, odsyłacze do zainfekowanych stron lub inne trojany.

Sieci komputerów zombie (botnety): Obecnie twórcy wirusów pracują dla określonych spamerów lub sprzedają swoje towary tym, którzy oferują najwyższe stawki. Istnieje jedna standardowa procedura tworzenia botnetów. W przypadku sieci wykorzystanych jako platformy do rozsyłania spamu, trojański serwer proxy przenika atakowane komputery. [...]

Zysk finansowy: Oprócz wspomaganie osób rozsyłających spam i adware, profesjonalni twórcy wirusów tworzą także trojany szpiegujące, które wykorzystywane są do kradzieży pieniędzy z elektronicznych portfeli, kont PayPal lub bezpośrednio z internetowych kont bankowych. [...]

Cyber-wymuszenia: Trzecią główną formą współczesnej cyber-przestępczości jest wymuszenie lub haracz internetowy. [...] Wśród popularnych celów są sklepy internetowe,

Jeśli złośliwe oprogramowanie jest efektem pracy w grupie, to każdy z jej członków ponosi osobistą odpowiedzialność za zło, które jest rezultatem pracy grupy. Warto to jeszcze raz wyraźnie podkreślić, że podmiotem jest tu każda pojedyncza osoba, a nie grupa jako taka. Jeśli by bowiem to grupa była podmiotem odpowiedzialności, to po rozwiązaniu się grupy, winowajca w sposób naturalny przestałby istnieć. Trzeba też dodać, że nie można mówić o czymś takim, jak jakiś fragment wina. Każdy ponosi całą winę, chociaż nie zawsze musi być ona taka sama – nie zawsze jest. Chodzi tu bowiem o indywidualność wynikającą z indywidualnej dla każdego sytuacji moralnej, na którą już niejednokrotnie zwracano uwagę.

Oczywiście, może się zdarzyć, że program stał się wirusem wbrew woli twórcy; że szkodliwe skutki działania programu zostały odkryte przez przypadek, albo są efektem ubocznym jakiegoś innego działania – jakiejś mutacji. Wówczas sprawa wygląda inaczej. Aby jednak można było przyjąć, że faktycznie ma się do czynienia z przypadkiem, nie można mieć wątpliwości ani co do intencji, ani przedmiotu działania. Warto jednak w takich sytuacjach pytać o odpowiednie przewidzenie wszystkich potencjalnych skutków. W razie niedostatecznych starań w tym zakresie można się tu dopatrywać bądź to ignorancji, która w tym wypadku nie będzie niezawiniona, albo też braku roztropności. I jeden zaś, i drugi przypadek są przyczyną niemoralności.

Zbierając informacje z wcześniejszych wywodów trzeba powiedzieć, że osoba tworząca wirusy naraża innych ludzi – warto zaznaczyć, że w większości przypadków absolutnie postronnych – na szereg niebezpieczeństw.

strony bankowe i związane z hazardem, tj. firmy, których przychody wynikają bezpośrednio z ich obecności w Internecie.

Inne złośliwe oprogramowanie: Twórcy wirusów i hakerzy zapewniają również skuteczne funkcjonowanie programów typu adware, dialerów, narzędzi przekierowujących przeglądarki na płatne strony i wielu innych rodzajów niepożądanego oprogramowania. Ponieważ programy takie potrafią generować zyski dla podziemia komputerowego, w interesie twórców wirusów i hakerów leży więc uniemożliwienie wykrywania tych programów i przeprowadzanie ich regularnej aktualizacji”. *Kto pisze złośliwe programy i dlaczego?” Kto pisze złośliwe programy i dlaczego?* [dostęp: 31.1.2013].

Godzi się w ich rozwój. Już samo to jest grzechem. Jest to bowiem wykroczenie przeciwko naturze. Poza tym jest to również wykroczenie przeciwko sprawiedliwości.

Tworzenie wirusów dozwolone moralnie mogłoby być jedynie w celach badawczych. Aby jednak taka działalność nie stała się grzeszna, twórca musi dołożyć wszelkich starań i mieć moralną pewność, że jego wytwory nie będą wykorzystane przeciwko komukolwiek. Ponieważ zaś trudno jest taką pewność uzyskać, to wydaje się, że w praktyce nie ma sytuacji, która usprawiedliwiałaby twórców wirusów.

Z punktu widzenia teologii moralnej, zasygnalizowana tu kwestia, wydaje się być rozstrzygnięta. W dokumentach Kościoła są bowiem bardzo wyraźne orzeczenia dotyczące oceny moralnej badań naukowych. We wszystkich chodzi o to, żeby zawsze na pierwszym miejscu było autentyczne dobro osoby ludzkiej. Wyraża się to kilkoma hasłami (lub ich odmianami), które na stałe weszły do obiegu nie tylko teologicznego. A brzmią one następująco: „etyka przed techniką”, „człowiek przed nauką”, „człowiek przed techniką”. Ich wspólnym przesłaniem jest z jednej strony ukazanie badań naukowych jako wyrazu postępu społecznego i rozwoju konkretnego człowieka, co pozwala widzieć w ich podejmowaniu realizację praw człowieka²⁶, zaś z drugiej wyraźne wskazanie, że nauka ze swej natury jest nakierowana na autentyczne dobro człowieka-osoby²⁷, i aby to zapewnić „najpilniejszym zadaniem jest teraz odtworzenie harmonii między wymogami badań naukowych a niezbywalnymi wartościami ludzkimi”²⁸. W przeciwnym wypadku, czyli w sytuacji rozbieżności pomiędzy celami

²⁶ Por. Papieska Akademia „Pro Vita”, *Refleksje na temat klonowania*, w: wToŻ, s. 639.

²⁷ Por. Tamże, s. 639-340.

²⁸ Tamże, s. 639.

poszukiwań naukowych a fundamentalnymi wartościami zapewniającymi urzeczywistnienie godności osoby ludzkiej i pozytywnie wpływającymi na jej rozwój, badania należy uznać za niemoralne. Odpowiedzialność za wynikające z nich zło ponosi badacz oraz ci, którzy na nie pozwalają i świadomie korzystają z ich efektów. Ona zaś jest zawsze duża, ponieważ uderzenia w godność osoby i w jej wartości podstawowe, nigdy nie może usprawiedliwić „żaden cel, nawet sam w sobie szlachetny, jak przewidywana użyteczność dla nauki, dla innych istot ludzkich lub dla społeczeństwa”²⁹.

Chociaż najczęściej wspomniane wyżej dokumenty zawierające zasygnalizowane rozstrzygnięcia dotyczą kwestii bioetycznych, to jednak z absolutną pewnością można je zastosować w odniesieniu do spraw infoetycznych, czyli dotyczących podmiotowego aspektu eksploataowania informacji. Bez kłopotu da się dostrzec analogię pomiędzy tymi dziedzinami wiedzy, zwłaszcza w odniesieniu do ich aspektów podmiotowych (wyraźnie wskazał na nią Benedykt XVI³⁰). Chociaż w analizowanych przypadkach nie chodzi o wartość podstawową, jaką stanowią życie i zdrowie człowieka, to chodzi tu o jego godność, której uszanowanie polega na umożliwieniu jej dostępu do prawdy, realizacji prawa do wolności, możliwości aktualizowania rozumności itd. Chodzi o dokonywanie tak podstawowej aktywności, jaką jest eksploataowanie informacji. Bezpieczne i moralnie pozytywne badania naukowe to nie tylko takie, które nie naruszają życia czy zdrowia, ale takie – jak naucza Jan Paweł II – których cel jest zgodny z realizacją „prawdziwego postępu” wyrażającego się „w zaspokojeniu wszystkich nakazów «ekologii ludzkiej»”³¹. Wśród nich zaś – na co wskazują analizy przeprowadzone w pierwszej części niniejszej książki –

²⁹ Kongregacja Nauki Wiary, *Instrukcja o szacunku dla rodzącego się życia ludzkiego i o godności jego przekazywania „Donum vitae”*, w: wToŻ, s. 369.

³⁰ Por. Benedykt XI, *Orędzie na 42. Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu 2008*, nr 4, w: Benedykt-Orędzia, nr 21, s. 34-35.

³¹ *Nieprzemijające wartości encykliki* [Przemówienie do uczestników sympozjum zorganizowanego z okazji 25-lecia ogłoszenia encykliki „*Humanae vitae*”, w: wToŻ, s. 256.

znajduje się imperatyw eksploatawania informacji. Nawiązanie do – także przywoływanej już – koncepcji infokomponentu ukazującej szczególne miejsce internetu w środowisku naturalnym osoby ludzkiej sprawia zaś, że w niemałym stopniu dotyczy to również danych sieciowych.

Tworzenie złośliwego oprogramowania, jak widać z powyższych analiz, to w dzisiejszym świecie poważna niemoralność – poważne zło moralne. Nawet wtedy, kiedy wirus jest tworzony przez programistę-amatora, bardzo początkującego, w celu „dla zabawy” lub „aby się sprawdzić” czy też „żeby się nauczyć” albo „aby wypróbować swoje siły w programowaniu”, i powstały produkt jest przez to bardzo mało szkodliwy i łatwy do usunięcia powszechnie dostępnym programem antywirusowym, to i tak nie można w pełni usprawiedliwić takiego działania. To proste usunięcie będzie przecież wymagało jakiegoś nakładu czasu, pieniędzy i energii. To zaś już powoduje jakiś moralny nieporządek, o czym w szczególności będzie jeszcze mowa. Poza tym, nie można mieć pewności, że taki prosty wirus nie trafi do urzędnika osoby do tego stopnia niezaawansowanej (a jak wiadomo, zgodnie z ideą internetu, wszyscy mogą z niego korzystać – a zgodnie z ideą EoT, wszyscy są internautami), że przyniesie jej jakiegokolwiek szkody – przynajmniej emocjonalne, co odbija się na wspomianej wcześniej jakości życia.

Poza tym, o czym była mowa, zamiast ćwiczyć i doskonalić swoje zdolności podczas tworzenia wirusów, lepiej jest się zaangażować w wymyślanie i produkcję czegoś pożytecznego. Niewątpliwie strata czasu jest tu już jakimś argumentem, który powinien zachęcać do takiego wyboru. Poważniejszym jest jednak pytanie o to, czy zaangażowanie się w tworzenie złośliwego oprogramowania nie jest swoistym pójściem „na łatwiznę”. Warto, aby takie pytanie postawił sobie, i szczerze na nie odpowiedział, twórca wirusów, który wierzy w to, że są one jedynie „zwykłą materią do ćwiczeń”. Jeśli jest tak, że faktycznie można w tym zauważyć ucieczkę przed poważniejszymi (choć niekoniecznie bardziej zaawansowanymi informatycznie, ale np. bardziej potrzebnymi społecznie) twórcami, to wówczas jawi się to jako zaniedbywanie rozwoju własnych talentów, a ostatecznie

rozwoju integralnego, oraz godzenie w rozwój społeczny przez niewłączenie się weń.

Oprócz wzięcia pod uwagę powyższych sugestii, warto pytać o to, czy rzeczywistym powodem tworzenia złośliwego oprogramowania nie jest chęć zdobycia poklasku – „taniego”, stosunkowo łatwego do zdobycia. Lub zarobienia. W sytuacji pozytywnej odpowiedzi na to pytanie można mówić o egocentrycznych i egoistycznych powodach, które zawsze są nie do pogodzenia z moralnością istoty, dla której wspólnota osób jest czymś naturalnym – jest rzeczywistością „quasi-transcendentną”, o czym była mowa w pierwszej części tej monografii. W przypadku chęci zarobienia „na skróty” można się doszukiwać godzenia w sprawiedliwość, która też jest siłą niszczącą wspólnotę.

Zachęcanie do tego, aby nie próbować swoich umiejętności programistycznych tworząc złośliwe oprogramowanie nie jest jedynie domeną moralistów. Także w literaturze iście informatycznej są takie zachęty. Warto w tym miejscu przywołać taką jedną, która brzmi następująco: „Pamiętaj o skutkach niebezpiecznej zabawy, polegającej na tworzeniu wirusów. I Ty pewnego dnia możesz stać się ofiarą takiej bezmyślnej zabawy!”³² Choć więc sama zachęta jest słuszna, to jednak argumentacja jest chybiona. Wyraźnie da się w niej wyczuć zabarwienie egoistyczne i utylitarystyczne, których ocena moralna została przedstawiona wyżej. Można bowiem zapytać o to, czy jeśli ktoś miałby pewność, że jego komputer jest chroniony lepiej niż pozostałe – tak, że nie musiałby się obawiać, że „stanie się ofiarą” – to mógłby sobie pozwolić na tworzenie wirusów? Warto więc jeszcze raz powtórzyć, że tworzenie samo w sobie wirusów jest złem i dlatego właśnie nie należy tego robić. Z teologicznomoralnego punktu widzenia jest grzechem, o czym w szczegółach była mowa wcześniej.

Dla jednoznaczności całego powyższego wywodu dotyczącego oceny moralnej twórców złośliwego oprogramowania, warto wyraźnie powiedzieć,

³² Por. Łożęcka, s. 36.

że chociaż niejednokrotnie była tu mowa o twórcach wirusów, to przedstawiane tezy należy odnosić także do tych, którzy zajmują się produkowaniem lub wynajdowaniem każdego innego typu złośliwego oprogramowania. Słowo „wirus” – zgodnie z tym, co zostało zapowiedziane we wprowadzeniu – było tu traktowane jako swego rodzaju symbol wszelkich złośliwych programów.

3.

3S – czyli potrójne „szkoda”

Czas, a właściwie marnowanie go – czyli nieefektywne wykorzystywanie w tym konkretnym momencie – to pierwszy czynnik, który wskazuje na to, że zainfekowany sprzęt stanowi rzeczywisty problem dla internauty oraz dla innych osób, które biorą udział w doprowadzaniu go do właściwego stanu. Dlatego pierwsze „szkoda”, o którym mowa w tytule tej partii opracowania, to: „Szkoda czasu!”

W przypadku sporej części wirusów odbywa się to „w tle” – odpowiedni program skanuje i monitoruje urządzenie, i blokuje aktywność złośliwego oprogramowania w tym samym czasie, kiedy inne programy zwyczajnie działają. Wówczas użytkownik w ogóle (lub przynajmniej prawie w ogóle) nie odczuwa skutków zainfekowania. Chociaż może to być złudzenie. Urządzenie bowiem najprawdopodobniej nie jest tak bardzo sprawne, jak

byłoby, gdyby nie infekcja. Fakt, że internauta osobiście nie zauważa spowolnienia w działaniu sprzętu, nie oznacza, że rzeczywista prędkość jego działania nie została pomniejszona. W takim przypadku już widać, że korzystając z zainfekowanego urządzenia internauta potrzebuje więcej czasu na wykonanie jakiegoś działania, niż byłoby to w przypadku używania sprzętu bez wirusa. Jeśli człowiek-osoba godzi się na to, to wówczas jawi się to jako problem moralny wynikający z niewłaściwego wykorzystania czasu, a w konsekwencji ziemskiego życia.

Są jednak przypadki, kiedy trzeba przerwać zaplanowane użytkowanie urządzenia, aby „ręcznie” oczyścić je z wirusów. Nieraz wymagana jest interwencja specjalisty. W takich przypadkach praca (lub inna czynność) musi być odłożona. Czas, który był zaplanowany na jej wykonanie jest wykorzystywany na usuwanie wirusa oraz jego skutków. Oczywiście, że wyrazem roztropności (a więc cnoty)³³ jest taka organizacja czasu, w której brane jest pod uwagę jakieś tzw. wydarzenie losowe. Jednak trudno jest w każdym przypadku planować kilkugodzinne przestoje ze względu na możliwość zainfekowania sprzętu.

Problemy moralne, jakie wynikają z zarysowanych wyżej sytuacji, są wielorakie. Pierwszy dotyczy niewykonania zadania na czas. Jeśli zaś to zadanie jest elementem całego systemu, wówczas konsekwencje mogą być daleko idące. Odpowiedzialnością za to trudno wówczas obarczać kogoś, kto nie wykonał pracy. Cięży ona przede wszystkim ma twórcy wirusa. Chociaż ten pierwszy także ponosi jej część, jeśli się właściwie nie zabezpieczył (kwestie te będą jeszcze poruszane). Mimo znikomej, lub nawet żadnej odpowiedzialności moralnej, osoba, która nie wykonała pracy ponosi inne konsekwencje. Np. trzeba „wykroić” czas przeznaczony na inne zadania, aby wykonać to niewykonane. Istotną kwestią jest to, jakie zadania zostaną pozbawione części czasu. Inną możliwością może być zrezygnowanie z zadania. Wówczas jakaś rzecz nie zaistnieje. Inna możliwość

³³ Por. Derdziuk, *Aretologia konsekrowana*, s. 57-59.

to po prostu pozbawienie kogoś honorarium z powodu niewykonania zadania. Do sprawy pieniędzy przyjdzie wrócić w dalszej części wywodu.

Druga sprawa dotyczy niemożności zajęcia się czymś innym, jakimś kolejnym konstruktywnym zadaniem, gdyż trzeba poświęcić czas naprawianiu szkód wywołanych wirusem. Tu ocena moralna jest taka, jak w pierwszym przypadku. Nie można w tym miejscu nie wspomnieć też o kwestii, która już została wcześniej omówiona. Chodzi o to, że – bez względu na to, czyja to jest wina – jakiś czas został bezpowrotnie wykorzystany na naprawianie szkody, która nie musiała się zdarzyć – która nie jest efektem działań jakichś niezależnych sił (np. przyrodniczych), czyli tzw. dziełem przypadku, ale człowieka.

Kwestię szkody czasowej należy dobrze rozumieć, tzn. z perspektywy podmiotowej. Oczywiście, nie każdy plan jest dobry. Można więc sobie wyobrazić sytuację, w której dzięki zablokowaniu sprzętu przez złośliwe oprogramowanie nie zostanie wykonana jakaś czynność, która przyniosłaby niewielką korzyść lub nawet spowodowałaby zło, a jednocześnie dzięki zajęciu się naprawianiem urządzenia internauta rozwinął się intelektualnie. Trzeba jednak pamiętać, że w ostatecznej ocenie moralnej działania nie tylko *finis operis* jest istotny. Tu bowiem, tzn. w ocenie moralnej, ważne jest to, co dzieje się z człowiekiem działającym – jak cała sytuacja wpływa na niego. I chociaż „obiektywnie” wydarzyło się coś pozytywnego, to on stracił jakąś szansę na rozwój. Być może nawet w jego życiu dokonał się regres³⁴.

Drugie „szkoda” to: „Szkoda pieniędzy!” Chodzi tu o finansowanie usuwania wirusów i skutków. Sytuacja ta jest analogiczna do problemu związanego z czasem. Także ocena moralna opiera się na tych samych argumentach. Ważne, żeby pamiętać, iż ocenia się tu nie „obiektywny fakt”, ale fakt moralny – patrzy się na zagadnienie od strony podmiotowej.

³⁴ Por. Wyrostkiewicz, *Kiedy czyn jest dobry*, s. 68-69.

W grę wchodzi tu więc „zmarowanie” pieniędzy, które mogły być przeznaczone na coś innego, a w planach internauty najprawdopodobniej tak było. Kwestią problematyczną jest więc konieczność zmiany działania. W przypadku internauty, na którym spoczywa obowiązek utrzymania rodziny, sytuacja jeszcze bardziej się komplikuje. W przypadku innych bardziej koniecznych wydatków sprawa naprawy komputera – jako mniej pilna – może być odłożona w czasie. Oznacza to albo niemożność korzystania z niego, albo korzystania z zainfekowanego, co – jak już zauważono wcześniej – jest niekorzystne dla całej sieci.

Zagadnienie to, w sposób oczywisty, wiąże się z wykorzystaniem czasu. Chodzi o to, że jakiś konkretny czas trzeba poświęcić na zarobienie takiej sumy pieniędzy, która jest potrzebna, aby sprzęt został uzdatniony do użytku.

Dyskusja nad ewentualnym lepszym wykorzystaniem pieniędzy, tzn. wydaniem ich na ochronę czy ulepszenie sprzętu, zamiast na inną rzecz czy sprawę, którą zaplanował internauta, przypomina „dyskusję” Jezusa z Judaszem w trakcie *Namaszczenia w Betanii* (por. Mk 14,3-9). Wówczas to ten drugi zarzucił, iż Maria Magdalena źle zainwestowała pieniądze przeznaczając je na olejek, którym namaściła Jezusa.

Kolejną sprawą, którą należy przynajmniej zauważyć jako problem moralny jest finansowanie „badań” nad wirusami, do czego przyjdzie jeszcze wrócić. Bo przecież przeznaczając pieniądze na naprawienie urządzenia, w jakimś stopniu – chociaż nie bezpośrednio – właśnie finansuje się poczynania twórców złośliwego oprogramowania. Internet bowiem spełnia w tym przypadku rolę „poligonu”, na którym wypróbowywane są „elektroniczne pociski”. Być może są to rzeczywiste zaczątki czy elementy nowoczesnej broni? W takim przypadku dokładanie się do nich nie może być ocenione jako obojętne moralnie. Zwłaszcza, jeśli konieczność sfinansowania naprawy sprzętu jest efektem jakiegoś zaniedbania.

Podobne „szkoda”, jak w przypadku czasu i pieniędzy, można powiedzieć także w odniesieniu do energii. A więc: „Szkoda energii!” Kwestia ta wy-

daje się tym bardziej niepokojąca z teologicznomoralnego punktu widzenia, kiedy rozumie się zagadnienia związane ze współczesną kwestią ekologiczną, dla której oszczędność energii i naturalne związane z nią w przypadku urządzeń elektrycznych wytwarzanego ciepła są wśród priorytetów, na co już zwracano uwagę podczas omawiania digitalności internetu. Okazuje się więc, że komputery i inne urządzenia, które mogą zostać zainfekowane, potrzebują wykorzystania „dodatkowej” (tzn. takiego, który w przypadku braku wirusów mógłby być zaoszczędzony – sprawa oszczędności była już dwukrotnie komentowana wyżej) energii do ich naprawiania. Tym samym wytwarzają „dodatkowe” ciepło. Brak wirusów jawi się więc jako sytuacja bardzo korzystna z perspektywy ekologicznej. Troska o redukcję ich liczby i skutków jawi się zaś jako działanie proekologiczne. Zużywanie energii, którą można by zaoszczędzić, oraz wytwarzanie „niepotrzebnego” ciepła są zaś przeciwne takim ideom. Do „grzechu marnotrawienia”, który jest analogiczny, jak w poprzednich przypadkach, dochodzi cała warstwa „grzechu ekologicznego”, na co już zwracano uwagę.

Powyższe analizy mówiące o „marnowaniu” czasu i pieniędzy dotyczyły przede wszystkim osób, których komputery zostały zainfekowane. Można to spojrzenie rozciągnąć także na tych, którzy zajmują się tworzeniem programów antywirusowych i serwisowaniem zainfekowanego sprzętu i oprogramowania. Faktycznie, mowa tu o sytuacji idealnej, ale gdyby nie było złośliwego oprogramowania, to programiści mogliby poświęcić swoją uwagę, wiedzę, czas i energię innym sprawom, które wpłynęłyby na postęp cywilizacyjny, a ostatecznie na zwiększenie jakości życia poszczególnych osób. W istniejącej zaś (dalekiej o ideału) sytuacji, osoby, które przyczyniają się do powstawania i rozprzestrzeniania się wirusów, są pośrednio odpowiedzialne za wskazane wyżej marnotrawstwo.

Wagę opisywanych tu zagadnień zwiększa fakt, że znakomita część osób nie jest w stanie poradzić sobie ze skutkami zainfekowania komputera. Wówczas wszystkie trzy elementy, o których była mowa wyżej – czas, pieniądze i energia – są narażone na jeszcze większe zmarnotrawienie, niż byłoby to w przypadku tych, którzy są w stanie same sobie poradzić z tym

problemem. Chociaż w najgorszej sytuacji, jak się wydaje, są ludzie, którzy nie mają odpowiednich kompetencji, aby skutecznie naprawić swój komputer, lecz nie wiedzą o tym, lub nie godzą się z takim stanem rzeczy. Ich czas, pieniądze i energia są wykorzystywane najpierw przez nich samych, a potem (po nierzadko niejednej nieudanej próbie) przekazać swój sprzęt fachowcom, którzy znowu potrzebują czasu i energii, aby wykonać postawione przed nimi zadanie.

Biorąc pod uwagę przedstawione wyżej 3S, czyli potrójne „szkoda”, a także inne treści, które padły wcześniej i antycypując niektóre późniejsze, warto w tym miejscu bardzo wyraźnie powiedzieć, że świadome i dobrowolne korzystanie przez internautę z serwisów podejrzanych ze względu na możliwość zainfekowania komputera jakimś wirusem lub niekontrolowanego udostępnienia danych jest bez wątpienia sprawą, którą można widzieć w kategoriach grzechu. Mówiąc wprost: takie działanie jest grzeszne. Podobnie trzeba myśleć o korzystaniu z niepewnych nośników, np. pendrive'ów. Jest to narażanie siebie, a w konsekwencji też i swojego otoczenia, na różne straty. W sytuacji, kiedy komputer jest podłączony do sieci, a każde uruchomienie systemu jest jednoczesnym rozpoczęciem wysyłania do sieci różnych danych, jest to także narażanie innych na niebezpieczeństwo. Dla lepszego zrozumienia można to zobrazować przykładem, w którym osoba chora, i świadoma swojej choroby oraz stosunkowo dużego prawdopodobieństwa zarażenia innych osób, nie podejmując leczenia stara się bez żadnych zabezpieczeń i poinformowania o tym innych funkcjonować w grupie i podejmować normalne działania domagające się bezpośredniego kontaktu z innymi. Z punktu widzenia katolickiej nauki społecznej można się tu dopatrzyć odrzucenia solidarności, która jest jednym z filarów życia wspólnotowego³⁵. To zaś jest ewidentnym zaburzeniem ekologicznych relacji w infokomponencie, a w konsekwencji w całym

³⁵ Por. KNSK, 192-196.

środowisku naturalnym osoby ludzkiej. Ostatecznie więc jest to blokowaniem postępu społecznego i rozwoju integralnego poszczególnych członków społeczeństwa. W tym sensie omawiane tu działanie jest grzechem.

4. Trojany, wirusy i robaki a (nie)moralność

Już na samym początku należy wyraźnie powiedzieć, że ocenie moralnej nie podlega działanie samego trojana, wirusa czy robaka jako podmiotu. Żaden z nich bowiem nie jest osobą, a więc – nie działa w sposób wolny i rozumny. Dlatego nie może być oceniany z perspektywy moralnej: nie ponosi odpowiedzialności: nie kształtuje swojego „wewnętrznego oblicza”; nie określa własnej opcji fundamentalnej; nie zabiega o zbawienie – nie ma takich możliwości. Natura mu na to nie pozwala. Ocenie moralnej i wskazanym skutkom podlega więc działanie ludzi tworzących trojana, wirusa i robaka, a także tych, którzy je wykorzystują. Kwestii pierwszej, nieco dalej, zostanie poświęcony odrębny paragraf. Tu więc pozostaje przyjrzenie się moralnemu charakterowi działań ludzi, w komputerach których znalazły się konie trojańskie.

Zasygnalizowany wyżej problem jawi się jako złożony. Nie można bowiem zaprzeczyć temu, że faktyczne pojawia się realne zło (podmiotowe i przedmiotowe) wynikające z działania niepożądanego programu. Skoro

zaś jest zło, to musi być też i złoczyńca (który – jak wiadomo z wcześniejszego wywodu – nie zawsze jest winowajcą) – zło bowiem nie bierze się samo z siebie. Czy jednak tym złoczyńcą jest osoba wprowadzająca program do urządzenia – osoba, za przyczyną której się to stało? Technicznie rzecz biorąc, to tak właśnie jest; to przecież działanie tego konkretnego internauty stało się bezpośrednią przyczyną zaistnienia zła. Jednak, bez wątplenia pierwszym złoczyńcą jest twórca trojana, o czym nie można tu nie wspomnieć. Czy więc w takiej sytuacji, za to tylko „techniczne”, ale przecież i faktyczne, uczynienie (dopuszczenie) zła ponosi się odpowiedzialność moralną? Jeśli ktoś zrobił to z zupełną nieświadomością i w dobrej wierze (czyli uznając to za dobre, co mogło być efektem niewłaściwego rozeznania wynikającego z ograniczonych możliwości rozumu – nie chodzi o jakieś ułomności, ale o naturalne dla człowieka niepełne rozeznanie) aby zainstalować sobie jakiś pożyteczny program, to – jak się wydaje – odpowiedzialność jest z niego zdjęta ze względu na ignorancję niezawinioną³⁶ lub inne przeszkody czynu³⁷. Całą ponosi twórca złośliwego programu i, ewentualnie, dystrybutor wiedzący o faktycznym jego działaniu. Aby jednak z całą pewnością powiedzieć, że tak jest, trzeba głębiej przeanalizować tę kwestię.

Trudno w tym miejscu nie poruszyć kwestii dotyczącej autentycznej niezawinioności ignorancji, którą wykazał się wskazany wyżej internauta. W ustaleniu tego mogą pomóc odpowiedzi na następujące pytania: Czy można przypuszczać z całą pewnością i nie sprawdzić tego, że i dlaczego jakiś sprawny i pożyteczny, lub nawet unikatowy program jest dostępny zupełnie za darmo? Czy nie powinno to budzić wątpliwości? Wydaje się,

³⁶ Por. KKK, 1860.

³⁷ Por. S. Nowosad, *Teologia moralna ogólna. Skrypt dla słuchaczy Kolegium Teologicznego*, [wyd. Nie oznacz.], Lublin 1994, s. 101; Nowosad, Wyrostkiewicz, *Czyn ludzki*, s. 131.

że można uznać, iż takie możliwości istnieją i nie muszą budzić wątpliwości. To wszystko, co tu zostaje analizowane, stanowi jedynie okoliczności, które przecież nie są w stanie w sposób definitywny scharakteryzować moralnie czynu. Aby to zrobić trzeba więc pytać o pozostałe źródła moralności (*fontes moralitatis*), czyli o intencję (*finis operantis*) i cel samego działania (*finis operis*). Dopiero wówczas można rzetelnie ocenić działanie – jak wiadomo z teologii moralnej fundamentalnej³⁸. Warto też pamiętać, że nie bez znaczenia dla ostatecznej oceny – dla ostatecznego określenia stopnia czy „nasilenia” ewentualnej winy – jest indywidualna sytuacja moralna samego internauty³⁹.

Nieco wyżej była już mowa o intencji osoby działającej (*finis operantis*). Zakładając jej szczerą, czyli rzeczywistą chęć dokonania czegoś dobrego, można by przychylić się do tezy o zdjęciu odpowiedzialności z osoby wprowadzającej do urzędnika konia trojańskiego, gdyby pozwolił na to przedmiot tego czynu. Przedmiotem czynu (*finis operis*) polegającego na wprowadzeniu trojana do urzędnika jest pojawienie się w nim nowego programu. Oznacza to dalej, nowe, inne niż dotychczas możliwości tego urzędnika. Osoby instalujące jakieś programy powinny być tego świadome. Sam fakt innego zachowywania się urzędnika nie jest więc czymś zaskakującym – jest on wpisany w przedmiot. Tu jednak chodzi o niepożądane skutki. Z nimi też należy się liczyć. A właściwie, nie można się z nimi nie liczyć. W takiej sytuacji trzeba by się dopatrywać naiwności, która jest wadą, czyli rzeczywistości nieobojętną dla podmiotu działającego, a zwłaszcza jego rozwoju integralnego⁴⁰. Jeśliby więc chodziło o jakieś przypadkowe, niezamierzone „zmutowanie” dotychczas poprawnie działającego programu po zainstalowaniu innego poprawnego, to też nie było

³⁸ Por. Nowosad, Wyrostkiewicz, *Czyn ludzki*, s. 129-130.

³⁹ Por. M. Wyrostkiewicz, *Co to jest sytuacja moralna i jakie znaczenie ma jej poznanie?*, „Katecheta”, 58(2014), nr 4, s. 93-98.

⁴⁰ Por. A. Derdziuk, *Wady*, w: ENM, s. 563-565; Wyrostkiewicz, *Jak powstają cnoty i wady*, 55-56.

by kłopotu. Tu jednak chodzi o trojana, który z natury jest zły. Osoby korzystające z komputerów powinny zaś wiedzieć, o istnieniu trojanów. Tak, powinny! – trzeba to widzieć jako konieczność moralną, o czym jeszcze będzie mowa. To nie jest tajemna wiedza. To jest owo minimum edukacyjne, o którym jeszcze będzie mowa, a które stanowi podstawę do mówienia o wspomnianym wyżej imperatywie moralnym. Dlatego jeśli ktoś co prawda nieświadomie wprowadził do komputera trojana, ale ta nieświadomość wynikała z jego zaniedbania – np. nie sprawdził, co to za program, w naiwny sposób zaufał komuś, pozwolił sobie na „nieuprawnione” roztargnienie, czy nawet dał się zmanipulować – to ponosi za to odpowiedzialność moralną. Tylko wtedy jest z niego ona zdjęta, kiedy wprowadzając do komputera program miał moralne przekonanie, potwierdzone realną wiedzą(!), a nie np. przypuszczeniem, że wprowadza pożyteczny nieszkodliwy produkt.

Bywają takie sytuacje, kiedy ktoś świadomie pozwala trojanowi na wejście do urządzenia czy sieci (zresztą, zgodna na zainfekowanie komputera jest zgodą na pojawienie się złośliwego oprogramowania w sieci). Czyni to po to, aby wykorzystać jego pożyteczną część. Nawet, jeśli po tym wykorzystaniu program zostanie usunięty z komputera, to nie można łatwo usprawiedliwić takiego działania. Trudno mieć bowiem pewność, czy jakaś „złośliwa część” nie została w urządzeniu, czy w sieci. W tym miejscu warto przypomnieć myśl zapisaną nieco wcześniej, że po wejściu złego oprogramowania do sieci, nikt nie jest w stanie go w pełny sposób kontrolować. Trudno więc z całą pewnością powiedzieć, czy nie zostały dokonane jakieś zmiany, które właściciel urządzenia albo administrator sieci zauważy dopiero po jakimś czasie. Jeśli zaś wtedy nie skojarzy tego z wcześniejszą obecnością szkodliwego programu, to nie będzie miał możliwości podjęcia przeciwdziałania. Jeśli zaś nawet nie wystąpi żadna z tych sytuacji, to i tak osoba godząca się na nawet chwilową egzystencję w jego komputerze złoś-

liwego programu, jest odpowiedzialna za lekkomyślność i swoistą komputerową brawurę, które to postawy jawią się jako wady przeciwne cnocie roztropności⁴¹.

Nie można w tym miejscu nie wspomnieć o społecznych skutkach takiego lekkomyślnego działania. Ponieważ ta kwestia będzie jeszcze poruszana, aby nie dublować treści, w tym miejscu, wystarczy jedynie krótko powiedzieć, że jest to działanie narażające na szkody osoby trzecie, oraz przeciwne solidarności.

Chociaż wydaje się, że to oczywiste, to jednak warto wprost o tym powiedzieć. Fakt, że w powyższym wywodzie skupiono się na trojanach, nie oznacza, że przedstawione tezy nie dotyczą wirusów i robaków komputerowych. Argumentacja pozwalająca i nakazująca ocenić to działanie jako niemoralne jest analogiczna do powyższej.

⁴¹ Por. Derdziuk, *Aretologia konsekrowana*, s. 57-59.

5.

Nieuprawnione rozprzestrzenianie informacji

Zasadniczo wszystko, o czym dotychczas mowa w niniejszym rozdziale, oscyluje wokół kwestii braku bezpieczeństwa wynikającego z ograniczenia w sposób techniczny – za przyczyną tzw. złośliwego oprogramowania – dostępu do jakichś danych osobom uprawnionym do ich eksploatacji. Jednak w tym nie wyczerpują się problemy techniczne związane z (nie)bezpieczeństwem internetu. Innym ważnym zagadnieniem jest dostęp do danych osoby do tego nieuprawnionej. Chodzi więc – jeśli można tak powiedzieć – o sytuację z drugiej strony.

W cytowanym już poradniku dla internautów z końca XXI początku XXI wieku można przeczytać następujące słowa: „Bardzo mało prawdopodobne, by ktoś zadawał sobie trud włamywania się do czyjegoś osobistego komputera w celu czytania lub zmieniania plików. Można jednak postawić czysto hipotetyczne pytanie o możliwość tego typu ingerencji. Poziom zabezpieczeń ciągle rośnie, ale takie ryzyko – choć bardzo niewielkie – wciąż istnieje. Nie zmienia to faktu, że o wiele łatwiej włamać się do mieszkania niż do komputera. Poza tym komputerowi włamywacze pozostawiają po sobie więcej śladów”⁴². Nie ma wątpliwości, że czasy się zmieniły. Dziś informacja jest tak istotnym towarem, że wielu jest w stanie narazić na konflikt z prawem, aby ją uzyskać.

⁴² Kennedy, s. 32.

Wbrew pozorom wcale nie chodzi tu wyłącznie o ważne, tajne informacje ważnych osób albo firm. Oczywiście, one są istotnym celem działań „poszukiwaczy informacji”. Jednak każda informacja jest cenna. Także taka, którą ma zapisaną w swoim urządzeniu „każdy zwykły człowiek”. Na pierwszym miejscu są tu dane różne kody pozwalające np. skorzystać z czyjegoś konta (bankowego, mejlowego, służbowego – w serwisie firmowym itd.) i inne osobiste oraz wrażliwe dane, czyli takie, które pozwalają niejako wejść w posiadanie tożsamości osoby, której dane się zna (dla komputera – ale też dla rozmówcy z działu typu *call center* – właściwe rozpoznanie dane oznacza rozpoznanie osoby). Oprócz takich informacji, które w sposób bezpośredni „łamią szyfry”, cenne dla „poszukiwaczy” są inne, które mogą coś powiedzieć o osobie. Chodzi tu m.in. o to, jakiej muzyki słucha, co ogląda, co czyta, jakie strony odwiedza (i ile czasu spędza na ich przeglądaniu), z kim koresponduje, o czym koresponduje, jakie notatki robi w komputerze. To cenne informacje dla pracowników działów marketingowych rozmaitych firm. Na koniec nie można nie wymienić też „sieciovych rabusiów”, którzy są w stanie kolekcjonować każdą informację, która może się przydać do wyłudzenia czegoś np. poprzez szantaż itp. działania. Warto o tym pamiętać. Warto też wiedzieć, że – jak powiedziano – z pozoru niepotrzebna wiadomość, połączona z inną „niepotrzebna” może stać się dla kogoś, kto potrafi je połączyć, cennym źródłem poważnych informacji.

Powyższy wywód mógłby być wystarczającym argumentem przemawiającym za koniecznością chronienia swoich danych, i to nie tylko osobistych. Chyba też nie trzeba udowadniać, iż należy to widzieć w kategoriach obowiązku moralnego. On wynika przede wszystkim z moralnej konieczności troski o siebie i swój rozwój, ale też z obowiązku przeciwdziałania złu. Udostępnianie zaś danych innym osobom, nawet potencjalne polegające na niezabezpieczaniu ich, jawi się jako nie tylko lekkomyślność, która – jako wada (przeciwieństwo wspomianej wcześniej roztropności) – sama w sobie jest zjawiskiem moralnie niepozytywnym, ale też jako tworzenie

swego rodzaju przestrzeni na zaistnienie zła. Z teologicznomoralnego punktu widzenia można tu więc mówić o grzechu cudzym⁴³.

Nieuprawniony dostęp do danych zgromadzonych w urządzeniu lub sieci mogą powodować wyspecjalizowane programy (np. trojany). Ponieważ już dość szeroko była o tym mowa, dlatego nie ma potrzeby powtarzać tu wszystkich informacji dotyczących sposobu funkcjonowania tych tworów itp. kwestii. Warto jednak dopowiedzieć, że trojany mogą nie tylko blokować dane przed uprawnionym użytkownikiem, ale udostępniać je w sposób niewidoczny dla niego innej osobie (mogą nie tylko same zbierać informacje, ale „otwierać” urządzenie przed kimś nieuprawnionym do korzystania z niego). Wszystko zależy od zaprogramowania trojana. Ta informacja jeszcze powinna bardziej uwrażliwić na potrzebę troski o odpowiednie oprogramowanie skanujące i monitorujące.

W tym kontekście warto przynajmniej wspomnieć o czymś, co można nazwać higieną oprogramowania. Chodzi o troskę o właściwe działanie programów, o oczyszczanie dysków z niepotrzebnych, tymczasowych lub starych informacji, które spowalniają działanie systemu, a w skrajnych momentach doprowadzają do jego zatrzymania. Brak takiej higieny, którego efektem jest pierwsza ze wspomnianych tu sytuacji sprawia, że internauta nie jest w stanie odczuć, że coś złego dzieje się z jego komputerem (i tak wszystko działa bardzo powoli). Druga zaś jest bardziej poważna. Niespodziewane zamknięcie systemu nie musi oznaczać zamknięcia szyfrowanych połączeń. Chociaż jest to coraz mniej prawdopodobne to jednak, wyczulone na to odpowiednie programy, mogą zrobić z tego użytek. Moralny wydzźwięk tego zaniedbania jest oczywisty, więc nie wymaga pogłębionego komentarza. Wystarczy powiedzieć, że stanowi zarzewie niemoralności.

⁴³ Por. KKK, 1868.

Wyżej była mowa o tym, że nieuprawniony dostęp do danych (i do oprogramowania, np. do poczty) „mogą powodować wyspecjalizowane programy”. Oznacza to, iż nie jest to jedyna możliwość. Drugą, dość powszechną, jest zaniedbanie bezpieczeństwa przez właściciela urządzenia (czego nie można tłumaczyć ignorancją niezawinioną – ta wiedza należy do podstawowej). Chodzi o sytuację, w której nie zabezpieczył wystarczająco (albo zupełnie) swojego sprzętu przed możliwością nieautoryzowanych wejść. W takiej sytuacji nie potrzeba żadnych programów „otwierających”. Urządzenie jest bowiem nieustannie udostępnione.

Taka sytuacja rodzi poważne konsekwencje. Różni się bowiem tym od tej, w której do nieuprawnionego udostępnienia danych używa się złośliwego oprogramowania, że tu nie ma w „atakowanym” urządzeniu obcego tworu. Program antywirusowy nie jest więc w stanie nic wykryć. Poza tym, po zakończeniu działania, także prawie nie ma śladów. Owo „prawie” oznacza, że faktycznie te ślady są – bo każdy ruch wykonany w systemie pozostawia ślad – jednak jest to zapisane w takich miejscach, których nie widać „na pierwszy rzut oka”. W takim wypadku nie chodzi więc o zarażanie komputera, ale o doraźne korzystanie z niego przez nieuprawnione osoby, niemalże jak ze swojego.

Wracając do kwestii „czynnika ludzkiego” trzeba wspomnieć o jeszcze jednym technicznym zabezpieczeniu. Oprogramowanie antywirusowe okazuje się bowiem niewystarczające do kompleksowej ochrony komputera przed niepożądaną ingerencją. Potrzeba tego, co w terminologii informatycznej nazywa się zaporą przeciwoogniową (ang. *firewall*)⁴⁴. To oprogramowanie nie jest alternatywą dla antywirusa, ale jego uzupełnieniem. Podczas gdy programy skanujące i monitorujące przyglądają się danym oraz systemowi pod kątem tego, czy nie pojawił się jakiś nowy

⁴⁴ Por. M. Lisowska-Magdziarz, *Zapora*, w: STMed, s. 239.

nierozpoznawalny twór, który może być potencjalnym wirusem, albo czy w systemie nie dzieją się rzeczy, nad którymi nie panuje zarówno sam system, jak i osoba obsługująca komputer, to firewall sprawdza wszystkie próby wysyłania i przyjmowania danych przez urządzenie oraz chroni je przed próbą nieautoryzowanych połączeń z innymi urządzeniami⁴⁵.

W praktyce nierzadko programy antywirusowe (w tym także antyrobakowe i antytrojanowe) oraz zapory przeciwogniowe występują w pakietach zabezpieczających. Nie jest to jednak standardem. Trzeba się więc zatroszczyć o to, aby urządzenie posiadało optymalne zabezpieczenia. Jest to ważne ze względów technicznych, ale też i moralnych, które – jak wykazują niniejsze refleksje – są konsekwencją pierwszych: (nie)bezpieczeństwo internetowe rodzi sieciową (nie)moralność.

6.

(Nie)moralność nowości informatycznych

Kontynuując analizy dotyczące (nie)bezpieczeństwa internetu, który przekłada się na (nie)moralność użytkowników sieci, warto jeszcze raz zwrócić uwagę na kwestie związane z kosztami, które tym razem dotyczą

⁴⁵ Por. tamże.

modernizowania sprzętu. Chodzi tu nie o konieczne wydatki, ale o „niepotrzebne”, jakie ponosi osoba chcąca ciągle ulepszać swój sprzęt. W tym miejscu trzeba wyraźnie powiedzieć, że nie każda nowość, jaka pojawia się na rynku komputerowym, musi stać się własnością osoby, która korzysta z komputera. Fakt, że zostaje wprowadzony do sprzedaży jakiś nowy moduł, wcale nie musi oznaczać, iż ten nieco starszy jest już do wymiany. Nieraz (dość często) taka wymiana jest nie tylko niekonieczna, ale wręcz niepotrzebna. Sprawa ta dotyczy nie tylko sprzętu (*hardware*), ale też oprogramowania (*software*). Aby wskazać na moralny wydźwięk takiego nie zagłębiając się w szczegóły zasygnalizowanej tu problematyki należy przynajmniej powiedzieć, że jest to działanie wpisujące się w nurt konsumpcjonizmu. Ocena moralna tego zjawiska jest zaś jednoznacznie negatywna⁴⁶. Świadome i dobrowolne poddawanie się mu trzeba widzieć w kategoriach grzechu.

Warto dodać, że chociaż podkreślane jest tu niewłaściwe wykorzystanie pieniędzy, to takie konsumpcyjne podejście nierzadko też skutkuje marnotrawieniem czasu (o czym już była mowa, chociaż w innym kontekście). Wydaje się, że nie trzeba tu przywoływać żadnych dowodów, ale wystarczy sobie wyobrazić (lub przypomnieć – jeśli ktoś ma doświadczenie w tym względzie), jak dużo czasu jest pożytkowane na ciągłą aktualizację różnych programów, a wcześniej na ich wynajdowanie (nawet, jeśli się wydaje, że to tylko „kilka kliknięć”, to przy częstym dokonywaniu tego, może powstać spora liczba „przeklikanych” minut). Nieraz zaś efekty tej „inwestycji czasowej” zupełnie się nie zwracają lub nie są wykorzystywane.

Oczywiście, prawdą jest, że oprogramowanie musi być sprawdzane przez użytkowników (temu m.in. służy wprowadzanie na rynek niestabilnych jeszcze wersji różnych produktów – popularnym rozwiązaniem jest dopuszczenie do użytku wersji „beta”). Faktem jest też, że użytkowanie ta-

⁴⁶ Por. J. Gocko, *Konsumizm*, w: ENM, s. 272-275.

kiego niestabilnego programu w celu wyłapania jego niedociągnięć i zgłoszenia producentowi, aby ten mógł je naprawić i ostatecznie ustabilizować program, jest działaniem pozytywnym, a nawet pożądanym społecznie. Może być wyrazem solidarności, co z kolei jest ważnym elementem życia prawdziwie wspólnotowego, które z kolei stanowi naturalny element egzystencji osoby ludzkiej i konieczny dla niej czynnik w drodze ku rozwojowi integralnemu – o czym szerzej była mowa w pierwszej części tego opracowania. Jednak trzeba dużej roztropności, aby ze względu na chęć włączenia się w rozwój jakiegoś produktu, nie zaniedbać innych, bardziej pilnych spraw, lub takich, których – w odróżnieniu od testowania programu – nie może zrobić ktoś inny (oczywiście, zupełnie innego wymiaru nabiera ta sprawa, kiedy takie testowanie jest elementem pracy zawodowej – wówczas chodzi o wypełnianie obowiązków służbowych). Trzeba też sobie wyraźnie odpowiedzieć na pytanie, co jest powodem (a z teologiczno-moralnego punktu widzenia – intencją) takiego działania. Sam przedmiot czynu (*finis operis*), którym jest ulepszenie produktu czy jego ustabilizowanie, choć sam w sobie dobry, nie wystarczy, aby całe działanie ocenić tak samo. Trzeba też przyrzeć się okolicznościom działania. O tych wszystkich sprawach mówi teoria czynu ludzkiego, którą w tej książce już niejednokrotnie przywoływano.

Wyraźne powiedzenie „nie” wobec różnych sprzętowych i programowych nowości nie ma być wyrazem odrzucenia wszystkiego, co nowe, ze względu na zarysowaną wyżej zasadę. Jak powiedziano, potrzeba tu roztropności – potrzeba odrzucenia działania, lub podjęcia go ze względu na jego skutki, a nie wyłącznie „dla zasady” (choć zasada ma pomóc w rzetelnej ocenie sytuacji). Tak więc, powiedzenie „nie” wobec nowinek nie oznacza zachęcania do korzystania z przestarzałego sprzętu. Więcej, nie oznacza zgody na to. To bowiem także jest nie tylko niekomfortowe, ale też realnie utrudniające sprawne i właściwe wykonanie zadania, oraz współpracę z kimś, kto nie chce pracować na starym sprzęcie i, lub także, oprogramowaniu. Trudniejsze i bardziej czasochłonne wykonanie zadań, a nierzadko też niezadowolające efekty, oraz wspomniany już dyskomfort bywające nierzadkimi skutkami korzystania z przestarzałych sprzętów

i programów to czynniki godzące w integralnie pojętą jakość życia. Troska o nią jest zaś jednym z istotnych postulatów ekologii ludzkiej⁴⁷.

Inną sprawą jest nieaktualność programów antywirusowych. Sprawia ona, że są (niemalże) zupełnie nieskuteczne (warto zauważyć, że producenci dbający o tę skuteczność uaktualniają bazy danych programów przynajmniej raz na dobę). W tej sytuacji posiadanie ich jest tworzeniem iluzji. To zaś ma znamiona manipulacji, którą z moralnego punktu widzenia ocenia się jednoznacznie jako złą⁴⁸, o czym już niejednokrotnie wspomniano. Ciekawym spostrzeżeniem jest takie, że w posiadaniu nieaktualnego oprogramowania zabezpieczającego sprzęt przed złośliwym oprogramowaniem można się dopatrywać czegoś w rodzaju „automanipulacji”. Chodzi o to, że internauta nie tylko przed innymi, ale też sam przez siebie udaje, że dba o bezpieczeństwo. To zaś niewątpliwie stanowi dodatkowe okoliczności, które należy wziąć pod uwagę przy ocenie moralnej takiego działania.

Trzeba dodać, że nowsze programy nie zawsze dadzą się uruchomić na starszym od nich sprzęcie (a jeśli nawet uda się to zrobić, to praca jest utrudniona przez nieprzystawalność możliwości sprzętu do potrzeb programów). Chcąc więc mieć nowoczesne, dostosowane do aktualnych potrzeb oprogramowanie, należy też mieć odpowiednie urządzenie. To wszystko, na co zwrócono tu uwagę, jawi się jako utrudnianie rozwoju; jako narażanie się na niedomagania techniczne przestarzałych narzędzi, na niebezpieczeństwa związane z zainfekowaniem niedomagającego sprzętu nowoczesnym wirusem, oraz na niekompatybilność wypracowywanych przez siebie produktów z tymi, które są efektem pracy na bardziej nowoczesnym sprzęcie. Ta ostatnia kwestia jest niezwykle istotna wówczas, gdy w grę wchodzi współpraca z innymi, bardziej otwartymi na

⁴⁷ Por. Wyrostkiewicz, *Ekologia ludzka*, s. 181-120

⁴⁸ Por. tenże, *Manipulation*, s. 21-26.

nowości, a tak naprawdę na dobre, bo właściwe – aktualne – oprogramowanie.

Oszczędzanie na sprzęcie i na programach może się więc okazać tylko pozorną oszczędnością, a w ostatecznym rozrachunku strat i zysków postrzeganych w perspektywie rozwoju integralnego, nawet zgubnym działaniem. W końcowym bilansie bowiem przyniesie więcej strat niż korzyści, także w sferze finansowej. Jeśli więc komputer jest dla kogoś narzędziem pracy, a dodatkowo ten ktoś współpracuje z innymi, to chęć zaoszczędzenia pieniędzy nie może przeważać nad chęcią sprawnego i wysokiej jakości działania. Jeśli zaś tak się stanie, to wówczas można to postrzegać jako grzech wynikający z niewłaściwego ustawienia priorytetów – z odwrócenia hierarchii wartości, z działań niezgodnych z naturalnymi potrzebami człowieka-osoby.

Skrajnym przypadkiem omawianej tu sytuacji jest skąpstwo. Ono właśnie stanowi wyraz odwrócenia w świadomości osoby naturalnego porządku rzeczy. Powodem tego jest trwanie w nieprawdzie co do różnych potrzeb – utrwalanie niewłaściwej, nieekologicznej, hierarchii wartości. W tym sensie jest poważną przeszkodą na drodze do rozwoju, czy to osobistego, czy też społecznego⁴⁹. Jest to nic innego, jak zaprzeczenie tezie, że trzeba „bardziej «być» niż «mieć»”⁵⁰. Ponadto, zaniechanie poznawania prawdy jest działaniem moralnie niepożądanym. Jeśli odbywa się to przy udziale świadomości i za zgodą woli osoby działającej, wówczas jest grzechem – na co już zwracano uwagę w poprzedniej części książki.

Innym powodem ciągłego korzystania z przestarzałych urządzeń, wówczas, kiedy istnieje obiektywna potrzeba zmiany ich na nowsze – bardziej dostosowane do aktualnych potrzeb, może być nonszalanckość. To zaś nierzadko bywa wyrazem pychy lub kompleksów. I jedno i drugie nie stanowi dobrego klimatu zarówno dla rozwoju społeczeństwa, jak i rozwoju

⁴⁹ Por. PP, 49; OA, 9.

⁵⁰ CA, 36. Por. SRS, 28; KNSK, 360.

integralnego konkretnej osoby – zwłaszcza tej, którą te sprawy wprost dotyczą. Jeśli więc te zjawiska są wynikiem świadomego i dobrowolnego wyboru – stają się przyczyną grzechu. Zgoda na nie jest grzechem. W przypadku pychy ten grzech – mówiąc obrazowo – jest niejako zdublowany. Już bowiem ona sama jest grzechem, i to zajmującym pierwsze miejsce w katalogu grzechów głównych⁵¹.

W tym miejscu warto powrócić myślą do poruszanej wcześniej kwestii, w której chodziło o komfort psychiczny, jaki może dać człowiekowi posiadanie nowego oprogramowania, albo jakiegoś nowoczesnego gadżetu lub „pielęgnowanie staroci”. Teraz, po uprzednim wyjaśnieniu kilku spraw, łatwiej będzie zrozumieć ten problem; teraz wyraźnie widać, że nie chodzi tu o to, że spełnianie swoich zachcianek, nawet tych nie do końca racjonalnych, jest czymś złym. Trzeba to bardzo wyraźnie powiedzieć. Jeśli bowiem coś naprawdę zwiększa właściwie rozumianą jakość życia, o której już wspomiano; jeśli daje autentyczną radość⁵²; jeśli rzeczywiście przyczynia się to do autentycznego rozwoju integralnego, wówczas warto to coś realizować. Oczywiście, że jest to kwestia indywidualna, a właściwe narzędzie do jej rozstrzygnięcia stanowi koncepcja sytuacji moralnej⁵³. Ogólnie jednak można powiedzieć, że problemem moralnym nie są tu same „zachcianki” – ani ich istnienie, ani ich przedmioty (jeśli przedmioty są złe, to wówczas nie mieszczą się w kręgu rzeczywistości, które tu są rozpatrywane – tu bowiem, jak zauważono wyżej, chodzi o to, co daje radość, szczęście i rozwój, które są autentyczne, tzn. spełniają odpowiednie kryteria). Problemem jest ich relacja do innych potrzeb – ich miejsce wśród tych pozostałych; usytuowanie w hierarchii wartości. Chodzi więc o to, aby zachować właściwy dystans do tych zachcianek – aby nie dać się

⁵¹ Por. KKK, 1866; Wyrostkiewicz, *Pycha*, s. 7-31.

⁵² Por. M. Wyrostkiewicz, *Czy radość może stanowić kryterium moralności czynu?*, „Katecheta”, 57(2013), nr 9, s. 62-65; K. Glombik, *Przyjemność*, w: ENM, s. 441-442.

⁵³ Por. J.A. Sobkowiak, *Sytuacja moralna*, w: ENM, s. 516-518; Wyrostkiewicz, *Co to jest sytuacja moralna*, s. 93-98.

zawładnąć przez nie, aby nie stracić nic ze swej wolności, oraz aby zachować odpowiednią hierarchię wartości.

7.

W poszukiwaniu skutecznej drogi ku moralności

Zarysowany wyżej obraz nie pozostawia wątpliwości, że świadomy i odpowiedzialny internauta – który nie chce narażać na niebezpieczeństwo swojego sprzętu, jak i danych, które gromadzi i eksploatuje, a przede wszystkim siebie, innych ludzi i całej wspólnoty, dla których to rzeczywistości owe dane stanowią poważną wartość; który nie chce się przyczynić do powstawania i szerzenia się w świecie zła – musi podejmować konkretne kroki umożliwiające aktualizację tych intencji (tego „niechcenia”). Oczywiście, w tym miejscu nie chodzi o wskazanie na jakieś precyzyjne techniczne rozwiązania, ale o zwrócenie uwagi na sprawy natury podmiotowej – o wypracowanie jakichś fundamentalnych zasad, których przestrzeganie będzie można (i trzeba) widzieć w kategoriach obowiązku moralnego.

7.1.

Edukacja medialna w zakresie bezpieczeństwa

Być może wyjściem z trudnej dla internautów sytuacji stanowiącej zarzewie niebezpiecznego internetu było zakazanie niewyedykowanym osobom korzystania z sieci. Wówczas zmniejszyłoby się prawdopodobieństwo infekowania komputerów i rozprzestrzeniania złośliwego oprogramowania w sieci oraz nieuzasadnionego, a więc i niepotrzebnego, udostępniania danych przez nieświadomych problemu internautów. Pozostawienie w sieci jedynie świadomych i wyszkolonych informatyków mogłoby zmniejszyć zagrożenie (choć nie jest to pewne, gdyż – jak zauważono – złośliwe oprogramowanie tworzą właśnie ludzie znający się na tej dziedzinie wiedzy, a informacje zbierają także ci, którzy potrafią je wykorzystać). Jednak, nie o takie wyjście tu chodzi. Internet jest bowiem z natury egalitarny – nie ma żadnych odgórných ograniczeń wobec użytkowników. Poza tym stanowi on dla dzisiejszego człowieka zwyczajny obszar funkcjonowania. Właściwie – jak już niejednokrotnie wspomniano – są teorie, które mówią, że dziś nie ma już nie internautów (oczywiście, chodzi o ludzi świadomie uczestniczących w życiu i to nie tylko społecznym). Nie ma więc żadnych istotnych powodów, ale chyba też i możliwości, aby odcinać ludzi od sieci. Wymieniony wcześniej jawi się jako zbyt mało poważny, zbyt mało skuteczny i zbyt mało możliwy do zrealizowania.

Faktem jest, że różne osoby korzystają z internetu – różna jest ich wiedza dotycząca spraw technicznych i umiejętności koniecznych do poradzenia sobie w sytuacji kryzysowej, jaką niewątpliwie jest posiadanie zainfekowanego urządzenia. Brak posiadania przez kogoś odpowiednich kompetencji – co już wspomniano – nie może być powodem uniemożliwienia mu korzystania z sieci. Sugerowane przez niektórych informatyków

tworzenie analogii do ruchu ulicznego, do którego dopuszcza się jedynie przeszkolone osoby, jest zaś nie do końca adekwatne. Zakazanie bowiem komuś użytkowania internetu ze względu na to, że „przeszkadza” innym – jeśli ten człowiek ma na tyle wiedzę, że nie zrobi sobie krzywdy – mogłoby mieć znamiona „cyfrowej przepaści”, przed którą przestrzega Papieska Rada do spraw Środków Społecznego Przekazu⁵⁴, lub wręcz „cyfrowego wykluczenia”. Można się tu także dopatrywać znamion wspomnianej wcześniej infokracji, o której przyjdzie jeszcze powiedzieć więcej.

Jednak, chociaż zauważono, że powyższe porównanie jest „nie do końca adekwatne”, to jednak błędem byłoby stwierdzenie, iż jest ono zupełnie chybione. Pewna, podstawowa wiedza jest bowiem potrzebna do korzystania z internetu. Chodzi tu o wiedzę z zakresu podstaw technologii informacyjnych oraz edukacji medialnej. Już wcześniej wskazano na to, że zdobycie minimum edukacyjnego to obowiązek moralny internauty. To ważne dla jego bezpieczeństwa; to ważne dla bezpieczeństwa osoby zasiadającej przed komputerem podłączonym do sieci czy korzystającej z jakiegokolwiek urządzenia włączonego do internetu; to ważne też dla innych internautów korzystających z sieci, której elementem staje się urządzenie człowieka niewyedykowanego, a przez to niebezpiecznego dla otoczenia. Takie urządzenie może stać się narzędziem, za pomocą którego będzie się dokonywało coś złego, a nieświadomy internauta nie tylko nie będzie umiał temu zapobiec, ale też może tego nie dostrzec. Poza tym, brak podstawowej wiedzy, może stać się przyczyną innych problemów, których można uniknąć poznając fundamentalne zasady działania komputera i internetu.

⁵⁴ EI, 10-11. Papieska Rada ds. Środków Społecznego Przekazu mówi o wspomnianej „przepaści” w innym kontekście, jednak nie ma wątpliwości, że teza ta ma zastosowanie również w niniejszym.

7.2.

Zabezpieczenie techniczne

Poszukując rozwiązań trudnej sytuacji związanej z działaniem złośliwego oprogramowania, nie można nie zaakcentować, raz jeszcze bardzo wyraźnie, konieczności troski o bezpieczeństwo danych, z których się korzysta. Chodzi tu o konieczność zabezpieczania swojego urządzenia odpowiednimi programami antywirusowymi. To samo dotyczy konieczności posiadania odpowiedniej „zapory przeciwogniowej”, o czym już była mowa. Ze względu na poważnie niekorzystne skutki działania złośliwego oprogramowania zabezpieczanie się przed nimi należy widzieć w kategoriach moralnych. Moc tego imperatywu, a tym samym wina wynikająca z zaniedbania, jest proporcjonalna do wartości danych, jakie mają być zabezpieczane. A więc: im poważniejsze dane, tym większa siła imperatywu, a także większa wina w sytuacji niewywiązania się ze zobowiązania.

Powyższą kwestię trzeba dobrze zrozumieć. Grzech (ewentualny), chociaż jest skutkiem nieposiadania odpowiedniego zabezpieczenia technicznego w urządzeniu do obsługi internetu, to jednak materią grzechu jest niezabezpieczenie danych – niewłaściwe ich potraktowanie; niewłaściwe potraktowanie jednej z podstawowych wartości, jakie istnieją w świecie, na co już niejednokrotnie zwracano uwagę. Sugestia, że „trzeba się spowiadać i nawracać z nieposiadania antywirusa” jest uproszczeniem. Sednem sprawy jest wina wynikająca ze świadomego bycia lekkoduchem w sytuacji zagrożenia; bycia niemyślącym lub lekceważącym problem. Przedstawiona na początku niniejszej monografii wartość informacji nie powinna pozostawiać wątpliwości co do tego, że nie można bagatelizować ewentualnego dostępu do nich niepożądanych osób oraz ryzykować utrudnień w dostępie do nich lub wręcz ich utratę.

Poważnym niebezpieczeństwem dla internauty, nawet czujnego, są wspomniane już „hakovane” strony internetowe. Bez wchodzenia w szczegóły tego zagadnienia warto sobie uświadomić, że hakowanie to nic innego, jak wykorzystywanie luk w systemach i zabezpieczeniach⁵⁵. Jeśli zaś – jak wspomniano – z tego typu stron pochodzi większość złośliwego oprogramowania, to zdaje się, że nie ma potrzeby tłumaczyć o potrzebie zabezpieczania systemami typu *firewall*, zwłaszcza serwerów, na których są umieszczone serwisy różne serwisy, ale też i prywatnych komputerów. Hakerzy bowiem, wykorzystując czyjeś dobre imię (markę), dzięki ingerencji w jego komputer, są w stanie wprowadzić w błąd i wykorzystać, lub jedynie wykorzystać bez wprowadzania w błąd, kogoś kto darzy zaufaniem posiadacza „zhakowanego” urządzenia. Chodzi o to, że w efekcie działań hakera, mogą być utożsamiani z tymże internautą. Oczywiście kwestią jest też możliwość „wyłowienia” (np. phishing) danych z niezabezpieczonego sprzętu⁵⁶.

Posiadanie programu antywirusowego z aktywną bazą wirusów (co jest bardzo ważne – sam program, nawet najdokładniej skanujący, nie wystarczy, jeśli nie ma odpowiednich danych) oraz zabezpieczenia *firewall*, to bardzo ważne, ale niewystarczające środki. Oprócz niego należy – postrzegając to także jako moralne zobowiązanie – realizować kilka innych postulatów, które wynikają z powyższych analiz. Zapisane w sposób syntetyczny brzmią:

- nie używać nośników zewnętrznych, co do których nie ma się absolutnej pewności, że nie zawierają złośliwego oprogramowania – sprawdzać każdy podłączany nośnik;
- zabezpieczać (w miarę możliwości przed nagraniem) własne nośniki udostępniane innym;

⁵⁵ Por. W. Pisarek, *Haker*, w: STMed., s. 44; tenże, *Haktywizm*, s. 44.

⁵⁶ Por. tenże, *Haker*, s. 44;

- zabezpieczać swój komputer przed użytkowaniem go przez postronne osoby;
- nie podawać osobom niezaufanym (a najlepiej nikomu) haseł dostępu itp. danych;
- w sytuacji, kiedy są wykorzystywane dane osobiste, korzystać z połączeń szyfrowanych;
- w momencie opuszczania połączenia szyfrowanego pamiętać o wylogowaniu się;
- nie pobierać danych z niepewnych (tzn. takich, co do których się nie ma osobiście pewności, albo które nie są zabezpieczone odpowiednimi certyfikatami) źródeł – zawsze sprawdzać pobrane dane pod kątem obecności złośliwego oprogramowania;
- nie otwierać niepewnych mejli, zwłaszcza z załącznikami;
- nie odwiedzać niepewnych serwisów internetowych;
- kierować się zasadą ograniczonego zaufania wobec programów i niezaufanym osobom.

Wszystkie te postulaty także należy dziś traktować nie jak dobre rady, ale jako zobowiązania moralne. Taki ich status wynika z opisanych wcześniej, poważnych osobistych i społecznych konsekwencji, jakie może pociągnąć za sobą zainfekowanie urządzenia złośliwym oprogramowaniem. Podstawowym problemem jest tu więc kwestia nieodpowiedniego eksploataowania danych lub pozbawienia takiej możliwości tego, komu ze sprawiedliwości się to należy.

To ostatnie stwierdzenie, w którym jest wyraźne nawiązanie do sprawiedliwości będącej – jak już wspomniano – jednym z filarów wspólnoty, pokazuje, niedbałość o bezpieczeństwo danych jest niedbałością o sprawiedliwość. Jest wystawianiem jej na poważne niebezpieczeństwo. Odpowiednie zabezpieczenie techniczne danych komputerowych trzeba postrzegać jako zwyczajny środek troski o sprawiedliwość. W tym sensie trudno znaleźć usprawiedliwienie dla rezygnacji z niego.

Chociaż przytaczany wcześniej, opublikowany na przełomie XX i XXI wieku, poradnik dla internautów przekonywał, że celowe działania zmierzające do niszczenia czyjegoś sprzętu, oprogramowania lub danych są możliwe, to jednak „zdarza się to niezmiernie, a przestępstwo szybko wychodzi na jaw”⁵⁷, to dziś trudno się z tym zgodzić. Jak się bowiem okazuje, fakt stosunkowo szybkiego wykrywania tego przewinienia nie jest wystarczającym powodem, który mógłby odstraszyć twórców złośliwego oprogramowania. Nieraz są oni gotowi nawet „poświęcić się”, aby tylko doprowadzić do zamierzonej ingerencji w cyberprzestrzeń – ingerencji, która doprowadzi do zablokowania komuś dostępu do określonych danych.

To wszystko po raz kolejny potwierdza tezę, że każdy internauta powinien, w miarę swoich możliwości, zadbać o bezpieczeństwo swojego komputera i całej sieci oraz danych, które eksploatuje – powinien stosować prewencję w postaci elektronicznych zabezpieczeń, powinien też dbać o tajność różnych kodów, których znajomość ułatwiłaby potencjalnemu złośliwemu programiście przygotować złośliwe oprogramowanie. W sytuacjach zaś, kiedy nie ma wątpliwości, że ktoś dopuszcza się takiego procederu, uczciwy człowiek powinien postąpić tak, aby go zakończyć – o ile to jest w zasięgu jego możliwości i kompetencji. Podjęte działanie będzie zależało od różnych czynników i dlatego będzie przybierało różne formy (nieraz to będzie dokonane w duchu chrześcijańskim upomnienie braterskie⁵⁸, innym razem zaś zgłoszenie przestępstwa do odpowiedniej instytucji, co prawdopodobnie pociągnie za sobą karę stanowiącą wyraz zabezpieczenia społeczeństwa przed jego niebezpiecznym członkiem, a także stanie się dla tego ostatniego momentem ekspiacji i edukacji⁵⁹). Ważne jest, aby faktycznie zaistniało, i to bez względu na to, czy osoba „skarżąca”

⁵⁷ Por. Kennedy, s. 33.

⁵⁸ Por. M. Wyrostkiewicz, *Czy mam prawo upomnieć drugiego człowieka?* „Katecheta” 57(2007) nr 1. s. 41-42.

⁵⁹ Por. KNSK, 402-403.

jest bezpośrednio zagrożona, czy nie. Ostatecznie jednak zawsze chodzi także o jej interes – dbając o dobro wspólne i o sprawiedliwość dba przecież także i o siebie. Niepodjęcie takiego zadania należy widzieć jako zaniedbanie, czyli czyn moralnie zły. Niepodjęcie takiego działania jest blokowaniem rozwoju własnego i społecznego.

7.3.

Konieczność kontroli jakości ochrony

Niejednokrotnie w tej książce pojawia się stwierdzenie, że posiadanie aktualnego programu antywirusowego trzeba w dzisiejszych czasach widzieć jako coś oczywistego, a nawet jako imperatyw moralny. Choć takie postawienie sprawy może się komuś wydać dziwne (lub nawet śmieszne), to jednak sprawa jest absolutnie typowa (i absolutnie poważna).

Zbyt wiele jest do stracenia, aby móc to zbagatelizować; zbyt poważne skutki mogą osiągnąć internautę, którego sprzęt jest zainfekowany, a także osoby trzecie. Z perspektywy teologicznomoralnej techniczne zabezpieczenie urządzenia to nic innego, jak podstawowe, zwyczajne działanie (nie nadzwyczajne), które należy podjąć dla urzeczywistnienia dobra. Nie można go więc zaniechać bez winy moralnej.

Trzeba tu dodać, że kiedy jest tu mowa o programie antywirusowym, to oznacza to pewien typ oprogramowania – chodzi o takie, które będzie

umiało sobie poradzić ze wszystkimi gatunkami złośliwych programów. Przyjęcie jako pewnika, że chodzi o program antywirusowy w sensie ścisłym, może być mylące. Informatycy bowiem od tego typu programów zwanych skanerami, które są odpowiedzialne za wykrywanie typowych wirusów (tworów podłączonych do „zdrowych” plików), odróżniają tzw. monitory. One mają za zadanie na bieżąco sprawdzać działania systemu urządzenia i poszczególnych programów, i w razie zaistnienia wątpliwości co do ich funkcjonowania (np. pojawienia się nowych właściwości lub funkcji) informować właściciela sprzętu⁶⁰. Z punktu widzenia teologii moralnej, nie jest istotne to, jak nazwany będzie ten program i w jaki sposób będzie działał. Chodzi o to, aby jak najbardziej skutecznie zabezpieczał urządzenie, a w konsekwencji sieć, co w ostateczności oznacza bezpieczeństwo internauty.

W tym miejscu – uszczegóławiając powyższą tezę – należy dopowiedzieć, że jednak nie może to być dosłownie każdy program. Odwołując się do tego, co już zostało powiedziane warto jedynie przypomnieć, że musi to być taki twór informatyczny, którego efekt działania (*finis operis* – w przypadku czynu z użyciem tego programu) będzie dobre, co tutaj oznacza, że będzie powodował bezpieczeństwo we wspomnianych wyżej obszarach.

⁶⁰ Por. Łożęcka, s. 38.



Chociaż w umieszczonym w przywoływanym już niejednokrotnie, opublikowanym przed kilkunastu laty profesjonalnym poradniku dla internautów hasle-pytaniu „Czy w Sieci hulają bezkarnie stada wirusów i zakaźnych e-maili?”⁶¹ daje się wyczuć nieco sarkazmu, a negatywna odpowiedź i jej ironiczny ton to wyczucie potwierdza, to dziś już nikt nie powinien mieć wątpliwości, iż nie jest to materia do żartów. Dziś sytuacji, w których internauta jest zagrożony złośliwym oprogramowaniem jest wiele, o czym była mowa. Skutek uaktywnienia tego oprogramowania może zaś być bardzo groźny dla samych urządzeń (*hardware*), oprogramowania (*software*), jak i danych zgromadzonych na serwerach oraz w urządzeniach podłączonych do sieci, a w konsekwencji dla społeczeństwa i osób poszczególnych osób, które w jakimś stopniu są z tymi danymi związane (np. jako właściciele danych osobowych lub innych podobnych, czy też jako uprawnienie eksploatorzy).

Tworzenie i rozpowszechnianie złośliwego oprogramowania jest działaniem niemoralnym (moralnie złym). Decyduje o tym zarówno jego przedmiot, jak i intencja. Z natury swojej jest to bowiem działalność jako szkodząca społeczeństwu i określone jej członkowi. Taką intencją też kierują się osoby podejmujące się tego zadania. Jest to działalność wymierzona przeciwko dobru konkretnej osoby i przeciwko dobru wspólnemu. Niesie ze sobą i pociąga za sobą wiele zła.

Jak można się przekonać z powyższych analiz, bezpieczeństwo urządzenia i internetu na poziomie technicznym, jest poważnym zadaniem, które w dużej mierze zależy od człowieka. Mowa tu przede wszystkim o kon-

⁶¹ Kennedy, s. 33.

kretnym internaucie, który w konkretnym momencie korzysta z konkretnego urządzenia, o którego bezpieczeństwo, oraz o bezpieczeństwo danych na nim przetwarzanych, powinien w miarę swoich możliwości zadbać. Ale dotyczy to także każdego użytkownika sieci, który w mniej lub bardziej świadomy sposób wysyła do niej różne dane, które zawsze w jakimś stopniu na tę sieć działają. W tym opisie więc mieszczą się wszyscy internauci. Zgodnie z tym, chodzi tu więc o internautę jako takiego. Oznacza to, że dbałość o bezpieczeństwo internetu jest zwyczajnym obowiązkiem, także moralnym, internauty jako takiego – nie ma od tego wyjątków. Każdy internauta ma moralny obowiązek troski o bezpieczeństwo internetu, jak i społeczeństwa, w którym funkcjonuje, o czym w szczególności jest mowa w kolejnym paragrafie.

(Nie)bezpieczne społeczeństwo

Społeczeństwo rozumiane jako grupa osób zależnych od siebie i w jakimś sensie współdziałających, tzn. działających na tym samym obszarze, w tym samym czasie, eksploatujących tę samą materię itd. – w odróżnieniu od wspólnoty osób (*communio personarum*), której istota i natura zostały omówione wcześniej – jest strukturą zewnętrzną wobec osoby stanowiącej jego podstawową jednostkę. Jest tworem, którego sens stanowi pomocniczość wobec osoby ludzkiej, która jest jego „ogniskową” – jak zauważono wcześniej. Takie społeczeństwo, aby dobrze wypełnić swoją rolę potrzebuje wewnętrznych zasad. Właściwe zasady – ekologiczne (z perspektywy ekologii ludzkiej), czyli takie, które odpowiadają naturze osoby ludzkiej oraz biorą pod uwagę naturę innych rzeczywistości w sposób konieczny złączonych z funkcjonowaniem ludzi – to podstawa bezpieczeństwa społecznego. Ekologiczne zasady, to bezpieczne społeczeństwo. Obszar zasad dotyczących korzystania z internetu jawi się więc jako obszar (nie)bezpieczeństwa społecznego, dalej (nie)bezpieczeństwa internetu, a w konsekwencji (nie)bezpieczeństwa osobistego internauty. W tym sensie jest więc także obszarem (nie)moralności.

Przedmiotem analiz dokonywanych w tym rozdziale są wspomniane wyżej zasady pomagające we właściwym – bezpiecznym, czyli ekologicznym, czyli moralnym – funkcjonowaniu „społeczeństwa internautów”, które – ogólnie rzecz ujmując i opierając się o przedstawione wcześniej argumenty – można utożsamiać ze społeczeństwem informacyjnym. Chodzi tu o różne regulacje: nie tylko o konkretne przepisy oficjalnego prawa stanowionego (np. państwowego) odnoszącego się do wykorzystania internetu, ale też o różne pozaformalne normy składające się na netykiętę. Inaczej mówiąc, chodzi tu o to wszystko, co wpływa na (nie)bezpieczeństwo społeczeństwa, a w konsekwencji na (nie)moralność internautów.

Owe (nie)bezpieczeństwo i (nie)moralność w dużej mierze zależą od (nie)sprawiedliwości, która stanowi coś w rodzaju „duszy” prawa. Dlatego właśnie kwestia (nie)sprawiedliwości staje się w wielu miejscach myślą przewodnią. Bez sprawiedliwości bowiem nie można mówić o rzeczywistej wspólnocie osób; bez wspólnoty zaś nie można mówić o rozwoju i moralności.

Problem (nie)bezpiecznego społeczeństwa, czyli problem zasad regulujących jego funkcjonowanie, to problematyka dotycząca treści praw i obowiązków, jak i ich obowiązywalności. To wszystko zaś prowadzi do problematyki wolności, od której rozpoczynają się analizy zawarte w tym rozdziale.

1.

Istota, natura, znaczenie i wypaczenia wolności internetu

Chyba większość osób interesujących się kwestiami związanymi z funkcjonowaniem sieci, bez trudu zauważa, że w różnych dyskusjach (zwłaszcza medialnych, politycznych itp.), co jakiś czas powraca temat wolności internetu (bardzo wyraźnie dał się słyszeć wówczas, kiedy politycy podjęli dyskusję nad dokumentem dotyczącym zwalczania obrotu towarami podrabionymi, czyli ACTA [*Anti-counterfeiting Trade Agreement*]¹, o czym już wspomniano w pierwszej części książki); co jakiś czas internauci upominają się o prawo do wolności internetu. Jak się można zorientować (np. analizując materiały dziennikarskie i fora dyskusyjne ze wspomnianego czasu „batalii o ACTA”²), niejeden ze zwolenników wolności internetu rozumie ją jako swobodę w eksploatowaniu danych sieciowych.

Można powiedzieć, że zasygnalizowane wyżej chętnie wracanie do problemu wolności internetu stanowi swoisty fenomen. Wydawałoby się bowiem, że kwestia ta powinna być oczywista – że dyskusje powinny zostać zamknięte z końcem poprzedniego stulecia. W tamtym czasie bowiem, kiedy to internet dopiero stał się powszechny, były one popularne, co można było uzasadnić nowością tego problemu. Na początku XXI wieku

¹ Dość szczegółowe archiwum informacji na ten temat znajduje się w internecie. Por. *Fundacja Panopticon*, <https://panoptikon.org/tematyczne/acta> [dostęp 10.5.2014].

² Por. Tamże.

wiele kwestii zostało jednoznacznie wyjaśnionych³. Problem jednak ciągle trwa. Dyskusje nie ustają⁴. Ciągłe aktualne są stwierdzenia wynikające z obserwacji poczynionych w pierwszych miesiącach obecnego stulecia:

Idealistyczna wizja wolnej wymiany informacji i myśli odgrywała godną pochwały rolę w rozwoju Internetu. Zdecentralizowana konfiguracja i schemat sieci WWW końca lat 80-tych XX wieku stały się również dobrym środowiskiem dla postawy sprzeciwiającej się wszystkiemu, co miało posmak uprawnionej regulacji w stosunku do odpowiedzialności publicznej. Zrodził się w ten sposób przesadny indywidualizm w odniesieniu do Internetu. Mówiono, że jest to nowe królestwo, cudowny kraj cyberprzestrzeni, gdzie dozwolony jest każdy rodzaj wyrazu, a prawem jest całkowita wolność czynienia tego, co się komu podoba. To oczywiście znaczyło, że jedyną społecznością, której prawa i interesy byłyby rzeczywiście uznawane w cyberprzestrzeni byłyby społeczność radykalnych libertarian (*libertarians*). Ten sposób myślenia nadal ma duże wpływy w niektórych kręgach, wspierane znanymi libertariańskimi argumentami, których używa się także dla obrony pornografii i przemocy we wszystkich mediach.

Choć radykalni indywidualiści i przedsiębiorcy są oczywiście dwoma bardzo odmiennymi grupami, istnieje jednak zbieżność interesów między tymi, którzy pragną, by Internet był miejscem niemal dowolnego rodzaju ekspresji, niezależnie jak podłej i destrukcyjnej oraz tymi, którzy chcą, by był nośnikiem nieograniczonej działalności handlowej według

³ Por. J. Kloch, *Wolność w Internecie?*, w: *Internet fenomenem społeczeństwa informacyjnego*, red. T. Zasepa, Edycja świętego Pawła, Częstochowa 2001, s. 43-44.

⁴ Por. *Pr@wo w Sieci? – korzyści czy zagrożenia dla wolności słowa* [Materiały z konferencji zorganizowanej przez Obserwatorium Wolności Mediów w Polsce w dniu 11 maja 2009 roku], red. A. Bodnar, D. Bychawska-Siniarska, Helsińska Fundacja Praw Człowieka, Warszawa 2010.

modelu neoliberalnego, który „uznaje zysk i prawa rynku za jedyne parametry, ku szkodzie godności jednostek i narodów i należnego im szacunku⁵.

Trzeba wyraźnie powiedzieć, że taki punkt widzenia, w którym wolność oznacza odrzucenie jakichkolwiek uregulowań jest niewłaściwy. Odrzucenie wszelkich zakazów i nakazów, i uznanie absolutnej swobody w sieci za jedyną obowiązującą normą, nie jest wyrazem wolności⁶. I nie ma znaczenia, czy dotyczy to sieci czy też działań czynionych poza nią.

Każde społeczeństwo domaga się jasnych zasad, których przestrzeganie jawi się jako wymóg sprawiedliwości, a więc jednego z filarów autentycznej wspólnoty⁷. Zasady same w sobie nie są czymś złym, a wezwanie do ich przestrzegania wcale nie musi oznaczać (i często nie oznacza) jakiegokolwiek zniewolenia. Można pójść dalej i zobaczyć, że właśnie odrzucanie wszelkich uregulowań tylko dlatego, że są nakazami lub zakazami, okazuje się być nadużyciem wolności i jej zagrożeniem zarówno w odniesieniu do osoby roszczącej sobie takie prawa, jak i innych członków społeczeństwa. Brak uporządkowania, a więc i fundamentu, do którego można się odnieść, co jest oczywistym i naturalnym skutkiem braku uregulowań, nie tylko rodzi to nie tylko niebezpieczeństwa nadużyć, ale wręcz nie pozwala normalnie funkcjonować. Nie tylko społeczeństwu, ale także pojedynczej osobie. Słuszne uregulowania bowiem to nie jakieś „wymysły prawników”, ale rozpoznany i sformułowany w postaci nakazów i zakazów sposób funkcjonowania świata. W tym sensie zasady stanowią odpowiedź, na czym polega ekologiczne – moralne – życie; w tym sensie

⁵ EI, 8.

⁶ Por. Nowosad, Wyrostkiewicz, *Wolność*, s. 582-584.

⁷ Por. KNSK, 201-203. Szerzej por. tamże, 197-207.

nie mogą nie istnieć. Nie do pomyślenia jest coś, co nie ma zasad funkcjonowania⁸. Inaczej to ujmując można powiedzieć, że istnienie prawa to swego rodzaju przedzałożenie naukowego podejścia do rzeczywistości świata⁹.

Wracając do tematu dyskusji na temat wolności internetu, jaka toczyła się w roku 2012 (i nadal wydaje się być aktualna), trzeba zauważyć, iż nonsensowność proponowanej przez część osób wspomnianej już koncepcji „wolności internetu”, która miałby polegać na tym, że w odniesieniu do danych znajdujących się w sieci nie powinny obowiązywać „tradycyjne” prawa. Jakże bowiem jest merytoryczne uzasadnienie tego, że utwór znajdujący się w internecie nie jest obwarowany prawem autorskim (głównie chodzi tu o prawa majątkowe, chociaż nie tylko)? Czy sam fakt umieszczenia go w przestrzeni cyfrowej – a więc fakt nośnika i infrastruktury, za pomocą której jest on dystrybuowany – aż tak bardzo może zmienić jego właściwości? Nie ma wątpliwości, że tak nie jest. A skoro tak, to nie można nie postawić kolejnego pytania, które brzmi: Dlaczego prawa autorskie, które – jak się okaże – są naturalne i dlatego niezbywalne, miałyby nie obowiązywać w sieci?

Zanim przyjdzie odpowiedzieć na powyższe pytanie, warto postawić kolejne, które będą rozwinięciem zagadnienia czy wolności internetu czy wolności w internecie. Warto więc zapytać: Czy zasady grzesnościowe też miałyby nie obowiązywać w sieci? Czy odrzucenie jakichkolwiek uregulowań zewnętrznych (stanowionych) daje rzeczywistą wolność internaucie?

Odwołując się do znanej z wcześniejszej części wiedzy antropologicznej i tej, która dotyczy natury życia społecznego nie da się znaleźć merytorycznych uzasadnień pozytywnych odpowiedzi na te pytania. Fakt, że coś

⁸ Por. Wyrostkiewicz, *Co to jest prawo moralne*, s. 60-63; tenże, *Czy zawsze należy przestrzegać prawa?*, „Katecheta”, 57(2013), nr 5, s. 49-53.

⁹ Por. M. Heller, *Sens życia i sens wszechświata. Studia z teologii współczesnej*, Biblos, Tarnów 2002, s. 32-33.

dzieje się w sieci, to tylko jakaś okoliczność. Ta zaś, z natury swojej, nie ma możliwości zmiany meritum problemu, czyli tezę mówiącą o tym, że dla właściwego funkcjonowania człowiek i społeczność potrzebuje zasad. Dotyczy to każdej społeczności. A więc i społeczności internautów. Zasady są integralnym elementem ludzkiej egzystencji i całego świata w obecnie znanym im kształcie.

Ten niezbyt rozbudowany, ale mocno oparty o niepodważalne treści fundamentalne (nie fundamentalistyczne!), wywód nie pozostawia wątpliwości, że wolność internetu nie wyraża się w odrzuceniu zasad. W ten sposób uzyskane zostały odpowiedzi na większość postawionych wyżej pytań. Pozostały jednak jeszcze te kluczowe: Co to jest wolność internetu – na czym polega i w czym się wyraża? Czy oznacza ono absolutną swobodę internauty w eksploatowaniu danych, które ma w swoim zasięgu?

Aby jak najprecyzyjniej odpowiedzieć na te pytania, tzn. aby jak najlepiej uchwycić kwestię wolności internetu – aby dotknąć jej natury i istoty – warto przywołać opinię specjalisty-medioznawcy-prawnika. Zgodnie z nią jest to:

jedna z elementarnych gwarancji zasad demokracji i pluralizmu. Traktowana często jako prawo nie tylko obywatela, ale i człowieka, jest wartością prawnie uznawaną, zapisaną bodaj we wszystkich demokratycznych konstytucjach, a także w aktach prawnych o charakterze międzynarodowym. Wolność mediów obejmuje wszelkie formy przekazywania opinii i informacji, w szczególności: wolność wyrażania poglądów oraz wolność pozyskiwania i rozpowszechniania informacji, stanowisk i idei wszelkimi środkami bez względu na granice państwowe. Jest warunkiem ujawniania się różnorodnych idei, poglądów i wierzeń o świecie, a także niezależnego nadzorowania władzy i rzetelnego dostarczania informacji o jej działaniu. Wolność mediów oznacza także swobodny dostęp do nich obywateli oraz możliwość otrzymywania różnych informacji z różnych źródeł publicznych. Podstawowymi warunkami jej zachowania są: od nacisków państwowych, od cenzury prewencyjnej i od koncesjonowania prasy, a także gwarancje swobody wykonywania pracy dziennikarza

i autonomii redakcji. Wolność mediów wiąże się także z prawem swobodnego posiadania środków publikacji oraz zakładania i prowadzenia przedsiębiorstw radiowo-telewizyjnych. Jednym z negatywnych skutków stosowania zasad wolnego rynku w sferze środków społecznego przekazu jest proces koncentracji mediów, który może prowadzić do ukrytego wpływu właścicieli mediów, ogłoszenio- i reklamodawców na selekcję wiadomości i opinii.

Podobnie jak wszelkie inne prawa i wolności jednostki, wolność mediów nie ma charakteru absolutnego i jest poddawana koniecznym ograniczeniom. Media muszą uwzględniać nakazy interesu publicznego i konieczność poszanowania wolności innych ludzi, zwłaszcza wówczas, gdy harmonizuje się wolność słowa nadawców z prawem odbiorców do informacji (wolność słowa, prawo do informacji). Konieczne ograniczenia wolności mediów dotyczą przede wszystkim elektronicznych środków społecznego przekazu (radio i telewizji). Wynika to zarówno ze szczególnej intensywności i zakresu oddziaływania tych mediów na odbiorców, jak też ze względów technicznych. Wprowadzenie obowiązku uzyskania koncesji na rozpowszechnianie programów radiowych i telewizyjnych wpływa na zachowanie porządku w eterze¹⁰.

Bez wchodzenia w szczegóły analiz antropologiczno-prawnych warto wyraźnie powiedzieć – a właściwie powtórzyć to, co już kilkakrotnie zostało powiedziane zarówno wprost, jak i pośrednio – że zasady są potrzebne. I nie chodzi tu jedynie o uregulowanie relacji do innych osób, ale też o zasady normujące osobiste poczynania każdego człowieka. To bardzo ważne stwierdzenie, dzięki któremu odrzuca się funkcjonującą w niektórych kręgach teorię, że prawo jest potrzebne jedynie w życiu społecznym, gdzie ma zabezpieczyć interesy jednych przed nadużyciami innych. Otóż, taki punkt widzenia jest bez wątpienia redukcjonistycznym postrzeganiem prawa. Ono jest bowiem – co już sugerowano – wskazaniem na to, co

¹⁰ A. Hess, *Wolność mediów*, w: STMed, s. 233.

jest dobre dla człowieka, dla każdego człowieka; co jest dla niego naturalne i dlatego obowiązujące. Prawo jest podpowiedzią, jak postępować, aby żyć zgodnie ze swoją naturą. Nawet więc, kiedy nie ma zagrożenia interesu innego człowieka, należy przestrzegać prawa, aby zabezpieczyć swój interes, tzn. swój rozwój integralny, którego warunkiem jest życie zgodne z własną naturą¹¹.

Bazując na powyższych stwierdzeniach i antycypując to, co zostanie powiedziane nieco dalej, można dojść do słusznego wniosku, że jeśli jakieś zasady (prawo) spełniają wymagania stawiane przed słusznym prawem, to nie tylko okazują się one pomocne w osiągnięciu własnego rozwoju integralnego oraz w utrzymaniu ładu społecznego (który ostatecznie znowu sprzyja integralnemu rozwojowi osobistemu), ale jawią się jako istotne do tego stopnia, że ich przestrzeganie trzeba widzieć w kategoriach imperatywu moralnego¹².

Warto dodać, że powyższa teza nie odnosi się jedynie do zatwierdzonych przez władzę oficjalnych uregulowań prawnych, ale dotyczy wszelkich słuszych zasad (To podkreślenie ma szczególne znaczenie w odniesieniu do internetu i internautów, którzy – jak już zauważono wcześniej – tworzą społeczność z natury swojej egalitarną, w jakimś sensie pozaformalną. Ponadto, także ze względów technicznych niemożliwe jest wyegzekwowanie przez jakiś nawet jedynie potencjalny nadrzędny organ wypełniania prawa przez poszczególne osoby łączące się z siecią. W efekcie więc niejedno szczegółowe prawo zostawałoby tzw. prawem martwym, czyli takim, którego przestrzegania nie można nie tylko wyegzekwować, ale też i zweryfikować). Chodzi tu więc o wszelkie uregulowania, które mają na celu uporządkowanie relacji wśród internautów; chodzi tu więc zarówno o szeroko rozumianą netykiety, której przyjdzie jeszcze poświęcić nieco uwagi, jak i regulaminy poszczególnych serwisów; chodzi także – co oczywiste – o konkretne regulacje prawne, które odnoszą się do korzystania

¹¹ Por. Wyrostkiewicz, *Czy zawsze należy przestrzegać prawa*, s. 49-53.

¹² Por. tamże.

z sieci (jak choćby wspomiane wcześniej ACTA). Warto jeszcze raz powtórzyć, że ich przestrzeganie nie jest tylko kwestią dobrego wychowania i estetyki, nawet w przypadku netykiety (choć dobre wychowanie i estetyka także mają wpływ na rozwój osoby, więc nawet jeśli tylko do tego poziomu ograniczałyby się jakieś zasady, to warto ich przestrzegać), ale wymogiem sprawiedliwości, a więc i odpowiedniego (właściwie ukierunkowanego) rozwoju relacji społecznych. W konsekwencji więc – jak już zauważono – jest to imperatyw moralny.

Innym argumentem przemawiającym za koniecznością wprowadzania zasad w internecie jest prawda, że w dzisiejszym świecie, w społeczeństwie informacyjnym, „życie w sieci” jest integralnym elementem „życia w realu”. Skoro zaś nie ma wątpliwości, że w tym drugim zasady są czymś naturalnym, to i w odniesieniu do pierwszego takich wątpliwości być nie powinno. Jawi się to jako logiczna konsekwencja przyjętych wcześniej tez.

Działanie dokonywane w internecie, w odniesieniu do prawa są działaniem ludzkim, o którym szerzej była mowa we wcześniejszej części książki. Jak więc wiadomo, do czynów dokonywanych w sieci odnoszą się te same normy moralne, co poza nią, czyli w realu, tzn. w każdej innej sytuacji. Te same faktory świadczą o jego charakterze moralnym każdego z działań. Chodzi tu, oczywiście, o źródła moralności czynu (*fontes moralitatis*), czyli: przedmiot (*finis operis*), intencję (*finis operantis*) i okoliczności (*circumstantiae*). Fakt, że działanie dokonuje się „w sieci” stanowi jedynie o tym ostatnim faktorze, który – jak wiadomo – nie jest w stanie zupełnie zmienić jego moralnego charakteru, lecz jedynie wpłynąć na zakres odpowiedzialności i w konsekwencji na wielkość potencjalnej winy lub zasługi.

Powyższe stwierdzenie może budzić wątpliwości. Bowiem np. „zabicie” kogoś w grze czy uszkodzenie awatara nie jest tym samym, co zabicie kogoś w rzeczywistości. Te wątpliwości jednak zostały już w dużej mierze wyjaśnione wcześniej. Będzie także o nich mowa przy okazji omawiania tzw. rzeczywistości wirtualnej. Nie ma więc powodu, aby w tym miejscu wchodzić w ich szczegóły. Warto je jedynie przywołać, aby nie tworzyć niedopowiedzeń czy pozorów tematu tabu.

Czynione tu analizy prowadzą do wniosku, że ważną kwestią jest znajomość zasad użytkowania internetu. Dają one szansę, a nieraz nawet gwarancję, na ekologiczne – bezpieczne i moralne – posługiwanie się siecią. Chodzi tu zarówno o zasady iście prawne, jak i grzeckościowe. Skoro ich przestrzeganie ma wymiar moralny, tzn. jest imperatywem moralnym, to także w tych kategoriach trzeba widzieć też ich znajomość. Aby bowiem przestrzegać, trzeba wiedzieć, co. Takie rozwiązanie narzuca się w sposób oczywisty.

Zarysowanego wyżej związku przestrzegania prawa do jego znajomości nie należy jednak postrzegać aż tak radykalnie, żeby dojść do wniosku, że nieznanie jakiegoś regulaminu (prawa) sama z siebie jest wyrazem braku moralności. Nieprzestrzeganie prawa, nawet bez znajomości, jest złem, chociaż może nie powodować winy i grzechu. Chodzi tu o wspomniane w początkowych partiach książki rozróżnienie pomiędzy złością a winowajcą. Chodzi tu o zło przedmiotowe, które „rozlało się” na zewnątrz, jako efekt działania niezgodnego z normami. Chociaż bowiem ktoś nie jest winowajcą, to jednak działając wbrew zasadom, których nawet nie zna, narusza naturalny ekologiczny ład, wprowadza jakąś destrukcję, czyli wyrządza zło. Istnienie zła wyrażającego się nieporządkiem zakłócającym rozwój jest faktem. Chociaż, ze względu na niewiedzę, wina może być poważnie zredukowana, albo nawet zniesiona – o czym wspomniano w innych kontekstach.

Zobrazowaniem i osadzeniem w konkretnej sytuacji egzystencjalnej analiz na temat konieczności poznawania prawa jest zwrócenie uwagi na kwestię potencjalnego wykorzystania danych osobowych wprowadzanych przez internautę do internetu (może tu chodzić o własne dane, np. wprowadzane do serwisów społecznościowych). Jeśli się okaże, iż zostaną one wykorzystane przeciwko jakiemuś człowiekowi, i stanie się to zgodnie z obowiązującymi zasadami (bo ktoś skorzysta z tego, co znalazł w sieci – nic nie wyłudził ani nie wykradł), to wówczas osoba wprowadzająca takie dane ponosi odpowiedzialność, przynajmniej w jakiejś części, za zaistniałe zło. Pokazuje to, że są takie obszary, gdzie znajomość prawa jest konieczna. Dotyczy to m.in. zasygnalizowanych tu danych osobowych, którym nieco

dalej poświęcona będzie część niniejszego opracowania. Okazuje się więc, że są pewne elementarne zasady, które trzeba znać – bez znajomości których nie należy korzystać z internetu. Tu wraca problem zauważonej wcześniej konieczności choćby minimalnej edukacji medialnej, którą należy postrzegać w kategoriach imperatywu moralnego. Do tych podstaw wiedzy dotyczących kwestii technicznych warto w owym minimum zawrzeć też elementy prawa medialnego.

Zło wyrządzone przez niewiedzę może przybrać tak duże wymiary, że nie można sobie pozwolić na pobłażanie w tym zakresie. Jeśli więc osoba mająca wpływ na tę kwestię – na przygotowanie kogoś do korzystania z internetu (np. ucznia, studenta, ale i własnego dziecka, czy innej osoby) nie zwraca na to uwagi, to odpowiada za dokonujące się zło. I nie chodzi tu tylko o kategorię „grzechów cudzych”¹³, do której wpisałaby się wina za zło wyrządzone przez osobę niewyedukowaną, ale realna „wina osobista” wynikająca z niewywiązania się z obowiązku przybliżania do prawdy osoby, której się to w jakikolwiek sposób obiecało. W sytuacji braku odpowiedniej wiedzy, wina jest powiększana z powodu niewłaściwego przygotowania się do podejmowanego zadania. Można tu się dopatrywać znamion lekceważenia, które samo w sobie jest niesprawiedliwością. Jej niekorzystny wpływ był zaś już niejednokrotnie omawiany w tej publikacji.

W tym miejscu warto jeszcze raz wspomnieć o tym, że nawet jeśli ktoś będzie umiał sobie dobrze wszystko wytłumaczyć i uzna się (lub kogoś) za niewinnego, to nie zmienia to faktu zaistnienia zła będącego konsekwencją naruszenia zasad lub pozwolenia komuś na takie naruszenie. I chodzi tu zarówno o bezpośrednie pozwolenie, jak i umożliwienie komuś działania przez zaniechanie – przez bierność.

Kończąc analizowany tu wątek wolności internetu i stosunku internautów do różnych zasad trzeba wyraźnie powiedzieć, że wolność internetu (tak

¹³ Por. KKK, 1868.

zresztą, jak i innych mediów) powinna być respektowana przez wszystkich internautów. Odrzucanie wolności internetu jest unicestwianiem wolności człowieka, a więc godzeniem w jego godność, której istotnym wymiarem jest właśnie wspomniana tu wolność osobista. Każde sprzeniewierzenie się wolności – czy to jej blokowanie, czy nadużywanie – jest takim działaniem niszczącym osobę i społeczeństwo. Ważne jest jednak, aby ową wolność właściwie rozumieć nigdy jako samowola.

Warto też dodać, że respektowanie wolności internetu powinno być przyjmowane przez internautę w wolności; powinno być postrzegane jako coś dobrego, a więc ostatecznie powinno być chciane przez niego. Tylko wtedy zyskuje walor dobra moralnego; tylko wtedy potwierdza zgodną z naturą opcję fundamentalną; tylko wtedy kształtuje jego wewnętrzne oblicze na bardziej podobne do „Boskiego Wzoru” (Rdz 1,27); tylko wtedy rzeczywiście przybliża do zbawienia¹⁴. Kiedy zaś wypełnianie prawa jest traktowane jako jedynie umęczenie i obowiązek, to widać tu wyraźne symptomy myślenia legalistycznego. W tej sytuacji, chociaż da się dostrzec dobro zewnętrzne (przedmiotowe), które jest efektem działania zgodnego z naturalnym porządkiem, to jednak działający wewnętrznie – w perspektywie własnego rozwoju integralnego – zyskuje niewiele¹⁵.

Te tezy trzeba właściwie rozumieć. Aby nie powtarzać tego, co zostało powiedziane wyżej, warto tutaj jedynie wspomnieć, że wolność nie oznacza absolutnej swobody. Można nawet pójść dalej i powiedzieć, że rzeczywista wolność domaga się zasad. One bowiem, będąc odzwierciedleniem prawdy, są bazą i gwarancją wolności¹⁶. Dlatego te zasady są nie tylko jakąś „luźną podpowiedzią”, ale imperatywem moralnym. Oczywiście

¹⁴ Por. Nowosad, Wyrostkiewicz, *Dobro moralne*, s. 147-149.

¹⁵ Por. A. Derdziuk, *Legalizm*, w: EK, t. 10, kol. 647-648; M. Wyrostkiewicz, *Co to jest legalizm – czy ślepe wypełnianie prawa jest słuszne?*, „Katecheta”, 57(2013), nr 7-8, s. 69-72.

¹⁶ Por. Nowosad, Wyrostkiewicz, *Wolność*, s. 582-584.

wówczas, kiedy stanowią rzeczywisty efekt rozpoznania natury – o czym już była mowa.

2.

Wolność a moralna obowiązywalność prawa stanowionego

Kontynuacją refleksji dotyczącej wolności internetu, która *de facto* okazuje się refleksją dotyczącą sensu istnienia zasad regulujących aktywności sieciowe, jest zastanowienie się nad obowiązywalnością konkretnego prawa stanowionego, które dotyczy działania internautów. Szerzej rzecz ujmując można dostrzec, że chodzi tu o ukazanie moralnych zobowiązań wynikających z prawa ustanowionego przez prawodawcę-człowieka (oznacza to, że chodzi o inne prawo niż to, które wywodzi się od Prawodawcy-Boga). Już na podstawie dotychczasowego wywodu można się zorientować, że fakt (nie)respektowania tego prawa może być przyczyną (nie)bezpiecznego, a w konsekwencji (nie)moralnego społeczeństwa i człowieka-osoby. Poniższe analizy ukążą, jak owo (nie)respektowanie prawa przekłada się na (nie)moralność.

Zgodnie z teologicznomoralną interpretacją, słuszne prawo cywilne obowiązuje w sumieniu – stanowi imperatyw moralny¹⁷. Oznacza to więc, że jednoznaczne, pewne moralnie orzeczenie, iż świadomie i dobrowolnie zostało złamane prawo cywilne (ludzkie prawo stanowione), oznacza też, że przekroczone zostały zasady moralności; że dokonany czyn można i należy ocenić jako zły moralnie, ze wszystkimi konsekwencjami takiego stwierdzenia. Tymi zaś są: zło moralne i wina moralna. I konsekwentnie: fakt, że łamiący prawo cywilne jest złoczyńcą i winowajcą. Oczywiście, co warto jeszcze raz podkreślić, chodzi o świadome i dobrowolne działanie.

Można na tę kwestię spojrzeć nieco inaczej i zauważyć, że słuszne prawo stanowi kryterium pozwalające jednoznacznie określić „moralną jakość” przedmiotu czynu ludzkiego. Oznacza to, że uznanie jakiegoś działania za złe z punktu widzenia prawa sprawia, że jego przedmiot (czyli „materialny”, „techniczny”, „zewnętrzny”, „dostrzegalny” efekt) jest zły. Dalej oznacza to, że bez względu na intencję i okoliczności, czyn taki nigdy nie będzie dobry moralnie. Cel bowiem (czyli intencja) nie uświęca środków i żadne okoliczności nie są w stanie zmienić kwalifikacji czynu złego na dobry lub nawet neutralny moralnie, chociaż mogą złagodzić winę tłumacząc w jakimś stopniu postępowanie sprawcy.

Na podstawie powyższych stwierdzeń można dojść do słusznego wniosku, że ludzkie prawo stanowione wyznacza schematy i granice działania moralnie dobrego; jest czymś w rodzaju „testera moralności” dla działań, których dotyczy słuszne prawo. Chcąc więc pozostać w obszarze aktywności pozytywnej moralnie, nie należy wychodzić, poza te prawne schematy i granice (w tym miejscu trzeba zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo legalizmu i problemy związane z epikeią i dystepną – są to odrębne zagadnienia, które zostały szczegółowo opracowane w ramach refleksji

¹⁷ Por. J. Nagórny, *Prawo cywilne*, w: ENM, s. 419-429.

teologicznomoralnej¹⁸ – poznanie ich pozwoli nie popełnić błędu, we właściwym zinterpretowaniu i wcielaniu w życie ostatniej tezy). Jak więc się okazuje, znajomość prawa jest ważną kwestią dla tych, którzy chcą żyć i działać naprawdę ekologicznie – którzy chcą czynić dobro i to na różnych jego poziomach¹⁹; którzy chcą zmieniać siebie i świat w kierunku zgodnym z ich naturą; którzy chcą „rozlewać dobro wokół siebie (aspekt przechodni czynu ludzkiego) oraz przybliżyć się do zbawienia (aspekt nieprzechodni). Ponadto może być argumentem potwierdzającym zasadność poczucia winy moralnej, która jest naturalnym skutkiem popełnienia złego czynu²⁰, albo powodem do zastanawiania się nad jej sensownością, co z kolei może być ważnym krokiem we właściwym formowaniu sumienia²¹.

Podstawowym powodem, który pozwala konstruować zapisane wyżej wnioski, jest teza, iż ludzkie słuszne prawo stanowione jest niczym innym jak uszczegółowieniem i dzięki temu dostosowaniem prawa naturalnego do jakiejś konkretnej sytuacji egzystencjalnej, którą przewidział kompetentny prawodawca. On to znając naturę człowieka-osoby oraz jakiejś konkretnej rzeczywistości (np. społeczeństwa, internetu) konstytuuje normy, których przestrzeganie pozwoli zachować tożsamość zarówno człowieka-osoby, jak i ekologiczne warunki w całym szeroko pojętym jego środowisku.

Warto zauważyć, iż w powyższych analizach często pojawia się sformułowanie „słuszne prawo”. Owo „słuszne” stanowi bardzo istotne dopowiedzenie. Bo chociaż można stwierdzić, że niesłuszne nie zasługuje na miano prawa i dlatego nie ma moralnego obowiązku go przestrzegać, a nawet odrzucenie go może stać się przyczyną dobra, to jednak powszechnie będzie ono nazywane prawem. Dlatego trzeba wiedzieć, kiedy prawo jest

¹⁸ Por. Wyrostkiewicz, *Co to jest prawo moralne*, s. 61-63.

¹⁹ Por. Nowosad, Wyrostkiewicz, *Dobro moralne*, 147.

²⁰ Por. S. Nowosad, M. Wyrostkiewicz, *Wina moralna*, w: ENM, s. 575-577; Nowosad, Wyrostkiewicz, *Czyn ludzki*, s. 129-130.

²¹ Por. Z. Wanat, *Sumienie*, w: ENM, s. 514-515.

słuszne, a kiedy nie. A w konsekwencji, kiedy stanowi imperatyw moralny, a kiedy nim nie jest.

Ponieważ kwestia słuszności, a więc i moralnej obowiązywalności prawa stanowionego jest mocno ugruntowana w teologii moralnej, dlatego nie ma potrzeby prowadzić tu szczegółowych analiz. Dla pełności niniejszego wyводу warto przywołać fragment opracowania, w którym w sposób syntetyczny zostało to wyjaśnione.

Aby prawo stanowione było wiążące w sumieniu, tzn., aby można i trzeba je było uznać za prawo moralne, którego przestrzeganie skutkuje dobrem, a odrzucanie złem moralnym, musi spełniać kilka warunków. Są to: godziwość, czyli odpowiedniość do ludzkiej natury – zgodność z prawem naturalnym; sprawiedliwość, czyli właściwe potraktowanie każdego, kogo ono dotyczy – uznanie równości wszystkich co do godności, oraz wzięcie pod uwagę słusznych potrzeb oraz możliwości każdego człowieka; możliwość jego wykonania; konieczność lub przynajmniej pożyteczność dla dobra wspólnego. Oprócz tego, od strony formalnej, powinny być spełnione dwa warunki: kompetentny prawodawca, czyli uczciwie wybrany (czyli nie uzurpator lub zaborca) oraz mający odpowiednie rozeznanie sytuacji, potrzeb i możliwości (nieprzygotowany lub niedouczony nie jest kompetentną władzą); odpowiednie ogłoszenie, czyli promulgacja (nie można kogoś zobowiązać do przestrzegania prawa, którego nie zna). Jak powiedziano wyżej, jeśli człowiek rozpoznaje, że wszystkie wymienione tu warunki zostały zachowane, wówczas jest zobowiązany do przestrzegania prawa, którego one dotyczą. Chęć przestrzegania takich przepisów jest logiczną konsekwencją zrozumienia istoty prawa – jawi się to jako oczywista korzyść. Złamanie zaś jego norm skutkuje grzechem. Warto też podkreślić, że nie chodzi tu o sam zewnętrzny wymiar zachowania lub niezachowania normy, ale o stosunek człowieka do tego prawa, czyli o jego intencję.

Żeby dobrze zrozumieć omawianą tu kwestię warto jeszcze raz zauważyć, że słuszność prawa (słuszność – czyli coś, od czego zależy jego obowiązywalność, oraz w ogóle to, czy można je nazwać prawem) dotyczy

jego treści, czyli kwestii merytorycznych – jakości tego prawa, ale też prawodawcy – jego kompetencji i sposobu ogłoszenia norm, które mają obowiązywać. Jeśli prawo nie spełnia któregoś z wymagań dotyczących jego meritum nie jest prawem słusznym (tzn. – zgodnie z przyjętymi tu założeniami – w ogóle nie zasługuje na miano prawa), a więc nie ma obowiązku przestrzegania go. Takie przepisy można potraktować jako nieistniejące, a ich odrzucenie nie powinno powodować poczucia winy, gdyż faktycznie jej nie powoduje, ani też nie jest przyczyną zła. Dla pełnej jasności można dodać, że chodzi tu o przepisy, które są niegodziwe, albo niesprawiedliwe, albo niemożliwe do wykonania, albo też niepotrzebne. Użycie w tym kontekście słowa „albo” oznacza, że wystarczy, iż zaistnienie choćby jednego z tych przymiotów powoduje niesłusznosc prawa. Oznacza to dalej, że prawo nie może być mniej lub bardziej słusne, lecz jedynie słusne lub niesłusne.

Warto przez chwilę zatrzymać się jeszcze przy kwestiach formalnych. Prawo właściwe pod względem merytorycznym, aby uzyskać miano słusznosci, a tym samym i charakter moralnego zobowiązania, musi być odpowiednio ogłoszone przez odpowiedniego prawodawcę. Jeśli ogłaszający przepisy nie ma realnej władzy w jakimś obszarze życia (tzn. nie jest tam kompetentną władzą), to one nie obowiązują. Oznacza to np. że dyrektor zakładu nie może nakazać pracownikowi, co ma jeść na obiad – jeśli zaś to uczyni, wówczas zlekceważenie takiego przepisu nie powoduje zła ani winy, chociaż faktycznie (pseudo)norma została odrzucona. Podobnie ma się rzecz z niekompetencją wyrażającą się w niewiedzy prawodawcy. Jeśli właściwy prawodawca ogłasza przepisy, które są jakoś nieodpowiednie, a ta nieodpowiedniość wynika z jego niewiedzy, wówczas nie mają one mocy wiążącej. Nie trudno jest dostrzec, że w opisanej tu sytuacji prawo może się okazać niesłusne już ze względu na brak jakiegoś z walorów merytorycznych. Aby bowiem wykreować odpowiednie przepisy (a właściwie dobrze odczytać i zawęzić prawo moralne w odniesieniu do jakiejś szczególnej sytuacji – bo przecież na tym, najogólniej rzecz ujmując, polega prawodawstwo ludzkie), trzeba mieć

wiedzę dotyczącą samej sytuacji oraz realnych możliwości i praw potencjalnych wykonawców powstających przepisów²².

Jest rzeczą wiadomą, że prawo nie omawia wszystkich przypadków, ale jedynie typowe i takie, które jawią się jako poważne zagrożenie. Można więc wywnioskować, że skoro jakaś sytuacja została przewidziana przez prawodawcę to bez wątpienia da się ją jednoznacznie ocenić pod względem prawnym, a więc także i moralnym. Pokazanie komuś, że popełnia „typowe”, czyli „pospolite” przewinienia, jest zarazem – mówiąc nieco dosadnie i zarazem kolokwialnie (aby w ten sposób uzyskać rzeczywistą dosadność) – zaklasyfikowaniem go do grona „pospolicznych złoczyńców”. Ta pospoliczość oznacza zaś „niską jakość moralną” działań dokonywanych przez owego złoczyńcę. Wyrażając to językiem właściwym dla teologii moralnej trzeba powiedzieć, że człowiek łamiący wyraźnie sformułowane prawo stanowione dopuszcza się grzechu, i to „w czystej postaci” – w podstawowej formie²³. Można też dodać, iż jest to grzech „z wielokrotnością”. Jak bowiem inaczej patrzeć na zdarzenie polegające na tym, że osoba świadomie i dobrowolnie łamie prawo stanowione, a więc przekracza wyraźnie sformułowane, znane sobie zasady, o których wie, iż zostały wyartykułowane właśnie po to, aby jej oraz jej środowisku zapewnić równowagę ekologiczną? Oprócz odwrócenia się od Boga i zwrócenia się ku swoim „lepszym” planom działania (grzech „w czystej postaci”), lekceważy ona prawodawcę („z wielokrotnością grzechu”) oraz innych członków społeczeństwa (kolejne „z wielokrotnością”), a także niszczy siebie wprowadzając się w nienaturalne dla siebie relacje (kolejne „z wielokrotnością”).

²² Por. S. Olejnik, *Teologia moralna fundamentalna*, Włocławskie Wydawnictwo Diecezjalne, Włocławek 1998, s. 228-229; Nowosad, *Teologia moralna ogólna*, s. 72; Nagórny, *Prawo cywilne*, s. 419-420.

²³ Por. F. Greniuk, *Grzech*, w ENM, s. 220.

Chociaż – jak ukazano wyżej – nie ma wątpliwości, że znajomość prawa pomaga we właściwym rozpoznaniu sytuacji moralnej, a w konsekwencji moralnego charakteru czynu, to jednak nie może być uznane za jedyne i ostateczne kryterium przy „ustalaniu niewinności” działającego. O ile bowiem, można przyjąć jako pewnik (zgodnie z wcześniejszym wywoodem), że świadome i dobrowolne łamanie słusznego prawa okazuje się być działaniem grzesznym, o tyle wcale fakt niezłamania prawa nie musi oznaczać dobrego postępowania. To ważne, zwłaszcza w sytuacji, kiedy osoba czyniąca zło usprawiedliwiałaby się przed innymi, ale też i sobą samym oraz Bogiem, że nie zrobiła nic złego, ponieważ wśród wielu wypadków, które prawo wymienia, taki jak jej nie został odnotowany, co – jej zdaniem – może oznaczać, że nie jest to działanie złe, gdyż jeśli by nim było, to prawodawca by to przewidział²⁴.

Potwierdzeniem słuszności tej tezy są słowa *Katechizmu Kościoła Katolickiego*, który jednoznacznie stwierdza, że „wszelkiego rodzaju przywłaszczanie i zatrzymywanie niesłusznie dobra drugiego człowieka, nawet jeśli nie sprzeciwia się przepisom prawa cywilnego, sprzeciwia się siódmemu przykazaniu”²⁵. Przepis ten, jak się okaże w dalszym wywodzie, jak najbardziej można odnieść do plagiatu i piractwa, które to działania stanowią ważny przedmiot refleksji dotyczącej (nie)moralności internetowej. W szerszym kontekście zaś może stanowić argument potwierdzający tezę, że prawodawca nie przewidział wszystkich potencjalnych sytuacji, do których może się odnosić stworzony przez niego przepis. W tej sytuacji – a więc w momencie niezłamania ludzkiego prawa stanowiącego – jest ono tylko podpowiedzią, a nie ostatecznym rozstrzygnięciem dotyczącym moralnego charakteru czynu. To inaczej niż w opisywanej wyżej sytuacji łamania prawa, gdzie – jak to zostało ujęte – pełni rolę „testera moralności”.

²⁴ Por. Derdziuk, *Legalizm*, kol. 647-648.

²⁵ KKK, 2409.

Należy więc, bez „zasłaniania się prawem” (a właściwie brakami, tzw. lukami prawnymi) spojrzeć na efekt swoich działań. Jeśli da się zauważyć, że czyn przyniósł komuś szkodę, że ugodził go jako osobę – naruszył jej godność lub tożsamość, to bez wątpienia chodzi tu o działanie złe moralnie. Trzeba pamiętać, że efekty czynu nie zawsze są wyraźne i łatwo dostrzegalne. Nieraz, aby je zauważyć, trzeba dokonać jakiejś poważniejszej analizy; przyjrzeć się dalszym, odsuniętym w czasie skutkom i uchwycić ich relacje do ostatecznego celu życia ludzkiego zarówno swojego, jak i osób, których te skutki bezpośrednio lub pośrednio dotyczą (nie zawsze bowiem stwierdzenie „nikomu nic złego nie zrobiłem” jest prawdziwe, a wykorzystanie słów „nikomu” i/lub „nic”, okazuje się nadużyciem). Brak podejmowania takich analiz może być wyrazem krótkowzroczności, ignorancji, czyli ostatecznie braku troski o prawdę. Taka postawa zaś – ze względu choćby na samą wartość prawdy, o czym szerzej była mowa we wcześniejszej części publikacji – jest z gruntu nieekologiczna i dlatego nie do pogodzenia z rozwojem integralnym osoby ludzkiej.

Chociaż łatwo to wyczytać z powyższych zapisów, to jednak – kończąc wątek dotyczący relacji ludzkiego prawa stanowionego do prawa moralnego – warto wyraźnie zaznaczyć, że podstawowym błędem, jaki popełnia osoba dopuszczająca się łamania słusznego prawa ludzkiego (co w przypadku nieuprawnionego eksploatowania informacji za pomocą internetu i w jego przestrzeni oznacza przede wszystkim łamanie praw autorskich, zarówno osobistych, jak i majątkowych) jest nieliczenie się z drugą osobą i z jej niezbywalnymi prawami. Najważniejszy nie jest więc przedmiot nadużycia (choć nie jest nieważny i nie można go zupełnie pominąć), ale krzywda wyrządzona osobie. Stąd właśnie bierze się zło moralne czynu. W prawie moralnym bowiem ostatecznie chodzi o to, aby chronić każdą osobę i całe społeczeństwo przed nadużyciami oraz, aby zapewnić ład społeczny. Każdy, więc, kto nie zachowuje prawa, *de facto* niszczy społeczeństwo i osoby w nim funkcjonujące. Najbardziej zaś godzi w tych, których słusne i naturalne prawa są lekceważone.

3.

Wyjątkowość regulacji prawnych dotyczących internetu

Chociaż, jak wynika z powyższych zapisów, korzystanie z internetu wymaga się regulacji prawnych, to stanowi to dość kłopotliwą kwestię. Nie chodzi tu jednak o samą treść prawa i jego priorytety. Te bowiem jest stosunkowo łatwo sprecyzować, co można wywnioskować z wypowiedzi prawnika, która chociaż pochodzi z końca ubiegłego wieku, to do dziś jawi się jako aktualna:

Nie ulega wątpliwości, że regulacje prawne odnoszące się do Internetu winny stymulować prawdziwy postęp cywilizacyjny, w którym nie może być miejsca na degradację godności osoby ludzkiej i łamanie jej podstawowych uprawnień i wolności. Oznacza to, iż najpełniej rozumiane dobro człowieka i jego wszechstronny rozwój nie mogą zniknąć z horyzontu prac podejmowanych nad nowym porządkiem prawnym w dziedzinie Internetu. [...] wydaje się oczywiste, że w systemie prawa winny być zagwarantowane podstawowe uprawnienia osoby ludzkiej, do których zalicza się wolność wypowiedzi i prawo do informacji. Są to standardy trwale wpisane we współczesną kulturę prawną. [...] Wzrasta potrzeba zabezpieczeń prawnych chroniących nasze dobra osobiste, prywatność czy też szeroko pojęte prawa konsumentów²⁶.

²⁶ M. Stasiak, *Internet – wyzwanie dla nauki prawa*, w: *Internet – problemy prawne*, red. R. Skubisz, Polihymnia, Lublin 1999, s. 2-3.

Problemem okazuje się możliwość wyegzekwowania realizacji ogłoszonych norm, czyli pociągnięcia do odpowiedzialności tego, kto ich nie przestrzega. Bez tego zaś prawo, nawet najśluszniesze, zostaje martwym zapisem, co wcześniej już zostało zasygnalizowane.

Ten problem wynika z kilku kwestii. Wśród nich są m.in. następujące:

- fakt, że internet stanowi medium o charakterze globalnym i z chwilą umieszczenia w nim jakichś danych, stają się one dostępne w wielu miejscach (trudno więc nakazać usunięcie ich);
- fakt, że internet ma charakter eksterytorialny, tzn. że łącznik miejsca ma tu bardzo małe znaczenie (trudno odwoływać się do prawa lokalnego – trudno wykorzystywać lokalne organy ścigania);
- fakt, że rozpowszechnianie danych w internecie ma w niemałej części charakter anonimowy (stosunkowo trudno jest ustalić autentycznego nadawcę – nawet jeśli bezbłędnie określi się miejsce wprowadzania lub pobierania danych oraz sprzęt, za pomocą którego to się dokonuje)²⁷.

Oczywiście, zarówno prawodawcy, jak sądy radzą sobie w jakimś stopniu z tymi problemami, to jednak bez wątpienia są to niemałe utrudnienia w działaniu tych służb. Wiadomo, że złamanie zasad powinno wiązać się z poniesieniem konsekwencji – jest to wymóg sprawiedliwości będącej jednym z filarów demokracji oraz właściwych relacji międzyludzkich

²⁷ R. Skubisz, *Internet – problemy prawne. Wprowadzenie*, w: *Internet – problemy prawne*, s. 9.

w ogóle²⁸. W odniesieniu do karania internautów nie chodzi jedynie o techniczne uniemożliwienie korzystania z jakiegoś konkretnego serwisu, co może stanowić tylko dobre, ale też tylko doraźne – tymczasowe posunięcie, ale o realną karę, którą niesprawiedliwy (bo łamiący słuszne, obowiązujące przepisy) internauta powinien ponieść, i która będzie szansą na ekspiację winy, naprawienie szkód, a jednocześnie okaże się instytucją resocjalizującą²⁹. Samo wspomniane zablokowanie może zaś być jedynie chwilową przeszkodą w nieuczciwej działalności. Bez przeprowadzenia odpowiedniego procesu winowajca być może nawet nie będzie miał okazji zrozumieć, dlaczego powinien zmienić swoje postępowanie.

Brak możliwości kompleksowego kontrolowania poczynań internautów, oraz analizowana tu niemożność ukarania tych spośród nich, którzy nieprzestrzegają zasad sprawia, że w wielu przypadkach jedyną instancją, z jaką się będą musieli zmierzyć jest ich sumienie. Dlatego tak bardzo istotne jest uwrażliwienie na potrzebę przestrzegania słusznych zasad nawet w takiej sytuacji, kiedy ich złamanie nie jest związane z karą.

Mimo trudności z wykreowaniem prawa odpowiedniego, a więc i słusznego (bo od tej odpowiedniości przecież w jakimś sensie zależy słuszność, czyli ostatecznie sensowność i obowiązywalność prawa stanowionego, o czym szerzej była już mowa), należy pamiętać, że nie jest to niemożliwe. Jeśli jednak już takie prawo uda się ustanowić i promulgować, wówczas jego przestrzeganie jest obowiązkiem moralnym.

Dotychczasowy wywód może spowodować wrażenie, że prawo jest tu postrzegane jako ograniczanie czyjejś działalności (albo nawet kreatywności). Chociaż w praktyce nierzadko przybiera taką formę, to w istocie swojej nie ma na celu zakazywania „dla zasady” – zakazywanie nie jest celem samym w sobie. Jest nim zaś dobro człowieka, i to każdego człowieka (elementem tego dobra są też słuszne prawa, których realizacja

²⁸ Por. KNSK, 402.

²⁹ Por. tamże, 402-405.

nierzadko wymaga ograniczenia działalności osoby żyjącej obok). Nawet w odniesieniu do „prawa internetowego” chodzi o dobro każdego z osobna i wszystkich razem – o dobro nawet tych, którzy osobiście nie korzystają z internetu, ale jako ludzie żyjący w społeczeństwie odczuwają na sobie skutki działań internautów (np. twórcy, którzy sami nie muszą korzystać z internetu, ale ich dzieła się tam znajdują, i w tym sensie problem dotyczy także ich). Warto to jeszcze raz powtórzyć: prawo samo w sobie ma na celu dobro człowieka. Staje się zespołem nakazów i zakazów tylko wówczas, kiedy to dobro ich wymaga. Jemu bowiem właśnie służą zarówno regulacje międzynarodowe i państwowe, jak i lokalne regulaminy czy wewnętrzne zasady rozmaitych serwisów.

4.

(Nie)bezpieczeństwo danych osobowych

Niezmiernie istotną kwestią, na którą koniecznie trzeba zwrócić uwagę analizując zagadnienia prawne dotyczące korzystania z internetu stanowią dane osobowe³⁰. Jest to kategoria prawna, którą w Polsce reguluje

³⁰ Szczegółowe analizy na ten temat z punktu widzenia nauk prawnych prowadzi G. Tylec. Por. *Imię i nazwisko osoby fizycznej oraz ich ochrona w polskim prawie cywilnym*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2013; *Nazwisko jako dobro identyfikujące członków rodziny*

odpowiednia ustawa³¹ (podobne akty prawne są także w innych krajach). Zgodnie ze słownikową definicją są to „wszelkie informacje dotyczące zidentyfikowanej lub możliwej do zidentyfikowania osoby fizycznej. Przedmiotem ochrony gwarantowanej ustawą o ochronie danych osobowych są jedynie dane osób fizycznych, które są identyfikowalne, tzn. tożsamość osoby można określić bezpośrednio lub pośrednio. Zakresem przedmiotowym tej ustawy nie są objęte dane dotyczące osób prawnych. Za dane osobowe należy uznać wszelkie cechy immanentne dla danej osoby, które pozwolą określić jej tożsamość, a celem przyjętych regulacji jest zapewnienie jak najszerzej ochrony osobom, których dane są przetwarzane. Danej informacji jednakże nie można uznać za umożliwiającą określenie tożsamości osoby, jeżeli wymagałoby to nadmiernych kosztów, czasu lub działań”³².

Do danych osobowych zalicza się nie tylko różne numery identyfikacyjne (np. PESEL, NIP), ale też inne dane pozwalające ustalić tożsamość konkretnego człowieka. Wśród nich, oprócz informacji takich jak imię, nazwisko, miejsce i rok urodzenia, itp. są też określenia cech fizycznych, fizjologicznych, ale też umysłowych, kulturowych ekonomicznych i społecznych. Mówiąc inaczej, są to informacje, które pozwalają zidentyfikować osobę. Jest to więc – jeśli można tak powiedzieć – „wirtualna twarz” i „wirtualne odciski palców”. W obrębie danych osobowych wyróżnia się takie, które są chronione w sposób szczególny. Często nazywa się je danymi wrażliwymi lub sensytywnymi. Dotyczą one następujących

i jego ochrona prawna, w: *Kościelne prawo procesowe. Prawo rodzinne. Materiały i studia*, t. 5, red. A. Dziega, M. Greszata-Telusiewicz, Z. Jancewicz, P. Telusiewicz, Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu, Lublin 2010, s. 153-168.

³¹ Por. *Ustawa z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych*, Dz.U. 1997 Nr 133 poz. 883.

³² B. Fischer, *Dane osobowe*, w: STMed, s. 28. Por. *Ustawa z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych*, art. 7.

informacji: pochodzenie rasowe lub etniczne, poglądy polityczne, przekonania religijne lub filozoficzne, przynależność wyznaniowa, partyjna lub związkowa, stan zdrowia, kod genetyczny, sprawa nałogów i życia seksualnego oraz skazań, orzeczeń o ukaraniu i mandatów karnych, a także innych orzeczeń wydanych w postępowaniu sądowym lub administracyjnym³³.

Ponieważ analizowana tu kwestia, ze względu na treść danych wrażliwych, jawi się jako nadzwyczaj istotna, warto przywołać nieco dłuższy fragment dokumentu, w którym szczegółowo wyjaśnione jest, w jakich sytuacjach można przetwarzać (w rozumieniu ustawy, a więc np. przechowywać lub przekazywać) te szczególne informacje. A jest to zgodne z prawem, a więc i moralnie dopuszczalne, jeśli:

- 1) osoba, której dane dotyczą, wyrazi na to zgodę na piśmie, chyba że chodzi o usunięcie dotyczących jej danych,
- 2) przepis szczególny innej ustawy zezwala na przetwarzanie takich danych bez zgody osoby, której dane dotyczą, i stwarza pełne gwarancje ich ochrony,
- 3) przetwarzanie takich danych jest niezbędne do ochrony żywotnych interesów osoby, której dane dotyczą, lub innej osoby, gdy osoba, której dane dotyczą, nie jest fizycznie lub prawnie zdolna do wyrażenia zgody, do czasu ustanowienia opiekuna prawnego lub kuratora,
- 4) jest to niezbędne do wykonania statutowych zadań kościołów i innych związków wyznaniowych, stowarzyszeń, fundacji lub innych niezarobkowych organizacji lub instytucji o celach politycznych, naukowych, religijnych, filozoficznych lub związkowych, pod warunkiem, że przetwarzanie danych dotyczy wyłącznie członków tych organizacji lub instytucji albo osób utrzymujących z nimi

³³ Por. *Ustawa z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych*, art. 27.

stałe kontakty w związku z ich działalnością i zapewnione są pełne gwarancje ochrony przetwarzanych danych,

- 5) przetwarzanie dotyczy danych, które są niezbędne do dochodzenia praw przed sądem,
- 6) przetwarzanie jest niezbędne do wykonania zadań administratora danych odnoszących się do zatrudnienia pracowników i innych osób, a zakres przetwarzanych danych jest określony w ustawie,
- 7) przetwarzanie jest prowadzone w celu ochrony stanu zdrowia, świadczenia usług medycznych lub leczenia pacjentów przez osoby trudniące się zawodowo leczeniem lub świadczeniem innych usług medycznych, zarządzania udzielaniem usług medycznych i są stworzone pełne gwarancje ochrony danych osobowych,
- 8) przetwarzanie dotyczy danych, które zostały podane do wiadomości publicznej przez osobę, której dane dotyczą,
- 9) jest to niezbędne do prowadzenia badań naukowych, w tym do przygotowania rozprawy wymaganej do uzyskania dyplomu ukończenia szkoły wyższej lub stopnia naukowego; publikowanie wyników badań naukowych nie może następować w sposób umożliwiający identyfikację osób, których dane zostały przetworzone,
- 10) przetwarzanie danych jest prowadzone przez stronę w celu realizacji praw i obowiązków wynikających z orzeczenia wydanego w postępowaniu sądowym lub administracyjnym³⁴.

Jeśli żaden z tych warunków nie występuje, nawet pytanie o omawiane tu dane jest złamaniem prawa, i tym samym – w oparciu o wcześniejsze ustalenia – działaniem grzesznym. Poza tym jawi się to jako przynajmniej

³⁴ Tamże, art. 27, ust. 2.

niegrzeczność, a więc niesprawiedliwość. To zaś potęguje jego niemoralny charakter.

Znajomość danych osobowych – jak nietrudno się zorientować – pozwala „udowodnić” posiadanie przez kogoś tożsamości tej osoby, do której należą dane; pozwala być potraktowanym jako ta osoba. Łatwo się też domyślić, co może się stać w momencie uzyskania do nich dostępu przez osoby niepowołane. Nawet podczas spotkania twarzą w twarz, znając dane osobowe, można wprowadzić w błąd rozmówcę. Podczas korzystania z internetu zaś nie stanowi to żadnego problemu. Dlatego ochrona danych osobowych jest tak bardzo ważną kwestią, a ich pozyskiwanie, przetwarzanie, przechowywanie i przekazywanie obwarowane jest licznymi przepisami i zarezerwowane dla wybranych osób i instytucji³⁵.

Faktem jest, iż w wielu przypadkach człowiek jest zmuszony do podawania swoich danych osobowych – rzadziej wrażliwych. Można przyjąć, że korzystanie z nich odbywa się zgodnie z zasadami bezpieczeństwa. Zawsze jednak w takich przypadkach potrzeba roztropności. Bezmyślne dysponowanie danymi – czy to czyimiś czy swoimi – może spowodować zło, a nierzadko też winę moralną. Ta, w szczególnych przypadkach, może być pomniejszona ze względu na niewiedzę, dobrą intencję oraz okoliczności, ale jednak nie można jej zupełnie uniknąć. Biorąc jednak pod uwagę cel samego działania (*finis operis*) trudno znaleźć sytuację, w której dałoby się uznać, iż charakteryzowane tu działanie jest dobre lub przynajmniej obojętne.

Duża odpowiedzialność prawna, ale i moralna, spoczywa na tych, którzy mają do czynienia z danymi osobowymi różnych ludzi³⁶. Powinni mieć

³⁵ Por. E. Wilemska, *Ochrona danych osobowych*, w: EK, t. 14, , kol. 275-276.

³⁶ Zgodnie z ustawą, przetwarzaniu danych to „jakiegokolwiek operacje wykonywane na danych osobowych, takie jak zbieranie, utrwalanie, przechowywanie, opracowywanie, zmienianie, udostępnianie i usuwanie, a zwłaszcza te, które wykonuje się w systemach informatycznych”. *Ustawa z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych*, art. 7, ust. 2.

świadomość, że ci ludzie powierzają im swoje poważne tajemnice, od ujawnienia których może zależeć nie tylko ich komfort życia, ale też i bezpieczeństwo, a w skrajnych przypadkach i życie. Administratorzy danych osobowych powinni ze szczególną uwagą podchodzić do wykonywania swoich zadań. Ze względu zaś na istniejącą w człowieku możliwość do uczynienia czegoś złego³⁷, powinni – bez zbędnych skrupułów – wykazywać się ograniczonym zaufaniem wobec wszystkich, którzy nie muszą mieć wiedzy dotyczącej tego, nad czym oni sami pracują.

Wydaje się, że oczywiste jest, iż jakiegokolwiek złamanie zasad w tej materii, jakiegokolwiek wykorzystanie wiedzy dotyczącej czyichś danych osobowych, jest poważnym grzechem. Dla porządku jednak warto bardzo wyraźnie to powiedzieć. Powaga sytuacji wzmacniana jest tym, iż trudno jednoznacznie określić, w jaki sposób mogą być wykorzystane dane osobowe, oraz fakt, że może się to dokonywać wielokrotnie, a także to, że zmiana takich danych jest procesem bardzo trudnym i zawsze będzie wprowadzeniem czegoś sztucznego do życia osoby poszkodowanej.

Warto uświadomić sobie, że troska o zachowanie tajności danych osobowych nie należy tylko do urzędników i administratorów sieci oraz osób zawodowo zajmujących się obsługą tych informacji. Nie można zapomnieć, że pierwszym podmiotem tej troski jest sam zainteresowany; nie można z niego zdejmować odpowiedzialności, a nawet warto i należy ją akcentować. Nie wynika to z jakiejś złośliwości osoby oceniającej działanie, ale z natury prawa, zgodnie z którą prawu zawsze odpowiadają obowiązki, a podstawowym wykonawcą obowiązku jest podmiot prawa odpowiadającego temu obowiązkowi³⁸. Ponadto wymaganie przez kogoś

³⁷ Por. M. Wyrostkiewicz, *Dlaczego ludzie grzeszą?*, „Katecheta” 57(2013), nr 2, s. 51-56.

³⁸ Ta klasyczna maksyma prawnicza zyskała swoje odbicie w nauczaniu Kościoła: „Każdemu z praw [...] wypływających z natury, odpowiadają w tym samym człowieku i obowiązki. Prawa te i obowiązki udzielane czy też nakazywane przez prawo naturalne, z niego biorą swój początek, treść i bezwzględnie obowiązującą moc. / I tak, aby

przestrzegania jego praw przez drugą osobę, a pozbawianie siebie tego obowiązku, jawi się jako swego rodzaju hipokryzja, a więc ma znamiona kłamstwa, które – jak wiadomo – jest grzechem.

Poważnym wyzwaniem jest odpowiednie zabezpieczenie danych osobowych w systemie³⁹. W tym kontekście warto przypomnieć wezwanie o dbałość, aby w urządzeniu (w sieci) nie było żadnego złośliwego oprogramowania. Dane osobowe nierzadko bowiem bywają przedmiotem działań phishingowych – na co już zwracano uwagę. To przypomnienie jest istotne zarówno dla tych, którzy przetwarzają dane innych osób, jak i w odniesieniu do własnych danych.

Oprócz wymiaru moralnego trzeba też zwrócić uwagę na walor praktyczny. A ten dobrze opisuje informacja zawarta w przewodniku po jednym z popularnych serwisów społecznościowych: „Jeśli sami nie będziemy właściwie chronić naszych danych, np. nie wyrzucać ich na śmietnik lub z rozwagą umieszczać w Internecie, to ani prawne regulacje, ani Generalny Inspektor Ochrony Danych Osobowych mogą nie uchronić nas przed

posłużyć się paroma przykładami, prawo człowieka do życia wiąże się z obowiązkiem utrzymywania własnego życia; prawo do poziomu życia godnego człowieka – z obowiązkiem godziwego życia; prawo do wolności w poszukiwaniu prawdy – z obowiązkiem dalszego pogłębiania i poszerzania tych poszukiwań. [...] Każde bowiem bardziej istotne prawo człowieka czerpie swą moc i siłę z prawa naturalnego, które je wyznacza i wiąże z odpowiadającym mu obowiązkiem. Tych więc ludzi, którzy dopominają się o swe własne prawa, a równocześnie albo całkowicie zapominają o swych obowiązkach, albo wykonują je niedbale, trzeba porównać z tymi, którzy jedną ręką wnoszą gmach, a drugą go burzą”. PT, 28-30.

³⁹ Zgodnie z ustawą: „zabezpieczeniu danych w systemie informatycznym – rozumie się przez to wdrożenie i eksploatację stosownych środków technicznych i organizacyjnych zapewniających ochronę danych przed ich nieuprawnionym przetwarzaniem”. *Ustawa z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych*, art. 7, ust. 2b.

konsekwencjami takiej lekkomyślności. Warto pamiętać, że złodzieje tożsamości szukają danych i w sieci, i na śmietniku”⁴⁰.

W tym kontekście nie można nie zwrócić uwagi na to, jak wiele serwisów internetowych (np. społecznościowych) przygotowuje formularze, do których można (nawet nie zawsze trzeba!) wpisać swoje dane osobowe. Wielu ludzi robi to bezmyślnie – w takim wypadku nawet nie można mówić o wyłudzeniu. Jest to dobrowolne ujawnienie swoich tajemnic przez jakąś osobę. Takie działania nie pozostają poza moralną oceną, która jest tu jednoznacznie niekorzystna dla działającego. Nawet jeśli dostrzeże się tu elementy manipulacji ze strony administratora serwisu, to i tak nie zdejmuje to w pełni odpowiedzialności z osoby zmanipulowanej⁴¹. Choć niewiedza może być tu usprawiedliwieniem (warto jednak spróbować ustalić jej faktyczną niezawinioność), to jednak szkody wynikające z takiego działania mogą być znaczne, o czym już wspomiano. Nie wszystkie dane, których opisy znajdują się w różnych formularzach, muszą być tam umieszczane. W sytuacji niezrozumienia, jakiemu celowi mają służyć jakieś informacje, warto się o to dowiedzieć. Pomińnięcie tego kroku w momencie wątpliwości co do słuszności ujawnienia informacji, może przyjąć znamiona zaniedbania, które jest działaniem grzesznym.

⁴⁰ *Nasza Bezpieczna Klasa – Bezpieczeństwo w NK*, <http://nk.pl/bezpieczenstwo/giodo/kradzieztozsamosci> [dostęp: 13.4.2013].

⁴¹ Por. J. Smoleń, *Manipulacja w mediach a odpowiedzialność odbiorcy*, w: *Przebóstwiać to co ludzkie*, red. S. Sojka, J. Stala, Biblos, Tarnów 2007, s. 409-413.

5.

Piractwo internetowe a (nie)bezpieczeństwo sieci

Chociaż wielu ludziom, zwłaszcza młodym, piractwo kojarzy się przede wszystkim (albo nawet jedynie) z nielegalnym pobieraniem danych z internetu, to jednak bez wątpienia, nie można piractwa zawęzić tylko do tego procederu. Jest nim bowiem każde nielegalne (czyli niezgodne z prawem) eksploatowanie tych informacji, do używania których się nie ma prawa. Inaczej rzecz ujmując można powiedzieć, że jest to używanie bezprawne czyjś dzieła (którym może być program komputerowy, utwór muzyczny, utwór literacki itd.).

W piractwie chodzi o zdobycie i wykorzystywanie danych (informacji, dzieła) niezgodne z przeznaczeniem określonym przez twórcę (ale też wydawcę i tych innych, którzy mogą dysponować kwestiami majątkowymi dotyczącymi tego konkretnego dzieła); chodzi więc o nieprzestrzeganie zasad licencji, tzn. umowy, na podstawie której internauta ma prawo eksploatować jakieś dane⁴². Słowem kluczowym jest tu licencja – pojęcie ze

⁴² Kwestia licencji najbardziej widoczna jest przy korzystaniu z programów komputerowych. Jest to sprawa dość zawiła, ze względu na niuanse różniące poszczególne umowy licencyjne. Dla przynajmniej pewnego zorientowania, warto w tym miejscu zacytować, być może nieco długi, ale w przystępny sposób omawiający poruszone tu zagadnienie: „Twórca ma (prawie) pełną swobodę kształtowania warunków licencyjnych. W praktyce można wyodrębnić trzy modele (podział mój): (i) licencje «pełne» (komercyjne), (ii) licencje nieodpłatne z ograniczeniami co do zakresu używania (z silnym monopolem autorskim), (iii) licencje nieodpłatne, bardzo szerokie co do zakresu korzystania (open source). [...] Licencje «pełne» to umowy szczegółowo określające obowiązki stron,

słownika nauk prawnych. Dlatego odsyła do prawa stanowionego, którego przestrzeganie ma także wymiar moralny – o czym w szczegółach była mowa wcześniej.

Jako ciekawe dopełnienie powyższych stwierdzeń jawi się analiza samego słowa „piractwo”. Warto więc ją tu przywołać:

odpłatne, w obrocie profesjonalnym negocjowane i uzgadniane indywidualnie. W obrocie «end userskim» najczęściej spotykamy się z umowami adhezyjnymi – czyli tekstem jednostronnie narzuconym przez producenta (Microsoft, Adobe, wszyscy inni), który musimy zaakceptować w całości, aby móc korzystać z oprogramowania. [...] Licencje nieodpłatne, ale z silnym monopolem autorskim to wszystkie rodzaje freewaru. Nie musimy za nie płacić, ale nie mamy zbyt szerokich uprawnień - z reguły ogranicza się ono do «używania» programu (zwielokrotniania w pamięci operacyjnej), bez prawa do modyfikacji czy włączania do własnych prac. Licencje freeware mogą wprowadzać szereg innych ograniczeń, podobnie jak licencje «pełne», choć nadal są bezpłatne. Odmianą freewaru jest adware (uwaga – zdjęcie reklamy z takiego programu to załamanie warunków licencji!). [...] Najciekawszy jest open source – specyficzny rodzaj licencji (właściwie szeregu licencji o różnym stopniu uprawnień i zobowiązań), która zezwala na bardzo szerokie korzystanie z programu, w szczególności z prawem do jego modyfikacji i włączania do własnych rozwiązań bez opłat z tego tytułu. Ciekawostką są konsekwencje dla osoby modyfikującej open source oparte na tzw. modelu copy-left (przede wszystkim GPL i pochodne) – otóż jeśli chcemy dystrybuować zmieniony przez nas program lub włączamy w nasz soft rozwiązania oparte na GPL, to «wirus GPL» zaraża to zmodyfikowane, nowe oprogramowanie i musimy je w całości dalej rozpowszechniać wyłącznie jak GPL (czyli nieodpłatnie). [...] I jeszcze jedno w sprawie nazw – open source jest mieszany czasem z free softwarem (wolnym oprogramowaniem) – to trochę inne koncepcje filozoficzne (pierwsza nastawiona na optymalność techniczną kodu, druga na wolność jako taką), ale w dużej mierze zbieżne w efektach prawnych (zasadach licencjonowania). Zostaje nam jeszcze jedno dziwo – public domain. Jest to koncepcja, w myśl której program nie podlega prawu autorskiemu, nikt nie ma do niego praw, nie ma żadnych ograniczeń w jego używaniu. Klasyczny przykład to utwory, których okres ochrony upłynął (obecnie 70 lat od śmierci twórcy), choć w przypadku programów nie ma to, póki co, zastosowania”. M. Maruta, *Freeware, shrink-wrap, public domain, open source, free software, trial, adware, shareware etc etc – o co tu chodzi?*, <http://www.dobreprogramy.pl/Freeware-shrinkwrap-public-domain-open-source-free-software-trial-adware-shareware-etc-etc-o-co-tu-chodzi,Artykul,11359.html> [dostęp: 21.5.2011].

Już samo określenie „piractwo komputerowe” można przyjąć za uznanie jako niedobre tego, co za nim się kryje. Ponieważ trudno to przyjąć za „kryterium ostateczne”, dlatego nie będzie ono analizowane zbyt dogłębnie. Jednak humanistyczne spojrzenie mogłoby okazać się wyraźnie zubożone, gdyby nie sięgnięto do analiz językowych. Jak zaś wiadomo, język często kształtuje się w sposób naturalny i dlatego właściwie ujmuje charakter tego, co opisuje. Nie tylko wydaje się, ale wręcz trudno znaleźć logiczne podstawy, które pozwoliłyby sądzić, że w odniesieniu do piractwa komputerowego zawiodła „intuicja słowotwórcza”. Warto zauważyć, że w języku polskim piractwo oznacza rozbójnictwo i akty przemocy dokonywane w celu uzyskania prywatnej korzyści. Podobne więc znaczeniowo są słowa egoizm i złodziejstwo. Pirat zaś to – oprócz podstawowego znaczenia odnoszącego się do „morskich rabusiów” – „osoba lub firma czerpiąca zyski z nielegalnego rozpowszechniania cudzej twórczości”. W szerokim rozumieniu można go więc nazwać egoistą, złodziejem, bandytą itd.⁴³

Podsumowując to, co zostało powiedziane do tej pory, warto jeszcze raz wyartykułować, że pirat to nie tylko ten, kto nielegalnie, czyli niezgodnie z prawem pobiera dane. Pirat to też ten, kto nielegalnie z nich korzysta. Nawet, jeśli legalnie wszedł w ich posiadanie. Ogólnie więc rzecz ujmując można stwierdzić, że pirat komputerowy to osoba, która nielegalnie eksploatuje dane. Eksploatowanie należy zaś rozumieć w najpełniejszym znaczeniu tego słowa, czyli jako pozyskiwanie, przetwarzanie, przechowywanie i przekazywanie. Przy czym, aby mówić o piractwie, wystarczy, aby chociaż jedna z tych czynności została dokonana bezprawnie.

Już samo uznanie, że licencja (umowa) jest słusznym prawem stanowionym, ukazuje niemoralność działań pirata komputerowego. Skoro

⁴³ M. Wyrostkiewicz, *Piractwo komputerowe – problem nie tylko prawny*, „Biuletyn Edukacji Medialnej”, 6(2009), nr 1, s. 126-127.

bowiem pirat świadomie łamie słuszne prawo – to grzeszy, jak wykazano wcześniej. Jednak warto zagłębić się w tę kwestię, aby dostrzec, że jest ona naprawdę istotna. Warto to podkreślać, ponieważ wielu internautów ją lekceważy uznając za zwyczajny sposób działania w sieci.

Podejmując pogłębioną refleksję nad piractwem komputerowym, warto rozpocząć od kwestii oczywistej, która jednak – w gąszczu iście prawniczych zagadnień – może zostać pominięta. Trzeba wyraźnie powiedzieć, że omawiane tu działania, będąc nieuprawnionymi eksploatacjami czyjejs własności, stanowią przekroczenie siódmego przykazania Dekalogu, które – jak uczy *Katechizm Kościoła Katolickiego* – „zabrania zabierania lub zatrzymywania niesłusznie dobra bliźniego i wyrządzania bliźniemu krzywdy w jakikolwiek sposób dotyczącej jego dóbr. Nakazuje sprawiedliwość i miłość w zarządzaniu dobrami materialnymi i owocami pracy ludzkiej. Z uwagi na wspólne dobro wymaga ono powszechnego poszanowania przeznaczenia dóbr i prawa do własności prywatnej”⁴⁴.

Zaakcentowanie kwestii finansowej nie oznacza (co zresztą nietrudno się domyślić, ale dla porządku warto to wprost powiedzieć), że największym problemem są konkretne pieniądze, których nie otrzymał twórca lub dystrybutor, czy ktoś inny, kto miał prawo do zysków będących efektem obrotu spiratowanym dziełem. Jednak to jest podstawowy problem z punktu widzenia prawa – na tym skupia się ustawodawca:

Prawo autorskie to przepisy prawne, które mają na celu przede wszystkim ochronę interesów majątkowych i osobistych twórców (autorów różnego rodzaju dzieł – literackich, muzycznych, plastycznych, tanecznych, filmowych, komputerowych itp.). W Polsce kwestie te uregulowane są w ustawie o prawie autorskim i prawach pokrewnych z dnia 4 lutego 1994 r. Z treści wspomnianej ustawy wynika, że wszelkiego rodzaju twórcy jak np. pisarze, dziennikarze, fotograficy, muzycy, plastycy, twórcy

⁴⁴ KKK, 2401.

programów komputerowych czy filmów mają zagwarantowane prawo do uzyskiwania wynagrodzenia z tytułu korzystania ze stworzonych przez nich dzieł (utworów). Wynagrodzenie na rzecz twórców mają obowiązek płacić osoby, które w jakikolwiek sposób korzystają z utworów, m.in. każdy użytkownik internetu, który w jakikolwiek sposób korzysta z utworów umieszczonych w sieci, czyli np. słucha lub ogląda umieszczone tam piosenki lub filmy, kopiuje utwory, umieszcza utwory na własnych stronach internetowych, rozpowszechnia te utwory umożliwiając pobranie utworu z jakiejś strony internetowej, a także osoby które utwory rozpowszechnione w internecie wykonują publicznie (np. zespół muzyczny wykonujący publicznie cudze piosenki) [...] Tak więc podstawową zasadą prawa autorskiego jest, to że jakiegokolwiek wykorzystywanie utworu (odtworzenie, kopiowanie, wykonanie, rozpowszechnianie itp.), także utworu, który dostępny jest bez żadnych ograniczeń w internecie np. na portalu youtube, może odbywać się tylko za zgodą twórcy lub reprezentującej go organizacji zbiorowego zarządzania (np. Zaiks, Zpav itp.) oraz po uiszczeniu stosownego wynagrodzenia za korzystanie z utworu. [...] Uzasadnieniem przedstawionej konstrukcji prawnej jest założenie, że każdy człowiek ma prawo czerpać korzyści majątkowe ze swojej pracy, mają je więc także twórcy, którzy wykonują pracę o charakterze intelektualnym. Wykorzystywanie więc efektów cudzej pracy (odtworzenie filmów, słuchanie muzyki, używanie programów komputerowych) bez zapłaty wynagrodzenia osobie, która je stworzyła, ocenić należy jako działanie jednocześnie sprzeczne z prawem i niemoralne. Jak więc wskazano, generalną zasadą prawa autorskiego jest, że prawo do czerpania korzyści majątkowych z eksploatacji utworu przysługuje twórcy lub jego spadkobiercom przez okres: od chwili stworzenia utworu, przez cały okres życia twórcy oraz 70 lat od daty jego śmierci⁴⁵.

⁴⁵ G. Tylec, *Kto ściąga ten... Kiedy łamię prawo korzystając z Internetu, czyli o naruszaniu praw autorskich w sieci.*, „Gość Lubelski [Gość Niedzielny]” z 6.3.2014, <http://lublin.gosc.pl/doc/1910474.Kto-sciaga-ten> [dostęp: 30.10.2015].

Chociaż w prawie akcentowany jest aspekt finansowy, a więc wykroczenie polega na nieuiszczeniu opłaty za eksploatowane dane (jest kradzieżą – co zostało wyżej skomentowane w oparciu o naukę pochodzącą z *Katechizmu Kościoła Katolickiego*), to jednak teologicznomoralna analiza na tym się nie zatrzymuje. Zresztą, już w przywołanej wyżej wypowiedzi prawnika jest informacja, że eksploatowanie danych niezgodne z opisaną zasadą to „działanie jednocześnie sprzeczne z prawem i niemoralne”. Można z tego wywnioskować, że owa niemoralność jest kolejnym poziomem w wyrządzaniu zła. W tym wypadku punkt widzenia prawników i teologów moralistów jest tożsamy.

Jak więc należy patrzeć na piractwo, aby nie zatrzymywać się na niższym poziomie? – jak można powiedzieć nawiązując do tego, co zostało zapisane wyżej na temat „kolejnego poziomu w wyrządzaniu zła”. Trzeba – co oczywiste dla analiz teologicznomoralnych – spojrzeć na cel działania oraz intencję działającego. Czyniąc to dochodzi się do wniosku, że podstawowym skutkiem (*finis operis*) działalności pirackiej nie jest pozbawienie należnego zysku twórcy czy innego uprawnionego, ale dostęp do danych, do których nie powinno mieć dostępu. Intencją zaś jest nie tyle chęć uszczuplenia czyjegoś budżetu, co zaspokojenie swoich potrzeb bez liczenia się z prawami, potrzebami i godnością innych osób. Te „swoje potrzeby” w istocie (obiektywnie rzecz biorąc) wcale nie muszą być złe – często takie nie są. Nierzadko bowiem chodzi o chęć słuchania muzyki, obejrzenia filmu, korzystania z jakiegoś programu itp. Te dobre z gruntu działania przestają być takimi – zyskują inny charakter – przez to, że podczas ich realizacji pirat nie liczy się z innymi ludźmi. W ten sposób okazuje się egoistą, który widzi tylko wspomniane wyżej swoje potrzeby i za wszelką cenę chce je zrealizować.

Trzeba podkreślić, że gdyby chodziło tylko o dochód uprawnionej instytucji czy osoby, wówczas w momencie zwrócenia „spiratowanej” kwoty, pirat byłby niewinny – cała kwestia byłaby zamknięta. A przecież tak nie jest; przecież piractwo pociąga za sobą inne poważne skutki w życiu osoby działającej, o czym wyraźnie mówi niejednokrotnie przywoływana w tej publikacji teologicznomoralna teoria czynu ludzkiego. Piractwo pociąga

też za sobą skutki w relacjach społecznych. I są to – czego nie trudno się domyślić – skutki niekorzystne zarówno dla społeczeństwa jako całości, jak i każdej z osób w tym społeczeństwie żyjących.

Ważną kwestią, na którą warto zwrócić uwagę jest fakt, że pirat rości sobie prawo nie tylko konkretnych danych, ale także stawia się w roli zarządzającego czasem, pieniędzmi i zdolnościami twórcy lub dobrami należącymi do prawnego dystrybutora. Niejednokrotnie te kwestie nakładają się na siebie. Jest to niewątpliwie wyraz niesprawiedliwości, zgodnie z którą należy każdego człowieka traktować jako ontycznie, godnościowo, równego sobie. Z drugiej strony pokazuje to pychę pirata, który pozwala sobie na korzystanie z tego, do czego nie ma prawa. Obie te kwestie są działaniami i postawami, których nie da się pogodzić z moralnością (Obie kwestie, a więc niesprawiedliwość i pycha, były już wcześniej wspomniane i odpowiednio komentowane. Dlatego tutaj zostały jedynie zasygnalizowane, bez wchodzenia w szczegóły ich antropologiczno-moralnych zawłości).

Dotychczasowe refleksje jednoznacznie pokazują, że piractwo jest złem, którego należy się wystrzegać, jeśli się chce żyć zgodnie z własną naturą, oraz jeśli się chce umożliwić to innym; jeśli się chce budować rzeczywistą wspólnotę osób, zamiast poprzestawać na poziomie niezbyt bezpiecznego społeczeństwa. Mimo to wielu internautów decyduje się na uprawianie tego procederu. Znajdują ku temu racje, które ich zdaniem, uprawniają do tego; dzięki którym już nie mówi się o piractwie, ale o dostępie uprawnionym moralnie, choć niezalegalizowanym za pomocą odpowiedniego prawa stanowionego. Z punktu widzenia teologii moralnej miałyby to więc być jednoznaczne z zastosowaniem epikei. Warto przyjrzeć się tym argumentacjom i stwierdzić, czy rzeczywiście można je uznać za właściwe.

Jednym z często wykorzystywanych tłumaczeń, w przypadku udowodnienia komuś piractwa polegającego na korzystaniu z nielegalnego oprogramowania, muzyki, filmu itp., jest wymówka, którą można wyrazić hasłem: „Oryginały są zbyt drogie”. Mając w głowie takie motto, ludzie decydują się np. na korzystanie z nielegalnie zrobionych kopii lub

rozkodowywanie (wśród korzystających z komputerów określane jako krakowanie lub hakowanie⁴⁶) programów, do których nie mają odpowiedniej licencji. Inni – ciągle pamiętając, że „oryginały są zbyt drogie” – mimo wszystko decydują się na zakup legalnej wersji, ale potem odsprzedają kopie „zrobione dla siebie”, aby przynajmniej w części wróciła im się inwestycja. Wydad się, że nie ma konieczności wskazywania błędu w tego typu myśleniu. Można jedynie zapytać, czy np. w przypadku braku pieniędzy na samochód (jakikolwiek, jeśli w ogóle się go nie posiada, albo lepszy, jeśli jest się właścicielem jakiegokolwiek), dzięki któremu wygodniej, ale przede wszystkim sprawniej i bezpieczniej można dojeżdżać do pracy (słuszny cel!) można pozwolić sobie na kradzież takiego auta, zamiast dalej jeździć komunikacją publiczną (lub gorszym samochodem prywatnym). Przy pozytywnej odpowiedzi, oczywiście, nie byłoby mowy o kradzieży, ale o uprawnionym wykorzystaniu (a uprawnienie to dawałaby epikeia⁴⁷). Można też pytać dalej, umieszczając sprawę w obszarze działań twórczych (aby zbliżyć się do omawianej tu materii), czy np. można ukraść pióro, żeby nie pisać ołówkiem. Pytania można tu mnożyć. Ostatecznie chodzi o to, aby zrozumieć, że w żadnym z tych przypadków nie ma mowy o potrzebie podstawowej. Wymieniane wyżej przykładowe sytuacje różnią się tylko co do materii czynu (program komputerowy, utwór muzyczny, film, gra, samochód, pióro), ale co do przedmiotu czynu (*finis operis*) i jego intencji (*finis operantis*), a także w dużej mierze i okoliczności, są ze sobą spójne. Wszędzie chodzi o to, aby było łatwiej, wygodniej itd.; żeby robiło lepsze wrażenie, żeby człowiek mógł się sztucznie dowartościować; żeby mógł, z obliczu „wymyślonej sprawiedliwości” żyć złudzeniem, iż nie popełnia błędów.

W końcu warto tu zadać pytanie o to, czy jest tu mowa o rzeczach naprawdę potrzebnych, czy rzeczywiście bez korzystania z nich nie da się żyć w ogóle, lub przynajmniej godnie. A może właśnie brak możliwości

⁴⁶ Por. M. Jasionowicz, *Cracking*, w: STMed, s. 24; Pisarek, *Haker*, s. 44.

⁴⁷ Por. Wyrostkiewicz, *Co to jest prawo moralne*, s. 61-62.

posiadania czegoś (naj)lepszego sprawi, że człowiek zostanie zainspirowany do działań wspomagających jego rozwój? Np. do tego, aby zmienić pracę na lepiej płatną, żeby przestawić hierarchię wartości, jeśli jest niewłaściwa i przez to brakuje mu pieniędzy na rzeczy najważniejsze, żeby porozmawiać z pracodawcą, żeby uruchomić w sobie myślenia zgodne z kategorią słusznego sprzeciwu, oraz kreatywne, które pozwoli znaleźć wyjście z niełatwej sytuacji. Oczywiście, nie można być naiwnym i wierzyć, że każdy trudny życiowy moment na pewno zaowocuje takim rozwiązaniem, które w ostatecznym rozrachunku stanie się wejściem na kolejny poziom rozwoju integralnego. Niemniejszym jednak błędem jest pełne wykluczenie dobrego, legalnego rozwiązania i ucieczka w łatwe do osiągnięcia piractwo. Taka sytuacja jawi się jako niedawanie sobie szansy, blokowanie się na rozwój, a także blokowanie się na dobro. Nie ma wątpliwości, że znalezienie się w sytuacji, kiedy chce się mieć coś lepszego (albo w ogóle mieć coś, co niejednej już ma) nie jest komfortem. Można jednak to wykorzystać jako element pracy nad charakterem.

Właściwym dopełnieniem powyższych wywodów jest cytata z *Katechizmu Kościoła Katolickiego*, który faktycznie pozwala na przywłaszczenie dobra drugiego człowieka, ale w jasno określonych okolicznościach i jasno określonego dobra: „Nie mamy do czynienia z kradzieżą, jeśli przyzwolenie może być domniemane lub jeśli jego odmowa byłaby sprzeczna z rozumem i z powszechnym przeznaczeniem dóbr. Ma to miejsce w przypadku nagłej i oczywistej konieczności, gdy jedynym środkiem zapobiegającym pilnym i podstawowym potrzebom (pożywienie, mieszkanie, odzież...) jest przejście dóbr drugiego człowieka i skorzystanie z nich”⁴⁸. Nie ma zaś wątpliwości, że przywołane wyżej argumenty nie są do zastosowania w sytuacji piractwa. Ani bowiem nie ma tu do czynienia z artykułami pierwszej potrzeby, ani nie można mieć moralnej pewności, że właściciel zgodziłby się na nieodpłatne udostępnienie lub jakkolwiek inna formę eksploatacji.

⁴⁸ KKK, 2408.

Wśród dość powszechnych tłumaczeń na zarzuty o praktyki pirackie jest stwierdzenie, iż akt wykorzystania czyjejs własności miał stanowić „coś w rodzaju pożyczki”. Konkretnie chodzi o to, że jest to „rozwiązanie tymczasowe”, z którego będzie można zrezygnować po uzyskaniu odpowiednich środków do uczciwego życia. Nie trudno zauważyć, że tak myślący człowiek próbuje dochodzić do własności i do uczciwego życia rozpoczynając od czynu moralnie złego. To zaś jawi się jako logicznie niespójne.

Komentując ten dość naiwny, przywołany wyżej argument, można powiedzieć – mało naukowo (na poziomie tegoż argumentu) – że od pożyczania pieniędzy są banki lub podobne, tego typu instytucje, a od udostępniania innych rzeczy, inne wypożyczalnie. Oczywiście, pożyczki może też dokonać właściciel rzeczy będącej jej przedmiotem. Jeśli więc nie do uprawnionego pośrednika, to do nich trzeba się zwracać z prośbą o pożyczania, a nie samemu „pożyczać” – co w rzeczywistości oznacza niesprawiedliwe wzięcie sobie jakiegoś dobra. Poza tym, pożyczanie zakłada zgodę pożyczającego. W przypadku piractwa o takiej nie ma mowy (choć w niektórych przypadkach można się takiej doszukiwać, o czym będzie mowa w kolejnym przykładzie). Tu znowu widać wyraźnie, że największym problemem jest fakt dysponowania czyjąś własnością oraz łatwe tłumaczenie swojego zachowania zgodnie z ideologią „cel uświęca środki”. Ona zaś nie mieści się w granicach omawianej tu moralności⁴⁹. Jeśli jeszcze do tego dopowie się, że – co wiadomo z teorii czynu – przez powtarzanie jakichś zachowań człowiek nabiera sprawności w nich, co w tym wypadku oznacza nabywanie wad (o czym już wspomiano), to trudno jest przyjąć jako pewnik (a nawet prawdopodobieństwo), że w odpowiednim momencie łatwo będzie zrezygnować z uprawiania takiego procederu; że kiedykolwiek przyjdzie czas, na to, by przyznać, iż już można zacząć żyć w pełni uczciwie, bez żadnych „ale” i innych niedomówień.

Chcąc dopełnić obraz typowych tłumaczeń, warto wspomnieć o jeszcze jednym, który dotyczy nielegalnego kopiowania oraz dystrybuowania

⁴⁹ Por. Nowosad, *Teologia moralna ogólna*, s. 115.

programów, których właścicielami są tzw. giganci komputerowi, czyli wielkie firmy wypracowujące wielkie obroty finansowe. Zgodnie z przekonaniem wielu internautów, ale także i twórców, firmy takie ponoszą stosunkowo niewielkie straty (stosunkowo, bo chodzi tu nie tyle o samą sumę, ile o zestawienie tych strat z ogólnymi zyskami firmy), nawet wówczas, gdy pirackie kopie rozchodzą się w stosunkowo dużych ilościach – z perspektywy ekonomiczno-marketingowej nie jawi się to jako strata⁵⁰. Kwestia ta została przeanalizowana i opisana w jednym z periodyków poświęconych edukacji medialnej. Można tam przeczytać następujące informacje:

[...] niektórzy nawet uważają, że jest to [piractwo] korzystne dla producentów oprogramowania, ponieważ zdobywają oni potencjalnych swoich zwolenników. W sytuacji zaś, kiedy korzysta się z nielegalnych systemów operacyjnych, niejako zakłada się korzystanie z kolejnych – być może już legalnych – innych programów tego producenta. Być może rachunek ekonomiczny pozwolił na tego typu „usprawiedliwienia”. W niniejszym zamyśleniu nie chodzi jednak o to, aby zastanawiać się nad strategią firm sprzedających oprogramowanie, ani aby użalać się nad „złym losem” producentów programów. Tutaj chodzi o skutki, jakie piractwo komputerowe wywiera na osobie zaangażowanej w ten proceder (bez względu na stopień zaangażowania). Warto powtórzyć to jeszcze raz: chodzi o osobę i przyszłość (tak daleką, która sięga w wieczność) osoby pirata, a nie o możliwości finansowe producenta oprogramowania!⁵¹

⁵⁰ Por. P. Siuda, M. Troszyński, *Stosunek wobec piractwa jako wyznacznik postaw prosumenckich przedstawicieli polskiej branży rozrywkowej*, w: *Uwarunkowania technologiczno-społeczne i modele prosumpcji systemów informatycznych zarządzania*, red. M. Pańkowska, Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicznego, Katowice, s. 162-179.

⁵¹ Wyrostkiewicz, *Piractwo komputerowe*, s. 124-125.

Kolejną sprawą, na którą nie można nie zwrócić uwagi analizując problem piractwa internetowego jest zagadnienie tzw. użytku osobistego oraz dozwolonego użytku publicznego, na które to użytki pozwala prawo (np. w Polsce). W pierwszym przypadku chodzi o zgodne z prawem udostępnianie danych, do których ma się prawo osobom bliskim, czyli należącym do rodziny, powinowatym, przyjaciółom oraz tym, z którymi utrzymuje się bliskie relacje towarzyskie. W drugim przypadku chodzi m.in. o cele edukacyjne⁵².

Z punktu widzenia nauk prawnych kwestia ta jest jednoznaczna. Aby ją dobrze zrozumieć warto przywołać nieco dłuższy *passus* z wypowiedzi prawnika – znawcy prawa autorskiego:

Z jednej strony ustawa o prawie autorskim stwierdza, [...] że każdy akt eksploatacji utworu może odbywać się jedynie za zgodą twórcy i po uiszczeniu na jego rzecz wynagrodzenia, z drugiej zaś wylicza szereg wyjątków od tej zasady, które pozwalają będą na nieodpłatne korzystanie z utworów. Podstawowe znaczenie ma tutaj regulacja art. 23 ustawy dotycząca tzw. dozwolonego użytku osobistego. Przepis ten stanowi, że w sytuacji gdy korzystamy z utworów do własnych celów prywatnych, nie związanych z prowadzeniem działalności zarobkowej dozwolone i legalne jest korzystanie z rozpowszechnionych utworów bez obowiązku zapłaty wynagrodzenia twórcy. Oznacza to, że na zasadzie wyjątku od opisanej powyżej generalnej zasady prawa autorskiego w sytuacji gdy słuchamy muzyki, oglądamy filmy, wykonujemy utwory rozpowszechnione w internecie i czynimy to do celów prywatnych tzn. w żaden sposób nie zarabiamy na eksploataowaniu utworów, działanie tego rodzaju jest dozwolone i legalne. Jak wynika z art 23 ust 2 eksploatacja utworów może odbywać się w kręgu osób najbliższych (rodziny, przyjaciół, bliskich znajomych). Dozwolone jest więc w świetle wskazanego przepisu utrwalenie oraz zwielokrotnienie utworów dla siebie (np. kopia

⁵² Por. *Ustawa z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych*, art. 23.

płyty do słuchania w aucie) oraz utrwalanie (np. nagrywanie) i sporządzenie kopii utworów (filmu, książki, płyty z muzyką, zdjęć czy plików mp3), aby obdarować nimi osoby najbliższe. [...]

Jak wskazano warunkiem jest to, aby tego rodzaju działalność nie była źródłem dochodów dla osoby eksploatującej utwory. [...] kopiowanie płyt, nagrywanie czy słuchanie muzyki lub oglądanie filmów z Internetu o ile dokonywane jest to w celach prywatnych czyli niezarobkowych. Bardzo ważną kwestią jest aby wiedzieć, że wskazany art 23 dotyczący dozwolonego użytku osobistego nie dotyczy programów komputerowych, utworów architektonicznych i elektronicznych baz danych. Jest więc przestępstwem używanie, kopiowanie czy posiadanie programów komputerowych bez licencji zezwalającej na tego rodzaju użytek. [...]

Z przedstawionych powyżej zasad wynika, że jako nielegalną należy uznać każdą eksploatację utworów bez zapłaty wynagrodzenia, (także utworów dostępnych w Internecie), gdy dokonywana jest ona w celu osiągnięcia zysków np. właściciel restauracji, sklepu, zakładu fryzjerskiego itp. odtwarza muzykę lub wystawia odbiornik radiowy telewizyjny lub podłączony do Internetu aby uprzyjemnić czas swoim klientom. Przyjmuje się, że eksploatowanie utworów uprzyjemnia zakupy lub świadczenie usług i pośrednio wpływa na wyższe zyski przedsiębiorcy. Z przedstawionej powyżej zasady, zgodnie z którą dozwolony użytek osobisty jest możliwy, ale jedynie w kręgu osób najbliższych, jako nielegalne uznać należy działanie polegające na rozpowszechnianiu utworów, czyli np. umieszczaniu piosenek, filmów, zdjęć, książek itp. utworów na stronach internetowych dostępnych dla nieograniczonej liczby osób. Rozpowszechnianie więc utworów bez zgody twórcy na Facebooku, Youtube lub portalach typu chomikuj.pl może być źródłem odpowiedzialności prawnej. [...]

Warto zauważyć, że różnego rodzaju platformy wymiany plików np. sieci peer to peer funkcjonują na tej zasadzie, że warunkiem ściągnięcia materiałów jest udostępnienie własnych zasobów. O ile więc ściągnięcie pliku do własnego użytku będzie dozwolone, o tyle udostępnienie własnych materiałów będzie powodowało odpowiedzialność prawną. Na zakończenie warto dodać, że ten sam akt nielegalnej eksploatacji utworów

może być jednocześnie źródłem odpowiedzialności cywilnoprawnej oraz karnej. Oznacza to, że konsekwencją złamania praw autorskich może być odpowiedzialność majątkowa związana z rekompensatą utraconego przez twórcę zysku oraz wymierzana często jednocześnie sankcja kryminalna (kara grzywny, ograniczenia lub pozbawienia wolności)⁵³.

Patrząc z teologicznomoralnego punktu widzenia na przepisy mówiące o użytku osobistym, nie można nie dostrzec ich pozytywnej strony. Dzięki takim zapisom prawo wyraźnie stawia wyżej osobę z naturalną dla niej potrzebą poszukiwania prawdy i dostępu do dóbr kultury oraz cywilizacji, niż partykularne interesy twórców, wydawców, koneserów, mecenasów itp. Poza tym, wyraźnie określając, że można w pewnym zakresie eksploatować dane, prawo pokazuje, że jest się w kręgu działań moralnych – na co zwracano uwagę wcześniej. Niestety, z drugiej strony da się zauważyć pewne niebezpieczeństwo nadużycia tego prawa. Pozór pozostawiania w jego zasięgu zaś może zwolnić złoczyńcę-pirata (bo takim w rzeczywistości się okazuje – w rzeczywistości tworzy zło) z poczucia winy i potrzeby przemyślenia tej kwestii. Chodzi tu o „naciąganie” przepisów, lub raczej „podciąganie” sytuacji pod przepis. Jako poważny problem moralny w tym zakresie jawi się kwestia wymiany danych pomiędzy internautami⁵⁴. Dla wielu z nich bowiem bycie „przyjacielem z Facebooka” lub innego serwisu społecznościowego, albo uczestnikiem tego samego forum

⁵³ Tylec, *Kto ściąga ten...* [dostęp: 30.10.2015].

⁵⁴ W przystępny sposób kwestia ta – z omówieniem konkretnych sposobów i „technik” – została omówiona na portalu dobreprogramy.pl. Ciekawymi dopowiedzeniami i uszczegółowieniami problemu są komentarze internautów. Por. M. Maruta, *Mp3 z sieci – próba uporządkowania dyskusji cz. 1*, <http://www.dobreprogramy.pl/Mp-z-sieci-proba-uporzadkowania-diskusji-cz,Artykul,11352.html> [dostęp: 12.8.2015]; tenże, *Mp3 z sieci – próba uporządkowania dyskusji cz. 2*, <http://www.dobreprogramy.pl/Mp-z-sieci-proba-uporzadkowania-diskusji-cz,Artykul,11354.html> [dostęp: 12.8.2015]; A. Wachowska, *Czy technologia P2M pozwala na zgodne z prawem ściąganie plików?*, <http://www.dobreprogramy.pl/Czy-technologie-PM-pozwala-na-zgodne-z-prawem-sciaganie-plikow,Artykul,11401.html> [dostęp: 23.5.2011].

dyskusyjnego, to wystarczający powód, aby skorzystać ze wspomnianego wyżej prawa. Oczywiście, nie można negować faktu, iż wśród internautów są ludzie rzeczywiście bliscy sobie. Jednak nie można też uznać, że każde „wpisanie się” do grona przyjaciół może być tak traktowane z moralnego punktu widzenia. Być może prawnik jest w stanie udowodnić, iż to prawda. Ale jak jest faktycznie? Czy naprawdę te rzesze osób „podpiętych” do profilu jako „przyjaciele” czy „znajomi” są nimi faktycznie? Na to pytanie może odpowiedzieć sobie jedynie konkretny człowiek – konkretny podmiot działania. Moralista zaś pyta w tym kontekście właśnie o faktyczne więzi z człowiekiem, z którym wymienia się dane, a nie o to, czy jest on zapisany jako przyjaciel.

Człowiek zamierzający pobrać jakieś dzieła lub udostępnić komuś – bez względu na to, czy dzieje się to w „wirtualu” czy w „realu” – powinien wiedzieć, kto rzeczywiście jest jego bliskim. Świadomość i moralna pewność tej kwestii, jest bardzo ważna. Bo użytek osobisty takich osób właśnie dotyczy. W sytuacji niepozytywnej odpowiedzi na to pytanie, trzeba mówić o piractwie, którego charakter moralny oraz skutki są oczywiste – jak można się przekonać z powyższych analiz. Także w sytuacji wątpliwej nie należy ryzykować spowodowania zła – należy uznać za słuszną klasykzną maksymę etyczną, która mówi, żeby w sytuacji wątpliwej nie działać. Właśnie ze względu na możliwość wyrządzenia zła, które nigdy nie pozostaje bez znaczenia – zawsze pociąga za sobą konkretne reperkusje; zawsze niszczy ekologiczne układy społeczne oraz niekorzystnie rzutuje na rozwój integralny poszczególnych osób, których dotyka.

Kolejną kwestią, na którą zwrócić uwagę w tym kontekście nieprzestrzegania prawa stanowiącego, jest plagiat. Chociaż ze względu na fakt, że odnoszą się do niego odrębne, dosyć szczegółowe regulacje prawne, słusznie można się w nim dopatrywać odrębnego problemu legalno-moralnego, to jednak analizowany z perspektywy podmiotowego eksploataowania informacji, jawi się jako rodzaj piractwa. Ostatecznie bowiem chodzi w nim o nielegalne wykorzystanie posiadanych danych, które zostały utrwalone w postaci jakiegoś dzieła (np. tekst, obraz, muzyka itp. zamieszczone na stronie internetowej). Problemem w przypadku plagiatu jest nie tylko

ewentualne pozbawienie twórcy należnego mu dochodu, ale zdobycie przez pirata-plagiatora czegoś, co mu się nie należy. Mogą to być jakieś dobra materialne (np. pieniądze), ale też i niematerialne (np. sława, awans). Dużym problemem jest kłamstwo, które w teologii moralnej ocenia się zawsze jako jednoznacznie złe moralnie – na co już niejednokrotnie zwracano uwagę. W omawianym przypadku polega ono na tym, że pirat-plagiator udaje, iż jakieś dane są jego dziełem, w sytuacji, gdy rzeczywiście tak nie jest. Wprowadza w błąd osobę bezpośrednio obcującą ze splagiowanym dziełem, jak i zakłamuje historię. W niej bowiem to on zostanie zapamiętany jako rzeczywisty twórca.

Kolejną kwestią, którą w tym miejscu warto poruszyć, jest fałszowanie tożsamości potocznie zwanej kradzieżą. Jest to jedno z najczęstszych przewinień dokonywanych za pomocą sieci⁵⁵. W poradach dla korzystających z jednego z popularnych serwisów można wyczytać następujące treści:

[...] z kradzieżą tożsamości mamy do czynienia wówczas, gdy ktoś bezprawnie wejdzie w posiadanie naszych danych osobowych i wykorzysta je wbrew naszej woli, podszywając się pod nas. Jeszcze do niedawna, żeby móc się pod kogoś podszyć, trzeba było znać wiele jego danych osobowych. Rozwój nowoczesnych technologii, upowszechnienie Internetu i poczty elektronicznej czy usług e-bankowości doprowadziły do tego, że podanie się za inną osobę lub wykonanie w jej imieniu np. operacji bankowej jest obecnie znacznie łatwiejsze. Niekiedy bowiem, by podszyć się pod inną osobę wystarczy posłużenie się np. jej pseudonimem (nick) wykorzystywanym na forach internetowych albo podanie numeru PIN jej karty płatniczej⁵⁶.

⁵⁵ Por. *Fałszowanie tożsamości w internecie*, <http://www.infor.pl/prawo/prawo-karne/przestępstwa-komputerowe/298393.galeria,Kradziez-tozsamosci-w-internecie.html> [dostęp: 30.11.2015].

⁵⁶ *Nasza Bezpieczna Klasa*, <http://nk.pl/bezpieczenstwo> [dostęp: 30.11.2015].

Łatwo zauważyć, że nazwa, która przyjęła się do opisywanego tu procederu nie jest zbyt odpowiednia, kiedy ów problem analizuje się z perspektywy podmiotowego aspektu eksploatacji informacji. Kradzież bowiem polega na tym, że przywłaszcza się sobie jakieś dobra pozbawiając ich jednocześnie prawowitego właściciela. W przypadku podszywania się pod kogoś nie ma mowy o uniemożliwieniu mu korzystania z jego własnych danych – oznacza więc dodatkową osobę przypisaną do tej „skradzionej” tożsamości. Widać tu więc wyraźnie dwie kwestie: złodziejstwo i fałszerstwo. Patrząc na przedmiot takiego działania, widzi się w nim wykorzystanie przez kogoś nieuprawnionego takiego dobra, które do niego nie należy, przy jednoczesnej (przynajmniej potencjalnej) niewiedzy o tym osoby uprawnionej. Ta sytuacja zaś powoduje dodatkowe komplikacje, a przede wszystkim brak reakcji ze strony tego drugiego człowieka. W ten sposób działania „złodzieja tożsamości” są niejako „milcząco sankcjonowane”. Okazuje się więc, że jest to rodzaj piractwa. Bardziej szczegółowo, tej jego „odmiany”, do której zaliczony został plagiat.

Mimo częstego przywoływania spraw finansowych w kontekście podszywania się pod kogoś, warto zauważyć, że istnieje wiele innych możliwości wykorzystania w internecie czyjejś tożsamości. Wśród nich są: możliwość założenia fałszywego konta pocztowego lub profilu w serwisie społecznościowym i funkcjonowaniu „w wirtualu” jako osoba, której tożsamość się wykorzystuje – działanie na jej koto; możliwość robienia zakupów na czyjś rachunek; wykorzystanie tych informacji w realnym życiu (np. podając fałszywe dane kontrolerowi biletów). Każda z tych sytuacji jest niekorzystna zarówno pod względem społecznym, jak i osobistym. Zło, jakie powstaje dotyka każdej z tych płaszczyzn.

Kwestią, na którą przyjdzie zwrócić uwagę podczas omawiania stalkingu, ale którą dla porządku i pełności wywodu warto wspomnieć i tutaj, jest wyłudzenie danych osobowych, aby wywierać na kogoś nacisk podając się za inną osobę. Takie zachowanie ma być – jak można się domyślać – swoistym zabezpieczeniem przed poniesieniem kary w przypadku ewentualnego odkrycia procederu, albo celowym ściąganiem jej na osobę, której dane są wykorzystywane.

Wszystkie wymienione tu sposoby wykorzystania skradzionej tożsamości nie wymagają dokonywania w tym miejscu zbyt dokładnych analiz. Są one bowiem analogiczne do tych, które takim analizom zostały poddane. Wystarczy więc jedynie wspomnieć, że mają one znamiona jednocześnie kradzieży i kłamstwa. W tej sytuacji proceder ten jawi się jako ciężki grzech.

Nierzadko ci, którzy dopuszczają się nadużyć na analizowanym tu polu, znajdują wiele – jak im się wydaje – skutecznych tłumaczeń, zgodnie z którymi, albo „nie mogli zrobić inaczej”, albo chociaż wiedzą, że to nie jest najlepsze wyjście, to „przecież ostatecznie nikomu nic złego nie uczynili”. Biorąc to pod uwagę warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię. Chodzi mianowicie o to, że nawet jeśli faktycznie osoba, wobec której dopuszczono się nadużycia nie ponosi żadnego realnego uszczerbku (np. materialnego, ale też osobistego, moralnego, ponieważ nawet nie wie o zaistniałym nadużyciu, lub po prostu nie żyje), wcale to nie oznacza, że w ogóle nie ma problemu. Nie można powiedzieć, że nie ma problemu nawet wtedy, kiedy poszkodowany zaakceptował niekorzystne dla niego zdarzenia. Trzeba bowiem pamiętać o tym, co dzieje się z osobą popełniającą zły czyn; o to, w jaki sposób szkodzi sobie, a ze względu na społeczny charakter grzechu także całemu społeczeństwu⁵⁷.

Na podstawie filozoficzno-teologicznych analiz czynu ludzkiego wiadomo, że każdy czyn zmienia tego, kto go dokonuje; że zawsze – oprócz takiego jego aspektu (efektu), który zostaje poza podmiotem i zmienia otoczenie (w przypadku plagiatu lub piractwa może to być np. ten, kogo prawa są łamane) jest także taki, który pozostaje w działającym i zmienia właśnie jego. Nikt bowiem po czynie nie pozostaje taki, jaki był przed nim. Najpoważniejszymi zmianami, jakie mogą zaistnieć w podmiocie złego czynu jest bagatelizowanie zła (pójście „na układ” ze złem, zamiast radykalnego odrzucenia go) i – przynajmniej w jakiejś mierze – przyzwyczajanie się do niego, „obywanie się” z nim.

⁵⁷ Por. RP, 16.

6.

Niebezpieczeństwo przemocy internetowej

Dużym problemem, który trzeba zauważyć analizując niezgodne z prawem działania internautów, jest wykorzystywanie sieci jako miejsca i narzędzia przemocy. Najogólniej rzecz biorąc, chodzi o wywarcie na kogoś wpływu. Przy czym, co koniecznie trzeba dostrzec, dzieje się to nie tylko bez choćby domniemanej zgody osoby ku której kierowane są działania, ale najczęściej wbrew jej chęciom i potrzebom. Istotą tej aktywności jest więc narzucanie komuś siłą swojej woli. W tym sensie działania takie są tożsame z agresją. Ona zaś zawsze jest złem, które wynika z pogwałcenia wolności i – jak wspomniano – nieliczenia się z wolą osoby⁵⁸.

Ugodzenie w wolność osoby jest ugodzeniem w jej istotę. Wolność bowiem jest niezbywalnym atrybutem osoby, który właśnie m.in. jest wyrazem i wyznacznikiem charakteru osobowego człowieka⁵⁹. Nieliczenie się z wolnością jest nieliczeniem się z tym charakterem; jest nieliczeniem się z naturalnym stanem rzeczy; jest odrzuceniem ekologiczności; jest sprze-

⁵⁸ Por. S. Pawlaczek, *Agresja*, w: EK, t. 1, kol. 193.

⁵⁹ Por. Nowosad, Wyrostkiewicz, *Wolność*, s. 582.

niewierzeniem się moralności. (Na marginesie warto dodać, że skrajną formą agresji w wymiarze społecznym jest wojna, której ocena z perspektywy ekologii ludzkiej jest jednoznacznie zła⁶⁰).

Internet jest miejscem, w którym zachowania przemocowe (agresywne) pojawiają się stosunkowo często w porównaniu z innymi obszarami życia. Wynika to z kilku powodów. Do typowych dla mediów kwestii, których sztandarowym przykładem jest przyciąganie uwagi za pomocą przemocy⁶¹, trzeba dodać typowe dla internetu kwestie, którymi są: anonimowość internauty, nieograniczoność czasowa aktywności sieciowej, niejawność komunikacji online, szeroki dostęp do informacji Nielimitowanej liczby internautów oraz tzw. efekt kabiny pilota, czyli brak bezpośrednich informacji zwrotnych na temat reakcji emocjonalnych osób nękanymi⁶².

Obok typowych przyczyn stosowania przemocy, na które już zwrócono uwagę, a za które trzeba uznać chęć wywarcia wpływu na kogoś, w przypadku cyberprzemocy podkreśla się znacznie osobistych skłonności do wynikających „pielęgnowania” z braku empatii i niezdolność do przyjmowania punktu widzenia innych⁶³. Takie postawy w sposób szczególny mogą się ujawniać w sprzyjających im okolicznościach (wskazanych wyżej), w których z natury znajduje się internauta. Ponadto, uaktywnienie ich

⁶⁰ Por. Wyrostkiewicz, *Wojna a ekologia*, s. 255-275.

⁶¹ Por. M. Wyrostkiewicz, *Media źródłami przemocy*, w: *Oblicza przemocy. Od przyczyn do przeciwdziałania*, red. P. Morciniec, Redakcja Wydawnictw Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2012, s. 36-40.

⁶² Por. E. Bal, M. Białonoga-Gosik, *Agresja w sieci – cyberbullying. Zagrożenie dla młodego pokolenia*, „Biuletyn Edukacji Medialnej”, 11(2014), nr 1, s. 20-24. Szeroko na ten temat por. J. Pażyłski, *Agresja elektroniczna i cyberbullying jako nowe ryzykowne zachowania młodzieży*, Impuls, Kraków 2012; M. Nowastowska, *Agresja cyfrowa wśród młodzieży w procesie komunikowania zapośredniczonego*, w: *Spółczesność internautów a kultura globalna*, s. 103-115

⁶³ Por. Bal, Białonoga-Gosik, s. 24.

w sieci sprawia, że w „normalnym życiu” osoba agresywna jest w stanie funkcjonować zwyczajnie. W tej sytuacji widać, że internet sprzyja bezrefleksyjnemu – jak się wyrażono – pielęgnowaniu nieekologicznych postaw, które choć niezauważane od razu, to jednak niszczą osobę i relacje społeczne. Dlatego warto na to zwrócić uwagę internautom.

Cyberprzemoc przybiera różne formy. Są to m.in.: flaming, czyli „wojna na obelgi”, prześladowanie, oczernianie, włamania, groźby, nękanie oraz happy slapping, czyli „radosne okładanie”⁶⁴. Choć wszystkie te zachowania są łamaniem naturalnych norm funkcjonowania w społeczeństwie, to jednak nie wszystkie stanowią przekroczenie przepisów prawa stanowionego. Do takich bez wątpienia należy zaliczyć stalking i spamowanie. Dlatego w tym miejscu uwaga zostanie skupiona na nich.

⁶⁴ Por. tamże, s. 27-29. Bardziej rozbudowana typologia i omówienia por. Pażyłski, s. 105-162.

6.1.

Stalking – czyli uporczywe nękanie

Jednym z niedawno zdefiniowanych przestępstw w Polsce jest uporczywe nękanie, czyli stalking⁶⁵. Zgodnie z opinią znawców tematu, jest to „przesz-
tępstwo doby komunikacji elektronicznej. Znaczna część działań osoby
prześladującej związana jest z wykorzystaniem środków z nią związanych
– bardzo dużych ilości SMS-ów, e-maili i tym podobnych. Mając to na uwa-
dze ustawodawca zdecydował się umieścić w § 2 inne przestępstwo cha-
rakterystyczne dla elektronicznych metod komunikacji, a mianowicie pod-
szywanie się w celu wyrządzenia szkody. Z przestępstwem tym mamy do
czynienia często z wykorzystaniem stron internetowych i innych środków
umożliwiających wysyłanie poczty elektronicznej czy wiadomości SMS
podając się za innego nadawcę”⁶⁶.

Aby dobrze zrozumieć kwestię warto przywołać treść *Kodeksu Karnego*,
który stwierdza:

- § 1. Kto przez uporczywe nękanie innej osoby lub osoby jej najbliższej
wzbudza u niej uzasadnione okolicznościami poczucie zagrożenia
lub istotnie narusza jej prywatność, podlega karze pozbawienia
wolności do 3 lat.

⁶⁵ Por. *Ustawa z dnia 25 lutego 2011 r. o zmianie ustawy – Kodeks karny*, Dz.U. 2011
nr 72 poz. 381.

⁶⁶ *Przestępstwa często spotykane w praktyce*, w: *Prawo karne*, <http://www.karne.pl> [do-
stęp: 13.4.2013].

- § 2. Tej samej karze podlega, kto wykorzystuje wizerunek innej osoby lub inne jej dane osobowe w celu wyrządzenia jej szkody majątkowej lub osobistej.
- § 3. Jeżeli następstwem czynu określonego w § 1 lub 2 jest targnięcie się pokrzywdzonego na własne życie, sprawca podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10.
- § 4. Ściganie przestępstw określonych w § 1 i 2 następuje na wniosek pokrzywdzonego⁶⁷.

Nawet pobieżne przyjrzenie się przywołanemu wyżej aktowi prawnemu pozwala dostrzec, iż przestępstwo stalkingu nie jest zarezerwowane jedynie dla internautów. Jednak – zgodnie z tym, co wiadano wcześniej – internet okazuje się być idealnym wręcz miejscem i narzędziem do uprawiania takiego procederu. W związku z tym pokusa dokonania takiego czynu jest statystycznie większa niż w przypadku użytkowników tradycyjnych form komunikacji. Tę pokusę potęguje fakt, że – zgodnie z przekonaniem wielu osób – przestępstwo dokonane za pomocą sieci może być niewykrywalne. Może się też zdarzyć, że internauta, niejako „przez przypadek” dopuści się działań stalkingowych lub im podobnych (od stalkingu będzie je różniła np. tylko częstotliwość), aby „dać nauczkę” nielubianej osobie. Poza tym doświadczenie pokazuje, że takie praktyki są nierzadkie, a wiele spośród dokonujących je, nie zdaje sobie sprawy z powagi problemu⁶⁸.

⁶⁷ *Kodeks Karny*, art. 190a, <http://kodeks-karny.org> [dostęp: 20.11.2014].

⁶⁸ „Stres, strach, bóle żołądka, problemy w pracy, nerwica, załamanie psychiczne, zszargana reputacja czy nawet próby samobójcze. To wszystko może spotkać ofiary stalkingu. Uporczywe nękanie jest coraz częstszym w Polsce procederem. Sprzyja mu rozwój nowych technologii – internetu i telefonii komórkowej. [...] W Polsce jeszcze do niedawna nie było reprezentatywnych badań nad stalkingiem. Kompleksową analizę

Warto zauważyć, że problem stalkingu nie wiąże się z jakimiś korzyściami materialnymi (choć formułowanie gróźb także się do niego zalicza – sam akt przemocy bezpośredniej, np. porwanie kogoś lub kradzież, nie następuje). Nie można go więc utożsamiać z wezwaniami do płacenia okupu czy temu podobnymi procederami. Tu chodzi o to, że poprzez swoją natarczywość i niechciane przez adresata kontaktowanie się z nim, doświadcza on strapienia, poczucia zagrożenia, naruszania prywatności i uciążliwości takiego stanu rzeczy oraz dyskomfortu z tym związanego, a przy tym dostrzega swoją bezsilność⁶⁹.

Chociaż, jak można wyczytać z *Kodeksu Karnego*, a także, co akcentują komentatorzy, aby działanie zostało uznane za stalking, musi być uporczywe. Oznacza to, że dla orzeczenia jego winy stalkera i nałożenia na niego kary wymagana jest „znacząca długotrwałość, a także świadomość,

przeprowadził dopiero, na zlecenie Ministerstwa Sprawiedliwości, Instytut Wymiaru Sprawiedliwości. Badanie pod nadzorem prof. Andrzeja Siemaszki przeprowadził pod koniec 2009 r. TNS OBOP na losowej próbie 10,2 tys. respondentów. Na potrzeby telefonicznych ankiet posłużono się wąską definicją stalkingu – czyn o wymiarze osobistym, sprawca chce nawiązać kontakt bądź uprzykrzyć życie swojej ofierze, nie ma przy tym żądań materialnych. Takie zachowanie ma być uporczywe, a jego motywem może być zazdrość, zawód miłosny, nienawiść, spory rodzinne bądź sąsiedzkie. W badaniu 9,9 proc. ankietowanych przyznało, że padło ofiarą stalkingu – mniej więcej w równym stopniu kobiety i mężczyźni. Na tej podstawie można przyjąć, że stalkingu doświadczyło 3 mln dorosłych Polaków. Dla porównania, we Włoszech było to 20 proc. populacji, w Anglii i Walii – 12 proc., w Szwecji – 9 proc., a w Niemczech – 12 proc. [...] Stalking najczęściej objawia się poprzez rozpowszechnianie oszczerstw, kłamstw i plotek (70 proc. pokrzywdzonych), grożenie i szantażowanie, częste telefony, również w nocy. Przeszło co trzecia ofiara była śledzona, dostawała niechciane listy, e-maile, sms-y, wiadomości głosowe, zaczepiano też i grożono jej przyjaciołom. W co czwartym przypadku sprawca niszczył rzeczy ofiary. Aż jedna piąta sprawców użyła przemocy, zaś 4 proc. próbowało gwałtu. Inne formy nękania to dręczenie zwierzęcia ofiary bądź zamieszczanie komentarzy o ofierze i jej zdjęć w Internecie”. W. Olszewska, *Paragraf na stalkera*, „Na wokandzie” [on-line], 2010 nr 3, <http://nawokandzie.ms.gov.pl/numer-3/wokanda-3/paragraf-na-stalkera.html> [dostęp: 13.4.2013].

⁶⁹ Por. *Przestępstwa często spotykane w praktyce* [dostęp: 13.4.2013].

iż zachowanie narusza przyjęty porządek prawny lub zasady współżycia społecznego. W związku z tym nie można mówić o uporczywości w przypadku kilku niechcianych telefonów lub pojedynczego najścia. Poczucia zaś zagrożenia i istotne naruszenie prywatności stanowią w dużym stopniu kategorii subiektywne⁷⁰. Ta informacja pokazuje, że prawdopodobnie, wbrew pozorom nie będzie łatwo nazwać kogoś stalkerem w sensie prawnym. To jednak nie oznacza, że wspomniany wcześniej „jeden telefon” lub „pojedyncze najście” nie stanowią problemu moralnego. Nawet takie jednorazowe działanie, a także brak wyroku skazującego (co musi się odbyć – jak wynika z dokumentu – na wniosek pokrzywdzonego, który przecież może w ogóle nie podjąć takiej próby), jest grzechem.

Istotą stalkingu nie musi być wprowadzenie kogoś w stan poważnego dyskomfortu psychicznego lub strachu. Jeśli bowiem tak się nie stanie, nie oznacza to, że stalker nie jest stalkerem. Problem moralny bowiem jest nie w skutku działania, ale w jego przyczynie: w przedmiocie i celu podjętego działania. A te, w przypadku podejmowania działań stalkingowych, zawsze są niegodziwe i niesprawiedliwe: świadczą o niewłaściwym traktowaniu osoby nękaney – uderzają w jej godność. Jawią się więc jako działania niemoralne. Warto powtórzyć, że nie chodzi tu tylko o osobę pokrzywdzoną, ale o krzywdzącego. Nawet więc, jeśli nękany nie odczuje tego, moralnie nękający jest stalkerem i ponosi za to odpowiedzialność. Na jego wewnętrznym obliczu i w ramach opcji fundamentalnej bez wątpienia zostaje to „odnotowane”.

⁷⁰ Tamże.

6.2. Spamowanie – czyli niechciana korespondencja

Spam to korespondencja niechciana przez odbiorcę i niepotrzebna mu (dlatego niechciana). W tym „niechceniu” leży sedno sprawy. Nawet bowiem wówczas, kiedy korespondencja obiektywnie rzecz biorąc mogłaby być przydatna, ale jest niechciana, wówczas stanowi spam. Już w tym miejscu widać, że kryterium tego, kiedy ma się do czynienia ze spamem, a kiedy z korespondencją, jest nie na zewnątrz, ale wewnątrz odbiorcy. To kwestia, która dotyczy jego wolności, do czego przyjdzie wrócić w końcowej partii tego wątku.

Opisywany tu proceder najczęściej przybiera postać tzw. łańcuszków szczęścia i fałszywych informacji (np. dotyczących rzekomego wirusa)⁷¹. Coraz częściej są to też informacje o charakterze marketingowym. Spamming jest dokonywany przede wszystkim w celach zarobkowych, rozrywkowych lub dokuczenia komuś⁷². Do niedawna jeszcze uznawane było za jedno z „najcięższych wykroczeń przeciw netykierce”⁷³. Dziś jest przestępstwem wobec prawa⁷⁴. W tej sytuacji, jeśli jest dokonywane świadomie i dobrowolnie, to jawi się jednoznacznie jako grzech – co wiadomo

⁷¹ Por. M. Lisowska-Magdziarz, M. Jasinowicz, *Spam*, w: STMed, s. 198

⁷² Por. M. Lisowska-Magdziarz, *Spamming*, w: STMed, s. 198

⁷³ Por. tamże.

⁷⁴ Por. *Ustawa z dnia 18 lipca 2002 r. o świadczeniu usług drogą elektroniczną*, Dz.U. 2002 nr 144 poz. 1204, art. 10.

z wcześniej przedstawionych analiz. Warto jednak dopowiedzieć, że fakt, iż spamowanie jest grzechem nie wynika tylko z tego, że jest przekroczeniem prawa państwowego. To jest jedynie potwierdzeniem grzeszności tego działania – grzeszności, o której świadczą: jego cel (efekt – niechciana korespondencja w skrzynce) oraz intencja (działanie wbrew czyjejś woli – lekceważenie jego słusznych praw).

Obowiązujące obecnie w Polsce prawo stwierdza, że pod karą grzywny⁷⁵ „zakazane jest przesyłanie niezamówionej informacji handlowej skierowanej do oznaczonego odbiorcy będącego osobą fizyczną za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej”⁷⁶. Informację taką uważa się zaś za zamówioną, „jeżeli odbiorca wyraził zgodę na otrzymywanie takiej informacji, w szczególności udostępnił w tym celu identyfikujący go adres elektroniczny”⁷⁷.

Wyjaśnieniem takiego powodu rzeczy jest ustęp 3 cytowanego wyżej artykułu, gdzie jest mowa o tym, że działania spammerskie są wyrazem nieuczciwej konkurencji. Z teologicznomoralnego punktu widzenia jawią się jako niesprawiedliwość oraz manipulacja, czyli działania grzeszne.

W tym miejscu warto nawiązać do czynionych wcześniej analiz i powiedzieć, że nie wystarczy formalna zgoda jakiegoś internauty na przyjmowanie korespondencji, aby uznać, że nie jest ona spamem. Chociaż taki punkt widzenia będzie charakterystyczny dla prawników, to perspektywa teologicznomoralna nakazuje zapytać o rzeczywistą wolę odbiorcy korespondencji. Jeśli została ona ograniczona, tzn. człowiek ten został w jakiś sposób zmuszony do zgody (czy to podstępem, czy ze względu np. na uwarunkowanie dokonania zakupu w sklepie internetowym od zgody na przyjmowanie korespondencji), wówczas z perspektywy podmiotowej

⁷⁵ „1. Kto przesyła za pomocą środków komunikacji elektronicznej niezamówione informacje handlowe, podlega karze grzywny. 2. Ściganie wykroczenia, o którym mowa w ust. 1, następuje na wniosek pokrzywdzonego”. Tamże, art. 24.

⁷⁶ Tamże, art. 10, ust. 1.

⁷⁷ Tamże, art. 10, ust. 2.

można mówić o spamowaniu. Sprawą kluczową jest tu bowiem rzeczywista wolność odbiorcy korespondencji. Tam zaś, gdzie w grę wchodzi narzucanie zgody przez nadawcę, tam przesyłanie informacji ma znamiona spamowania.

Zwrócenie uwagi na nieliczenie się spamera z wolnością odbiorcy spamu sprawia, że trudno mieć wątpliwości co do tego, że spamowanie jest rodzajem przemocy. Jej efekt jest więc zbieżny z typowym skutkiem przemocy. Dotyczy to głównie sfery osobistej zarówno spamera, jak i odbiorcy spamu. Wiele osób nie zdając sobie z tego sprawy generuje zło lub pozwala na nie. Każde z tych działań należy uznać za niemoralne. Trzeba tak zrobić nie ze względu na – co warto podkreślić po raz kolejny – jak się niektórym wydaje „niewinne” i „nieszkodzące nikomu wiadomości”, ale z racji na nieuprawnione ograniczanie czyjejś wolności. Jeśli doda się do tego – na co zwrócono uwagę na początku refleksji na temat spamowania – że jego źródłem może być chęć dokuczenia komuś, to wówczas zło, którego doświadczą odbiorca spamu oraz wina spamera są spotęgowane.

7.

Netykieta – a (nie)bezpieczeństwo

Najmniej sformalizowanym kodeksem ze wszystkich, które są przywoływane w niniejszym opracowaniu, jest netykieta (połączenie słów: net i etykieta) – „etykieta w necie”. Zgodnie ze słownikową definicją jest to:

zbiór norm etycznych sieci internetowej obejmujący również listę niepożądanych zachowań uczestników sieci. Netykieta nie jest ściśle skodyfikowana, jej wytyczne w warstwie szczegółowej zależą od specyfiki konkretnych usług internetowych, w warstwie ogólnej – zachęcają do przyzwoitego, niewadzącego innym użytkownikom sieci zachowania. [...] Osoby uporczywie łamiące netykietę mogą być izolowane przez innych użytkowników sieci, a czasami również karane ograniczeniem dostępu do usług przez upoważnione do tego osoby (operatorów czata, moderatorów grup dyskusyjnych, administratorów poczty i in.)⁷⁸.

Netykieta stanowi swoisty *savoir vivre* internauty. Chodzi tu więc nie o jakieś sformalizowane, sztywne regulacje, wypracowane przez stosowną władzę, ale o sprawdzone w praktyce zasady dobrego współżycia i współpracy: dobre maniery, konwenanse, reguły grzecznościowe, szacunek wobec innych itp. Chociaż wydaje się, że chodzi tu o drobne sprawy, to w rzeczywistości tak nie jest. W gruncie rzeczy bowiem mowa jest tu o (nie)sprawiedliwości, która wyraża się w wymienionych wyżej postawach i działaniach. Ta zaś, jak już niejednokrotnie dowodzone, ma duże znaczenie zarówno dla istnienia wspólnoty, jak i rozwoju osobistego poszczególnych osób.

Ponieważ potrzeba przestrzegania zasad wchodzących w zakres netykiety jawi się jako konieczna dla zachowania ekologicznych relacji pomiędzy internautami, dlatego można do niej odnieść te wszystkie tezy, które dotyczą sformalizowanego ludzkiego prawa stanowionego. Oznacza to, że trzeba netykietę traktować w kategoriach imperatywu moralnego. Oczywiście, waga ewentualnego grzechu nie jest zbyt wielka ze względu na cel (efekt) działania, dlatego też potencjalna wina nie będzie zbyt wielka. Może być ona jednak znacznie wzmocniona przez intencję inetrauty łamiącego netykietę. Z dużym prawdopodobieństwem można bowiem uznać, że będzie odzwierciedlenie lekceważącego stosunku do innych użytkowników sieci.

⁷⁸ M. Jasinowicz, *Netykieta*, w: STMed, s. 129

To zaś jest niewłaściwym traktowaniem godności osoby ludzkiej, co samo w sobie jawi się jako poważna kwestia.

Jednym z najpoważniejszych i najbardziej nielubianych przez internautów odstępstw od netykiety jest to, co niegdyś określano mianem flamingu (od ang. *flame war* – „kłótnia internetowa, celowe rozsyłanie na grupy dyskusyjne wiadomości obraźliwych, prowokujących bądź podtrzymujących kłótnię”⁷⁹), a dziś – w nieco rozszerzonym rozumieniu – nazywa się trollowaniem lub trollingiem. Jest to nic innego jak drażnienie innych internautów, obrażanie ich lub wywoływanie kłótni pomiędzy nimi. W zależności od podjętych działań oraz ich celów wyróżnia się aż kilkadziesiąt typów trolli⁸⁰.

Analizowanie różnic pomiędzy poszczególnymi grupami trolli i nazewnictwa, które jest tu stosowane, nie przedsięwzięciem potrzebnym w ramach niniejszych dociekań. Warto skupić się jedynie na głównym celu trollowania. A jest nim rozbijanie wspólnoty wśród internautów i przeszkadzanie poszukującym prawdy w dochodzeniu do niej. Po tym wszystkim, co dotychczas powiedziano na temat wartości oby tych rzeczywiście, tj. wspólnoty i prawdy, rozbudowany komentarz wydaje się tu zbędny. Warto jedynie powiedzieć, iż jest to działanie wybitnie aspołeczne i świadczy o niedojrzałości osoby dopuszczającej się go. Jeśli towarzyszy temu świadomość i dobrowolność, wówczas jest też działaniem niemoralnym.

⁷⁹ Tamże

⁸⁰ Por. *Trolle internetowe*, w: *Wielka ilustrowana encyklopedia internetowa*, <http://trole.joemonster.org> [dostęp: 13.4.2013].



Korzystanie z internetu jest obwarowane wieloma jasno sformułowanymi przepisami prawnymi oraz takimi, które mają charakter jedynie grzesnościowych umów. Z perspektywy teologicznomoralnej (ekologiczno-ludzkiej) przestrzeganie ich wszystkich jawi się jako wymóg sprawiedliwości. Nieprzestrzeganie przyjętych słusznych zasad jest wyrazem niesprawiedliwości legalnej, a w konsekwencji działaniem niszczącym samego człowieka niesprawiedliwego, oraz destabilizującym życie wspólnoty, co w konsekwencji zagraża rozwojowi integralnemu jej członków. Internet, jako medium społeczne i z założenia egalitarne – nieposiadające ośrodka władzy ani zarządzania – jest zbudowany przede wszystkim na dobrych relacjach internautów (oczywiście, nie chodzi tu o stronę techniczną, ale o internet jako substytut infokomponentu). Od nich więc, od tych relacji, w niemałej mierze zależy rozwój i właściwe funkcjonowanie sieci. Zachęta do dbania o zachowywanie przez internautów przepisów – od tych wpisanych w międzynarodowe regulacje prawne, poprzez prawo państwowe i lokalne, aż po zasady netykiety – jawi się więc jako wyraz troski o postęp cywilizacyjny i kulturowy, utrzymanie właściwych relacji międzyludzkich, a nade wszystko o rozwój integralny każdego człowieka, który w pewnym (wcale nie małym) stopniu zależy od wymienionych wcześniej czynników.

Stosowanie w praktyce przepisów, które są niczym innym, jak zapisanymi w formie zakazów i nakazów zasad funkcjonowania człowieka-osoby i świata (a w nim każdej autonomicznej rzeczywistości), stanowi wyraz działania prawdziwie ekologicznego. Oznacza to więc nie tylko troskę

o bezpieczeństwo społeczne, ale także zabieganie o zachowanie naturalności w świecie. Co z kolei oznacza wyraźny krok w kierunku moralności. Dlatego przestrzeganie słusznych reguł wypracowanych dla internautów (prawo państwowe, międzynarodowe, regulaminy itd.) oraz przez internautów (netykieta) jawi się jako niekwestionowany imperatyw moralny.

(Nie)bezpieczny internauta

Korzystanie z internetu – jak każde świadome i dobrowolne działanie – wpływa na tego, kto go dokonuje, o czym już niejednokrotnie była mowa w tej monografii. Inaczej rzecz ujmując, dokonywane działanie rzutuje na tożsamość człowieka-osoby: rzutuje na to, kim jest naprawdę, a nie jedynie potencjalnie, pozornie czy życzeniowo, albo jedynie „z nazwy”. Aby więc w pełni być człowiekiem-osobą – aby takim się czuć, tak być postrzeganym i tak funkcjonować – nie wystarczy wyglądać jak ludzie, czy urodzić się w ramach gatunku *Homo sapiens*¹. Człowiek-osoba to bowiem – jak podkreślano w pierwszej części książki – istota dynamiczna. Jeśli więc nie dba o właściwy kierunek tego dynamizmu, który uwidacznia się w rozwoju integralnym, wówczas pozostając *Homo sapiens* w jakimś sensie przestaje

¹ Por. M. Wyrostkiewicz, *Spór o człowieka w ekologii*, w: *Spór o człowieka – spór o przyszłość świata. Od bł. Jana XXIII do Jana Pawła II*, red. J. Nagórny, J. Gocko, Poligrafia Inspektoratu Towarzystwa Salezjańskiego, Lublin 2004, s. 217-222.

być człowiekiem-osobą; tożsamość osoby ludzkiej zaciera się, gubi, niszczy.

Inaczej ujmując powyższe myśli można powiedzieć, że aby rzeczywiście zachować tożsamość człowieka-osoby, trzeba działać zgodnie z naturą; trzeba wykorzystywać i urzeczywistniać swoją rozumność i wolność w dążeniu do dobra, które jest dla osoby naturalnym celem. Życie niezgodne z tymi założeniami jawi się jako nie w pełni ludzkie.

Człowiek, który nie dba o swoją osobową tożsamość, jawi się jako niebezpieczny. Jest niebezpieczny dla siebie – sam jest niebezpieczeństwem (zagroza sobie jako „auto-destruktor”) i nie jest bezpieczny (zabezpieczony) także przed samym sobą. Jest też niebezpieczny dla innych – stanowi dla nich niebezpieczeństwo. Refleksja nad (nie)bezpiecznymi obliczami internetu byłaby niekompletna, gdyby nie uwzględniła też tego wątku. (Nie)moralność internetu, to – jak już niejednokrotnie mówiono – jego (nie)bezpieczeństwo. Bezpieczny internet to taki, w którym i dzięki któremu bezpieczny jest internauta. Bezpieczny internauta zaś to taki, który bezpiecznie eksploatuje dane – który robiąc to nie niszczy siebie, tzn. nie godzi w swoją tożsamość.

1.

Tożsamość człowieka-osoby i (nie)bezpieczny problem z jej zachowaniem

Jednoznaczne zdefiniowanie tożsamości nie jest zadaniem łatwym. Można wręcz powiedzieć – oczywiście, nieco upraszczając i uogólniając sprawę, a nawet przechodząc na nieco popularny ton – że ile jest dziedzin wiedzy zajmujących się tym zagadnieniem, tyle jest jego definicji². Refleksje podejmowane w niniejszym opracowaniu, z oczywistych względów, kierują myśli ku naukom humanistycznym. Dla nich zaś „tożsamość” oznacza przede wszystkim niezmiennność bytu – jego jedność, oraz stałość relacji, w jakie ów byt (np. człowiek) w sposób naturalny, swoiście spontaniczny, wchodzi z innymi rzeczywistościami³.

Wspomniana niezmiennność to nic innego, jak identyczność z „wzorcem”. Mówiąc o tożsamości w humanistyce myśli się więc o tych czynnikach, które sprawiają, że coś jest właśnie tym, czym jest; myśli się o tych elementach, których brak lub radykalne ograniczenie czy zmiana sprawiłyby, iż opisywana rzeczywistość stałaby się czymś innym. I zestawia się to ze wspomnianym już „wzorcem”.

Tożsamość to ekspresja własnej natury, która stanowi wspomniany już „wzorec”; to zgodność z naturą; to identyczność z naturą. Utrzymywanie tożsamości polega na badaniu natury i realizowaniu jej postulatów⁴. W przypadku człowieka-osoby chodzi o to, żeby ogólny sposób życia

² Por. *Tożsamość*, w: *Portal Wiedzy PWN*, <http://www.pwn.pl> [dostęp: 20.4. 2014].

³ Por. tamże.

⁴ Powyższa teza przebija przez całą niejednokrotnie już przywoływaną w tej książce monografię Mroczkowskiego.

(opcja fundamentalna) oraz poszczególne działania, pragnienia, plany, odniesienia do innych bytów itd. były zgodne – identyczne, czyli tożsame – z tym, co wyznacza natura człowieka-osoby. Trzeba więc rozumieć co znaczy być człowiekiem-osobą i wtedy działać według naturalnych potrzeb. Jeśli zaś utrzymanie tożsamości jest imperatywem moralnym – a bez wątpienia tak jest, ponieważ stanowi podstawę realizacji rozwoju integralnym, a w pewnym sensie także jego gwarancję – to w ten sposób uzyskuje się kolejny argument, który powinien skłaniać do ich zachowywania. Trzeba tu jeszcze raz podkreślić, że kwestie naturalne (np. skłonności, potrzeby) w tym wypadku oznaczają zgodne z integralnie pojętą naturą.

Inaczej rzecz ujmując można powiedzieć, że tożsamość oznacza naturalny sposób funkcjonowania – naturalny, to znaczy zgodny ze wszystkimi strukturami, na jakich dany byt „zbudowany” czy „rozciągnięty”. Chodzi tu zarówno o struktury zewnętrzne, jak i wewnętrzne, o czym przyjdzie jeszcze powiedzieć. Trwanie w tych strukturach oznacza utrzymywanie tożsamości – zrezygnowanie z nich, działanie poza nimi, w naturalny sposób skutkuje zachwianiem się tożsamości lub jej zmianą, czyli byciem czymś (kimś) innym, niż się było „od początku”, tzn. „z natury”⁵.

Natura, tożsamość i ekologia to rzeczywistości mocno ze sobą połączone – jak wynika z powyższego wywodu. Natura jest podstawą dla tożsamości. Ekologia zaś bada prawdziwość tożsamości, czyli zgodność z naturą. Ekologiczna jest taka tożsamość, która ukazuje naturę danej istoty (bytu).

Wspomniane wyżej „struktury zewnętrzne” oznaczają właściwości fizyczne, biologiczne itd. To pokazuje, że bycie „czymś konkretnym”, a w analizowanym wypadku „bycie kimś”, czyli posiadanie takiej a nie innej tożsamości, wiąże się z jakąś cechą czy faktem, że np. coś, a w tym wypadku

⁵ Sformułowanie „od początku” używane w takim kontekście i w takim znaczeniu jest charakterystyczne dla Jana Pawła II, który w cyklu katechez poświęconych właśnie tożsamości osoby korzystał z „odwołań «do początku»”. Por. Jan Paweł II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich: Chrystus odwołuje się „do początku”*, oprac. S. Dziwisz, T. Rakoczy, J. Kowalczyk, Libreria Editrice Vaticana, Città del Vaticano 1980.

ktoś, zachowuje się tak, a nie inaczej. Jeśli zaś w jakimś przypadku lub momencie taki czynnik nie wystąpi, to znaczy, że nie ma się do czynienia z tą właśnie rzeczywistością, o której się wcześniej myślało – którą się zakładało. Gdyby to bowiem była ona, wówczas ów czynnik także by istniał. (W tym kontekście warto zasygnalizować, że wśród badaczy rodzą się pewne wątpliwości co do związanego z biologicznością rozumienia natury i tożsamości człowieka⁶)

Wśród wspomnianych wyżej naturalnych (wynikających z natury) struktur, na których „zawieszona” jest tożsamość, obok scharakteryzowanych już zewnętrznych, zostały wymienione struktury wewnętrzne. Chodzi tu o wpisane w byt naturalne cechy, nakierowania, skłonności, potrzeby, emocje itd. (w przypadku osoby ludzkiej – o czym będzie mowa – są to np. potrzeby psychiczne lub duchowe), które w naturalny sposób powstają w danym bycie, a ich realizacja pozwala bytowi nie tylko mieć poczucie bycia sobą (czuć się sobą), ale rzeczywiście nim być. Jak więc można zauważyć, ta sprawa dotyczy bytów świadomych lub posiadających psychikę i odróżniających swoje uczucia – wchodzących w rozmaite stany psychiczne, które wpływają na jakość życia (np. zwierzęta).

Nie trudno zauważyć, że sygnalizowany tu związek tożsamości z celem i sensem egzystencji nie jest tylko sprawą, jak to wcześniej ujęto, wewnętrzną. Taką jest jedynie uświadomienie sobie faktu, o którym tu mowa. Jednak świadomość nie jest konieczna, aby dokonywały się jakieś „operacje” na tożsamości – aby mówić o jej zachowaniu (utrzymaniu) lub przekształcaniu. Konieczna jest jedynie, aby mówić o odpowiedzialności moralnej za to wszystko. Sama zmiana tożsamości i związana z nią możliwość osiągnięcia celu i realizacji sensu egzystencji może odbywać się bez udziału rozumu i woli.

⁶ Por. S. Agacinski, M. Marzano, F. Bottur, *L'era del „post-umano” è già iniziata?*, „Vita e Pensiero”, 93(2010), nr 1, s. 30-45.

Po wyjaśnieniu tego, czym jest tożsamość, warto sobie zadać pytanie o to, w jakim sensie jest ona problemem moralnym. Trzeba wyraźnie powiedzieć, że tożsamość jako taka, a w tym przede wszystkim wypadku tożsamość osoby ludzkiej sama w sobie, nie jest przedmiotem badań moralistów – w takiej podstawowej formie nie odpowiada on założeniom i metodom uprawianej przez nich nauki. Takim przedmiotem – co wynika z koncepcji teologii moralnej – może być jedynie działanie⁷. Problemem moralnym jest więc relacja osoby do natury, co wyraża się w odczytywaniu i utrzymywaniu (realizowaniu) własnej tożsamości. Chodzi tu przede wszystkim o to, co człowiek czyni ze swoją tożsamością. Troska o utrzymanie jej, czyli troska o bycie w pełni człowiekiem – o to by działać zgodnie z własną naturą – jawi się jako imperatyw moralny. Jest to bowiem fundament zachowania rzeczywistej ekologiczności całego świata.

Warto w tym kontekście wyraźnie powiedzieć o jeszcze jednej kwestii. Z teologicznomoralnego punktu widzenia troska o tożsamość jest więc troską o zbawienie. Jeszcze mocniej ta teza brzmi, kiedy sformułuje się ją w formie negatywnej. Wówczas trzeba powiedzieć, że brak troski o tożsamość jest brakiem troski o zbawienie. Im bardziej bowiem człowiek jest człowiekiem, tym jest bliżej zbawienia – bo to oznacza, że jest bliżej Boga, który stanowi dla niego ostateczny Wzór (por. Rdz 1,27).

Jak już zauważono, o tożsamości osoby ludzkiej świadczy jego struktura zewnętrzna i wewnętrzna, czyli m.in. jego fizyczność i biologiczność oraz psychika i duchowość. Osoba robiąca cokolwiek wbrew tożsamości utrudnia sobie życie np. narażając się na dyskomfort, albo zniszczenie lub przynajmniej rozluźnienie relacji społecznych, które są jej niezbędne do właściwego funkcjonowania, a przede wszystkim do rozwoju. Wyrazem tego jest odczuwanie winy moralnej, która objawia się właśnie jako dyskomfort

⁷ Por. J. Nagórny, *Natura teologii moralnej*, w: *Polska teologia moralna*, s. 96-104.

psychiczny oraz doświadczenie niespełnienia⁸. Człowiek, który robi coś złego, działa niezgodnie ze swoją tożsamością⁹, traci swoją tożsamość osoby ludzkiej (widać to wyraźnie w potocznym powiedzeniu, „Bądź człowiekiem!”, którego używa się jako zachęty do bycia dobrym, miłosiernym itd.).

Być osobą ludzką, to jednak coś więcej, niż być tylko stworzeniem duchowym czy psychicznym. Człowiek-osoba to – jak wiadomo – istota duchowo-cieleśna. Dlatego troska o tożsamość wyraża się też w trosce o tę ostatnią sferę. W myśl tego, człowiek nie dbający o ciało i zdrowie pozwala sobie na zaburzenia w tożsamości. Dbałość o tożsamość oznacza więc m.in. dbanie o działania zgodne z biologiczną strukturą (wychodzą nieco poza obszar prowadzonych tu refleksji, w celu lepszego zobrazowania poruszanej kwestii, warto zauważyć, iż to właśnie ta sprawa jest powodem wielu błędów, o których mówią teologowie-bioetycy – w wielu przypadkach bowiem nie chodzi o to, co się robi np. z tkanką biologiczną, ale to, jak się to odbija na tożsamości człowieka-osoby¹⁰).

Kwestie wspomniane jako ostatnie są zagadnieniem wymagającym komentarza. Można by bowiem przypuszczać, że każde wyjście poza utarte schematy byłoby działaniem „antytożsamościowym”. Jednak tak nie jest. Działaniami godzącymi w tożsamość są tylko takie, które skutkują regresem ze względu na fakt działania przeciwko naturze. Zmienność jako taka nie jest przeciwna tożsamości. Do tożsamości osoby ludzkiej należy bowiem dynamika nakierowana na rozwój – na co już zwracano uwagę wyżej. Jeśli więc ktoś działa inaczej niż dotychczas, ale nie wychodzi poza

⁸ Por. Nowosad, Wyrostkiewicz, *Wina moralna*, s. 575-577.

⁹ Por. Wyrostkiewicz, *Dlaczego ludzie grzeszą?*, s. 51-56.

¹⁰ Por. P. Morciniec, *Bioetyka personalistyczna wobec zwłok ludzkich* [seria: *Opolska Biblioteka Teologiczna*, t. 110], Redakcja Wydawnictw Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2009, s. 16-17.

naturalność, wówczas nie godzi w swoją tożsamość. Ważne jest, aby uwi-
doczniało się to w jego intencji (*finis oprantis*) oraz efekcie działania (*finis
operis*).

Bycie osobą nie jest niczym innym, jak posiadaniem natury ludzkiej. Aby
owo posiadanie nie było jednak niszczeniem natury ludzkiej, trzeba odk-
ryć istotę tożsamości podmiotu, który w swojej rozumności, wolności
i zdolności do miłości, wykorzysta bogactwo ludzkiej biologii i psychiki
oraz zatroszczy się o ich integrację w byciu osobowym. Z troską to
staje się moralnym gwarantem ludzkiej tożsamości. Tożsamość człowie-
ka można odkryć tylko wtedy, kiedy biologiczno-psychiczny dynamizm
człowieka potrafimy włączyć w celowe działania osoby¹¹.

Po tym wszystkim, co do tej pory powiedziano o naturze i tożsamości czło-
wieka-osoby, a także o istocie i naturze internetu, nie trudno zauważyć, iż
jawi się ona jako poważne zagrożenie dla tożsamości tegoż człowieka-
osoby. Internet bowiem daje „niehumaniczne” przestrzenie, a także możliwości
działania, które różnią się od tych, do których współczesny człowiek jest
przyzwyczajony i w tym sensie jakoś predysponowany (być może za jakiś
czas, kiedy dla wszystkich od urodzenia sieć będzie czymś oczywistym,
wówczas pogląd na te kwestie zostanie zmieniony). Upraszczając nieco
kwestię można powiedzieć, iż chodzi o to, że poprzez włączenie internetu
w różne obszary życia, a także włączenie się w różne obszary internetu,
człowiek-osoba może stosunkowo łatwo przestać być sobą (zagubić czy
zniekształcić swoją tożsamość), a stać się „człowiekiem internetowym”.
Chodzi tu o takie przywiązanie się do sieci, o takie jej oddziaływanie na
internautę, że to ona, a nie on będzie „ogniskową” rzeczywistości; chodzi
tu o uczynienie z człowieka elementu sieci – jak to już wcześniej wyrażono,
o postrzeganie go jako „swoistego urządzenia peryferyjnego” i takie go

¹¹ Mroczkowski, s. 20-21.

traktowanie. Biorąc zaś pod uwagę fakt, że natura osoby ludzkiej jest stała (o czym świadczą powyższe analizy próbujące uchwycić jest niezmiennie sedno), to i jego tożsamość jest niezmienna, chociaż w różny sposób może się przejawiać. Jeśli więc człowiek zechce żyć tak, jakby był kimś innym, to nie ma szansy na rzeczywisty rozwój integralny.

Wiele uwagi poświęcono tu kwestii osobistego wymiaru potencjalnej utraty tożsamości. Warto jednak podkreślić także znaczenie tego faktu dla życia społecznego. Człowiek, który ma zniekształconą tożsamość, z oczywistych powodów ma problemy z wchodzeniem we właściwe relacje. Można powiedzieć nieco kolokwialnie, że nie pasuje do ludzi – jest inny. Mając zaś świadomość, jakie znaczenie dla rozwoju integralnego ma wspólnota osób, nie można lekceważyć tej kwestii. Jest to kolejny argument przemawiający za tym, że troska o zachowanie tożsamości jest imperatywem moralnym.

Wśród różnych zagrożeń, jakie w tym kontekście można wymienić, jako najpoważniejsze jawią się dwa: „pochłonięcie” przez „rzeczywistość wirtualną” oraz uzależnienie od internetu. W obu tych przypadkach relacja człowieka działającego do jego natury – naturalnych potrzeb, naturalnych obowiązków, naturalnej hierarchii wartości, naturalnego celu i sensu egzystencji itd. – jest zachwiana; w obu przypadkach tożsamość internauty jako człowieka-osoby jest zagrożona.

2.

Rzeczywistość wirtualna a tożsamość internauty

Z internetem bardzo często łączone jest pojęcie rzeczywistości wirtualnej. Wielu ludzi wręcz uważa te dwie kwestie za nierozdzielne. I chociaż w takim sensie, jak to rozumieją medioznawcy można się zgodzić z tym stwierdzeniem, to szersze analizy humanistyczne pozwalają dojść do wniosku, że pewnym nadużyciem jest stwierdzenie, że rzeczywistość wirtualna jako taka funkcjonuje dopiero od momentu pojawienia się internetu – że to internet ją wytworzył. Internet jednak daje jej nową jakość i nowe możliwości.

2.1.

Istota i natura rzeczywistości wirtualnej

W znaczeniu naukowym wypracowanym przez specjalistów-informatyków rzeczywistość wirtualna jest zdefiniowana jako „termin zaproponowany przez programistę Jaroną Z. Laniera w 1989 r.; komputerowo symulowane trójwymiarowe i 360-stopniowe środowisko, «przestrzeń cybernetyczna», sprawiająca wrażenie realistycznego świata, w którym za pomocą specjalnych rękawic, kombinezonu i hełmu ze stereoskopowymi wyświetlaczami możemy «przebywać» (immersja) i z którego składnikami możemy wchodzić w interakcje”¹². Inaczej – ale ciągle zostając w nurcie myślenia informatycznego – można to ująć następująco: „sztuczna, trójwymiarowa przestrzeń, w której zaczyna funkcjonować grający w grę komputerową”¹³. Oraz: „doznania wzrokowe, słuchowe i dotykowe generowane za pomocą skomputeryzowanego sprzętu audiowizualnego i specjalnego oprogramowania”¹⁴.

Analizowany tu termin dobrze też oddaje treść wpisu w najpopularniejszej encyklopedii internetowej. Choć nie jest ona źródłem naukowym, to ze względu na treść zamieszczonej tam informacji, warto ją tu przywołać:

¹² J. Kołodziej, *Rzeczywistość wirtualna*, w: STMed, s. 192.

¹³ *Wirtualna rzeczywistość*, w: *Słownik Języka Polskiego PWN* [on-line], <http://sjp.pwn.pl> [dostęp: 11.11.2013].

¹⁴ *Wirtualna rzeczywistość*, w: *Encyklopedia PWN*, <http://encyklopedia.pwn.pl> [dostęp: 11.11.2013].

„Rzeczywistość wirtualna (ang. *virtual reality*) – obraz sztucznej rzeczywistości stworzony przy wykorzystaniu technologii informatycznej. Polega na multimedialnym kreowaniu komputerowej wizji przedmiotów, przestrzeni i zdarzeń. Może on reprezentować zarówno elementy świata realnego (symulacje komputerowe), jak i zupełnie fikcyjnego (gry komputerowe science-fiction)”¹⁵. Jak nietrudno zauważyć, także w tym wypadku jest wyraźne „nachylenie informatyczne”. Warto zaś popatrzeć szerzej, tzn. włączając przesłanki humanistyczne.

Spojrzenie na „rzeczywistość wirtualną” z włączeniem perspektywy pozainformatycznej pozwala dojść do wniosku, że owa rzeczywistość jako taka (w sensie najogólniejszym), nie jest w sposób konieczny związana ze światową siecią informatyczną – ta sieć nie jest warunkiem *sine qua non* zaistnienia tej rzeczywistości. Faktem jest bowiem, że czytelnik książki, słuchacz audycji czy telewidz także niejako wchodzi w nierzeczywisty, tj. wirtualny świat, w którym dzieją się akcje książki, audycji czy filmu. Najbardziej jest to widoczne w pierwszym ze wspomnianych przypadków, kiedy to „w głowie” czytelnika, a więc faktycznie poza rzeczywistym światem, rozgrywają się różne wydarzenia. To czytelnik, dzięki swojej wyobraźni, tworzy świat na podstawie tego, co czyta. Również słuchanie różnych audycji (audiobooków) jest impulsem do powstawania nierzeczywistego, tzn. wirtualnego świata, w myślach odbiorcy. Podobne możliwości daje też oglądanie filmów, czy różnych programów telewizyjnych. Chociaż zgodnie z medioznawczą nomenklaturą tego wszystkiego, o czym tu mowa nie określa się mianem rzeczywistości wirtualnej, to jednak – jak się okazuje – jest to swego rodzaju wirtualny świat. Taki pogląd można

¹⁵ *Wirtualna rzeczywistość*, w: *Wikipedia – wolna encyklopedia*, <http://pl.wikipedia.org> [dostęp: 11.11.2013].

wysnuć przyglądając się znaczeniu przymiotnika „wirtualny”, który oznacza: „stworzony w ludzkim umyśle, ale prawdopodobnie istniejący w rzeczywistości lub mogący zaistnieć”¹⁶.

Warto o tym wspominać w kontekście wyzwań moralnych związanych z używaniem internetu. Także w nim bowiem (przynajmniej w jakimś wymiarze) może się dokonywać to wszystko, o czym będzie mowa dalej – także on może być swoistym drugim życiem: od „szarej rzeczywistości” można uciekać nie tylko w świat widoczny na monitorze komputerowym, ale też w ten, który powstaje w głowie. Spoglądając na to z proponowanej tu perspektywy będzie można w takim działaniu dostrzec uciekanie od własnej tożsamości – budowanie jakiejś „pseudotożsamości” – jakiejś tożsamości „pseudosiebie”.

Nie trudno jest zauważyć, że proporcjonalnie do zaawansowania technicznego medium (co m.in. skutkuje możliwością przekazywania odbiorcom większej ilości informacji i wpływaniu na coraz szerszy ich widzów, słuchaczy czy czytelników) tworzona przez to medium rzeczywistość wirtualna jest – jeśli można tak powiedzieć – „coraz mniej nierzeczywista”, tzn. coraz bardziej przypominająca rzeczywistą i pozwalająca odbiorcy coraz bardziej w nią się zagłębiać; pozwalając odbiorcy, który w sposób naturalny staje się również nadawcą (o czym była mowa w kontekście omawiania natury internauty), dokonywać tam jakichś konkretnych działań. „Większa realność” tego „niereczywistego świata” polega więc przede wszystkim na tym, iż więcej osób jednocześnie może go „dostrzec” i do niego „wejść”, i coś tam zrobić. Ponadto – lub nawet, przede wszystkim – chodzi o to, że ten „świat”, chociaż nierzeczywisty, to przez tych wielu ludzi jest odbierany jako taki sam. Wiele osób jednocześnie doświadcza tego samego. Dlatego większe szanse na wytworzenie „bardziej rzeczywistego” jednolitego nierzeczywistego świata ma kino, telewizja lub radio, niż książka czy prasa. W przypadku tych ostatnich –

¹⁶ *Wirtualny*, w: *Słownik Języka Polskiego PWN* [on-line], <http://sjp.pwn.pl> [dostęp: 1.8.2015].

jak można to obrazowo wyrazić – rzeczywistość wirtualna jest przypisana do każdego człowieka, w którego głowie się dzieje. Największe możliwości tworzenia „rzeczywistości wirtualnej” należy więc przypisać internetowi. Nie chodzi tu o same urządzenia, ale o internet jako taki.

Osiągnięcia techniki komputerowej i informatyki pozwalają stworzyć nową jakościowo „nierzeczywistą rzeczywistość” – prawdziwą rzeczywistość wirtualną, dla której charakterystyczne dla niej jest to, że już nie dzieje się jedynie w głowie jakiejś pojedynczej osoby, ale jest dostępna dla wielu ludzi. Funkcjonuje nawet wówczas, kiedy jest „obok człowieka”; faktycznie nie dzieje się w głowie ludzkiej, ale w serwerach, w chmurze cyfrowej. W tym sensie jest realna. Jej wirtualność polega na tym, że chociaż faktycznie istnieje tylko cyfrowa struktura bazująca na działaniu maszyn liczących, to dzięki tej cyfrowości można tam umieścić (prawie) wszystko, czego doświadcza się w „świecie rzeczywistym”. A właściwie można tam to (prawie) wszystko odtworzyć lub wręcz wykreować. Poza cyfrową przestrzeń nie może to istnieć. W niej zaś staje się niemal fizycznie odczuwalnym miejscem (przestrzeniom), w którym może się coś dziać.

Dzięki internetowi uczestnikiem czy użytkownikiem rzeczywistości wirtualnej może być niemal każdy mieszkaniec ziemskiego globu (a według teorii IoE, każdy nim jest). Ten cyfrowo wytworzony wirtualny świat jest do uchwycenia zmysłami: można ją np. zobaczyć i usłyszeć. Dla wszystkich odbiorców jest taki sam – białe jest białe, a czarne jest czarne, awatary mają konkretne rysy, są rozpoznawalne itd. Nie jest też doświadczeniem chwili, ale czymś trwałym, do czego można wracać. Ma jakieś realne fundamenty (konkretne realne komputery, oprogramowanie itd.).

W znaczeniu powszechnym (popularnym) pojęcie wirtualnej rzeczywistości rozszerza się i nieco zmienia się jego ujęcie, albo – jeśli można tak powiedzieć – jego „filozofia”. Nie zawsze już wirtualność oznacza możliwość czy konieczność „wchodzenia” w wirtualny świat i istnienia oraz działania w nim w formie awatara. Kiedy internauta mówi „wirtualnie”, to często ma na myśli coś, co jest opozycją do „realnego”, tzn. takiego, w którym fizycznie

bierze udział – którego może bezpośrednio doświadczyć, np. dotknąć. Faktycznie rzecz biorąc, jest to więc opozycja nie tyle do realności (choć – jak zauważono – tak się przyjęło: „wirtualowi” przeciwstawia się „real”), co fizyczności czy materialności¹⁷. Dlatego mówi się np. o „wirtualnych zakupach”, których się przecież dokonuje realnie – faktycznie się coś kupuje, ale bez fizycznego wchodzenia do sklepów. Faktycznie rzecz biorąc dokonuje się ich jednak nie w sklepie, ale na dysku jakiegoś urządzenia eksploatując jakieś konkretne dane. W tym miejscu bardzo wyraźnie uwidacznia się podkreślana wcześniej teza, że eksploatowanie informacji kreuje świat.

Nie można w tym kontekście nie postawić pytania o to, w jaki sposób rzeczywistość wirtualna wpływa na tożsamość człowieka-osoby; czy, a jeśli tak, to w jakim rzutuje na bycie rzeczywistą osobą ludzką? Czy eksploatując informacje w rzeczywistości wirtualnej człowiek-osoba nie zmienia się w jakiegoś cyber-człowieka – „człowieka internetowego”, jak go nazwano wyżej? Czy jest tu w stanie urzeczywistnić swoją osobową naturę? Czy w tym sensie jest tu bezpieczny jako osoba? Bo jeśli nie jest bezpieczny, to może nie jest też ekologiczny, a w konsekwencji niemoralny. W efekcie zaś nie jest w stanie osiągnąć rzeczywistego, naturalnego sensu egzystencji oraz zrealizować jej celu. Te pytania wyrażają niepokój wynikający z dostrzegalnych zagrożeń. Jeśli bowiem człowiek-osoba zacznie funkcjonować jako „wirtualny człowiek”, to bez wątpienia nie będzie już sobą – bez wątpienia nie osiągnie, ani satysfakcji, ani rzeczywistego rozwoju.

¹⁷ Wyraźnym przykładem takiej wirtualnej rzeczywistości jest muzeum wirtualne, które stanowi „zbiór informacji zapisanych w postaci cyfrowej (obrazów, tekstu i dźwięku) przygotowanych i udostępnianych za pośrednictwem technologii informacyjnej i komunikacyjnych, np. przez Internet”. *Wirtualne muzeum*, w: *Encyklopedia PWN* [on-line], <http://encyklopedia.pwn.pl> [dostęp: 11.11.2013].

2.2.

Realność skutków „wirtualnych” działań

Dokonywanie zła w przypadkach, które można zaliczyć do ostatniej z opisanych wyżej grup, czyli w przypadkach realnych spraw obsługiwanych na odległość (np. internetowe zakupy, bankowość, korespondencja), można i trzeba ocenić jednoznacznie: jest to realne złe działanie, chociaż dokonane za pomocą informatycznych – w potocznym rozumieniu: wirtualnych – narzędzi (przykładem może tu być kradzież pieniędzy z banku internetowego). To, jak się wydaje, nie wymaga bardziej rozbudowanego komentarza. Tym bardziej po tym, co zostało powiedziane na temat obowiązywalności prawa dotyczącego działań w sieci.

W sytuacji, gdzie do pojęcia wirtualności można zastosować naukową definicję, ocena działania jest nieco inna. Tu bowiem internauta (czy użytkownik programu) faktycznie nie dokonuje tego, co widać na monitorze – nawet jeśli tam kradnie, to faktycznie nie kradnie: po wylogowaniu nic z tego, co „ukradł” nie może wykorzystać. Trudno jednak nie brać pod uwagę zarówno przedmiotu czynu, jak i jego intencji. Bo chociaż nie pociąga to za sobą dalszych skutków przechodnych czynu, które można odczuć w realnym świecie, to jednak nieprzechodnie istnieją. Trzeba tu więc mówić o „realnych efektach wirtualnych działań”¹⁸.

Znaczącą w tym kontekście kwestią jest to, że człowiek, nawet jeśli „tylko próbuje”, to nabiera się jakiejś wprawy jakiejś sprawności:

¹⁸ Wyrostkiewicz, *W sieci niebezpieczeństw*, s. 324.

Mówiąc o efektach ludzkich poczynań warto pamiętać, że każdy czyn wpływa na działającego człowieka – formuje jego wewnętrzne, jego „duchowe oblicze”. Oznacza to, że nie można jedynie poprzestawać na analizie tych skutków, które są bezpośrednimi efektami czynów, ale trzeba dostrzegać także te, które niejako zostają w człowieku. [...] Surfowanie po sieci WWW, z jednej strony pokazuje [...] prawdę o surfującym, z drugiej zaś go kształtuje. Warto więc, aby człowiek wchodzący „do sieci” miał świadomość, iż także po wylogowaniu się z niej, efekty tego pobytu zostaną nie tylko w jego psychice, czy w relacjach społecznych, ale także w sumieniu; że nie pozostaną bez znaczenia dla jego całościowego rozwoju, a w konsekwencji także dla zbawienia, do którego mogą go zbliżyć, ale mogą też oddalić¹⁹.

Chociaż więc fizycznym, zewnętrznym działaniem internauty jest uderzenie palcami w klawiaturę lub poruszanie jakimś urządzeniem peryferyjnym, to jednak z perspektywy podmiotowej, kiedy się wejdzie w strukturę czynu ludzkiego, da się dostrzec jego podstawowe element, czyli cel przedmiotowy (*finis operis*) i cel podmiotowy (*finis operantis*), które nie będą wcale odpowiednie do tych, które są związane z użytkowaniem klawiatury. W tym sensie – jeśli można tak powiedzieć – samo wspomniane wyżej uderzenie w klawiaturę „jest redukowane” do działania, które można określić mianem *actus hominis*. Korzystanie z klawiatury czy myszy jest tylko narzędziem realizacji „czynu właściwego”. Jest to bowiem tylko konieczna mechaniczna czynność potrzebna do zrealizowania konkretnej intencji w celu osiągnięcia konkretnego efektu, przy czym obie te kwestie nie należą do działań związanych z ową „mechaniczną czynnością”. Należą one do innego porządku.

Oczywiście, fizyczne działanie na komputerze (uderzenie w klawiaturę, spoglądanie w monitor itd.) samo w sobie też jest czynem, który z teologicznomoralnego punktu widzenia należy rozpatrywać odrębnie. Jednak, aby tak było, potrzebna jest świadomość i wolność.

¹⁹ Tamże, s. 325.

Korzystanie z rzeczywistości wirtualnej ma – obok negatywnych, które już zostały zasygnalizowane, a jeszcze będą analizowane – także pozytywne skutki. Widać to np. w przypadkach wykorzystywania w edukacji i treningach różnych symulatorów. Bez wątplenia bowiem – jeśli tylko jest to możliwe – lepiej jest się uczyć i popełniać błędy w świecie wirtualnym, w którym w wyniku jakiejś pomyłki lub niedopatrzenia czy też braku wiedzy lub doświadczenia nie powstaje realne zło. Jednak fakt, że można się czegoś nauczyć ma też drugie, mniej korzystne oblicze. Chodzi o nabywanie sprawności w złych działaniach.

Przykładem może tu być chociażby „zabijanie wirtualnych ludzi”, które wydaje się czymś obojętnym moralnie, ze względu na to, że nie odnosi rzeczywistego skutku w postaci autentycznej śmierci. Warto jednak w tym kontekście zapytać także o to, co się wówczas dzieje z „zabijającym”; jakim człowiekiem się on okazuje i jakim się staje. Podobnie wygląda kwestia umieszczania nieprawdziwych informacji, bądź prowadzenia anonimowych, często bezcelowych i bezsensownych „rozmów”, których treści nie są zgodne z prawdą. Nawet jeśli nie wpłyną one niekorzystnie na ich odbiorę, to bez wątplenia znajdują odzwierciedlenie w nadawcy. Oprócz wszystkich opisanych wyżej skutków dotyczących życia indywidualnego i społecznego, pokażą one, iż ich twórca jest człowiekiem, którego działania nie mają na celu ani dobra innych ludzi, ani jego własnego²⁰.

W podejmowanej tu refleksji nie może zabraknąć problemu źródła istnienia wirtualnego świata. To bowiem także, jak się okaże, ma niemałe znaczenie. Świat wirtualny jest zawsze dziełem człowieka. Nie stworzył go wszechmogący Bóg, który jest samym Dobrem, samą miłością, i samą mądrością, ale człowiek, który sam jest stworzeniem. Już samo to wskazuje na ograniczenia i potencjalną tendencyjność takiego układu. Kwestią, która w tym

²⁰ Tamże, s. 325.

miejscu niejako się narzuca, jest potencjalna sterowalność świata wirtualnego. Oznacza to, iż da się go kontrolować i wpływać na jego losy. Widać tu kilka niebezpieczeństw, które dotyczą wielu użytkowników. Warto zwrócić uwagę przynajmniej na te, które dotyczą relacji człowieka do jego tożsamości.

Jednym z efektów takiej tożsamości świata wirtualnego jest wejście człowieka w miejsce Boga – człowiek będąc twórcą czuje się i chce funkcjonować jak Stwórca. Jednak nie jest w stanie temu podołać ze względu na swą naturalną ograniczoność – np. nie jest tak przewidywalny i kreatywny, jak jest Bóg Stwórca. To odbija się na wolności istot żyjących w jego świecie. Ponadto może być stronniczy w ocenie „swoich stworzeń”, co może się odbić wywieraniem na nich jakiegoś wpływu. I wcale nie musi to być złośliwe. Jest jednak taka szansa ze względu na wspomnianą już ograniczoność oraz naturalne procesy podejmowania decyzji²¹.

Warto wrócić do świata wirtualnego we właściwym, tzn. medioznawczym, rozumieniu. Działanie gdzieś – jak zauważono – pozwala wyrobić sobie jakieś nawyki. Te bywają przenoszone do „reala”. Kwestia ta została szczegółowo przeanalizowana w jednym z opracowań. Warto więc w tym miejscu przywołać z niego nieco dłuższy passus:

Nie ma wątpliwości, że korzystanie z Internetu daje możliwość niejako wejścia w inną, „wirtualną rzeczywistość”. Jest to coś na kształt „drugiego życia” i swoistego „świata”, który – w odróżnieniu od prawdziwego – nie zależy od „przypadkowych” zdarzeń, sytuacji historycznych, społecznych i politycznych. W tym „nierzeczywistym świecie” człowiek nie musi zmagać się z różnymi trudnościami, wśród których są także jego słabości i grzechy. Tu nie trzeba się zastanawiać nad swoimi czynami, bo ich konsekwencje nie muszą być nieodwołalne; nie jest koniecznością także praca nad sobą, troska o swój rozwój i o wszystko wokół, aby stawało się

²¹ Por. Wyrostkiewicz, *Dlaczego ludzie grzeszą*, s. 51-55.

coraz godniejszym mieszkaniem dla osoby ludzkiej. Ten „świat” można kreować i wpływać na jego losy bez prawdziwego zaangażowania, a tym bardziej poświęcania się i ofiary. Chociaż więc stwarza on przestrzeń do rozrywki, a także daje szansę na namiastki życia towarzyskiego, to bez wątpienia nie ma w nim miejsca na autentyczną wspólnotę i miłość. Nie ma także nie tylko przestrzeni, ale też potrzeby na wiarę i nadzieję. Internauci bowiem sami zajmują tę pozycję, która w rzeczywistości jest miejscem Boga. Trudno więc nie zgodzić się ze stwierdzeniem, że „Internet stworzył nowy świat, o tyle niebezpieczny, że atrakcyjny i ciekawy. Niezwykle wciągający, bo przyjazny i pomocny w zaspokajaniu ważnych, nieraz atawistycznych potrzeb. Ten świat, to swego rodzaju sztuczny raj, gdzie nie istnieje czas, a przestrzeń i odległość nie mają większego znaczenia. Tu wszystko jest łatwe i bezproblemowe. Wystarczy się zalogować”. Do czasu, kiedy człowiek dostrzega różnicę pomiędzy tym czego dokonuje „w sieci”, a tym, co dzieje się „w realu” – widząc w tym pierwszym zabawę, a więc sposób na odpoczynek, który niewątpliwie jest wartością pozytywną i kiedy nie są zacierane, a tym bardziej przekraczane granice obu tych rzeczywistości – wówczas sytuacja nie wydaje się być niebezpieczna. Taką staje się zaś wtedy, kiedy w świadomości internauty, owe granice tracą swą wyrazistość. Wówczas bowiem, jak się wydaje, prostą konsekwencją może być fakt, że »wirtualna rzeczywistość« będzie swego rodzaju „uzupełnieniem”, czy „przedłużeniem” świata realnego. Człowiek, który ulega takiemu złudzeniu, także w „prawdziwym życiu” nie przywiązuje odpowiedniej wagi do naturalnej hierarchii wartości, do innych ludzi i do swoich czynów; nie poczuwa się do odpowiedzialności za swoje działanie – żyje tak, jakby w każdym momencie można było się „wylogować”, lub przynajmniej dostać nową szansę, powtórzyć sytuację, albo cofnąć czyn²².

²² Tenże, *W sieci niebezpieczeństw*, s. 318-319.

Jak widać z powyższych przemyśleń, człowiek dlatego decyduje się na trwanie w wirtualu, że wybiera lepsze, tzn. wygodniejsze życie – pozwalające zaspokoić aktualne potrzeby, ale kosztem tożsamości. Te aktualne potrzeby wcale nie muszą, i często nie są, czymś złym. Problem nie jest więc w wyborze ich, ale w wyborze ich zamiast innych, o czym jeszcze przyjdzie powiedzieć.

Drugim obliczem wspomnianego problemu jest szukanie szczęścia poza prawdziwym życiem (widać tu wyraźną analogię do uzależnień, o których przyjdzie powiedzieć nieco szerzej). Trzeba sobie jednak zdać sprawę, że to jest niezgodne z tożsamością osoby ludzkiej, która prawdziwe szczęście musi przeżywać w granicach swojej tożsamości. Zdecydowanie się na wybór „szczęścia w wirtualu” jest równoznaczne z wyborem egzystencji awatara zamiast człowieka. Zawsze jednak w końcu przyjdzie taki moment, kiedy trzeba będzie wrócić do rzeczywistości. Wówczas będzie to bardzo trudne, albo wręcz niemożliwe bez pomocy specjalisty. Bardzo prawdopodobne jest to, że skończy się jakąś patologią²³. Narazanie się na takie coś jest bez wątpienia działaniem złym, gdyż godzącym w rozwój integralny osoby.

Konkludując warto podkreślić, że – ze względu na akcentowane w niniejszym opracowaniu „ramy tożsamościowe” – człowiek nie jest w stanie tak naprawdę przenieść się do „wirtuala”. To jest niezgodne z jego tożsamością. Ma strukturę biologiczną i związane z tym potrzeby; ma psychikę, która także narzuca mu pewne działania; ma potrzeby społeczne – wszystkie te sprawy, przynajmniej w jakichś momentach, domagają się realnego życia (można zdobywać wirtualne pieniądze i zjadać wirtualne jedzenie, ale w końcu głód zmusi do tego, aby za realne środki zakupić realny pokarm i go realnie spożyć – w innym wypadku można stracić tożsamość

²³ Przykładem wspomnianej sytuacji jest fabuła filmu *Avatar* (scenariusz i reżyseria J. Cameron, rok produkcji 2009), a zwłaszcza los głównego bohatera. Więcej informacji na oficjalnej stronie internetowej. Por. *James Cameron's Avatar*, <http://www.avatarmovie.com> [dostęp: 20.11.2015]; *Avatar (2009)*, <http://www.filmweb.pl/Avatar> [dostęp: 20.11.2015].

człowieka stając się jego zwłokami). Jeśli ktoś tak uważa inaczej, to znaczy, że nie czuje swojej tożsamości; jeśli działa zgodnie z takim przekonaniem, to może poważnie jej szkodzić.

3.

Niebezpieczne ingerencje w tożsamości internauty

Troska o zachowanie tożsamości osoby ludzkiej jest troską o każdy wymiar życia, a także zgodą na naturalne ograniczenia. Wśród nich są kwestie biologiczne i związane z nimi zagadnienia psychiczne, o czym będzie mowa dalej. Nie bez znaczenia jest także zwrócenie uwagi na inne uwarunkowania, jak choćby konieczność poddania się czasowi. Jako na próbę zacierania własnej tożsamości można patrzeć na dokonywanie w sieci podejmowanie kolejnej pracy, zawieranie kolejnych znajomości, czyli wręcz decydowanie się na „kolejne życie”. Taki pomysł jest niemożliwy do zrealizowania bez ugodzenia własnej tożsamości:

Nie da się przecież prowadzić dwóch „pełnowymiarowych”żyć w tym samym czasie. Mówiąc obrazkowo, aby żyć dwoma życiami, potrzebne by były dwa czasy. W innym wypadku zawsze będzie trzeba „kraść” czas z jednego życia dla drugiego. W SL [Second Life] można więc bawić się, grać, pracować itp., ale nie da się tam żyć, bo żyć można jedynie w świecie realnym. Warto więc powtórzyć jeszcze raz, że próba „przenoszenia się” do „drugiego życia” jest faktycznie próbą okłamywania siebie się²⁴.

A nawet więcej. Jest to – jak już zauważono – próba odejścia od tożsamości człowieka-osoby.

²⁴ Por. M. Wyrostkiewicz, *Czy należy bać się Second Life?*, w: *Second Life i Internet. Media w służbie człowiekowi*, red. R. Podpora, Gaudium, Lublin 2009, s. 88.

Istotną sprawą w rozwoju integralnym osoby ludzkiej jest jej jakość życia. W tym sensie, działać na rzecz rozwoju, to sprawiać, że ta jakość rośnie, tzn. życie jest bardziej ludzkie – bardziej korzystne dla osoby. Jednym z elementów takiego działania jest sprawianie, że życie jest wygodniejsze. W tym bez wątpienia w niemałej mierze może pomóc internet i rzeczywistość wirtualna. Oczywiście, kwestia ta domaga się bardziej rozbudowanego komentarza. Czy bowiem zawsze „wygodniej” znaczy „bardziej po ludzku”?

Wygoda sama w sobie, a także unikanie niepozytywnych doświadczeń (np. bólu, przykrości), kiedy stanowią cel działań, wcale nie muszą sprawiać, że te działania stają się złe moralnie – wygoda i unikanie niepozytywnych doświadczeń same w sobie nie są czymś złym. Bez wątpienia są w pewnym sensie wyznacznikiem wspomnianego już wcześniej poziomu jakości życia, o który należy dbać. W tym znaczeniu te działania są dobre. Są zgodne z naturą człowieka-osoby; wpisują się w tożsamość osoby ludzkiej. Nie mogą jednak być uznana za jedyny i ostateczny cel. Oznacza to, że jeśli funkcjonowanie staje się wygodniejsze, to może to świadczyć o podnoszeniu jakości życia, ale tylko pod takim warunkiem, że jednocześnie (nie chodzi tu o porządek chronologiczny) zabezpieczone zostaną inne czynniki świadczące o wysokiej jakości życia, które znajdują się wyżej w hierarchii dóbr niż wygoda. Inaczej rzecz ujmując można powiedzieć, że ważne jest zabezpieczanie rozwoju integralnego, dla którego wygoda jest jednym z dalszych walorów. We wspomnianej hierarchii dóbr jest np. niżej niż zdrowie, wiedza itd. Oznacza to, że życie wygodne jest dopiero wówczas uprawnione moralnie, tzn. nie pociąga za sobą powstania zła moralnego i winy złoczyńcy, jeśli nie jest w opozycji do żadnej z wyższych wartości, a ostatecznie nie blokuje rozwoju integralnego. W takim wypadku nie należy już mówić o wygodzie, lecz o wygodnictwie, czyli swoistej pseudo-ideologii, dla której wygoda staje się celem samym w sobie. O ile więc wygodę można uznać za coś dobrego, o tyle wygodnictwo jawi się jako wada. Uleganie wygodnictwu oznacza więc niszczenie tożsamości osoby, która uznaje siebie za kogoś innego – mającego inne potrzeby i priorytety – niż to jest faktycznie.

Powyższe refleksje internauta powinien zestawiać z własnymi intencjami dotyczącymi używania internetu. Warto, aby zadał sobie pytanie, czy internet rzeczywiście pomaga mu w rozwoju, czy jedynie sprawia, że jest wygodniej, chociaż gorzej dla niego jako osoby, w odniesieniu do wszystkich płaszczyzn egzystencji ludzkiej. I chociaż może to zabrzmieć z pozoru paradoksalnie, to jednak nie ma wątpliwości, że nieraz lepiej byłoby dla człowieka jako osoby (a przecież taka jest jego tożsamość: jest osobą), aby wybrał się do sklepu i zmęczył, niż wygodnie zrobił zakupy za pośrednictwem internetu; lepiej byłoby, aby przeczytał mniej ale ze zrozumieniem i bez promieniowania; lepiej byłoby, żeby się spotkał i popatrzył przyjacielowi w oczy, niż wysłał najbardziej miły e-mail. Nie oznacza to, że zakupy, ebooki, czy e-maile są złe. Oznacza to jedynie, że jeśli jedynym, bądź poważnym argumentem jest wygoda, to mogą się takimi stać. O złym charakterze moralnym przesądzi w takim wypadku intencja czynu – przy bez wątpienia pozytywnym przedmiocie.

Powyższy namysł można i warto kontynuować. Jeśli bowiem ktoś z wygody przesiaduje w fotelu w niezdrowej pozycji świadomie niszcząc swoje zdrowie, to zaciąga winę moralną. Dzieje się tak nie ze względu na samo przesiadywanie, a nawet nie ze względu na samo wygodnictwo (choć ono nie jest tu bez znaczenia), lecz z uwagi na świadome lekceważenie zdrowia. Tu stosunek do zdrowia i wygodnictwo niejako się łączą zwiększając wielkość zła i winy moralnej tak czyniącego człowieka.

Podobnie, jak wyżej, należy ocenić działanie tego internauty, który przed snem czyta książkę, uczy się, lub przegląda strony internetowe czy ogląda filmy korzystając z urządzenia z podświetlanym monitorem. Jeśli robi to dlatego, że „po prostu jest tak wygodniej” i tylko z tego powodu woli internet niż książki, gazety i inne nieświejące pomoce, to taki argument jest słabszy niż potrzeba ochrony zdrowia, która w tym wypadku oznacza troskę o odpowiedni odpoczynek, który ma być umożliwiony przez odpowiedni sen. Ten zaś jest utrudniany przez promieniowanie monitorów wymienionych wyżej urządzeń. Znaczący biologowie i medycy nie mają bowiem wątpliwości, że wytwarzane przez świejące monitory tzw. niebieskie światło utrudnia zasypianie z tego powodu, że hamuje wytwarzanie

melatoniny zwanej hormonem snu²⁵. Sprawianie sobie przyjemności, co samo w sobie jest słuszne, a momentami wręcz pożądane, nie może być w (stałej) opozycji wobec zdrowia (oczywiście, nie można zapominać, że w życiu zdarzają się sytuacje, w których można mówić o moralnych dylematach, czyli np. sytuacjach z których nie ma jednoznacznie dobrych wyjść – w których człowiek decydując się na coś wie, że staje w opozycji do innego dobra, które de facto odrzuca, bo nie jest w stanie go wykorzystać wybierając inne²⁶). Chodzi tu o wyraźne określenie się – o wskazanie na swoją tożsamość i liczenie się z nią; chodzi o poważne branie pod uwagę naturalnych potrzeb i ograniczeń.

Powyższe refleksje w dużej mierze odnoszą się do zdrowia. Inie jest to przypadkowe. Chociaż bowiem nie należy przeceniać jego znaczenia (nie jest ono przecież dobrem znajdującym się na szczycie hierarchii wartości osoby ludzkiej), to jednak trzeba w nim widzieć wartość podstawową dla całości ludzkiego życia i jego jakości²⁷. W kontekście refleksji nad zagrożeniami wynikającymi z korzystania z internetu, kwestia niewłaściwego podejścia do spraw zdrowia jawi się jako bardzo wyraźna i ważna.

Tym, co w dużej mierze wpływa na kształt życia człowieka i ma niemałe znaczenie dla zachowania lub zniszczenia jego tożsamości osoby ludzkiej, jest zasób wiedzy. Jego początek stanowi informacja oraz edukacja, o czym

²⁵ Por. J.Z. Nowak, J.B. Zawilska, *W rytmie ciemności*, „Academia. Magazyn Polskiej Akademii Nauk”, 3(2007), nr 1, s. 24-27. Opisane w przywołanym tu tekście naukowe kwestie stają się treścią umieszczanych w serwisach poświęconych mediom opracowań wprost mówiących o relacji snu do korzystania z komputerów i podobnych urządzeń. Por. *Efekt latarki? Kiedy twój komputer nie pozwala ci spać*, <http://nauka.money.pl/efekt-latarki-kiedy-twoj-komputer-nie-pozwala-ci-spac-0-1162437.html> [dostęp 20.5.2014]; *Nie możesz spać? Wyłącz komputer!*, <http://tvp.info/informacje/nauka/nie-mozesz-spac-wylacz-komputer/4121372> [dostęp 20.5.2014].

²⁶ Por. B. Chyrowicz, *O sytuacjach bez wyjścia w etyce*, Znak, Kraków 2008.

²⁷ Por. J. Wróbel, *Zdrowie*, w: ENM, s. 597-599.

wiadomo z wcześniejszych analiz. Jeśli procesy te są podawaniem człowiekowi prawdy, wówczas jest to proces korzystny dla jego rozwoju – jest to proces wzmacniający i potwierdzający jego tożsamość jako „istoty prawdolubnej”²⁸. Jednak, jak pokazują badania, wśród tematów, do których internauci najczęściej sięgają, są: przemoc²⁹ i pornografia³⁰. O tej pierwszej była mowa nieco wcześniej. O szkodliwości tej drugiej, jak się wydaje, nie trzeba przekonywać w tym miejscu. Wystarczy krótko stwierdzić, że jest siłą naprawdę niszczącą tożsamość człowieka – sprawiają, że staje się on kimś innym: nieraz wręcz jakąś „niehumanitarną istotą”³¹. Warto podkreślić, że internauci mają do tych treści bardzo łatwy dostęp. Nierzadko jedynym zabezpieczeniem jest informacja o tym, że korzysta się z serwisu na własną odpowiedzialność, a warunkiem – jak się wydaje niemalże nieweryfikowane przez kogokolwiek – potwierdzenie pełnoletniości.

Korzystanie z internetu nie jest jedynie zdobywaniem wiedzy (choć często się z tym wiąże – internauta niejako mimo woli się czegoś dowiaduje i uczy). I chociaż zdaniem medioznawców, to informowanie i edukowanie stanowią podstawowe funkcje mediów³², jednak – jak pokazuje doświadczenie – internet nie tylko do tego jest wykorzystywany, a może nawet do tego stosunkowo mało. Nierzadko jest on narzędziem rozrywki³³. Ona musi znaleźć odpowiednie miejsce w hierarchii wartości – analogicznie do omawianych wyżej przyjemności i wygody. W tym miejscu warto ten wątek rozszerzyć na wiele innych wartości, które są

²⁸ Por. Wyrostkiewicz, *Ekologia ludzka*, s. 127-128.

²⁹ Por. K. Czogalik, *Bić albo nie bić? – czyli pytanie o atrakcyjność przemocy w mediach*, w: *Oblicza przemocy*, s. 25-33.

³⁰ Por. E. Cielecka, K. Franczyk, *Porno na tapecie*, w: *Prace naukowe młodych badaczy*, red. M. Szala, Politechnika Lubelska, Lublin 2013, s. 38-43.

³¹ Por. J. Gocko, *Pornografia jako zagubienie sensu ludzkiej cielesności i płciowości*, w: *Płciowość ludzka w kontekście miłości. Przesłanie moralne Kościoła*, red. J. Nagórny, M. Pokrywka, Wydawnictwo KUL, Lublin 2005, s. 219-242.

³² Por. R. Bartoszcze, *Funkcje komunikowania masowego*, w: *STMed*, s. 63.

³³ Por. tamże.

dobrami, ale różnymi co do wartości w obliczu rozwoju integralnego osoby. On zaś powinien być podstawowym kryterium w ocenie moralnej działań i podpowiedzią w podejmowaniu decyzji dotyczących dokonania lub zaniechania jakiegoś działania. Rozrywka musi więc być odpowiednia, tzn. nieszkodząca. Nieraz wyznacznikiem tego będą treści, a nieraz czas przeznaczony na nią.

4.

Sieciologizm zniekształceniem tożsamości internauty

Szczególnym wyrazem wyjścia człowieka-osoby poza obszar tożsamości osoby ludzkiej jest uzależnienie. Jak bowiem inaczej patrzeć na coś, co sprawia, że człowiek nie jest w stanie podejmować w pełni wolnych decyzji (a tak właśnie urzeczywistnia się nałóg – osłabia lub paraliżuje wolę³⁴.) Skoro bowiem wolność jest naturalnym atrybutem osoby³⁵, to redukcja wolności jest „redukcją osoby”. Człowiek-osoba z zaburzeniami

³⁴ Por. M. Pokrywka, *Nałogi*, w: ENM, s. 348.

³⁵ Por. Nowosad, Wyrostkiewicz, *Wolność*, s. 582.

w sferze wolności nie jest w pełni sobą – ma problemy ze swoją tożsamością.

Wśród różnych nałogów, od pewnego już czasu stałe miejsce zajmuje uzależnienie od internetu (siecioholizm). Stanowi on problem dość złożony, którego nie jest w stanie objąć jedna tylko dziedzina wiedzy. Takie kompleksowe badania są prowadzone. Ich efekty są znane i dostępne³⁶. W tym miejscu więc nie chodzi o prowadzenie szczegółowych analiz dotyczących siecioholizmu, ale jedynie o zwrócenie uwagi na to, że jest to potencjalne zagrożenie dla internauty. Trzeba dodać, że jeśli ta potencja stanie się aktualnością, to wówczas jest to poważne zagrożenie tożsamość internauty jako osoby ludzkiej (co już zasugerowano). W niniejszym opracowaniu uwaga zostanie więc skierowana jedynie na te kwestie, które jawią się jako zasadnicze w kontekście (nie)bezpieczeństwa internauty jako osoby ludzkiej (w kontekście jego (nie)tożsamości).

Uzależnienie samo w sobie to silne, nieodparte przyzwyczajenie do przyjmowania pewnych używek lub szkodliwych związków chemicznych, a także do wykonywania pewnych czynności. Człowiek dotknięty uzależnieniem podlega takim uwarunkowaniom, które ograniczają jego wolność. W skrajnych przypadkach zaś nawet paraliżują jego zdolność do podejmowania decyzji. Potrzeba dokonania zażycia czegoś lub wykonania jakiejś czynności jest tak duże, że wszystko inne staje się temu podporządkowane. Można więc powiedzieć – oczywiście, nieco upraszczając – że to już nie sam człowiek rządzi sobą, ale ta wspomniana wyżej potrzeba „dyktuje mu”, co ma zrobić. Badacze zajmujący się problematyką uzależnień

³⁶ Por. P. Schuhler, M. Vogelgesang, *Wyłącz zanim będzie za późno. Uzależnienie od komputera i internetu*, tłum. P. Kazimierczak, E. Sierosławska, I. Walczak, Wydawnictwo WAM, Kraków 2014; A. Jakubik, *Zespół uzależnienia od Internetu (ZUI) – Internet Addiction Syndrome (IAS)*, <http://www.psychologia.edu.pl/czytelnia/50-artykuly/235-zespol-uzaleznienia-od-internetu-zui-em-internet-addiction-syndrome-ias-em.html> [dostęp: 20.11.2015]

zwracają uwagę na to, że nałogi wyrażają się w braku racjonalności podejmowanych działań. Mówi się tu o zaburzeniach nawyków i popędów. Należy to rozumieć jako powtarzające się działania bez jasnej, racjonalnej motywacji – działania, które nie mogą być kontrolowane i zazwyczaj szkodzą zarówno interesom osoby działającej, jak i innych ludzi, którzy w jakikolwiek sposób są z nią związani³⁷.

Każde uzależnienie wnosi wiele szkodliwych skutków w życie społeczne. Nałóg, ze swej natury, niejako „każe” człowiekowi skoncentrować się na sobie samym. Jako taki jest więc zaprzeczeniem miłości, która zawsze powinna być zasadniczą postawą każdego człowieka³⁸. To zaś utrudnia, a niejednokrotnie wręcz uniemożliwia, właściwe relacje społeczne. Oprócz tego, że jak powiedziano, nałóg blokuje integralny rozwój, to także niszczy zdrowe układy międzyludzkie. Osobie uzależnionej trudno jest zaufać, trudno budować z nią trwałe relacje. W tych relacjach niejednokrotnie nie brakuje niedomówień, tajemniczości i tematów tabu, czyli barku otwartości, która – na co zwracano uwagę podczas omawiania natury *communio personarum* – jawi się jako jeden z ważnych czynników wspólnototwórczych. Nałóg nierzadko pociąga za sobą także inne aktywności, których nie da się pogodzić z życiem wspólnotowym. Chodzi tu o manipulacje, kłamstwa i kradzieże, spełniających funkcje narzędzi pomocnych w uzyskiwaniu środków finansowych i czasu na koniecznych do realizacji potrzeb wynikających z uzależnienia.

³⁷ Por. Pokrywka, *Nałogi*, s. 348. Szeroko kwestie te omawia B. Woronowicz. Por. *Uzależnienia. Geneza, terapia i powrót do zdrowia*, wyd. Media Rodzina i Parpamedia, Poznań-Warszawa 2009; *O czym powinien wiedzieć terapeuta uzależnień*, Instytut Psychologii Zdrowia PTP, Warszawa 1994. Chociaż autor kieruje swoje refleksje ku uzależnieniu alkoholowym, to jednak zawarte w publikacjach tezy dotyczące nałogów jako takich są wartościowymi myślami podczas prowadzenia analiz na temat siecjoholizmu.

³⁸ Por. DCE, 1 i 16-18.

Powyższe refleksje wyraźnie pokazuje, że nałogowiec ma poważnie zachwianą tożsamość człowieka-osoby. Dlatego bronienie się przed nałogiem oraz wychodzenie z niego, jeśli obrona okazała się nieskuteczna, to obowiązek moralny każdego człowieka. W takich kategoriach (obowiązek moralny) trzeba patrzeć na wsparcie osoby starającej się wrócić na drogę pełnej wolności. Oznacza to bowiem drogę ku tożsamości osoby ludzkiej³⁹.

Przyczyny nałogów bywają różne. Można jednak znaleźć ich wspólną płaszczyznę. U źródeł nałogów zawsze chodzi o jakiś wewnętrzny nieporządek – o jakiejś trudnej do realizacji tęsknocie za dobrem, spokojem i spełnianiem się⁴⁰. W przypadku siecioholizmu uznaje się, że jego genezy trzeba się dopatrywać w tym, że surfowanie w sieci samo w sobie jest doświadczeniem pozytywnym. Dla osoby mającej jakieś kłopoty, o których wspomniano wyżej (ze sobą, z relacjami itd.), wejście do sieci umożliwia przeżycie dobrych chwil – oderwania się od trudnej rzeczywistości. Internet może więc stać się przedmiotem uzależnienia, ponieważ pozwala on na wejście do rzeczywistości wirtualnej, w której jest dobrze – a przynajmniej tak to wygląda – i dlatego chętnie się tam wraca.

Powyższa kwestia jawi się jako dość istotna przy ocenie moralnej. Bo chociaż każdy nałóg jest rzeczywistością szkodliwą, a przez to „pozwalanie sobie” bycie uzależnionym jest działaniem zawsze niemoralnym, to wina i zło wzmagają się przy nałogach psychicznych, z których trudniej się wyzwolić, niż z pozostałych. Użyte tu sformułowanie „pozwalanie sobie” w odniesieniu do nałogów wcale nie oznacza chętnego stawania się uzależnionym. Chodzi tu jedynie o fakt, że u początku prawie każdego

³⁹ Por. M. Wyrostkiewicz, *Walka z nałogiem jako imperatyw moralny*, w: *Drogi rozwoju. Od uzależnienia do wolności*, red. M. Tatala, J. Karczewski, Ośrodek Apostolstwa Trzeźwości, Zakroczym 2007, s. 135-152.

⁴⁰ Por. Pokrywka, *Nałogi*, s. 349-350; Wyrostkiewicz, *Internet i uzależnienia*, w: *Człowiek – kultura – rodzina a Internet*, s. 79-89.

uzależnienia stoi jakiś „pierwszy krok”, który był uczyniony świadomie i dobrowolnie. Tym krokiem w przypadku siecioholizmu może być np. niezaniechanie w odpowiednim czasie korzystania z internetu. Może być też taka sytuacja, że ów „pierwszy krok” został wykonany nieświadomie; że siecioholik zorientował się w swojej trudnej sytuacji wówczas, kiedy już był nałogowcem⁴¹.

Uzależnienie od internetu zalicza się do tzw. uzależnień psychicznych. Oznacza to, że nie chodzi tu o przyzwyczajanie organizmu do wykorzystywania jakiejś substancji, która jest do niego wprowadzana (jak np. w sytuacji uzależnień fizycznych: alkoholizm, nikotynizm – chociaż, co oczywiste, tam też są problemy związane z działaniem psychiki), ale o zmaksymalizowane przyzwyczajanie, o nieodpartą chęć, o potrzebę, której trudno jest nie ulec – o coś, co w świadomości uzależnionego jawi się jako wielkie (najwyższe?) dobro, bez którego wręcz nie da się przeżyć, albo życie wyraźnie straci swoją jakość, a nawet sens. To w dużym stopniu rzuca na leczenie tego uzależnienia. Najogólniej rzecz ujmując można powiedzieć, że trzeba przede wszystkim „odtruć” myślenie, a nie organizm biologiczny (jak to jest w przypadku uzależnień chemicznych)⁴².

Uzależnienie od internetu jest nieprawidłowym i nieuporządkowanym sposobem korzystania z niego. Ogólnie mówiąc, polega na bardzo częstym korzystaniu z sieci i odczuwaniu nieodpartego pragnienia trwania tej sytuacji. Staje się to głównym czynnikiem motywacyjnym do podejmowania jakichkolwiek działań; jest sprawą, do której dopasowywane są wszystkie inne (albo prawie wszystkie). Osoba uzależniona od internetu ma zaburzoną samokontrolę i samoregulację, przez co wykonuje czynności szkodliwe dla siebie, a nieraz także dla innych osób ze swojego otoczenia. Nałogowy internauta ogranicza, zaniedbuje, a w końcu całkowicie lekceważy sprawy i czynności, które są ważne dla każdego „zwykłego”

⁴¹ Por. Schuler, Voegelgesang, s. 11-15; Wyrostkiewicz, Internet i uzależnienia, s. 89-96.

⁴² Por. J. Chwaszcz, M. Pietruszka, D. Sikorski, *Media* [seria: *Uzależnienia. Fakty i mity*, red. I. Niewiadomska], Wydawnictwo KUL – Gaudium, Lublin 2005, s. 93.

człowieka. Rezygnuje z nich na rzecz przebywania „w wirtualu”. Tylko to go naprawdę interesuje – wszystko temu podporządkowuje, na co już zwrócono uwagę. Ciągłe chce korzystać z internetu, a jeśli nie może tego robić, wówczas popada w zły nastrój, frustruje się itd. Surfowanie po sieci pochłania cały czas siecioholika, zarówno ten przeznaczony na rozrywkę, jak i ten, który powinien być wykorzystany na naukę, pracę, odpoczynek, sen, praktyki religijne, a nieraz nawet na odżywianie się⁴³. Nie przywiązuje też właściwej wagi do spraw rodzinnych i społecznych. One schodzą na dalszy plan, bo w centrum życia jest komputer i „znajomi z wirtuala”. Ostatecznie jest jednak samotny. Wyniszcza bowiem rzeczywiste relacje z innymi godząc się na ich substytuty (o wspólnocie nie może tu być mowy). Wyniszcza też swoją psychikę i całego siebie. Człowiek uzależniony od internetu przeżywa więc swoiste „zagubienie realizmu”. Prowadzi to do istotnego zakłócenia czynności psychicznych i zaburzenia jego postępowania. Nie jest on zdolny do kontrolowania swojego zachowania oraz potrzeb, a w dalszych stadiach uzależnienia, także swojego życia w ogóle⁴⁴.

⁴³ Por. tamże, s. 93-105; P. Dębek. *Złapani w Sieć*. „Chip” 8:2000 nr 4, s. 48-53; B.T. Woronowicz. *Sieciholizm. Wprowadzenie*. [Http://sieciholizm.eu/mid.php](http://sieciholizm.eu/mid.php).

⁴⁴ Zjawiska opisane wyżej w sposób syntetyczny stanowią najbardziej typowe objawy i skutki sieciholizmu. Chcąc to uporządkować i uszczegółowić można – korzystając z osiągnięć psychologów i terapeutów wskazać na bardzo konkretne kryteria diagnostyczne. Według nich, za uzależnioną od internetu uznaje się człowieka, u którego w okresie ostatnich 12 miesięcy da się zauważyć co najmniej trzy spośród następujących objawów: a) tolerancja, rozumiana jako potrzeba coraz dłuższego czasowego korzystania z internetu celem uzyskania zadowolenia i/lub wyraźny, stopniowy spadek satysfakcji osiągniętej przez tę samą ilość czasu przebywania; b) zespół odstawienia występujący przez kilka dni (do miesiąca) po zaprzestaniu bądź znacznym ograniczeniu korzystania z sieci, a manifestujący się objawami (przynajmniej dwoma z nich): - pobudzenie psychoruchowe; - niepokój lub lęk; - wyraźne obniżenie nastroju – złe samopoczucie; - obsesyjne myślenie o internecie i o tym, co się tam obecnie może dziać; - fantazje i marzenia senne na temat sieci; - celowe lub mimowolne poruszanie palcami w sposób charakterystyczny dla pisania na klawiaturze; - korzystanie z internetu celem

Podsumowując powyższe analizy dotyczące sieciorholizmu warto przywołać fragment tekstu, w którym w sposób syntetyczny zebrane zostały tezy dotyczące teologicznomoralnych aspektów nałogu internetowego. Ze względu na ten teologicznomoralny kontekst jako ciekawy jawi się zasygnalizowany w cytacie wątek nawiązujący do opowiadania z *Księgi Rodzaju*. Ta kwestia uwypukla tragizm sytuacji sieciorholika – nawet w zestawieniu z innymi nałogowcami. Stawia go bowiem w rzędzie tych, którzy przyjęli podpowiedziany przez diabła plan działania i realizują go:

Zło nałogu internetowego uwidacznia się na wielu płaszczyznach i w różnych momentach ludzkiej egzystencji. Tak, jak każde uzależnienie, ogranicza wolność osoby i jawi się jako przeszkoda czynu. W niemałym stopniu też hamuje integralny rozwój osoby ludzkiej. Przede wszystkim dlatego, że jakby zagłusza, a w szczególnych przypadkach wręcz niweczy, naturalny pęd człowieka ku rozwojowi. Daje mu bowiem namiastki dynamicznego życia. Człowiek uzależniony od internetu ma poczucie, że czegoś dokonuje: pracuje, zdobywa wiedzę itd. Poza tym, co warto podkreślić, nie widzi potrzeby dorastania do obrazu Boga, bo przecież może

uniknięcia przykrych objawów abstynencyjnych; c) częste przekraczanie planowanego wcześniej czasu korzystania z internetu; d) utrwalona potrzeba ograniczania lub zaprzestania korzystania z sieci albo nawet nieudane próby dokonania tego; e) poświęcanie dużej ilości czasu na wykonywanie czynności związanych z internetem (np. kupowanie książek na jego temat, testowanie nowych przeglądarek i stron WWW, porządkowanie ściągniętych z internetu materiałów, plików, programów itp.); f) zmniejszanie lub rezygnowanie z aktywności społecznej, zawodowej lub rekreacyjnej na rzecz korzystania z internetu; g) korzystanie z sieci pomimo świadomości trwałych bądź narastających problemów somatycznych, psychologicznych lub społecznych, spowodowanych albo nasilających się będących efektem surfowania (np. ograniczenie czasu snu, występowanie problemów rodzinnych, spóźnianie się do pracy i na spotkania, zaniedbywanie obowiązków, rezygnacja z innych istotnych działań). Por. B.T. Woronowicz, *Bez tajemnic o uzależnieniach i ich leczeniu*, Instytut Psychiatrii i Neurologii, Warszawa 2001, s. 192-193; Chwaszcz, Pietruszka, Sikorski, s. 94-95.

czuć się „jak Bóg” (por. Rdz 3, 5), który w „wirtualu” sam decyduje o wielu kwestiach, takich jak tożsamość, długość życia itd. Uzależnienie od internetu działa niekorzystnie na ludzką psychikę. Tak, jak każdy nałóg, również i ten, tworzy pewne mechanizmy, które utrudniają „normalne” funkcjonowanie. Niszczy też ciało. Człowiek uzależniony nie dba bowiem o nie w wystarczającym stopniu, bo ma inne, „ważniejsze” sprawy. Człowiek dotknięty uzależnieniem nie tylko niewłaściwie funkcjonuje, ale wręcz traci swoją tożsamość osobową. Jeśli bowiem rozwój jest istotnym zadaniem i niejako wyznacznikiem bycia osobą, to jego brak jest czynnikiem depersonalizującym⁴⁵.



Badania naukowe dotyczące podmiotowego aspektu eksploatacji informacji pokazują, że korzystanie z internetu jest aktywnością, poprzez którą człowiek-osoba określa swoją tożsamość. Poprzez nią pokazuje, czy utożsamia się z osobą ludzką, tj. rozumnym i wolnym duchowo-materialnym podmiotem, czy też chce w sobie dostrzegać istotę absolutnie samowystarczalną, niezależną od jakichkolwiek principów i zasad.

Wśród podstawowych wartości, jakie człowiek-osoba musi mieć zapewnione, aby mógł się właściwie rozwijać, jest bezpieczeństwo⁴⁶. Problem (nie)bezpieczeństwa internetu jawi się więc jako niezwykle ważny w

⁴⁵ Wyrostkiewicz, *Internet i uzależnienia*, s. 103.

⁴⁶ Por. J. Smoleń, *Potrzeby a style aktualizacji siebie u studentów*, MW Press, Lublin 2013, s. 53.

kontekście rozwoju integralnego. Szukając sposobów na bezpieczeństwo internetowe warto zdać sobie sprawę z tego, że nie może ono oznaczać jedynie technicznego i prawnego zabezpieczenia urządzeń, programów, danych i osób. Potrzebna jest jeszcze świadoma decyzja internauty, który wiedząc o tym, że jest osobą ludzką, będzie się starał zachować swoją tożsamość.

Sieć daje człowiekowi-osobie takie możliwości, żeby potwierdził swoją tożsamość; żeby od (nie)bezpieczeństwa i (nie)moralności przechodził do bezpieczeństwa i moralności. Zagadnienia te, ujęte dość syntetycznie, są treścią epilogu niniejszej publikacji.

Internet – przestrzeń bezpieczeństwa i moralności

W dotychczasowym wywodzie, zwłaszcza w drugiej części książki, uwagę przyciągają przede wszystkim kwestie, które jawią się jako potencjalne zarzewia grzechów – obszary niebezpieczeństwa i w konsekwencji niemoralności. Po pierwsze chodzi o niebezpieczny internet, co sprawia, że on sam działa niewłaściwie (nieekologicznie), a ponadto sprawia, że zarówno ani konkretny internauta nie jest bezpieczny, ani całe społeczeństwo. Po drugie, akcentowana jest kwestia niebezpiecznego społeczeństwa, które funkcjonując nienaturalnie odbiera szansę na właściwe funkcjonowanie internetowi, a przede wszystkim internaucie. I w końcu, po trzecie, problemem jest niebezpieczny internauta, czyli taki, który traci swoją tożsamość i w ten sposób utrudnia sobie rozwój integralny, ale też zagraża bezpieczeństwu internetu oraz społeczeństwa.

Zarysowane powyżej, a uszczegółowione we wcześniejszych częściach książki ujęcie problemu, jest zgodne z jej tytułem i założeniami, o czym wyraźnie można przeczytać we wstępie. Jednak – również zgodnie

z sugestią zapisaną w tekście wprowadzającym – niedobrze by się stało, gdyby całą uwagę autora i czytelnika, a wcześniej badacza-moralisty, pochłonęło pokazywanie, „poszukiwanie i udowadnianie niemoralności” czy „tropienie” złoczyńcy i winowajcy. Traktując te kwestie z całą należąca im powagą, nie można się jedynie do nich ograniczyć. Dlatego też, po zakończeniu swoistego przeglądu niebezpieczeństw moralnych związanych z użytkowaniem internetu i życiem w społeczeństwie informacyjnym (lub po prostu społeczeństwie internautów), warto przynajmniej pokrótce wskazać na pozytywne aspekty tego zagadnienia; warto wyraźnie nie tylko pokazać, jak można uniknąć zła (czego – w miarę potrzeb – dokonywano na bieżąco, podczas omawiania istoty i idei informacji, interanuty, w tym także społeczeństwa informacyjnego, oraz interetu, a także konkretnych, szczegółowych (nie)bezpieczeństw związanych z funkcjonowaniem tych), ale wręcz unaocznic, w jaki sposób eksploatacja informacji w internecie i za pomocą sieciowych narzędzi ma szansę wpłynąć na właściwe działanie społeczeństwa, a zwłaszcza na osobisty integralny rozwój konkretnego internauty. Internet bowiem może być przestrzenią bezpieczeństwa i moralności – „stuprocentową”, bez „nie” w przedrostku.

1.

Internet przestrzenią i narzędziem dobrego czynu ludzkiego

Oczywiście, zasygnalizowana wyżej wizja „stuprocentowo pozytywnego” internetu, to tylko założenie, które ze względu na rozmaite okoliczności trudno jest realizować¹. Warto je jednak poznawać i przynajmniej próbować wcielać w życie. „Warto” nie oznacza tu dowolności. Trzeba to postrzegać w kategoriach imperatywu moralnego. Jest to bowiem szansa, której niewykorzystanie jest w rzeczywistości zrezygnowaniem z dobra. To zaś jest niewątpliwe zaniedbanie, które z perspektywy teologicznomoralnej jawi się jako grzech².

Internet – o czym była mowa niejednokrotnie – ma możliwość jakościowej zmiany ludzkich czynów. Oznacza to m.in., że może powodować, iż efektem działania dokonanego z użyciem będzie taki przedmiot czynu (*finis operis*), jaki jest nie do wypracowania przez tę samą osobę działającą w tych samych okolicznościach (np. społecznych, historycznych, osobistych), ale bez korzystania z sieci. Taki przedmiot, czyli naturalny i konieczny efekt działania, jeśli jest pozytywny, tzn. korzystny dla rozwoju integralnego osoby, ma duże znaczenie dla ostatecznej oceny moralnej działania, o czym wyraźnie mówi teologicznomoralna teoria czynu ludzkiego – o czym też niejednokrotnie była mowa wcześniej. Jeśli obok takiego pozytywnie ocenionego przedmiotu pojawi się ukierunkowana na dobro intencja (*finis operantis*), wówczas charakter moralny czynu zbudowanego na tych faktorach, będzie na pewno pozytywny. Jego efektem stanie się dobro

¹ Por. Wyrostkiewicz, *Dlaczego ludzie grzeszą*, s. 51-56.

² Por. KKK, 1785 i 1816.

moralne stanowiące „kapitał” osoby działającej (ukazujący i wzmacniający jego opcję fundamentalną potwierdzającą wybór „ku zbawieniu” oraz stanowiący potencjalny zaczątek cnoty – jak wynika z opisanych wcześniej fundamentów antropologicznych).

Okazuje się, że korzystanie z sieci można postrzegać jako szansę wypracowania dobra moralnego, które trudne by było do osiągnięcia w pozasieciowych realiach. Warto w tym kontekście podkreślić słowo „szansa”. Użycie internetu jest więc korzyścią, a nie gwarancją dobra; tworzy korzystne warunki dla dokonania go, ale nie zapewnia jego zaistnienia. Trzeba bowiem wyraźnie powiedzieć, że dobro moralne nigdy nie powstaje automatycznie, nawet, jeśli ma się do czynienia z jak najbardziej pozytywnym przedmiotem czynu – na co niejednokrotnie zwracano uwagę wyżej. Nie wystarczy sam dobry efekt. Niezwykle ważna jest tu intencja, o czym także było wspomniane. Dlatego dobrze by było, gdyby internauci uświadamiali to sobie i z nastawieniem – z intencją – „ku dobru” korzystali z zasobów sieciowych. Chodzi o to, aby wykorzystywali internet jako narzędzie, dzięki któremu mogą i chcą osiągnąć coś dobrego. Dobro powinno być zawsze celem podejmowanych działań.

2.

Przez interent do *communio personarum*

O tym, że interent pozytywnie wpływa na inicjowanie i podtrzymywanie relacji międzyludzkich, można się przekonać w wielu sytuacjach. Jest on

znakomitym uzupełnieniem i potwierdzeniem tego wszystkiego, co dzieje się „w świecie realnym”: „Nowe technologie pozwalają ludziom spotkać się przekraczając granice przestrzenne, a nawet kulturowe, i w ten sposób otwierają cały nowy świat potencjalnych przyjaźni”³.

Znaczenie internetu jako środka komunikacji międzyludzkiej (chodzi tu o rzeczywistą komunikację, a nie tylko prosty przekaz informacji) szczególnie uwidacznia się to wtedy, kiedy kontakt bezpośredni jest niemożliwy lub przynajmniej utrudniony. Np. w tak trudnej sytuacji (wręcz wzorcowej dla niniejszego wątku), jak przebywanie przez dłuższy czas poza granicami własnego kraju⁴. Trudność, o której tu mowa, to nie tylko odległość i ewentualna zmiana czasu, ale też ograniczoność ilości eksploatowanych informacji, a także – czego nie można nie dostrzegać – koszty wynikające z opłat roamingowych. Wówczas to właśnie sieć, w dużo większym stopniu niż tradycyjne media, daje możliwość istnienia łączności pomiędzy oddalonymi od siebie osobami – i to łączności na różnych płaszczyznach. Nie chodzi tu bowiem jedynie o zwykłą rozmowę, ale też o szersze spektrum informacji o życiu, sytuacji itd.

Warto dodać, iż w analizowanym tu przykładzie przebywania w innym kraju, może chodzić nie tylko o oddalenie w wymiarze geograficznym czy fizycznym (przestrzennym), ale też czasowym i społecznym. Z tym ostatnim – co należy podkreślić – sieć, jako rzeczywistość egalitarna, daje sobie radę radę w nie mniej doskonałym stopniu, jak i z wcześniej wymienionymi.

³ Benedykt XVI, *Orędzie na 45. Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu 2011*, w: Benedykt-Orędzie, nr 48, s. 66.

⁴ Por. J. Smoleń, *Nowe media w komunikacji interpersonalnej obcokrajowców*, w: *Integracja w globalnej wiosce. Media o cudzoziemcach w Polsce i Unii Europejskiej*, red. W. Weiseł, M. Wyrostkiewicz, Stowarzyszenie Solidarności Globalnej, Lublin 2013, s. 99-108.

W tym kontekście nie można nie podkreślić, że korzystanie z nowych mediów jako narzędzi kontaktów interpersonalnych nie jest skomplikowane i nie wymaga żadnych nadzwyczajnych przedsięwzięć. Sytuacja jest wręcz przeciwna: kontaktowanie się jest proste, wygodne i bezpośrednie. Można to oddać lapidarnym, obrazowym stwierdzeniem, że „nie trzeba wychodzić z domu, aby nawiązać kontakt z drugim człowiekiem, nawet w najdalszej części świata”⁵. To kolejny atut sieci jako narzędzia komunikacji, a więc w konsekwencji rzeczywistości wspierającej urzeczywistnianie i trwanie wspólnoty międzyludzkiej.

Scalanie społeczeństwa i wrastanie w nie to nie tylko utrzymywanie relacji międzyludzkich. To także poznawanie tego społeczeństwa i uznawanie go za swoje. W tych kwestiach także niezwykle pomocny okazuje się internet⁶. Również jako narzędzie informujące jest ono nie do przecenienia⁷. Przywołane tu argumenty połączone z szerokim, niemal nieograniczonym, polem oddziaływania sieci, pozwala zauważyć w niej ważny instrument integrowania społeczeństwa (nawet w sytuacji, gdy jest ono tak dalece niescalone, jak społeczeństwo wielonarodowościowe).

Oczywiście, korzystanie z internetu nie jest gwarancją stworzenia zintegrowanej grupy ludzi – na co już zwracano uwagę na początku tej części książki. Daje jednak szansę ku temu. Obserwowany wzrost znaczenia internetu we współczesnym świecie, a zwłaszcza jego wpływu na życie ludzi, pozwala postawić hipotezę, że jego rola w scalaniu społeczeństwa także będzie się zwiększała. W konsekwencji więc oznacza to, że internet

⁵ Tamże, s. 99.

⁶ Por. K. Klauza, *Media imigrantów – między integracją a tożsamością kulturową*, w: *Integracja w globalnej wiosce*, s. 75-81; J. Szegda, *Obraz kultury „innych” w publikacjach dziennikarzy obywatelskich*, w: *Integracja w globalnej wiosce*, s. 125-137.

⁷ Por. P. Smągowska, *Internet jako źródło informacji dla obcokrajowców przebywających w Polsce*, w: *Integracja w globalnej wiosce*, s. 241-253.

– jeśli będzie dobrze wykorzystywany – ma szansę stać się jeszcze poważniejszym niż dotychczas narzędziem rozwoju społecznego⁸. To stwierdzenie powinno być zachętą do dbałości o jakość przekazu internetowego. Chodzi tu zarówno o stronę merytoryczną, jak i formalną. Chodzi też o to, aby internet, a w konsekwencji też i internauta, był bezpieczny. Ten związek przyczynowo-skutkowy, jaki istnieje pomiędzy (nie)bezpieczeństwem internetu oraz internauty, a także społeczeństwa, wielokrotnie był podkreślany we wcześniejszych analizach.

Odpowiednim komentarzem do powyższych eksploracji są refleksje Benedykta XVI, który nie ma wątpliwości, że internet, a zwłaszcza serwisy społecznościowe, to swego rodzaju załączek życia wspólnotowego. Zdaniem papieża, coraz większy udział coraz większej ilości osób w tym przejawie życia społecznego, który uwidacznia się w internecie, a zwłaszcza na platformach społecznościowych, „prowadzi do zacieśnienia nowych rodzajów więzi międzyludzkich”⁹.

Do natury internetu należy kilka takich detali, które jawią się jako czynniki w sposób naturalny, wręcz konieczny, wzmacniają, a nawet wymuszają działania sprzyjające powstawaniu i ugruntowywaniu wspólnoty osób. Trzeba podkreślić, że faktycznie chodzi tu o rzeczywistą *communio personarum*, a nie tylko społeczność (to istotne rozróżnienie zostało skomentowane we wcześniejszej części publikacji). Jest to więc niejako kolejny, w stosunku do opisanego wyżej, krok zmierzający do scalania społeczeństwa, które nawet jeśli nie jest wspólnotą, w pełnym tego słowa znaczeniu, to jest zintegrowaną grupą osób. Oznacza to, iż nie jest to rozczłonkowana społeczność, w której małe grupy lub pojedyncze osoby zabiegają o jedynie swoje partykularne interesy nie widząc w innych rzeczywistych partnerów życiowych. Ów wskazany wyżej „krok do scalania społeczeństwa”

⁸ Por. M. Wyrostkiewicz, *Media jako narzędzia integrowania społeczeństwa w refleksji teologicznej*, w: *Integracja w globalnej wiosce*, s. 143-151.

⁹ Benedykt XVI, *Orędzie na 45. Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu*, nr 47, s. 66.

jawi się więc w ostateczności jako ważny, a nawet niezbędny krok w drodze do rozwoju integralnego konkretnego internauty, która to droga w sposób konieczny, wynikający z ludzkiej natury, biegnie przez wspólnotę ludzką – co wielokrotnie podkreślano wyżej.

Warunkiem właściwego wykorzystania internetu jest dostrzeżenie w nim dobra wspólnego i traktowanie go zgodnie z zasadą regulującym podejście do niego¹⁰. Internet bowiem nie ma możliwości stania się jedynie dobrem osobistym. Z natury jest rzeczywistością domagającą się udziału wielu osób – co pokazano we wcześniejszej części książki. Logiczną konsekwencją zaakceptowania takiego stanu rzeczy jest odrzucenie egoizmu. Dobro wspólne bowiem z natury domaga się dostrzeżenia drugiego człowieka i uznania jego słusznych potrzeb. To z kolei stanowi właściwy punkt wyjścia do myślenia w kategoriach sprawiedliwości społecznej, która jawi się jako naturalne uzupełnienie koncepcji dobra wspólnego¹¹. Jeśli bowiem jest jakieś dobro, z którego ma skorzystać więcej niż jedna osoba, to muszą być klarowne normy, które rozstrzygają, w jaki sposób to korzystanie ma przebiegać. Fundamentami dla tych norm są treści zasady sprawiedliwości¹². Ona z kolei podkreśla znaczenie wspomnianych wyżej słusznych potrzeb każdej osoby i wskazuje na konieczność potraktowania ich jako wyzwania o charakterze imperatywu¹³. Dobro wspólne i sprawiedliwość oraz otwartość na innych kierują myśl ku solidarności stanowiącej swoisty zwornik dla tych kwestii¹⁴. Ona zaś, będąc cnotą „graniczącą z miłością”, lub w swoim najpełniejszym wymiarze uznawana nieraz za jeden z jej

¹⁰ Por. J. Gocko, *Dobro wspólne*, w: ENM, s. 149-151; W. Piwowarski, *Zasada dobra wspólnego*, w: SKNS, s. 196-197.

¹¹ Por. Kieniewicz, s. 501-504.

¹² Por. Żeleźnik, s. 199-200

¹³ Por. KNSK, 201-203.

¹⁴ Por. tamże, 192-196 i 203.

przejawów¹⁵, jest bardzo wyraźnym czynnikiem wspólnototwórczym¹⁶. Można nawet powiedzieć, że nie tyle jest właśnie elementem tworzącym

¹⁵ W toku powyższego wywodu padło stwierdzenie, że solidarność jest cnotą graniczącą z miłością. Trudno się z nim nie zgodzić. Jednak zostawienie go bez komentarza, mogłoby być przyczyną sądu, że inne wymienione tam wartości, a więc dobro wspólne, sprawiedliwość i uczestnictwo, dzieli od miłości jakiś duży (a przynajmniej większy) dystans. Tę kwestię trzeba dobrze rozumieć. Chodzi zaś o to, że – jak wspomniano – trudno jest znaleźć różnicę pomiędzy solidarnością w jej najpełniejszym wymiarze i miłością. Te dwie wartości się utożsamiają. Taka solidarność jest nie tylko przejawem miłości, ale wręcz nią samą „w czystej postaci” (Oczywiście, jest to jedna z opinii – teza naukowa – która jawi się jako najbardziej odpowiadająca stanowi faktycznemu i dlatego jest tu proponowana jako „obowiązująca”. Jeśli jednak przyjmie się, że solidarność to po prostu „jeden z istotnych przejawów miłości braterskiej i przyjaźni” [J. Nagórny, *Solidarność*, w: ENM, s. 490], wówczas rzeczywiście można ją postawić na równi z pozostałymi trzema przywoływanymi tu postawami moralnymi).

Różnica pomiędzy solidarnością a pozostałymi trzeba wartościami jest taka, że nie można powiedzieć, iż dobro wspólne, sprawiedliwość czy uczestnictwo to „miłość w czystej postaci”. Te rzeczywistości są węższe – niejako „wyspecjalizowane” w jakimś obszarze czy problematyce, w której miłość się „nie zmieści”. Próba utożsamiania miłości z którąś z tych wartości byłaby redukowaniem tej pierwszej. Mówiąc inaczej, miłość to coś więcej niż pojedynczo rozpatrywane dobro wspólne, sprawiedliwość czy uczestnictwo. Bez wątpienia jednak praktykowanie każdej z tych postaw, lub inaczej mówiąc wcielanie w życie zasad dobra wspólnego, sprawiedliwości i uczestnictwa, potrzebuje spoglądania na innych w duchu miłości i jest przejawem tego spoglądania. W postawie miłości niejako mieszczą się i łączą te poszczególne „węższe” postawy.

Aby jak najlepiej ukazać związek wszystkich wspomnianych tu wartości ze sobą, warto przywołać fragment z publikacji, w której ta kwestia została szczegółowo przeanalizowana, a efekty tych analiz zostały syntetycznie podsumowane w następujących słowach: „Myślą przewodnią wszystkich [...] zasad [życia społecznego] jest miłość. Warto zauważyć, że teoretycy życia społecznego nie zdefiniowali zasady miłości. Wynika to z faktu, że nie ma ona stanowić odrębnej zasady jednej z wielu, ale ma być niejako „duchem” wszystkich istniejących zasad. Właściwie rozumiana miłość powinna obejmować całą ludzką egzystencję. Objawiać się zaś powinna przez sprawiedliwość, solidarność, potrzebę prawdy i wolności, a także dążenie do pokoju. Warto podkreślić, że nie wystarczy jednak mówić o każdej z tych zasad osobno, ale trzeba zawsze pokazywać ich wzajemną łączność i nierozzerwalność, a przede wszystkim ich związek z miłością”. Wyrostkiewicz, *Ekologia ludzka*, s. 153. Por. Nagórny, *Posłannictwo chrześcijan w świecie*, s. 197-201.

wspólnotę osób, co ją objawiającym. Tam bowiem, gdzie istnieje solidarność, tam już uprzednio musiała zawiązać się rzeczywista wspólnota.

Podjmując świadomą i dobrowolną decyzję o korzystaniu z internetu, człowiek decyduje się na wejście w struktury egalitarne (egalitaryzm to – jak wiadomo z wcześniejszego wywodu – naturalny atrybut sieci). Patrząc na to z punktu widzenia teologii moralnej można powiedzieć, że ów człowiek decyduje się jednocześnie na uczestnictwo w społeczności internautów – wchodzi w nie jako osoba uczestnicząca. To uczestnictwo oznacza tu zaś nie prosty udział w życiu społecznym, ale „właściwość osoby; jej mocą człowiek, bytując i działając wspólnie z innymi, spełnia siebie”¹⁷. Podobnie i „osoba uczestnicząca” to wyrażenie, którego nie należy rozumieć w sposób potoczny. Nie chodzi tu bowiem tylko o współpracę z innymi i zewnętrzny (przedmiotowy) efekt tego działania, ale o jego aspekt podmiotowy; o to, kim człowiek-osoba i jest i kim się staje uczestnicząc w życiu społecznym, czyli w relacjach z innymi – kim się staje będąc osobą uczestniczącą¹⁸. Albo jeszcze bardziej bezpośrednio: kim jest i jak się zmienia osoba uczestnicząca. Właściwie można zapytać o to, jak się rozwija.

Teologicznomoralna kategoria uczestnictwa, do której w tym miejscu jest nawiązywane, ma zawsze konotacje pozytywne. Dlatego zasygnalizowana wyżej konieczna zmiana oznacza rozwój. Wydaje się więc, że nie ma potrzeby bardziej dogłębnie tłumaczyć, jak duże znaczenie ma ta kwestia dla rozwoju integralnego osoby. Warto jedynie zaznaczyć, że uczestnictwo jawi się jako faktor wspomagający ten rozwój niejako dwu stron. Po pierwsze jako czynnik wspólnototwórczy (wspólnota zaś jest „bezpośrednim

¹⁶ Por. KNSK, 201-203.

¹⁷ Pokrywka, *Uczestnictwo*, s. 553.

¹⁸ Por. Tamże.

czynnikiem rozwojowym”). Po drugie, wpływając na osobę uczestniczącą bezpośrednio – nie za pomocą innych osób (ale też faktorów, rzeczywistości czy okoliczności), ale dzięki temu, że się na nie otwiera i postrzega je w duchu solidarności¹⁹. W ostateczności zaś w duchu miłości, co – zgodnie z przedstawioną w pierwszej części wizją osoby oraz wspólnoty osób – jest pierwszorzędnym symptomem rozwoju integralnego.

3.

Internet a sprawność i trwałość wspólnoty osób

Internet ma bardzo konkretny pozytywny wpływ nie tylko na wspólnotę jako taką (potencjalną), ale na konkretne grupy społeczne, w funkcjonowaniu których najpełniej uwidaczniają się ideały *communio personarum*. Oprócz omówionych wyżej kwestii – czyli wzmocnienia ideałów dobra wspólnego, sprawiedliwości, solidarności i uczestnictwa, oraz spowodowania okoliczności i dania narzędzi umożliwiających wprowadzanie w życie tych idei – internet wspiera działania wspólnotowe i wspólnototwórcze. Słusznie więc może być postrzegany jako narzędzie wzmacniające

¹⁹ Związek uczestnictwa z solidarnością mocno akcentuje Nagórny. Por. *Posłannictwo chrześcijan w świecie*, s. 193-197; *Solidarność i sprzeciw u podstaw uczestnictwa w życiu społecznym*, „Roczniki Teologiczne” 38-39 (1991-1992), z. 3, s. 7-23.

sprawność i trwałość tych struktur. Wyraźnie to widać na przykładzie tak ważnych dla człowieka-osoby struktur, jakimi są rodzina i Kościół.

W tym miejscu warto dopowiedzieć, że z punktu widzenia ekologii ludzkiej wymienione wyżej wspólnoty są „niszami ekologicznymi” dla osoby ludzkiej – na co już niejednokrotnie zwracano uwagę. Oznacza to, że stanowią takie przestrzenie, w których osoba czuje się najlepiej – w których ma najlepsze warunki (w porównaniu ze wszystkimi przebadanymi obszarami), aby móc się realizować, czyli osiągać cel i sens swojej egzystencji.

3.1.

Internet we wspólnocie rodzinnej

Chociaż niektórzy badacze słusznie dostrzegają w mediach narzędzia niszczące relacje interpersonalne w rodzinie, o czym niejednokrotnie wspomniano we wcześniejszych partiach niniejszego opracowania, to jednak nie brakuje też takich, którzy w nich, a zwłaszcza w internecie, widzą narzędzie integrowania życia rodzinnego. Część naukowców analizujących te kwestie stwierdza, że „internet w rodzinach przyczynia się do poprawy

porozumiewania się między członkami rodziny”²⁰. Warto tu zaakcentować, że wyrażenie „poprawa porozumiewania się” nie oznacza, jak twierdzą niektórzy, jedynie wzrost liczby kontaktów, ale także podniesienie ich jakości²¹. Patrząc na tę kwestię z perspektywy ekologicznludzkiej czy infoetycznej, można tu dopatrywać się przechodzenia z poziomu przekazu informacji na poziom rzeczywistej komunikacji. Ta zaś – o czym już niejednokrotnie wspomiano – jest fundamentem wspólnoty: jest z jednej strony jej koniecznym warunkiem, a z drugiej swoistym gwarantem. Trzeba to rozumieć w ten sposób, że jeśli ma się do czynienia z autentyczną komunikacją, to jej konsekwencją musi być rzeczywista wspólnota (oczywiście, o ile „w międzyczasie” nie powstaną jakieś przeszkody).

Doświadczenie pokazuje, że media są ważnym elementem życia rodzinnego. Chodzi o to, że stanowią one swoiste punkty centralne (coś w rodzaju „ogniska domowego XXI wieku”). To wokół nich skupiają się domownicy; to one często sugerują lub wręcz narzucają rytm dnia i tematykę rozmów. Biorąc pod uwagę tę nie najkorzystniejszą dla rozwoju społecznego i osobistego sytuację, z radością należy przyjąć fakt, że – jak pokazują badania – w domach, gdzie obok tradycyjnych mediów na stałe wszedł internet jako „element centralny”, jakość życia rodzinnego znacznie wzrasta: rodzina staje się bardziej wspólnotą, niż było to w czasach „przedinternetowych”. Na szczególną uwagę zasługuje tu zauważana integracja międzypokoleniowa. Oczywiście, kwestię trzeba dobrze rozumieć. Nie chodzi bowiem o to, że uczynienie z internetu – jak się wyrażono – „elementu centralnego” relacji rodzinnych jest polepszeniem ich jakości. Chodzi o to, że dzieje się tak w przypadku wsparcia internetem „żywych” kontaktów, oraz zastąpienie nim tradycyjnych mediów²².

²⁰ J. Jęczeń, *Człowiek i rodzina w przestrzeni medialnej*, Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu, Sandomierz 2011, s. 97.

²¹ Por. tamże 97-98.

²² Por. Jęczeń, *Człowiek i rodzina w przestrzeni medialnej*, s. 243-252.

Godny podkreślenia jest fakt, iż – jak pokazują badania empiryczne – coraz częściej internauci rezygnują z użytkowania innych mediów. Chodzi tu nie tylko o to, że np. zamiast oglądać programy telewizyjne korzystając z telewizora lub zamiast słuchać audycji radiowych korzystając z radia robią to posługując się urządzeniem podłączonym do internetu. Chodzi o coś więcej: tu da się zaobserwować swoistą niechęć do tradycyjnych mediów i ich propozycji. Ta niechęć wynika najprawdopodobniej z dostrzeżenia mniejszych możliwości tradycyjnych sposobów przetwarzania informacji, a w konsekwencji mniejszej atrakcyjności programów będących efektem tych procesów. Internauci odrzucając tradycyjne media wybierają nowe, które działając szybciej i podając informacje w dawkach dostosowanych do potrzeb odbiorcy (tu w grę wchodzi zjawisko personalizacji przekazu sieciowego, o którym szerzej będzie mowa nieco dalej), pozwalają zużywać mniej czasu na obcowanie z nimi „sam na sam”, niż czynią to media tradycyjne. W ten sposób „zaoszczędzony” czas jest nierzadko wykorzystywany na wzmacnianie relacji międzyludzkich, a zwłaszcza rodzinnych²³ (na temat oszczędzania czasu dzięki internetowi będzie jeszcze mowa nieco dalej).

Niemalą częścią życia rodzinnego stanowią kwestie organizacyjne związane z utrzymaniem rodziny (domu), zakupami itd. W tych sprawach także internet okazuje się być pomocny. Możliwość realizacji tych zadań za pomocą sieci – tak jak w przypadku opisywanego wyżej zdobywania informacji – jest może być przyczyną usprawnień w funkcjonowaniu rodziny. Oczywiście, chodzi tu przede wszystkim o oszczędność czasu, jak i o możliwość nieangażowania się w te sprawy, które nie są dość istotne, ale wykonywanie w sposób tradycyjny domagają się zaangażowania (np. zakupy).

²³ Por. tamże, s. 99-100.

Spersonalizowanie serwisów zakupowych pozwala dokonywać trafnych wyborów (oczywiście, nie jest to takie jednoznaczne – może być bowiem wykorzystane jako narzędzie manipulacji i innych nadużyć, a w ostateczności swoistego niszczenia człowieczeństwa odbiorcy²⁴). Internetowy handlowiec – któremu zależy nie tylko na tym, aby stosunkowo szybko zarobić, ale żeby jego biznes dawał satysfakcję i jemu, i odbiorcom jego oferty; który chce, aby jego biznes nie stał się jednorazowym, chwilowym przedsięwzięciem – poważnie traktuje rzeczywiste potrzeby swoich klientów. Bada nie tylko rynek, ale też i osobiste zainteresowania i przyzwyczajenia²⁵. Dzięki temu klient-internauta znajduje dokładnie to czego szuka. W konsekwencji oszczędza nie tylko czas, co zostało podkreślone wyżej, ale i pieniądze, co dla budżetu rodzinnego nie jest bez znaczenia. Jego zasobność zaś, z oczywistych powodów, przekłada się na jakość funkcjonowania rodziny, a w konsekwencji na rozwój integralny każdego z jej członków. W tym sensie korzystanie z internetu dla zaspokajania potrzeb egzystencjalnych jawi się jako działanie godne pochwały.

Do grupy wymienionych wyżej pochwał warto dopisać także satysfakcję internauty z dobrze wykonanego zadania oraz własnej użyteczności dla wspólnoty rodzinnej. Psychologowie zaś nie mają wątpliwości, że realizowanie naturalnych potrzeb jest ważnym krokiem w drodze do dojrzałej osobowości²⁶. Co z perspektywy ekologii ludzkiej, dla której psychika jest jedną z podstawowych warstw człowieka-osoby i płaszczyzn ludzkiej

²⁴ Interesujące studium na ten temat zawierają dwie monografie. Por. E. Pariser, *The Filter Bubble. What the Internet Is Hiding from You*, Penguin, London 2011; J. Turow, *The Daily You. How the New Advertising Industry Is Defining Your Identity and Your Worth*, Yale University Press, New Haven 2012.

²⁵ Por. T. Karwatka, Usability w e-biznesie. Co kieruje twoim klientem?, Helion, Gliwice 2009, s. 17-19. Profesjonalne poradniki i podręczniki dla projektantów nierzadko zawierają dość szczegółowe instrukcje na temat tego, jak pozyskiwać i opracowywać informacje na temat potrzeb i upodobań potencjalnych użytkowników serwisów. Por. M. Kasperski, A. Boguska-Torbicz, *Projektowanie stron WWW. Użyteczność w praktyce*, Helion, Gliwice 2008, s. 263-329.

²⁶ Por. Smoleń, *Potrzeby a style aktualizacji siebie*, s. 15-20.

egzystencji (na co zwracano uwagę we wcześniejszych analizach), jawi się to jako istotny czynnik wspierający rozwój integralny osoby ludzkiej.

3.2.

Internet we wspólnocie Kościoła

Podobnie, jak w przypadku funkcjonowania rodziny, tak i w sytuacji Kościoła, internet może stanowić duże wsparcie dla szeroko rozumianych działań organizacyjnych. Wychodząc naprzeciw różnym słusznym oczekiwaniom i potrzebom wiernych oraz duszpasterzy, a także starając się nie tylko oddzielać życia Kościoła od życia chrześcijan lecz wręcz łączyć te rzeczywistości – które w praktyce życia wielu ludzi nie są rozgraniczane²⁷ – współczesne prawo kanoniczne Kościoła katolickiego umożliwia realizację wielu przedsięwzięć właśnie przy użyciu internetu²⁸.

To, co powiedziano wyżej, dotyczy wszystkich głównych obszarów misji Kościoła. A więc nie tylko zasygnalizowanych na wstępie tego wątku

²⁷ Por. P. Siuda, *Religia a internet. O przenoszeniu religijnych granic do cyberprzestrzeni*, Wydawnictwo Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2010, s. 74-109.

²⁸ Szczegółowo kwestie te analizuje A. Domaszk. Por. *Możliwości zastosowania Internetu w misji Kościoła katolickiego. Studium kanoniczno-teologiczne*, Poligrafia Inspektoratu Towarzystwa Salezjańskiego, Kraków 2013.

działań organizacyjnych i organizacyjno-administracyjnych, czyli zadania rządu²⁹, ale także zadań nauczania³⁰ oraz uświęcania³¹. W ten sposób Kościół daje wyraz temu, że rzeczywiście wsłuchuje się w głos ludu, ale także bada i rozpoznaje znaki czasu oraz reaguje na nie; że ciągle się inkulturuje, co trzeba uznać za zwyczajny sposób jego funkcjonowania³²:

We współczesnym cyfrowym świecie, Kościół nie pyta, czy korzystać z mediów, ale poszukuje odpowiedzi na pytanie, jak z nich korzystać? Dotyczy to również stałego poszukiwania metod ich duszpasterskiego wykorzystania, także Internetu. Ten najnowszy środek przekazu staje się nową współczesną „amboną”, a zarazem swoistym „znakiem czasu” dla Kościoła katolickiego. Sieci internetowej nie można sprowadzać jedynie do urządzeń, technologii i oprogramowania. Jest to nowa „przestrzeń”, z której korzystają ludzie. Internet wpływa na ich życie i myślenie. Kościół kierując się zasadą *salus animarum*, jest otwarty na nowe perspektywy i rzeczywistości świata współczesnego. I w tej otwartości niezmiennie głosi Dobrą Nowinę, również w cyberprzestrzeni³³.

Potwierdzeniem prawdziwości powyższej refleksji jest obecność w sieci różnych stron i serwisów, w których zarówno pojedyncze osoby, duchowni i świeccy, oraz instytucje kościelne (np. diecezje, uczelnie i szkoły katolickie) informują, dyskutują, katechizują, głoszą homilie, kazania i rekolekcje, podpowiadają, jak się modlić, dają świadectwa itd. – czyli

²⁹ Por. tamże, s. 307-385.

³⁰ Por. tamże, s. 99-205.

³¹ Por. tamże, s. 207-305.

³² Por. tamże s. 7.

³³ Tamże, s. 388-389.

ewangelizują³⁴. Nie powinno to dziwić, nie tylko ze względu na fakt, że w dużej mierze internauci to chrześcijanie, ale też ze względu na fakt, że Kościół i internet mają wiele wspólnego. Wśród najważniejszych kwestii są otwartość i gotowość do dialogu oraz powszechność oznaczająca tu brak organiczności geograficznych, językowych itp. W tej sytuacji sieć jawi się jako naturalny sprzymierzeniec Kościoła³⁵.

Można pójść dalej w podejmowanej tu refleksji i dostrzec w internecie wręcz „część Kościoła”. Chodzi o rzeczywistość (przestrzeń, miejsce, instytucję), w której i dzięki której ludzie spotykają Boga i się z jednoczą z Nim i ze sobą³⁶ (Oczywiście, trzeba w tym względzie wiedzy i roztropności. Nie chodzi tu bowiem o próbę udowadniania, że Kościół z powodzeniem może być zastąpionym siecią, a Jego liturgia i spotkanie z żywym człowiekiem na mogą stałe zostać zamienione na „e-spotkania” i „e-liturgie”. To nie jest prosta kwestia zmiany miejsca. Ta zmiana, w wielu momentach sięga spraw merytorycznych).

³⁴ Por. Domaszek, s. 99-205

³⁵ Por. J. Kloch, *Kościół w Polsce wobec Web 2.0* [seria: Nowe media i Kościół], Jedność, Kielce 2013, s. 42-47.

³⁶ Por. D. Zanon, *Chiesa e società in rete. Elementi per una cyberecclesiologia*, San Paolo, Milano 2013, s. 75-112.

4.

Znaczenie i moc personalizacji serwisów internetowych

Atutem różnych serwisów internetowych – od rozrywkowych i informacyjnych, przez komunikacyjne, aż po najbardziej użyteczne, jak biznesowe, edukacyjne i handlowe – jest możliwość ich spersonalizowania, czyli jak najlepszego dostosowania ich za pomocą różnych zabiegów technicznych do indywidualnych potrzeb odbiorcy³⁷. To w niemałej mierze właśnie dzięki spersonalizowaniu narzędzi internetowych, pozwalają one na osiągnięcie opisanych wyżej rezultatów korzystnych dla rozwoju życia społecznego. I nie chodzi tu tylko o zmniejszenie czasu dostępu do potrzebnych danych, czy spowodowanie, że internauta zużyje mniej energii i włoży mniej emocji w eksploatowanie danych, przez co będzie mógł „nadwyżkę” wszystkich swoich zasobów (fizycznych, biologicznych, czasowych itd.) wykorzystać w innych miejscach i dla przeprowadzenia innych procesów. Personalizacja bowiem to także podkreślenie indywidualności – „osobności” i „osobistości” – każdej osoby. To zaś jest koniecznym warunkiem powstania wspólnoty, która – jeśli ma być rzeczywistą wspólnotą – to musi być wspólnotą osób, o czym w szczególności była mowa we wcześniejszej części książki.

³⁷ Por. A. Dawson, *Ponadczasowe strony internetowe*, tłum. R. Jońca, Helion, Gliwice 2011, s. 43 i 53-82.

Spersonalizowanie serwisu internetowego jest nie tylko prostym udogodnieniem technicznym. Chociaż na tym się opiera i w tym się uwidacznia³⁸, to jednak tu się nie zatrzymuje³⁹. W tym wyraża się jedynie jej aspekt przedmiotowy. Analizując zaś całą kwestię personalizacji serwisów internetowych z perspektywy podmiotowej dostrzega się też i inne kwestie. Z tego punktu widzenia jest ona przede wszystkim próbą i wyrazem podchodzenia do każdego internauty. Jest zwróceniem uwagi na naturalne dla osoby ludzkiej walory. Jest więc wyrazem potraktowania internauty jako osoby.

Potwierdzeniem słuszności powyższego punktu widzenia może być odwołanie się do etymologii wyrazów „personalizacja”, „spersonalizować”, „spersonalizowany” itd. Wywodzą się one od słowa „persona” czyli ‘osoba’. Spersonalizowany, np. serwis internetowy, dotyczy więc osoby w jej relacjach osobistych, ale przede wszystkim osobowych. Spersonalizowany serwis czy przekaz to taki, który jest odpowiedni do i dla osoby; pozwalający osobie działać jako osoba, czuć się osobą i spełniać się jako osoba. W personalizowaniu stron nie chodzi więc o prostą wygodę w korzystaniu

³⁸ Por. T. Obejniczak, M. Ankiel-Homa, *Personalizacja w Internecie*, „Marketing w praktyce”, 5(2004), nr 3, s. 50-52.

³⁹ „Personalizacja (w szerokim ujęciu) to dostosowanie aplikacji (jej ustawień, sposobu działania lub wyglądu) do indywidualnych potrzeb użytkownika. To proces pozwalający na dopasowanie interfejsu oraz adaptację funkcjonalności, struktury i treści w celu sprostanania preferencjom pojedynczego użytkownika. W odniesieniu do stron internetowych personalizacja to «wykorzystanie znanych, odkrytych profili preferencji użytkowników do dynamicznego dostosowywania zawartości serwisu na potrzeby poszczególnych użytkowników». Proces personalizacji można określić jako masową indywidualizacją, oferowanie szerokiemu audytorium konkretnych, dostosowanych do upodobań zasobów. Największym priorytetem personalizacji jest usatysfakcjonowanie odbiorcy poprzez oferowanie mu właściwych treści, produktów i usług”. T. Staś, *Wykorzystanie technik ewolucyjnych w procesie nowoczesnej personalizacji portali internetowych*, „Studia i Materiały Polskiego Stowarzyszenia Zarządzania Wiedzą”, 4(2007), nr 8, s. 130.

z nich (na co będzie jeszcze zwrócona uwaga), ale o dostosowaniu ich do użytkownika jako osoby. Chodzi o dostrzeżenie jego fundamentalnych, wręcz metafizycznych, potrzeb.

W takiej sytuacji trudno zgodzić się z opinią, że personalizacja i spersonalizowanie oznacza takie zindywidualizowanie – charakterystyczne dla indywidualizmu jako prądu myślowego⁴⁰ – w którym człowiek uznaje, że drugi jest mu nie potrzebny⁴¹. Personalizacja, która oznacza – jak zauważono – człowieka-osobę ze wszystkimi konsekwencjami tego spojrzenia, musi też brać pod uwagę jego relacyjność. W tym kontekście będzie to oznaczało takie przygotowanie przekazu internetowego, który pozwoli wejść w relacje z innymi – relacje, które będą jak najbardziej korzystne dla internauty będącego osobą. Bo przecież chodzi tu o wymianę informacji, które odbywają się pomiędzy przynajmniej dwoma podmiotami; chodzi o fakt społeczny, a więc z natury niezindywidualizowany.

Nawet, jeśli pracujący nad technicznymi kwestiami projektanci serwisów, informatycy czy specjaliści do spraw *usability* platform i stron internetowych nie biorą pod uwagę powyższych przemyśleń, a jedynie myślą o związanej z wygodą i szybkością działania funkcjonalności oraz użyteczności ich produktów⁴², lub po prostu o wspierających marketing działaniach z zakresu *Public Relations*⁴³, to nie zmienia to faktu, że dla internauty te „humanistyczne” względy mają znaczenie. Tak jest nawet wówczas, kiedy nie zdaje sobie z tego sprawy. Człowiek bowiem w sposób naturalny chce być traktowany jako ktoś ważny, wyjątkowy – jako osoba. I nie jest to wyraz jakiejś megalomanii, jakiegoś sztucznego podkreślania swojej

⁴⁰ Por. Nagórny, *Posłannictwo chrześcijan w świecie*, s. 167-169.

⁴¹ Por. R. Podpora, *E-learning i studia spersonalizowane. Nowa wizja starej uczelni?*, w: *Second Life i Internet*, s. 134.

⁴² Por. Karwatka, s. 11-13; Krug, s. 33-41.

⁴³ Por. H. Berkley, *Marketing internetowy w małej firmie*, tłum. A. Kanclerz, Helion, Gliwice 2005, s. 21-30, Karwatka, s. 10-13; T. Olejniczak, *Personalizacja w kształtowaniu lojalności klientów w Internecie*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Oeconomica”, 25(2004), nr 179, cz. 1, s. 549-555.

wartości, uzurpowania sobie prawa do bycia „kimś ważniejszym”, czy wreszcie egoizmu, ale jedynie słuszny przejaw poczucia świadomości siebie jako osoby (oczywiście, dokąd nie nabiera to znamion zaburzenia – najprostszym „testem” sprawdzającym prawidłowość podejścia do siebie jest sposób traktowania innych, w których także trzeba widzieć osobę ze wszystkimi jej atrybutami i wynikającymi z tego prawami) – co, jak wskazywano wcześniej, jest wyrazem tożsamości człowieka-osoby. Dopiero bowiem wówczas, kiedy człowiek czuje się osobą i tak jest traktowany, może tworzyć wspólnotę osób; dopiero wtedy może się integralnie rozwijać, gdyż ma zaspokojone najbardziej fundamentalne potrzeby⁴⁴.

5.

Internetowe „więcej” dla rozwoju integralnego

Dzięki internetowi człowiek może działać więcej, niż ma (miało?) to miejsce w „sytuacji tradycyjnej”. tzn. bez wykorzystania nowych technologii. I – co należy mocno zaakcentować – dokonuje się to bez konieczności rezygnowania z różnych spraw, którym dotychczas poświęcało się sporo czasu. I nie jest to alternatywa wobec tychże „tradycyjnie” zdobywanych korzyści, ale ich uzupełnienie o jakieś nowe. Nie jest to więc prosta zamiana jednego korzystnej dla rozwoju przedsięwzięcia, na inne co do treści (materii), ale nowe co do formy (sposobu); nie chodzi tu o zamianę

⁴⁴ Por. Smoleń, *Potrzeby a style aktualizacji siebie*, s. 44-57.

jednego dobra na drugie. Lecz możliwość osiągnięcia obu, tub nawet większej ilości. Na tym właśnie polega wspomniane wyżej „więcej”. A można tu włączyć wszystkie te aktywności, które wymagają czasu. Dzięki oszczędzaniu go wynikającym z faktu, że do wielu spraw zostaje włączony internet, może on być wykorzystany na realizację innych działań. Dlatego właśnie jest tu mowa o „więcej”.

Nie trudno dostrzec, że uzyskiwanie „więcej” jest efektem połączenia szybkości obliczeniowej maszyn tworzących infrastrukturę informatyczną oraz możliwości personalizacyjnych charakterystycznych dla serwisów internetowych, a także zasięgu sieci i ilości danych, które można eksploatować za jej pośrednictwem. Te walory sprawiają, że potrzebny jest krótszy czas na eksploatowanie informacji. Dzięki temu – jak już wspomniano – istnieje możliwość zaoszczędzenia czasu i wykorzystania go w inny sposób.

Chociaż wyżej akcentowano wartość przeznaczenia „nadwyżki czasu” na budowanie więzi rodzinnych, czy w ogóle międzyludzkich, to jednak nie jest to jedyny sposób wykorzystania go. Bez wątpienia można nim zadysponować w dowolny sposób; można podjąć jakąkolwiek aktywność przynoszącą pozytywne skutki w ramach rozwoju integralnego. Oznacza to więc „więcej” korzyści także w innych obszarach egzystencji.

Pierwszą kwestią, na którą warto przynajmniej zwrócić uwagę jest fakt, że jeśli udaje się doprowadzić do sytuacji, w której nie brakuje czasu (a brak czasu – lub przynajmniej przekonanie o tym – jest jedną z charakterystycznych cech typowego współczesnego człowieka), już samo to można postrzegać w kategoriach sukcesu. Oznacza to mniej zmartwień, mniej nerwów, czyli więcej zdrowia. Ono zaś jest wyrazem uporządkowanego życia w obszarze cielesnym (biologicznym)⁴⁵. Ta z kolei jest jedną z podstawo-

⁴⁵ Por. Wróbel, *Zdrowie*, s. 597.

wych płaszczyzn rozwoju integralnego. Poza tym stanowi to także zabezpieczenie podstawowych potrzeb biologiczno-psychicznych⁴⁶. „Więcej” dla zdrowia to także „więcej” dla rozwoju.

Nowe media, w odróżnieniu od tradycyjnych, potrzebują zaangażowania odbiorcy, który w ten sposób staje się nadawcą, twórcą, kreatorem rzeczywistości wirtualnej. Można to opisać obrazowo mówiąc, że aby uzyskać jakąś informację z internetu, trzeba wykonać jakiś ruch, który będzie czymś więcej niż włączeniem urządzenia: trzeba wpisać jakąś komendę, „coś kliknąć”, coś pobrać (w stosunku do prasy, radia czy telewizji takie gesty nie są potrzebne, a nawet jeśli są, to i tak nic nie znaczą). Najprościej można więc to skomentować stwierdzeniem, że internauta musi być kreatywny, przynajmniej w jakimś minimalnym wymiarze. Inaczej nie może być internautą. Kreatywność należy do natury internauty.

Kreatywność jest często skorelowana z rozwojem intelektualnym. Ten jest przez nią wspomagany. Przyjmując zaś, że korzystanie z internetu wspomaga kreatywność, nie można nie dojść do wniosku, że jest ono narzędziem wspierającym rozwój internauty.

Prawdziwość powyższej tezy mówiącej o wpływie sieci na rozwój wiedzy potwierdzają wyniki badań empirycznych: „Informacyjna dżungla, przez jaką musimy przedzierać się na co dzień, zawiera ogromną ilość cennej wiedzy. Informacje, których dekadę temu szukalibyśmy przez kilka godzin bądź dni, dziś jesteśmy w stanie znaleźć w kilka sekund za pomocą paru kliknięć myszką. Rozsądne korzystanie z takiego dobrodziejstwa może być bardzo pomocne w codziennym życiu, rozwijać osobowość i kreatywne myślenie”⁴⁷.

⁴⁶ Por. Smoleń, *Potrzeby a style aktualizacji siebie*, s. 47.

⁴⁷ Bagińska, s. 158.

Ponadto, kreatywność jawi się jako sposób urzeczywistniania samoświadomości, samoaktualizacji i intencjonalności, co jawi się jako wyraz rozwoju zarówno z punktu widzenia psychologii⁴⁸. Potwierdzają to także kompleksowe, interdyscyplinarne badania nad naturą i tożsamością człowieka-osoby⁴⁹.

Internet, na co w różnych kontekstach już niejednokrotnie zwracano uwagę, jest ważnym i powszechnym narzędziem zdobywania informacji. Często są to – jak zauważono wyżej – informacje doraźne i praktyczne. Nie brakuje tu jednak także uporządkowanych wiadomości, dzięki którym internauta może pogłębić swoją wiedzę z różnych dziedzin. To pogłębianie może się dokonywać nie tylko w pozaformalnym rytmie, ale także w zupełnie sformalizowany, systematyczny sposób. Temu służą różne kursy, szkolenie i studia e-learningowe. Nie można nie podkreślić faktu, że serwisy internetowe, stanowiące bazę takiego nauczania, są z konieczności spersonalizowane, co – jak wiadomo z wcześniejszych analiz – jest pozytywnym bodźcem dla rozwoju integralnego osoby ludzkiej. Nie wchodząc w techniczno-organizacyjne szczegóły tych przedsięwzięć, warto zauważyć, że dzięki nim internet staje się prawdziwą przestrzenią nauki, bazą wiedzy i narzędziem jej upowszechniania z jednej strony, a zdobywania z drugiej (oczywiście w jakimś tylko wymiarze, ale takim, do którego osoba zainteresowana jest w stanie dotrzeć)⁵⁰.

⁴⁸ Por. Smoleń, *Potrzeby a style aktualizacji siebie*, s. 48-72.

⁴⁹ Por. Mroczkowski, s. 249-275.

⁵⁰ Wiele uwagi wspomnianym wyżej kwestiom poświęca w swoich tekstach R. Podpora. Por. *E-learning w katechetyce formalnej*, Gaudium, Lublin 2006; *Katecheza e-społeczności nieformalnych*, w: *W poszukiwaniu nowych metod katechetycznych*, s. 287-306; *Nowa ewangelizacja i zdalne nauczanie*, „Zeszyty Naukowe KUL” 49(2006), nr 1, s. 35-45; *Uzupełniająca funkcja internetu w nauczaniu religii*, w: *Wyzwania współczesnej edukacji – e-nauczanie*, red. tenże, Gaudium, Lublin 2006, s. 25-37; *E-religia*

Chociaż rzecz jawi się jako oczywista, to dla zachowania porządku wywodu i dla jego dopełnienia, warto dodać, że właśnie zdobywanie i porządkowanie wiedzy, które – jak zauważono wyżej – dokonuje się dziś w niemałej mierze dzięki internetowi, jest jedną z podstawowych dróg ku rozwojowi integralnemu⁵¹. W tym kontekście została zwrócona uwaga na fakt, że sieć jest także „prawdziwą przestrzenią nauki”.

Okazuje się, iż także ta ostatnia kwestia to czynnik wspierający rozwój integralny osoby ludzkiej. Po pierwsze, kiedy chodzi o tę osobę parającą się pracą naukową. Prowadząc „zawodowo” badania naukowe postępuje ona po drodze rozwoju już z tego powodu, że pracuje (oczywiście, jeśli to działanie jest rzeczywistą pracą w pełni tego słowa znaczeniu). Po drugie zaś dlatego, że przybliży się do prawdy. Ta kwestia rozciąga się na wszystkich innych, którzy z dorobku naukowca-odkrywcy korzystają.

Powyższa teza jest zbudowana na twierdzeniu, że prawda stanowi prawda to jedna z fundamentalnych wartości rozwojogennych. Sprzyja ona rozwojowi integralnemu osoby ludzkiej oraz całego społeczeństwa – co niejednokrotnie podkreślano we wcześniejszych częściach publikacji. Jest bowiem ważnym czynnikiem środowiskowym szeroko rozumianego środowiska naturalnego człowieka-osoby. Troska o nią jest więc troską o naturalność w świecie. A w konsekwencji o rozwój każdego z jego elementów. W sposób szczególny dotyczy to człowieka-osoby, który w sposób intencjonalny, wolny i rozumny eksploatuje informację, w którym to procesie stosunek do prawdy jest kluczowym kryterium rozwojowości jego podmiotu.

i e-katecheza w społeczeństwie wiedzy, w: *Człowiek – kultura – rodzina a Internet*, s. 59-72.

⁵¹ Por. Wyrostkiewicz, *Ekologia ludzka*, s. 128-132.

6. Ku „duchowości internetu”

Patrząc na zagadnienie prawdy ze strony teologicznej, a więc nieco innej, niż to ukazano wyżej, można zauważyć, że przybliżanie się do niej jest równoznaczne z przybliżaniem się do Boga, który przecież sam jest Prawdą (por. J 14,6). Oczywiście, nie chodzi tu tylko o tożsamość wyrażeniową. Chodzi o to, że rzeczywiście, kiedy człowiek coraz bardziej zna świat, coraz bardziej poznaje też jego Stwórcę; coraz bardziej wchodzi w Jego myślenie; coraz bardziej Go rozumie. Wracając zaś do kontekstu ekologicznego można to wyrazić stwierdzeniem, że klimat prawdy, to klimat spotkania z Bogiem⁵². Trudno zaś sobie wyobrazić lepszy sposób osiągnięcia rozwoju integralnego, niż obcowanie z Tym, który jest Wzorem i Celem tego procesu.

Udział internetu w odkrywaniu prawdy i wynikającym z tego pogłębieniu relacji z Bogiem (przynajmniej potencjalnym) nie ogranicza się jedynie do brania udziału w procesach naukowych czy dydaktycznych. Jest ono także, a przynajmniej powinno być, efektem poważnego traktowania siebie i innych osób jako uczestników serwisów społecznościowych lub – chociaż tu już w nieco mniejszym stopniu – innych sieciowych płaszczyzn wymiany myśli i doświadczeń. Zwraca na to uwagę Benedykt XVI:

Coraz większy udział w publicznym forum cyfrowym, które tworzą tak zwane *social networks* [...] wpływa na postrzeganie siebie, a zarazem zmu-

⁵² Por. M. Wyrostkiewicz, *Ekologiczny wymiar Eucharystii. Czy Eucharystia jest ekologiczna?*, w: *Siedem sakramentów świętych w nauczaniu katechetycznym*, red. H. Słotwińska, Gaudium, Lublin 2007, s. 271-282.

sza też do zadania sobie pytania nie tylko o poprawność własnego postępowania, ale także o autentyczność własnego życia wchodzenie do tej wirtualnej przestrzeni może być znakiem autentycznego dążenia do osobowego spotkania z drugim człowiekiem [...]. Pragnienie udostępniania informacji, „przyjaźni”, stawia [nas – internautów] wobec wymogu wyzwania autentyczności, wierności samym sobie, bez ulegania złudzeniu, że tworzymy sztucznie własny „profil” publiczny.

Wyraźnie widać, że – zdaniem papieża – dokonywane w internecie uzewnętrznianie się, które w serwisach społecznościowych czy na blogach i w innych tego typu miejscach, jest czymś naturalnym, wymaga refleksji nad sobą. Można się tu dopatrzeć nie tylko poszukiwania prawdy, zwłaszcza o sobie, które ma zaspokoić potrzebę wiedzy, ale też takiego eksplorowania swojej świadomości, która prowadzi do zmiany postępowania. W tym sensie, aktywny udział w społeczności internautów, niejako domaga się przeprowadzania rachunku sumienia. Ten zaś już sam w sobie jest zbliżaniem się do Boga. A poza tym stanowi narzędzie zmiany postępowania, czyli gest wprost wprowadzający na drogę rozwoju – na drogę ku Bogu⁵³. Tu bardzo wyraźnie widać, jak korzystanie z internetu wprowadza człowieka na dobrą, ekologiczną drogę życia – na drogę życia prawdziwie ekologicznego w duchu ekologii ludzkiej (bez wątplenia w niniejszych i poniższych analizach można dopatrzeć się zrębów swoistej duchowości sieciowej lub duchowości internetu).

W kontekście omawiania relacji z Bogiem, które są pogłębiane dzięki internetowi, i które stanowią wyraz rozwoju człowieka – a więc także pokazują pozytywną stronę sieci – warto wrócić myślą do przeanalizowanej wcześniej kwestii udziału internetu w budowaniu autentycznej wspólnoty osób. Ten udział – jak się okazuje – jest jak najbardziej realny.

⁵³ Por. Wyrostkiewicz, *Czym jest nawrócenie i jaka rolę odgrywa rachunek sumienia?*, s. 78-81.

Analizując to twierdzenie z perspektywy antropologii teologicznej, dochodzi się do wniosku, że pozytywna weryfikacja, pociąga za sobą przyjęcie tezy, która mówi, iż w tej sytuacji internet okazuje się narzędziem pogłębiania relacji człowieka z Bogiem. Wynika to ze zrozumienia kondycji człowieka i jego ograniczonych możliwości w zakresie wspólnototwórczym. Od tej ograniczoności żaden człowiek nie jest wolny nawet po odkupieniu przez Chrystusa. Teraz jednak wie, że musi zaangażować w to Boga: „Nowy człowiek pojmuje, że świat został poddany jemu, on zaś podlega Bogu. Pomimo, że człowiek z natury jest istotą dialogiczną-relacyjną-komunijną, nie może zbudować autentycznej wspólnoty ludzkiej (osobowego «my») bez Boga. Na przeszkodzie tej naturalnej dążności stanął grzech, który wielorako rozbija jedność między ludźmi. Nawrócenie (do Boga) i pojednanie (z ludźmi) «jest najpierw darem Boga, a dopiero potem wysiłkiem człowieka»”⁵⁴.

Na podstawie powyższych analiz można dojść do wniosku, że jeśli gdzieś zaistniała rzeczywista międzyludzka wspólnota osób, to musiała istnieć wspólnota tych osób z Bogiem – każdego człowieka z osobna. Działanie Boga umożliwiające człowiekowi stworzenie wspólnoty jest bowiem uprzednie wobec jego dążeń ku temu. Oczywiście, nie chodzi tu o prosty układ chronologiczny, ale to, że nie można odrzucić wchodzenia we wspólnotę z Bogiem na rzecz relacji z ludźmi. W takiej sytuacji te drugie relacje zawsze będą jakoś niepełne. Dążąc do wspólnoty z ludźmi, człowiek – nawet „bezwolnie” – otwiera się na Boga widząc w tym drogę do zjednoczenia się z ludźmi (lub nawet nie zdając sobie z tego sprawy).

Opisany wyżej mechanizm działania pokazuje (a właściwie potwierdza to, co już kilkakrotnie sygnalizowany wcześniej) jak przebiega osobisty rozwój człowieka oraz w jaki jest w nim udział wspólnoty osób. Ona bowiem

⁵⁴ Paszkowska, s. 221. Por. Nagórny, *Posłannictwo chrześcijan w świecie*, s. 149-154.

– co warto wspomnieć dla porządku wyводу – dostarcza człowiekowi tego wszystkiego, czego sam nie jest w stanie zdobyć (m.in. wiedzy, doświadczenia i różnych innych rzeczywistości składających się na dobro wspólne). To dlatego Ojcowie Soboru Watykańskiego II mogli stwierdzić, że bez wspólnoty z innymi człowiek „nie może ani żyć, ani rozwinąć swoich uzdolnień”⁵⁵. Można nieco inaczej rozłożyć akcenty i powiedzieć, że poza wspólnotą człowiek nie tylko nie może osiągnąć rzeczywistego rozwoju integralnego, ale wręcz nie jest w stanie egzystować w sposób godny człowieka-osoby. Po drugie zaś, już samo staranie się o wspólnotę, jako działanie z konieczności zbliżające do Boga (w innym wypadku nie jest rzeczywistym staraniem się o stworzenie wspólnoty – oczywiście w sytuacji człowieka wierzącego, który rozumie swoją relację do Boga i do świata).

W obu powyższych przypadkach zamierzonym efektem jest rozwój integralny osoby, a w ostateczności zbawienie. Fundamentem każdego z nich jest właściwe eksploatowanie informacji; właściwe, czyli takie, które przechodzi w komunikację. To ona bowiem jest – jak zauważono wcześniej – „prawdziwym kluczem do kwestii społecznej”. Jest jednak przede wszystkim fundamentem wspólnoty osób. Także takiej, do której należy Osoba Boga. On także – jak widać z powyższych przemyśleń – może być włączony w proces eksploatowania informacji za pomocą sieci. Oczywiście, nie jako jeden z internautów, na co wyraźnie wskazuje kończony tu wywód. Jest jednak rzeczywiście obecny.

⁵⁵ KDK, 12.



Internet, jeśli jest w jakiejś mierze zarzewiem zła, to bez wątpienia w nie mniejszej stanowi przyczynek dobra. Korzystanie z niego może być bezpieczne zarówno dla internauty, jak i całego społeczeństwa. Internet może być miejscem i narzędziem działań korzystnych dla rozwoju integralnego osoby ludzkiej i jej otoczenia. A nawet dla relacji człowieka-osoby z Bogiem-Osobą.

Nie można nie dostrzec, że zauważane wyżej korzyści wynikające z użytkowania internetu, jeśli się na nie spojrzy z punktu widzenia teorii czynu, stanowią jego przedmiot (*finis operis*). Aby więc dokonać czynu dobrego moralnie, trzeba mieć także właściwą intencję. Podobnie jest z opisanymi wcześniej kwestiami. W każdej z nich internet jest szansą i wsparciem realizacji dobra – szansą, którą warto wykorzystać; którą należy wykorzystać. Owo „należy” oznacza imperatyw moralny wynikający z moralnego obowiązku troski o własny rozwój integralny, który z kolei jest konsekwencją dokonanego w ramach antropologii teologicznomoralnej rozpoznania natury i istoty osoby ludzkiej⁵⁶.

Pierwszy krok, który jest niezbędny do zrealizowania zapisanego wyżej wezwania, stanowi podkreślenie podmiotowości internauty. Oznacza to, że człowieka nigdy nie należy traktować jako elementu sieci. Parafrazując zaś słowa samego Jezusa można powiedzieć, że to internet jest dla czło-

⁵⁶ Por. Nagórny, *Postannictwo chrześcijan w świecie*, s. 62-66; Wyrostkiewicz, *Ekologia ludzka*, s. 112-116.

wieka, a nie człowiek dla internetu (por. Mk 2,27). Przestrzeganie tej maksymy jest – jak wspomniano – niezbędnym krokiem do rozwoju. A wcześniej do tego, żeby społeczeństwo internautów – lub nawet szerzej: społeczeństwo informacyjne – było społeczeństwem o znamionach wspólnoty. A – jak wiadomo – to jest niezwykle ważny czynnik w drodze do pełnego rozwoju integralnego. Wynika to z faktu, że społeczeństwo jest ważnym elementem naturalnego środowiska osoby ludzkiej.

Zakończenie

Internet stanowiący podstawowy obiekt analiz i syntez zapisanych w niniejszej monografii (a inaczej rzecz ujmując, przedmiot badań, których ta książka jest zrelacjonowaniem i efektem) – jak przyszło się przekonać podczas lektury, ale także, czego nietrudno doświadczyć w codziennym użytkowaniu go – jest skomplikowaną strukturą informatyczno-fizyczno-społeczną (choć w świetle przeprowadzonych analiz, których pokłosiem jest ta publikacja, takie stwierdzenie jawi się jako optymalne, to można tu dopisać jeszcze więcej członów, które w sposób bardziej precyzyjny oddawałyby charakter sieci). Jest swego rodzaju potężną machiną, która po tym, jak została wprawiona w ruch, nie zatrzymuje się, a nawet się „rozpędza”, rozrasta i ewoluuje. Jego naturalny, absolutny egalitaryzm w zarządzaniu treścią, a także decentralizacja sprzętowa, sprawiają, że o internecie można mówić jak o jakimś (niemal) niezniszczalnym fenomenie, który po uruchomieniu zaczął żyć „własnym życiem” – który staje się niezależny, a nawet sprawia, że to inne rzeczywistości, w tym także ludzie, zyskują zależność od niego.

Trudno zaprzeczyć powyższym myślom. A nawet łatwo je potwierdzić. Służyć ku temu mogą choćby rozwijające się, wspomniane w książce koncepcje, jak np. teoria infokomponentu oraz idee *Internet of Things* czy *Interet of Everything*s. Jednak szczegółowe przyjrzenie internetowi się – jego istocie i naturze, poszczególnym elementom, sposobom ich działania, oraz

funkcjonowaniu całości – nie może jednak doprowadzić do innego stwierdzenia, jak to, że cała ta złożona konstrukcja jest w rzeczy samej niczym innym, jak narzędziem do eksploatawania informacji, tzn. jej pozyskiwania, przetwarzania, przechowywania oraz przekazywania (4P). W tym sensie internet nie jest niezależny. Jeśli nawet jako prawdziwą przyjmie się zasygnalizowaną wyżej tezę, że w obecnym momencie sieć jest w stanie funkcjonować sama, tzn. bez nadzoru człowieka-osoby (istoty rozumnej i wolnej), to jednak nie może tego robić bez informacji. To ona daje mu treść stając się nią; to ona – a właściwie jej eksploatawanie – nadaje mu sens. A nawet więcej: tworzy go. Bez eksploatawania informacji nie tylko byłby „martwy”, ale po prostu by nie istniał – nie miałby szans zaistnienia. Bez istnienia informacji byłby absolutnie niepotrzebny. Można więc postawić hipotezę, że gdyby nie istnienie informacji oraz możliwość i potrzeba eksploatawania jej, nie powstałaby nawet idea internetu. W tej sytuacji trudno mieć wątpliwości co do tego, że podstawową jednostką internetową jest nie co innego, jak właśnie informacja, która w tym wypadku (w „internetowym kontekście”) określana jest mianem danych (oczywiście, ta ostatnia teza ma sens wówczas, kiedy na podnoszony tu problem patrzy się z wykorzystywanej w niniejszych analizach perspektywy podmiotowej, czy wręcz teologicznomoralnej, a nie np. matematycznej czy technicznej).

Perspektywa podmiotowa – co oczywiste – wymusza skupienie uwagi na podmiocie działania. W tym wypadku chodzi o internautę, który jest eksploatatorem informacji internetowych. Tak rozumiany, jest w jakimś sensie „produktem” internetu – internet nie tylko wpływa na jego tożsamość, ale wręcz go „tworzy”. Gdyby bowiem nie sieć, nie byłoby mowy o internaucie. Nie byłoby podstaw do tego. W tym sensie internet jawi się jako rzeczywistość konieczna do istnienia internauty, jako internauty. Jednak – co jest niezwykle istotne i dlatego warto to mocno zaakcentować – właśnie tylko jako internauty, a nie jako człowieka-osoby. Skoro jednak dla internauty jest czymś naturalnym, to warto mu się przyglądać i uczyć jak najlepiej z niego korzystać – do czego przyjdzie jeszcze wrócić.

Dla integralnie pojmowanego człowieka-osoby internet nie jest koniecznością. Inaczej można to ująć tak: sens życia człowieka nie mieści się w internecie – jest poza nim. O ile więc człowiek-osoba musi eksploatować informację, o tyle nie musi tego dokonywać za pomocą sieci. Świadczy o tym cała historia świata i ludzkości, od jej początku, aż do niemalże ostatnich lat poprzedniego wieku. Jak będzie w przyszłości, co się stanie z internetem – nie wiadomo. Wiadomo jedynie, że informacja musi być eksploatowana (to jest naturalne, pierwotne działanie człowieka-osoby), a do tego potrzebna jest jakaś infrastruktura. Jednak nie musi to być internet. A przynajmniej nie w takiej formie, jaka istnieje dziś. Internet – co warto w tym kontekście powtórzyć – nie jest rzeczywistością konieczną dla świata. Jednak w obecnym świecie nie tylko istnieje i sprawnie funkcjonuje, ale rozwija się. Jego elementy i zasoby okazują się użyteczne w wielu sytuacjach. Współcześni ludzie do tego stopnia go zagospodarowali, że w obecnej chwili nie można się po prostu „wylogować”. Trzeba – jak zauważono – nauczyć się z tym żyć; trzeba nauczyć się z nim żyć; trzeba nauczyć się „w nim” żyć. I wcale nie oznacza to konieczności dystansowania się od niego czy unikania go. Przeciwnie. Chodzi o umiejętne wykorzystywanie go, tak, aby nie tylko nie był przestrzenią niemoralności, ale również, żeby nie zatrzymać się na jego (nie)moralności, lecz wykorzystać go jako coś, co sprzyja stuprocentowej moralności. W internecie jest ku temu rzeczywisty potencjał – do czego przekonują treści zawarte w epilogu tejże książki.

Dostrzegając ów potencjał sieci, ludzie chętnie ją wykorzystują jako narzędzie eksploatowania informacji w różnych sytuacjach. Dlatego internet jest dziś ważną przestrzenią i narzędziem ludzkiej aktywności. Ta zaś, w sposób oczywisty – co wynika z wiedzy antropologicznej – powoduje „napięcia” o charakterze etycznym. W ten sposób internet – jako rzeczywistość w niemałym stopniu determinująca będące eksploatacją informacji działania internauty (podmiotu działania), czy wręcz w pewnym stopniu „kreująca” go (rzutująca na tożsamość – jak zauważono wcześniej) – jawi się jako oczywisty przedmiot refleksji moralistów. Chodzi w niej o uzyskanie odpowiedzi na pytania dotyczące tego, jak korzystać z sieci, aby zachować

rzeczywistą tożsamość osoby ludzkiej; jak żyć ekologicznie (zgodnie z naturą) i w konsekwencji osiągnąć sens i cel egzystencji. Są to ważne pytania, które dziś stawia sobie (albo powinien sobie stawiać) każdy odpowiedzialny człowiek, któremu zależy na własnym losie. I nie chodzi tu tylko o doczesność, ponieważ z teologicznego punktu widzenia, owe sens i cel egzystencji osoby ludzkiej oznaczają zbawienie i życie w wieczności z Bogiem.

To, co do tej pory zostało powiedziane w sposób syntetyczny, w szczegółach jest omówione w treści głównego korpusu niniejszej publikacji. W pierwszej części przeanalizowane są fundamenty refleksji nad (nie)moralnością internauty. Składają się na nie 3I, czyli informacja, internauta i internet. W drugiej części dokonywana jest eksploracja konkretnych niebezpieczeństw związanych z korzystaniem z internetu. Uwaga kolejno jest skierowana na sprawy techniczne, czyli (nie)bezpieczny internet, potem na zasady regulujące funkcjonowanie w „świecie internetu”, czyli, (nie)bezpieczne społeczeństwo, aby przejść do wieńczącego te kwestie (nie)bezpiecznego internauty, czyli do omówienia spraw dotyczących jego tożsamości i rozwoju integralnego. Ostatecznie bowiem we wszystkich tych kwestiach chodzi o bezpieczeństwo człowieka-osoby, który wchodzi w rolę internauty. To bezpieczeństwo zaś jest niczym innym, jak umożliwianiem mu egzystencji zgodnej z jego naturą; umożliwianiem mu osiągnięcia celu i realizacji sensu życia – umożliwianiem mu zbawienia.

Dopełnieniem analiz zawartych w scharakteryzowanych powyżej dwu zasadniczych częściach jest epilog. Stanowi on odejście od wcześniejszego charakteru refleksji skupiającej się na ukazywaniu ambiwalencji, na rzecz koncentracji uwagi na isticie pozytywnych kwestiach. To tu wydobyty jest, wspominany wyżej, potencjał internetu, który da się przełożyć na rozwój integralny internauty.

Jak nietrudno się zorientować, niniejsza książka jest kompletnym, zamkniętym opracowaniem dotyczącym podmiotowego aspektu takiego eksploataowania informacji, w którym podmiotem działającym jest internauta, materię tego stanowi informacja przybierająca postać danych cyfrowych

(komputerowych, internetowych), a przestrzenią i narzędziem działania jest internet. Aby uzyskać taki efekt potrzebne było przeprowadzenie interdyscyplinarnych, rozłożonych w czasie badań. Znakomita ich większość była prowadzona podczas pracy naukowo-dydaktycznej na KUL-u. Duży wkład do ostatecznego efektu wniosły też badania realizowane podczas staży naukowych na uczelniach włoskich (Università Cattolica del Sacro Cuore di Milano w roku 2010 i Pontificia Facoltà Teologica di Roma w roku 2015). Nie sposób też przecenić udziału w konferencjach i innych spotkaniach naukowych – krajowych i zagranicznych – których ważnymi elementami były dyskusje mające realny wpływ na treści zapisane w książce. W efekcie tych wszystkich poczynań powstał usystematyzowany zestaw nowych, oryginalnych i aktualnych przemyśleń ujętych w teologicznomoralne syntezy.

Chociaż, co słusznie podkreślono, wszystkie przedstawione w publikacji tezy są oryginalne i nowe, warto zasygnalizować, że niektórych zawartych tu treści można dopatrzeć się w przygotowanych przez autora tej książki czterech tekstach dotyczących etyki internauty opublikowanych w latach 2010-2013 w *Poradniku spowiednika* (red. Paweł Góralczyk, Wydawnictwa Pastoralne, Warszawa). Te artykuły to inspiracja i podstawa do przygotowania kilku wątków stanowiących ważny element treściowy niniejszej monografii. Warto podkreślić, że nie chodzi tu jednak o prosty przedruk. Wspomniane teksty są bowiem w znacznej mierze przeredagowane. I chociaż w takiej sytuacji ta sprawa wydaje się być mało znacząca, to jednak trzeba wyraźnie o tym wspomnieć ze względu na uczciwość i rzetelność badawczą oraz, aby odpowiedzieć na potencjalne pytania, jakie mogą się zrodzić w głowach czytelników śledzących na bieżąco literaturę dotyczącą podejmowanego tu problemu.

Niniejsza książka, chociaż – jak wyraźnie powiedziano – jest zamkniętym, całościowym opracowaniem wyznaczonego tematu badawczego, to jednak nie wyczerpuje szerokiej problematyki teologicznomoralnych problemów związanych z korzystaniem z internetu. Tych zagadnień bowiem ciągle przybywa. Jest to związane z rozwojem możliwości oraz zastosowań sieci. Na kilka takich kwestii, które udawało się odkryć podczas

badań, wskazano w publikacji. Także w tym miejscu warto wspomnieć chociażby niektóre z nich, jakie mogą stać się treścią przyszłej refleksji teologicznomoralnej. A warto nią objąć koncepcje *Internet of Things* i *Internet of Everything*, a zwłaszcza stanowiącą ich część wizję człowieka. Ciekawym problemem moralnym jest pozycjonowanie serwisów oraz przygotowanie interfejsów internetowych. Godnym uwagi tematem jest też zagadnienie „duchowości internetowej”. Najbardziej rozbudowanym pomysłem naukowym, który wyłonił się w trakcie prowadzonych badań, a którego fundamenty można znaleźć w niniejszej monografii, jest koncepcja infoetyki, o której szerzej będzie mowa w suplemencie.

Nie przez przypadek wyżej powiedziano, że opisywane w tej publikacji kwestie dotyczą wszystkich ludzi. Dziś bowiem każdy człowiek jest internautą – jak niejednokrotnie stwierdzano w toku prowadzonego w książce wywodu – chociaż nie każdy to sobie uświadamia. Niniejsza książka jest więc rzeczywiście dla każdego, kto chce z jednej strony ustrzec się przed niebezpieczeństwami związanymi z byciem internautą, a z drugiej odkryć i właściwie wykorzystać zasygnalizowany wyżej potencjał; dla tego, kto będąc internautą chce wspomóc swój rozwój; dla każdego, kto nie chce zatrzymywać się na poziomie ryzykownej dla rozwoju i zbawienia (nie)moralności, lecz próbuje tworzyć stuprocentową moralność.

Autonomizacja infoetyki?

Temat przedsięwzięcia naukowego, którego pokłosie stanowi niniejsza publikacja, to eksploatawanie informacji, czyli jej pozyskiwanie, przetwarzanie, przechowywanie i przekazywanie, analizowane z perspektywy podmiotowej, co tutaj oznacza ujęcie teologicznomoralne. Tak określony problem badawczy jawi się jako podstawowy przedmiot koncepcji, którą za papieżem Benedyktem XVI można określić mianem infoetyki. Papież pisze: „Kiedy przekaz zostaje oderwany od zasad etycznych i wymyka się kontroli społecznej, przestają się dla niego liczyć centralne miejsce i nie-naruszalna godność człowieka, a z tym łączy się niebezpieczeństwo, że będzie wywierać negatywny wpływ na jego sumienie, na jego wybory, a w ostatecznym rozrachunku warunkować wolność i samo życie osób. Dlatego właśnie jest konieczne, by przekaz społeczny zazdrośnie strzegł osoby i w pełni szanował jej godność. Niektórzy sądzą, że jest dziś potrzebna w tej dziedzinie swoista «info-etyka», przez analogię do bioetyki, istniejącej na polu medycyny i badań naukowych dotyczących życia”¹.

¹ Benedykt XVI, *Orędzie na 42. Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu 2008*, nr 4.

Nie ma wątpliwości, że zasygnalizowane i zasugerowane przez papieża poszukiwania infoetyczne ujawniają swoją specyfikę, która jawi się jako uzasadnienie ich wyodrębnienia – wyraźnego oznaczenia – w nurcie dość rozbudowanej teologii moralnej szczegółowej. Okazują się one specyficzne przede wszystkim ze względu na przedmiot oraz związaną z nim metodologię, która domaga się interdyscyplinarności. Domaga się też włączenia w nią ich metod badawczych – oczywiście na odpowiednio ustalonych warunkach pozwalających zachować spójność badań oraz wniosków. Nie ma bowiem wątpliwości, że nie można sensownie, pewnie i wyczerpująco odpowiadać na pytania moralne związane z tym obszarem, który tworzy pole poszukiwań infoetycznych, bez wiedzy z zakresu nauk o mediach i komunikacji, a także wielu innych dziedzin traktujących o konkretnych aspektach eksploatacji informacji (np. językoznawstwo, edytorstwo, informatyka, fizyka, nauki o poznaniu i komunikacji). Konieczna jest znajomość natury informacji oraz zasad i sposobów korzystania z niej, w tym także kwestii technicznych. Bez tej wiedzy, moralista-infoetyk na wiele pytań nie jest w stanie odpowiedzieć w sposób satysfakcjonujący. Wielu problemów może nie dostrzec. Niektóre odpowiedzi mogą zaś okazać się nieprawdziwe (bo np. nieodpowiadające naturze procesów medialnych, czy w ogóle komunikacyjnych lub informatycznych). Tak więc wiedza ze wspomnianych wyżej pozateologicznych obszarów poznawczych jawi się jako niezbędna do prowadzenia sensownych badań infoetycznych. Jest konieczna, aby właściwie uchwycić przedmiot czynu (*finis operis*) stanowiący przecież jedno z podstawowych kryteriów oceny moralnej, tj. źródeł moralności czynu (*fontes moralitatis*); jest konieczna, aby właściwie zbadać okoliczności (*circumstantiae*); jest konieczna, aby odpowiednio określić sytuację moralną eksploatatora informacji.

Na obecnym etapie świadomości dotyczącej znaczenia informacji dla funkcjonowania świata, społeczeństwa, a przede wszystkim człowieka-osoby – na obecnym etapie rozwoju wiedzy dotyczącej informacji i jej eksploatacji oraz dostrzeżenia w tym ważnego i specyficznego przedmiotu badań teologicznomoralnych – można stwierdzić, że wyłonienie infoetyki jako odrębnej koncepcji w nurcie teologii moralnej (obok bioetyki,

teologii moralnej społecznej itd.) jawi się jako sensowne i merytorycznie uzasadnione oraz korzystne dla samej nauki, jak i praktycznego wykorzystania jej efektów. Ta myśl stanowi ważny owoc przeprowadzonych badań, których ważnym efektem jest niniejsza publikacja. Ona też potwierdza słuszność przedstawianych tu propozycji.

Zauważając i akcentując wyżej fakt naturalnego wyodrębnienia się infoetyki jako swoiście autonomicznego (quasi-autonomicznego) obszaru wiedzy („swoiście” i „quasi”, bo – jak zauważano – jest, chociaż wyjątkową, to częścią teologii moralnej), warto też zwrócić uwagę na fakt, że efekty „autonomicznych” badań infoetycznych mogą stać się zbiorem norm w zakresie posługiwania się informacją; mogą stać się spójnymi i bardzo konkretnymi wskazówkami dla tych, którzy chcą świadomie eksploatować informację. Skorzystanie z tych wskazówek nie będzie się domagało wchodzenia w zawłość teologii moralnej i podejmowania skomplikowanej refleksji mającej na celu odpowiedź na rodzące się pytania, ale umożliwi znalezienie tych odpowiedzi wraz z ich uzasadnieniami i wytłumaczeniami.

Niniejsza publikacja nie tylko potwierdza sensowność „autonomizacji” badań infoetycznych – na co już zwrócono uwagę – ale też daje im konkretne podstawy. Do nich trzeba zaliczyć określenie fundamentów, które stanowi interdyscyplinarna refleksja nad informacją oraz osobą eksploatującą ją. Tutaj też należy wpisać podstawową, ogólną wiedzę z teorii komunikowania interpersonalnego, społecznego itd. Tu również mieści się zasygnalizowana w publikacji idea antykomunikacji. Wydaje się, że istnieją bardzo wyraźne możliwości stworzenia zasad infoetycznych, które byłyby analogiczne do bioetycznych oraz tych, które tworzą korpus katolickiej nauki społecznej. Badania w tym kierunku już trwają. Zasady takie również powinny stać się częścią infoetyki fundamentalnej. Tutaj też powinny się znaleźć analizy o charakterze metanaukowym, które w szczególności uzasadnią sensowność i potrzebą wyróżnienia infoetyki z całości teologii moralnej i ukazania właściwego jej miejsca w systemie nauk, do czego za chwilę przyjdzie wrócić. Kwestia „moralności internauty”, będąca

głównym tematem książki, jawi się zaś jako wątek w ramach infoetyki szczegółowej.

Jak nietrudno się zorientować już nawet po tym niezbyt rozbudowanym przedstawieniu kwestii, rysująca się infoetyka nie mieści się w nurcie teologii moralnej szczegółowej. Ukazuje się – jak wspomniano – jako koncepcja analogiczna do bioetyki i katolickiej nauki społecznej. Być może z czasem ma szansę zyskać (względna) autonomię jako należąca do nauk o komunikacji normatywna koncepcja o charakterze teologicznym. Trudno projektować przyszłość. Jednak jako bardzo realna jawi się wizja włączenia jej do programów studiów informatycznych, dziennikarskich i innych, których podstawowym przedmiotem jest informacja i jej eksploatawanie. Można to postrzegać jako szansę wejścia z refleksją teologicznomoralną na obszar tych dziedzin.

Na koniec warto zająć się kwestią zapisu. W tekście papieskim jest mowa o „info-etyce”. Wydaje się jednak, że w języku polskim lepiej jest używać formy „infoetyka”, a ów „oryginalny” zapis to efekt prostego „przekalkowania” go przez tłumacza z podstawowej, niepolskojęzycznej wersji dokumentu. Nie ma bowiem żadnych merytorycznych uzasadnień dla zaproponowanej tam pisowni.

Aneks 1

Papieska Rada ds. Środków Społecznego Przekazu Kościół a Internet¹

I. Wstęp

1. To, że Kościół interesuje się Internetem jest szczególnym wyrazem jego zainteresowania środkami komunikacji społecznej. Postrzegając media jako wynik historycznego procesu naukowego, poprzez który

¹ Tekst dokumentu na podstawie serwisu internetowego Opoka (www.opoka.org.pl). Przypisy zostały przeniesione z wersji oryginalnej.

ludzkość „postępuje wciąż naprzód w odsłanianiu ukrytych w całym stworzeniu zasobów i wartości”², Kościół często oznajmiał swe przekonanie, że są one, według słów Soboru Watykańskiego II, „wspaniałymi wynalazkami technicznymi”³, które już teraz wiele czynią dla sprostania potrzebom ludzkim, a mogą uczynić jeszcze więcej.

Kościół przyjął zasadniczo pozytywną postawę względem mediów⁴. Nawet potępiając poważne nadużycia, dokumenty Papieskiej Rady ds. Mediów starały się wyjaśnić, że „czysto cenzorskie nastawienie ze strony Kościoła [...] nie jest ani wystarczające, ani stosowne”⁵.

Cytując encyklikę papieża Piusa XII *Miranda Prorsus* z 1957 roku, *Instrukcja Pastoralna o Środkach Społecznego Przekazu „Communio et Progressio”*, opublikowana w 1971 roku, podkreśliła następujący punkt: „Kościół postrzega te media jako «dary Boże», które, w zgodzie z Jego opatrnościowym zamiarem, jednoczą ludzi w braterstwie i w ten sposób pomagają im współdziałać z Jego planem zbawienia”⁶. Jest to w dalszym ciągu nasz punkt widzenia i w ten sposób patrzymy również na Internet.

² Jan Paweł II, *Encyklika „Laborem exercens”*, 25. Por. *Konstytucja duszpasterska o Kościele „Gaudium et spes”*, 34.

³ Sobór Watykański II, *Dekret o Środkach Społecznego Przekazu „Inter Mirifica”*, 1.

⁴ Np. *Inter Mirifica*. Przesłania papieża Pawła VI i Jana Pawła II z okazji Świątowych Dni Środków Społecznego Przekazu; Papieska Rada ds. Mediów, *Instrukcja duszpasterska „Communio et Progressio”*; *Pornografia i przemoc w środkach społecznego przekazu: Odpowiedź duszpasterska; Instrukcja duszpasterska Aetatis Novae; Etyka reklamy, Etyka w Środkach Społecznego Przekazu*.

⁵ *Pornografia i przemoc w środkach społecznego przekazu*, 30.

⁶ *Communio et Progressio*, 2.

2. Historia komunikacji międzyludzkiej, jak ją rozumie Kościół, jest czymś w rodzaju długiej podróży, wiodącej ludzkość „od budowy wieży Babel, wyrazu ludzkiej pychy, której upadek doprowadził do pomieszania języków i uniemożliwił wzajemne porozumiewanie się ludzi (por. Rdz 11,1-9), aż po Pięćdziesiątnicę i dar języków, który pozwolił odbudować wzajemną komunikację, skupioną wokół Jezusa, dzięki działaniu Ducha Świętego”⁷. W życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa „dialog między ludźmi znalazł swój najwyższy ideał i najdoskonalszy przykład w Bogu, który stał się człowiekiem i bratem”⁸.

Nowoczesne środki społecznego przekazu są czynnikami kulturowymi, które mają swój udział w tej historii. Jak zauważa Sobór Watykański II, „choć należy starannie odróżniać postęp ziemski od wzrostu Królestwa Chrystusowego, to przecież dla Królestwa Bożego nie jest obojętne, jak dalece postęp ten może przyczynić się do lepszego urządzenia społeczności ludzkiej”⁹. Patrząc na środki społecznego przekazu w tym świetle widzimy, że „przyczyniają się niemało do odprężenia i ubogacenia ducha oraz szerzenia i umacniania Królestwa Bożego”¹⁰.

Dziś odnosi się to w szczególności do Internetu, który pomaga w dokonywaniu się rewolucyjnych zmian w handlu, edukacji, polityce, dziennikarstwie, stosunkach międzynarodowych i międzykulturowych – zmian nie tylko odnośnie tego, jak ludzie komunikują

⁷ Jan Paweł II, *Orędzie na 34 Dzień Środków Społecznego Przekazu*, 4.6.2000.

⁸ *Communio et Progressio*, 10.

⁹ *Konstytucja duszpasterska o Kościele „Gaudium et spes”*, 39.

¹⁰ *Inter Mirifica*, 2.

się, ale także jak rozumieją swoje życie. W dokumencie towarzyszącym *Etyka w Internecie* omawiamy te zagadnienia w ich wymiarze etycznym¹¹. W dokumencie niniejszym zastanawiamy się nad implikacjami Internetu dla religii, a zwłaszcza Kościoła Katolickiego.

3. Kościół zakłada dwojaki cel w odniesieniu do mediów. Jednym aspektem jest zachęcanie do ich właściwego rozwijania się i odpowiedniego stosowania na rzecz rozwoju ludzkiego, sprawiedliwości i pokoju – dla budowania społeczeństwa na poziomie lokalnym, narodowym i wspólnotowym, w świetle ogólnego dobra i w duchu solidarności. Biorąc pod uwagę wielką wagę środków społecznego przekazu, Kościół pragnie „uczciwego i pełnego szacunku dialogu z osobami odpowiedzialnymi za środki przekazu” – dialogu, który odnosi się przede wszystkim do kształtowania polityki medialnej¹². „Ze strony Kościoła dialog ten pociąga za sobą wysiłki, aby zrozumieć media – ich cele, procedury, formy i gatunki, struktury wewnętrzne i odmiany – aby zaofiarować wsparcie i zachętę dla osób zaangażowanych w pracę medialną. Na podstawie tego przychylnego zrozumienia i wsparcia możliwe jest proponowanie sensownych rozwiązań co do usuwania przeszkód w rozwoju ludzkim i głoszeniu Ewangelii”¹³.

Troska Kościoła odnosi się także do komunikacji w Kościele i inicjowanej przez sam Kościół. Taka komunikacja jest czymś więcej niż tylko ćwiczeniem się w technice, znajduje bowiem „swój punkt wyjścia we wspólnocie miłości między Boskimi Osobami i ich komunikowaniu się z nami”, a wypełniając się, ta trynitarna wymiana

¹¹ Papieska Rada ds. Mediów, *Etyka w Internecie*.

¹² *Aetatis Novae*, 8.

¹³ Tamże.

„sięga ku ludzkości: Syn jest Słowem, wiecznie «wypowiadany» przez Ojca; a w Jezusie Chrystusie i przez Niego, Syna i Słowo wcielone, sam Bóg udziela siebie i swego zbawienia kobietom i mężczyznom”¹⁴.

Bóg nieustannie udziela się ludzkości przez Kościół, nosiciela i strażnika Jego Objawienia, którego żywemu urzędowi nauczania wyłącznie powierzone zostało zadanie autentycznej interpretacji Jego Słowa¹⁵. Ponadto, Kościół sam jest *communio*, wspólnotą osób i zgromadzeń eucharystycznych, wyrastających ze wspólnoty Trójcy i odzwierciedlających ją¹⁶; przekaz jest więc czymś [wynikającym] z istoty Kościoła. Z tego właśnie, bardziej niż z jakiegokolwiek innego powodu, „kościelna praktyka przekazu powinna być przykładowa, odbijając w sobie najwyższe standardy prawdziwości, rzetelności, wrażliwości na prawa ludzkie i inne stosowne zasady i normy”¹⁷.

4. Trzydzieści lat temu *Communio et Progressio* wskazało, że „współczesne media dają nowe sposoby przedstawiania ludziom przesłania Ewangelii”¹⁸. Papież Paweł VI powiedział, że Kościół „czułby się winny przed Panem”, gdyby nie zdołał wykorzystać tych mediów do ewangelizacji¹⁹. Papież Jan Paweł II nazwał media „pierwszym Areopagiem współczesnych czasów” i oznajmił, że „nie wystarcza zatem używać ich do szerzenia orędzia chrześcijańskiego i Magis-

¹⁴ *Etyka w Środkach Społecznego Przekazu*, 3.

¹⁵ Por. Sobór Watykański II, *Konstytucja Dogmatyczna o Bożym Objawieniu „Dei Verbum”*, 10.

¹⁶ *Aetatis Novae*, 10.

¹⁷ *Etyka w Środkach Społecznego Przekazu*, 26.

¹⁸ *Communio et Progressio*, 128.

¹⁹ Adhortacja Apostolska „*Evangelii Nuntiandi*”, 45.

terium Kościoła, ale trzeba włączyć samo orędzie w tę «nową kulturę», stworzoną przez nowoczesne środki przekazu”²⁰. Czynienie tego jest jeszcze ważniejsze dziś, ponieważ nie dość, że media mają obecnie silny wpływ na to, co ludzie myślą o życiu, to jeszcze w dużym stopniu „doświadczenie ludzkie samo w sobie jest doświadczeniem mediów”²¹.

To wszystko ma zastosowanie do Internetu. Choć świat środków społecznego przekazu „może się czasem wydawać nie do pogodzenia z chrześcijańskim orędziem, stwarza też wyjątkowe możliwości głoszenia zbawczej prawdy Chrystusa całej ludzkiej rodzinie. Jako przykład można podać [...] pozytywny potencjał Internetu, zdolnego przenosić także religijne informacje i nauczanie poza wszelkie bariery i granice. Możliwość przemawiania do tak szerokiego kręgu odbiorców nie istniała nawet w najbardziej fantastycznych wyobrażeniach tych, którzy głosili Ewangelię przed nami. [...] Katolicy powinni odważnie ‘otworzyć drzwi’ środków przekazu Chrystusowi, tak aby Jego Dobra Nowina była głoszona z dachów całego świata!”²²

²⁰ Encyklika „*Redemptoris Missio*”, 37.

²¹ *Aetatis Novae*, 2.

²² Jan Paweł II, *Orędzie na 35. Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu*, 3, 27.5.2001.

II. Możliwości i wyzwania

5. „Przekaz wewnątrz Kościoła i wychodzący z niego jest zasadniczo przekazem Dobrej Nowiny Jezusa Chrystusa. Jest głoszeniem Ewangelii jako prorockiego, wyzwającego słowa mężczyznom i kobietom naszych czasów; jest świadectwem w obliczu radykalnego zeświecczenia, na rzecz Boskiej prawdy i transcendentnego przeznaczenia osoby ludzkiej; jest świadectwem danym solidarnie razem z innymi wierzącymi wobec konfliktów i podziałów, na rzecz sprawiedliwości i wspólnoty ludów, narodowości i kultur”²³.

Ponieważ głoszenie Dobrej Nowiny ludziom uformowanym przez kulturę medialną wymaga wzięcia pod rozwagę cech szczególnych samych mediów, Kościół potrzebuje obecnie zrozumienia Internetu. Jest to konieczne, aby prowadzić skuteczny dialog z ludźmi – zwłaszcza młodymi – którzy przesiąknięci są doświadczeniem tej nowej technologii, a także by móc ją dobrze wykorzystać.

Media posiadają ważne korzyści i zalety z religijnego punktu widzenia: „są źródłem wiadomości i informacji o wydarzeniach, ideach i osobistościach z życia religijnego oraz służą jako narzędzia ewangelizacji i katechezy. Dzień po dniu dostarczają inspiracji, niosą otuchę i stwarzają sposobność do modlitwy ludziom zmuszonym do pozostawania w domach lub w instytucjach publicznych”²⁴. Poza i ponad tymi korzyściami, istnieją jednak także inne, bardziej lub mniej charakterystyczne dla Internetu. Daje on ludziom bezpośredni

²³ Aetatis Novae, 9.

²⁴ *Etyka w Środkach Społecznego Przekazu*, 11.

i natychmiastowy dostęp do ważnych zasobów religijnych i duchowych – wspaniałych bibliotek i muzeów oraz miejsc kultu, dokumentów i nauczania Magisterium, pism Ojców i Doktorów Kościoła oraz duchowej mądrości wieków. Daje szanse przewycięzania odległości i izolacji, umożliwiając ludziom kontakt z podobnie myślącymi ludźmi dobrej woli, którzy łączą się w wirtualnych społecznościach wiary, by nawzajem zachęcać się i wspierać. Kościół może przysłużyć się zarówno katolikom, jak i niekatolikom, wybierając i przekazując za pomocą tego medium użyteczne dane.

Internet ma zastosowanie w wielu rodzajach działalności i programach kościelnych – ewangelizacji, w tym zarówno reewangelizacji, nowej ewangelizacji, jak i tradycyjnej misyjnej posłudze *ad gentes*, katechezie i innych rodzajach edukacji, wiadomościach i informacjach, apologetyce, zarządzaniu i administracji oraz pewnych formach duszpasterskiego poradnictwa i kierownictwa duchowego. Chociaż rzeczywistość wirtualna cyberprzestrzeni nie może stać się zamiennikiem prawdziwej wspólnoty ludzkiej, wcielonej rzeczywistości sakramentów i liturgii czy też bezpośredniej proklamacji Ewangelii, może jednak je uzupełniać, przyciągać ludzi do pełniejszego doświadczenia życia wiary i ubogacać religijne życie korzystających z niej osób. Dostarcza ona także Kościołowi środka komunikacji w stosunku do szczególnych grup – młodzieży i młodych osób dorosłych, osób starszych i zamkniętych w domach, żyjących na odległych terenach, członków innych grup religijnych – z którymi kontakt innymi sposobami jest utrudniony.

Coraz więcej parafii, diecezji, kongregacji zakonnych i instytucji, programów i wszelkiego rodzaju organizacji związanych z Kościołem obecnie już skutecznie korzysta z Internetu w tych oraz innych celach. Twórcze projekty pod auspicjami kościelnymi istnieją w niektórych miejscach na poziomie narodowym i regionalnym. Stolica Apostolska jest aktywna w tej dziedzinie już od kilku lat i w dalszym ciągu rozszerza i rozwija swą internetową obecność. Zachęcamy związane z Kościołem grupy, które jeszcze nie podjęły kroków do

wejścia w cyberprzestrzeń, by zastanowiły się nad możliwością uczynienia tego jak najszybciej. Usilnie zalecamy wymianę pomysłów i informacji co do Internetu pomiędzy tymi, którzy mają już w tej dziedzinie doświadczenie a nowicjuszami.

6. Kościołowi potrzebne jest także zrozumienie i wykorzystanie Internetu jako narzędzia komunikacji wewnętrznej. Wymaga to jasnego uświadomienia sobie jego szczególnego charakteru jako bezpośredniego, interaktywnego i partycypacyjnego medium.

Już teraz, obustronna interaktywność Internetu zaciera stare rozróżnienie na tych, którzy komunikują coś i tych, którzy to otrzymują²⁵, tworzy także sytuację, w której, przynajmniej potencjalnie, każdy może robić jedno i drugie. Nie jest to jednokierunkowa, od góry ku dołowi, komunikacja z przeszłości. Gdy coraz więcej ludzi zaznajamia się z tą cechą Internetu w innych dziedzinach swego życia, można się spodziewać, że będą jej poszukiwać także w odniesieniu do religii i Kościoła.

Jest to nowa technologia, ale nie idea. Sobór Watykański II powiedział, że członkowie Kościoła powinni przedstawiać pasterzom „swoje potrzeby i życzenia z taką swobodą i ufnością, jaka przystoi synom Bożym i braciom w Chrystusie”; w rzeczy samej, stosownie do posiadanej wiedzy, kompetencji i autorytetu „mają możliwość, a niekiedy nawet obowiązek ujawniania swojego zdania w sprawach, które dotyczą dobra Kościoła”²⁶. *Communio et Progressio* zauważyła, że jako „żyjące ciało” Kościół „potrzebuje opinii publicznej, aby podtrzymać dawanie i branie wśród swych członków”²⁷.

²⁵ Por. *Communio et Progressio*, 15.

²⁶ *Dogmatyczna Konstytucja o Kościele „Lumen Gentium”*, 37.

²⁷ *Communio et Progressio*, n. 116.

Chociaż prawdy wiary „nie pozostawiają miejsca dla arbitralnej interpretacji”, ta instrukcja pastoralna odnotowała „olbrzymi obszar, w którym członkowie Kościoła mogą wyrażać swoje poglądy”²⁸.

Podobne idee wyrażone są w *Kodeksie Prawa Kanonicznego*²⁹, a także w dwóch nowszych dokumentach Papieskiej Rady ds. Środków Społecznego Przekazu³⁰. *Aetatis novae* nazywa dwukierunkową komunikację i opinię publiczną „jednym ze sposobów konkretnej realizacji charakteru Kościoła jako *communio*”³¹. Etyka w środkach społecznego przekazu mówi: „Dwustronny przepływ informacji i poglądów między duszpasterzami i wiernymi, wolność wypowiedzenia się podporządkowana dobru wspólnoty i respektująca rolę Magisterium w ochronie tegoż dobra, wreszcie odpowiedzialna opinia publiczna – wszystko to jest ważnym przejawem «podstawowego prawa do dialogu i do informacji w ramach Kościoła»”³². Internet zapewnia skuteczne środki technologiczne do wypełnienia tej wizji.

Istnieje tu więc narzędzie, które można twórczo wykorzystać do różnych aspektów administracji i zarządzania. Obok otwarcia kanałów dla wyrażania opinii publicznej, mamy tu na myśli także takie kwestie jak konsultacje z ekspertami, przygotowanie spotkań i praktyczną współpracę w Kościołach partykularnych i między nimi oraz w instytutach zakonnych na poziomie lokalnym, narodowym i międzynarodowym.

7. Edukacja i kształcenie są kolejnym obszarem możliwości i potrzeb. „Dzisiaj każdy potrzebuje jakiejś formy permanentnej edukacji

²⁸ Tamże, 117.

²⁹ Por. Kanon 212.2, 212.3.

³⁰ Por. *Aetatis Novae*, 10; *Etyka w Środkach Społecznego Przekazu*, 26.

³¹ *Aetatis Novae*, 10.

³² *Etyka w Środkach Społecznego Przekazu*, 26.

medialnej, polegającej na własnych studiach, na udziale w zorganizowanych kursach lub na jednym i drugim jednocześnie. Edukacja taka nie tylko pozwala poznawać techniki stosowane przez media, ale także pomaga ludziom przyswajać sobie normy dobrego smaku i formułować poprawne oceny moralne, co jest jednym z aspektów formacji sumienia. Za pośrednictwem swoich szkół i programów formacyjnych Kościół powinien stwarzać okazje do tego rodzaju edukacji medialnej³³.

Edukacja i kształcenie odnośnie Internetu powinny być częścią całościowego programu edukacji medialnej dostępnej dla członków Kościoła. Tak dalece, jak to możliwe, plany duszpasterskie odnośnie środków przekazu powinny uwzględniać takie kształcenie w formacji seminarzystów, kapłanów, zakonników i świeckiego personelu duszpasterskiego, a także nauczycieli, rodziców i studentów³⁴.

Zwłaszcza młodych ludzi należy uczyć, aby nie tylko byli dobrymi chrześcijanami, będąc odbiorcami, ale także byli aktywni, korzystając z wszelkich pomocy w komunikacji, kryjących się w mediach [...]. Tak więc, młodzi ludzie będą prawdziwymi obywatelami tej epoki społecznego przekazu, która już się zaczęła³⁵ – epoki, w której media postrzegane są jako „część nieustannie odslaniającej się kultury, której pełne implikacje, jak dotąd, nie są jeszcze w pełni zrozumiałe”³⁶. Nauczanie o Internecie i nowej technologii wiąże się więc z czymś więcej, niż techniki nauczania; młodzi ludzie muszą się

³³ Tamże, 25.

³⁴ *Aetatis Novae*, 28.

³⁵ *Communio et Progressio*, 107.

³⁶ Jan Paweł II, *Orędzie na 24. Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu*, 1990.

nauczyć, w jaki sposób dobrze funkcjonować w świecie cyberprzestrzeni, dokonując roztropnych osądów, zgodnie ze zdrowymi kryteriami moralnymi odnośnie do tego, co w niej znajdują i stosować nową technologię dla swego integralnego rozwoju i dla pożytku innych.

8. Internet rodzi też dla Kościoła pewne konkretne problemy, oprócz tych natury ogólnej, omawiane w Etyce w Internecie, dokumencie towarzyszącym niniejszemu³⁷. Podkreślając to, co jest pozytywne w Internecie, trzeba jednocześnie jasno mówić o tym, co pozytywne nie jest.

Na bardzo głębokim poziomie „świat środków przekazu może się czasem wydawać obojętny czy nawet wrogo usposobiony do chrześcijańskiej wiary i moralności. Wynika to po części stąd, że kultura medialna jest tak głęboko przepojona typowo postmodernistyczną mentalnością, dla której jedyną absolutną prawdą jest ta, iż nie istnieją prawdy absolutne, a gdyby nawet istniały, byłyby niedostępne dla ludzkiego rozumu i tym samym pozbawione znaczenia”³⁸.

Wśród konkretnych problemów stwarzanych przez Internet jest obecność witryn nienawiści, poświęconych znieważaniu i atakowaniu grup religijnych i etnicznych. Niektóre z nich ukierunkowane są na Kościół katolicki. Podobnie jak pornografia i przemoc w mediach, internetowe strony nienawiści są „odbiciem ciemnej strony ludzkiej natury, skażonej grzechem”³⁹. Choć szacunek dla wolności wypowiedzi może wymagać do pewnego stopnia tolerancji nawet dla głosów nienawiści, wewnętrzne reguły branży internetowej oraz – gdy

³⁷ Por. Etyka w Internecie.

³⁸ Jan Paweł II, *Orędzie na 35. Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu*, 3.

³⁹ *Pornografia i przemoc w środkach społecznego przekazu*, 7.

to konieczne, interwencja władz publicznych – powinna ustanowić i egzekwować rozsądne granice tego, co wolno powiedzieć.

Obfitość witryn internetowych nazywających się katolickimi stwarza problem innego rodzaju. Jak powiedzieliśmy, grupy związane z Kościołem powinny być twórczo obecne w Internecie; mające właściwe motywacje i wiedzę jednostki i grupy nieoficjalne działające z własnej inicjatywy mają także prawo istnienia. Nierozróżnianie ekscentrycznych interpretacji doktrynalnych, dziwacznych praktyk pobożnościowych, zachwalania różnych ideologii, noszących etykietę „katolickie” od autentycznych poglądów Kościoła, mówiąc delikatnie, wprowadza zamęt. Poniżej zasugerujemy pewne podejście do tego zagadnienia.

9. Inne sprawy wymagają również refleksji. W odniesieniu do nich, przynaglamy do nieustannych badań i studiów, włączając w to „rozwój antropologii i teologii komunikacji”⁴⁰ – ze szczególnym odniesieniem do Internetu. Obok studiów i badań naukowych, może i powinno rozwijać się pozytywne planowanie wykorzystania Internetu w duszpasterstwie⁴¹.

Niektóre badania naukowe sugerują, iż szeroki zakres wyboru produktów i usług, dostępnych w Internecie może przynieść zjawisko ekstrapolacji w stosunku do religii, zachęcając do „konsumenckiego” podejścia do zagadnień wiary. Dane statystyczne sugerują, że pewne osoby odwiedzające religijne witryny WWW mogą być w stanie swego rodzaju „szaleństwa zakupowego”, chwytając i wybierając elementy religijne, pasujące do ich osobistych gustów. „Ten-

⁴⁰ *Aetatis Novae*, 8.

⁴¹ Por. Jan Paweł II, *List apostolski „Novo Millennio Ineunte”*, 39.

dencja ze strony niektórych katolików do selektywności w uznawaniu nauczania Kościoła” jest uznanym problemem w innych kontekstach;⁴² potrzebne jest więcej informacji na temat tego czy, i w jakim stopniu, problem ten wzmacniany jest przez Internet.

Podobnie, jak to odnotowano powyżej, wirtualna rzeczywistość cyberprzestrzeni niesie z sobą pewne niepokojące implikacje dla religii, jak i dla innych dziedzin życia. Rzeczywistość wirtualna nie jest zamiennikiem Realnej Obecności Chrystusa w Eucharystii, sakramentalnej rzeczywistości innych sakramentów i współdziałania w kulcie sprawowanym w żywej wspólnotcie. W Internecie nie ma sakramentów; a nawet doświadczenia religijne, możliwe w nim dzięki łasce Boga nie są wystarczające w oderwaniu od współdziałania z innymi wiernymi w świecie rzeczywistym. To kolejny aspekt Internetu, który wymaga studium i refleksji. Jednocześnie, plany duszpasterskie powinny uwzględniać, jak przeprowadzić ludzi z cyberprzestrzeni do prawdziwej wspólnoty i jak, poprzez nauczanie i katechezę, Internet może następnie być wykorzystany do podtrzymywania ich i umacniania w zaangażowaniu chrześcijańskim.

⁴² Por. Jan Paweł II, *Przemówienie do biskupów USA*, 5, Los Angeles, 16.6.1987.

III. Wskazania i wnioski

10. Ludzie religijni, jako zatroskani członkowie szerszej społeczności internetowej, mający także swoje własne uprawnione zainteresowania, pragną być częścią procesu, który kieruje przyszłym rozwojem tego nowego medium. Nie trzeba tłumaczyć, że czasem wymagać to będzie od nich dostosowania własnego myślenia i praktyki.

Ważne jest także, aby ludzie we wszystkich strukturach Kościoła korzystali twórczo z Internetu, wypełniając swe zobowiązania i pomagali wypełniać misję Kościoła. Nieśmiało odsuwanie się ze strachem od tej technologii jest nie do zaakceptowania, biorąc pod uwagę tak wiele pozytywnych możliwości Internetu. „Metody ułatwiania komunikacji i dialogu pośród członków Kościoła mogą umocnić więzi jedności między nimi. Natychmiastowy dostęp do informacji umożliwia [Kościółowi] pogłębienie dialogu ze współczesnym światem [...] Kościół może prędzej informować świat o swych przekonaniach i wyjaśniać powody postaw w konkretnej kwestii czy konkretnej sytuacji. Może jaśniej słyszeć głos opinii publicznej i wchodzić w nieustającą dyskusję z otaczającym go światem, angażując się w ten sposób bardziej bezpośrednio we wspólne poszukiwanie rozwiązań wielu pilnych problemów ludzkości”⁴³.

11. Podsumowując więc te refleksje, zachęcamy kilka konkretnych grup – przywódców kościelnych, duszpasterzy, wychowawców, rodziców i zwłaszcza ludzi młodych.

⁴³ Jan Paweł II, *Oreędzie na 24. Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu*, 1990.

Do osób sprawujących władzę w Kościele. Osoby zajmujące funkcje kierownicze we wszystkich sektorach Kościoła potrzebują zrozumienia mediów, zastosowania go w tworzeniu duszpasterskich planów odnośnie do środków społecznego przekazu⁴⁴ razem z konkretnymi strategiami, programami w tej dziedzinie i właściwego wykorzystania mediów. Tam, gdzie to konieczne, powinni sami otrzymać wykształcenie medialne; istotnie bowiem „byłoby korzystne dla Kościoła, gdyby wśród osób piastujących urzędy i sprawujących różne funkcje w jego imieniu więcej było ludzi, którzy otrzymali stosowną formację w dziedzinie środków społecznego przekazu”⁴⁵.

Odnosi się to do Internetu, a także do starszych mediów. Sprawujący władzę w Kościele zobowiązani są wykorzystywać „pełen potencjał «epoki komputerów» dla służby ludzkiemu i transcendentnemu powołaniu każdej osoby i w ten sposób oddać chwałę Ojcu, od którego pochodzi wszelkie dobro”⁴⁶. Powinni zastosować tę wybitną technologię w wielu różnych aspektach misji Kościoła, zgłębiając jednocześnie możliwości współpracy ekumenicznej i międzyreligijnej w jej wykorzystaniu.

Szczególony aspekt Internetu, jak to zauważyliśmy, dotyczy kłopotliwego czasem rozprzestrzeniania się nieoficjalnych witryn WWW, określających się jako „katolickie”. System dobrowolnego nadawania certyfikatów na poziomie lokalnym i narodowym, pod nadzorem przedstawicieli Magisterium mógłby okazać się pomocny odnośnie do materiału o charakterze specyficznie doktrynalnym czy katechetycznym. Chodzi tu nie o narzucanie cenzury, ale o zaferowanie użytkownikom Internetu godnego zaufania przewodnika po tym, co wyraża autentyczne poglądy kościelne.

⁴⁴ Por. *Aetatis Novae*, 23-33.

⁴⁵ *Etyka w Środkach Społecznego Przekazu*, 26.

⁴⁶ *Orędzie na 24. Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu*.

Do duszpasterzy. Kapłani, diakoni, osoby zakonne i świeccy pracownicy pastoralni powinni posiadać wykształcenie medialne mające zwiększyć zrozumienie wpływu środków społecznego przekazu na jednostki i społeczeństwo oraz nabyć umiejętności przekazu, który odwołuje się do wrażliwości i zainteresowań ludzi kultury medialnej. Obecnie niewątpliwie wymaga to wykształcenia obejmującego Internet, łącznie z jego wykorzystaniem we własnej pracy. Mogą oni także czerpać korzyść z witryn internetowych dostarczających świeżych materiałów teologicznych i propozycji duszpasterskich.

Co do członków Kościoła zaangażowanych bezpośrednio w media, nie trzeba zapewne tłumaczyć, że potrzebują edukacji zawodowej, a także formacji doktrynalnej i duchowej, ponieważ, „aby świadczyć o Chrystusie, człowiek musi sam Go spotkać i rozwijać osobistą więź z Nim przez modlitwę, Eucharystię i sakrament pojednania, czytanie i rozważanie słowa Bożego, studium chrześcijańskiej nauki, służbę innym”⁴⁷.

Do wychowawców i katechetów. Instrukcja duszpasterska *Communio et Progressio* mówiła o „pilnym obowiązku” szkół katolickich, by kształciły one twórców i odbiorców przekazu społecznego według stosownych zasad chrześcijańskich⁴⁸. To samo przesłanie powtarzane było wielokrotnie. W epoce Internetu, z jego niebywałym zasięgiem i wpływem, potrzeba ta jest jeszcze pilniejsza niż kiedykolwiek.

Uniwersytety katolickie, kolegia, szkoły i programy edukacyjne na wszystkich poziomach powinny zapewniać kursy dla różnych grup

⁴⁷ Orędzie na 34. Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu, 2000.

⁴⁸ *Communio et Progressio*, 107.

„seminarzystów, kapłanów, braci i siostr zakonnych oraz świeckich liderów [...] nauczycieli, rodziców i studentów”⁴⁹ – a także bardziej zaawansowane kształcenie w dziedzinie technologii środków społecznego przekazu, zarządzania, etyki i zagadnień strategicznych jednostkom przygotowującym się do zawodowej pracy w mediach lub do pracy na odpowiedzialnych stanowiskach, włączając w to tych, którzy pracują w dziedzinie środków społecznego przekazu dla Kościoła. Polecamy ponadto wspomniane wyżej zagadnienia i pytania uwadze naukowców i badaczy stosownych dziedzin w katolickich uczelniach wyższych.

Do rodziców. Ze względu na dzieci, jak również na samych siebie, rodzice muszą „przyswajać sobie i praktykować umiejętności krytycznych widzów, słuchaczy i czytelników, odgrywając w swoich domach rolę wzorców rozważnego korzystania z mediów”⁵⁰. Jeśli chodzi o Internet, dzieci i młodzież często są bardziej zaznajomieni z nim niż ich rodzice, niemniej jednak rodzice mają poważny obowiązek prowadzenia i nadzorowania swych dzieci w korzystaniu z niego⁵¹. Tym lepiej, jeśli wiąże się to z potrzebą lepszego poznania Internetu.

Rodzice powinni sprawdzić, czy technologia filtrowania wykorzystywana jest w komputerach dostępnych dla dzieci, gdy tylko jest ona finansowo i technicznie osiągalna, aby ochronić je tak dalece, jak to możliwe przed pornografią, seksualnymi prześladowcami i innymi zagrożeniami. Nie powinno się pozwalać dostęp do Internetu na pozbawiony nadzoru. Rodzice i dzieci powinni razem rozmawiać o tym, co oglądają i czego doświadczają w cyberprzestrzeni; pomocne będzie także dzielenie się doświadczeniem z innymi rodzinami

⁴⁹ *Aetatis Novae*, 28.

⁵⁰ *Etyka w Środkach Społecznego Przekazu*, 25.

⁵¹ Por. Jan Paweł II, *Posynodalna Adhortacja apostolska „Familiaris Consortio”*, 76.

podzielającymi te same troski i wartości. Fundamentalnym obowiązkiem rodzicielskim jest tu pomoc dzieciom, by stały się krytycznymi, odpowiedzialnymi użytkownikami Internetu, a nie uzależniły się od Internetu, zaniedbując kontakt z rówieśnikami i samą naturą.

Do dzieci i ludzi młodych. Internet jest drzwiami otwierającymi się na wspaniałą i ekscytujący świat o potężnym wpływie formacyjnym; nie wszystko jednak po drugiej stronie drzwi jest bezpieczne, zdrowe i prawdziwe. „Dzieci i młodzież powinny przechodzić formację medialną, nie wchodząc na łatwą drogę bezkrytycznej bierności, nie poddając się naciskowi rówieśników ani wyzyskowi komercyjnemu”⁵². Młodzi mają tę powinność względem samych siebie – a także rodziców i nauczycieli, a ostatecznie względem Boga – by dobrze wykorzystywać Internet.

Internet pozostawia niezwykle wcześnie w zasięgu młodych ludzi ogromną możliwość czynienia dobra lub zła, samym sobie i innym. Może wzniesić ich życie ponad marzenia wcześniejszych pokoleń i dać następnie możliwość wzbogacania życia innych. Może także pchnąć ich w konsumpcjonizm, fantazje dotyczące pornografii i przemocy oraz patologiczną izolację.

Młodzi ludzie, jak często się mówi, są przyszłością społeczeństwa i Kościoła. Dobre wykorzystanie Internetu może pomóc w przygotowaniu ich do odpowiedzialności w tych obydwu dziedzinach. Nie stanie się to jednak automatycznie. Internet nie jest jedynie środkiem rozrywki i konsumpcyjnego zaspokojenia. Jest narzędziem wykonywania użytecznej pracy, a młodzi muszą się uczyć postrzegać go i wykorzystywać w ten sposób. W cyberprzestrzeni, co najmniej w takim stopniu, jak gdzie indziej, mogą być wezwani do pójścia pod

⁵² *Etyka w Środkach Społecznego Przekazu*, 25.

prąd, praktykowania kontrkultury, a nawet cierpienia prześladowań ze względu na to co prawdziwe i dobre.

12. Do wszystkich osób dobrej woli. Na koniec pragniemy zaproponować pewne cnoty, które powinni kultywować wszyscy, którzy chcą dobrze wykorzystać Internet: ich działanie powinno opierać się na realistycznej ocenie jego zawartości i kierować nią.

Konieczna jest roztropność, aby jasno widzieć implikacje – potencjał dobra i zła – kryjące się w tym medium i twórczo odpowiadać na jego wyzwania i możliwości.

Potrzebna jest sprawiedliwość, zwłaszcza sprawiedliwość i praca na rzecz zmniejszenia cyfrowej przepaści – luki między tymi, którzy w dzisiejszym świecie są bogaci w informacje a informacyjnie biednymi⁵³. Wymaga to zaangażowania na rzecz międzynarodowego dobra wspólnego, czyli „globalizacji solidarności”⁵⁴.

Konieczne jest męstwo i odwaga. Oznacza to opowiadanie się za prawdą wobec relatywizmu religijnego i moralnego, za altruizmem i hojnością wobec indywidualistycznego konsumpcjonizmu, za przyzwoitością wobec zmysłowości i grzechu.

Potrzeba też umiarkowania – samodyscypliny w podejściu do Internetu – wybitnego narzędzia technologicznego, aby używać go mądrze i tylko dla dobrych celów.

Zastanawiając się nad Internetem, tak jak nad wszystkimi innymi środkami społecznego przekazu, przypominamy, że Chrystus jest

⁵³ Por. *Etyka w Internecie*, 10, 17.

⁵⁴ Jan Paweł II, *Przemówienie do Sekretarza Generalnego ONZ i Komisji Administracyjnej ds. Koordynacji ONZ*, 7.4.2000.

„doskonałym przekazicielem”⁵⁵ – normą i wzorcem dla kościelnego nastawienia do komunikacji, a także jest treścią, którą Kościół zobowiązany jest przekazywać. “Oby katolicy działający w środowisku społecznego przekazu potrafili głosić Jezusa «na dachach» z coraz większą odwagą i radością, tak aby wszyscy ludzie usłyszeli o miłości, która jest sercem ‘samoprzekazywania’ się Boga w Jezusie Chrystusie – tym samym wczoraj, dziś i na wieki”⁵⁶.

John P. Foley, *Przewodniczący*

Pierfranco Pastore, *Sekretarz*

Watykan, 22 lutego 2002 r., *Święto Katedry św. Piotra Apostoła*

⁵⁵ *Communio et Progressio*, 11.

⁵⁶ *Orędzie na 35 Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu*, 4.

Aneks 2

Papieska Rada
ds. Środków Społecznego Przekazu

Etyka w Internecie¹

I. Wstęp

1. „Obecna rewolucja w środkach społecznego przekazu pociąga za sobą fundamentalne przekształcenie elementów, za pomocą których ludzie pojmują świat wokół siebie oraz sprawdzają i wyrażają to, co pojmują. Nieustanna dostępność obrazów, idei i ich szybki przekaz nawet z kontynentu na kontynent mają głębokie konsekwencje, zarówno pozytywne jak i negatywne, dla psychologicznego, moral-

¹ Tekst dokumentu na podstawie serwisu internetowego Opoka (www.opoka.org.pl).
Przypisy zostały przeniesione z wersji oryginalnej.

nego i społecznego rozwoju osób, struktur i funkcjonowania społeczeństw, komunikacji międzykulturowej i postrzegania oraz przekazywania wartości, światopoglądów, ideologii i wierzeń religijnych”².

Prawda tych słów stała się jeszcze jaśniejsza w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Nie wymaga dziś wielkiego wysiłku wyobraźni myślenie o ziemi jako o połączonym wzajemnie ze sobą globie, tętniącym elektronicznym przekazem – rozdyktowanej planecie, zanurzonej w opatrnościowej ciszy przestrzeni kosmicznej. Rodzi się etyczne pytanie, czy przyczynia się to do autentycznego rozwoju ludzkiego, wspierania jednostek i ludów w byciu wiernym swemu transcendentnemu przeznaczeniu.

Naturalnie, w wielu wypadkach odpowiedź jest twierdząca. Nowe media są potężnymi narzędziami edukacji i kulturowego bogactwa, działalności handlowej i uczestnictwa w polityce, dialogu międzykulturowego i wzajemnego zrozumienia, a także, jak podkreślamy w dokumencie towarzyszącym niniejszemu³, mogą służyć sprawie religii. Jest również druga strona tej monety. Środki przekazu, które mogą być wykorzystane dla dobra osób i wspólnot, mogą być jednocześnie narzędziem wyzysku, manipulacji, dominacji i niszczenia.

2. Internet jest najnowszym i pod wieloma względami najpotężniejszym z całego szeregu mediów – telegrafu, telefonu, radia, telewizji – które w czasie ostatniego półtora wieku wielu ludziom stopniowo ograniczały czas i przestrzeń, będące przeszkodami w komunikacji. Niesie to olbrzymie konsekwencje dla jednostek, narodów i świata.

² Papińska Rada ds. Środków Społecznego Przekazu, *Instrukcja duszpasterska „Aetatis Novae” na temat środków społecznego przekazu w dwudziestą rocznicę „Communio et progressio”*, 4

³ Papińska Rada ds. Środków Społecznego Przekazu, *Kościół a Internet*.

W dokumencie tym pragniemy przedstawić katolicką wizję Internetu, jako punktu wyjścia dialogu Kościoła z innymi grupami społeczeństwa, zwłaszcza religijnymi, dotyczącego rozwoju i wykorzystania tego wspaniałego narzędzia technologii. Internet obecnie ma wiele dobrych zastosowań, a zanoszą się, że będzie ich jeszcze więcej, sporo jednak szkody może wyrządzić jego niewłaściwe wykorzystanie. Czy efektem będzie dobro czy zło, jest w dużym stopniu kwestią wyboru, do dokonania którego Kościół wnosi dwa bardzo ważne elementy: zaangażowanie na rzecz godności osoby ludzkiej i długą tradycję mądrości moralnej⁴.

3. Tak jak w przypadku innych mediów, osoba i wspólnota są kluczowe w etycznej ocenie Internetu. W odniesieniu do przekazywanego przesłania, procesu przekazu oraz struktur i zagadnień systemowych przekazu, „podstawowy problem etyczny jest następujący: osoba ludzka i społeczność są celem i miarą stosowania środków społecznego przekazu; komunikacja powinna przebiegać od osoby do osoby i służyć integralnemu rozwojowi osób”⁵.

Dobro wspólne – „suma warunków życia społecznego, jakie bądź zrzeczeniom, bądź poszczególnym członkom społeczeństwa pozwalają osiągać pełniej i łatwiej własną doskonałość”⁶ – jest drugą podstawową zasadą oceny etycznej środków społecznego przekazu. Powinno się ją rozumieć inkluzywnie, jako całość tych wszystkich go-

⁴ Por. Papieska Rada ds. Środków Społecznego Przekazu, *Etyka w Środkach Społecznego Przekazu*, 5.

⁵ Tamże, 21.

⁶ Sobór Watykański II, *Gaudium et spes*, 26. Por. *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 1906.

dziwnych celów, do których zmierzają razem członkowie danej społeczności i dla których wypełniania i podtrzymywania ona istnieje. Dobro jednostek zależne jest od wspólnego dobra społeczności.

Cnotą usposabiającą ludzi do chronienia i promowania dobra wspólnego jest solidarność. Nie jest ona „nieokreślonym współczuciem czy powierzchownym rozrzewnieniem” wobec problemów innych ludzi, lecz „jest to mocna i trwała wola angażowania się na rzecz dobra wspólnego, czyli dobra wszystkich i każdego, wszyscy bowiem jesteśmy naprawdę odpowiedzialni za wszystkich”⁷. Zwłaszcza dzisiaj solidarność posiada wyraźny wymiar międzynarodowy; właściwe i konieczne jest więc mówić o niej i pracować na jej rzecz – międzynarodowego dobra wspólnego.

4. Międzynarodowe dobro wspólne, cnota solidarności, rewolucja w środkach przekazu i technologii informatycznej oraz Internet mają swe odniesienie do procesu globalizacji.

W dużym stopniu nowa technologia napędza i wspiera globalizację, tworząc sytuację, w której „granice państw nie krępują już handlu i wymiany informacji”⁸. Pociąga to za sobą niezwykle ważne konsekwencje. Globalizacja może zwiększać bogactwo i wspierać rozwój; przynosi korzyści takie jak „wydajność i zwiększona produkcja [...] większa jedność między narodami [...] lepsza służba na rzecz rodziny ludzkiej”⁹.(8) Jednak zyski, jak dotąd, nie są dzielone równo. Pewne jednostki, przedsięwzięcia handlowe i kraje niezmiernie się wzbogaciły, podczas gdy inne zostały w tyle. Całe narody zostały niemal całkowicie wykluczone z tego procesu, odmówiono im

⁷ Jan Paweł II, *Sollicitudo rei socialis*, 38.

⁸ Jan Paweł II, *Przemówienie do Papieskiej Akademii Nauk Społecznych*, 2, 27.4.2001.

⁹ Jan Paweł II, *Posynodalna adhortacja apostolska „Ecclesia in America”*, 20.

miejsca w świecie, nabierającym teraz nowych kształtów. „Globalizacja, która spowodowała głębokie przemiany w systemach gospodarczych, tworząc niespodziewane możliwości wzrostu, zarazem też sprawiła, że wielu zostało zepchniętych na pobocze drogi; na skutek bezrobocia w krajach najwyżej rozwiniętych oraz nędzy w wielu krajach półkuli południowej nadal miliony ludzi nie mogą korzystać z postępu i dobrobytu”¹⁰.

Nie jest oczywiste, że społeczeństwa, które wzięły udział w procesie globalizacji, uczyniły to na skutek wolnego i świadomego wyboru. Przeciwnie, „wielu ludzi, zwłaszcza z grup nieuprzywilejowanych, odbiera zachodzące zmiany jako coś, co zostało im narzucone, a nie jako proces, w którym mogliby czynnie uczestniczyć”¹¹.

W wielu częściach świata globalizacja wyzwała nagłe i szerokie przemiany społeczne. Nie jest to proces jedynie ekonomiczny, ale kulturowy, z aspektami zarówno pozytywnymi, jak i negatywnymi. „Ci, którzy podlegają jego oddziaływaniu, często postrzegają globalizację jako niszczycielską powódź, zagrażającą zasadom społecznym, które zapewniały im bezpieczeństwo i fundamentom kultury, która nadawała kierunek ich życiu”¹².

5. Jedną z poważnych konsekwencji znoszenia regulacji w ostatnich latach było przejście władzy z państw narodowych do międzynarodowych korporacji. Ważne jest, by korporacje te zachęcano i pomagano im w wykorzystywaniu władzy dla dobra ludzkości; to zaś wskazuje na potrzebę większej wymiany myśli i dialogu między nimi a zainteresowanymi ciałami, takimi jak Kościół.

¹⁰ Jan Paweł II, *Przemówienie do Korpusu Dyplomatycznego akredytowanego w Stolicy Apostolskiej*, 3, 10.1.2000.

¹¹ *Przemówienie do Papieskiej Akademii Nauk Społecznych*, 2.

¹² Tamże, 3.

Wykorzystanie nowej technologii informatycznej i Internetu powinno być świadome i kierować się zdecydowanym praktykowaniem solidarności, w służbie dobra wspólnego, wewnątrz narodów i między nimi. Technologia ta może być środkiem do rozwiązywania problemów ludzkich, wspierania integralnego rozwoju osoby, tworzenia świata rządzącego się sprawiedliwością, pokojem i miłością. Obecnie media posiadają większą zdolność uczynienia każdej osoby w dowolnej części świata „partnerem w interesach rasy ludzkiej”¹³ niż ponad trzydzieści lat temu, gdy zaznaczała to Instrukcja duszpasterska na temat środków społecznego przekazu, *Communio et progressio*.

Jest to oszałamiająca wizja. Internet może pomóc w jej realizacji – w odniesieniu do jednostek, grup, narodów i całej rasy ludzkiej – tylko, gdy wykorzystywany jest w świetle jasnych i zdrowych zasad etycznych, zwłaszcza cnoty solidarności. Realizacja tego będzie korzystna dla wszystkich, ponieważ „dzisiaj uświadamiamy to sobie lepiej niż w przeszłości: nie możemy zaznawać szczęścia i pokoju jedni bez drugich, a tym bardziej jedni przeciw drugim”¹⁴. Będzie to wyrazem duchowości wspólnoty, która implikuje „zdolność dostrzegania w drugim człowieku przede wszystkim tego, co jest w nim pozytywne, a co należy przyjąć i cenić jako dar Boży”, a także „umiejętność «czynienia miejsca» bratu, wzajemnego «noszenia brzemion» (por. Ga 6,2) i odrzucania pokus egoizmu, które nieustannie nam zagrażają”¹⁵.

6. Rozpowszechnienie się Internetu podnosi także pewne kwestie etyczne w sprawach takich jak prywatność, bezpieczeństwo i poufność danych, prawa autorskie i prawo do własności intelektualnej,

¹³ Papieska Komisja ds. Środków Społecznego Przekazu, *Instrukcja duszpasterska na temat środków społecznego przekazu*, „*Communio et progressio*”, 19.

¹⁴ *Przemówienie do Korpusu Dyplomatycznego*, 4.

¹⁵ Jan Paweł II, *List Apostolski „Novo millennio ineunte*”, 43.

pornografia, witryny nienawiści, rozpowszechnianie plotek i niszczenie czyjejs dobrej sławy pod pozorem przekazywania wiadomości, a także wiele innych. Niektóre z nich omówimy pokrótce poniżej, uznając jednocześnie, że wymagają one dłuższej analizy i dyskusji z udziałem wszystkich zainteresowanych stron. Zasadniczo jednak nie postrzegamy Internetu jako wyłącznie źródła problemów, widzimy go jako źródło korzyści dla rasy ludzkiej. Mogą one jednak zostać zrealizowane w pełni tylko wtedy, gdy zostaną rozwiązane problemy.

II. O Internecie

7. Internet posiada pewne uderzające cechy. Jest natychmiastowy, bezpośredni, ma światowy zasięg, jest zdecentralizowany, interaktywny, nieskończenie rozszerzalny co do treści i oddźwięku, łatwo dostosowujący się i adaptujący w znacznym stopniu. Jest egalitarny, to znaczy – każdy mający odpowiedni sprzęt i umiarkowane umiejętności techniczne może być aktywnie obecny w cyberprzestrzeni, ogłaszać swoje przesłanie światu i domagać się uwagi. Pozwala jednostkom bawić się anonimowością, odgrywać różne role i fantazjować, a także wchodzić we wspólnotę z innymi i dzielić się z nimi. Według gustów użytkowników, pozwala zarówno na aktywny udział, jak i bierne bycie wchłanianym przez „pozbawiony zewnętrznych odniesień świat, poddając się bodźcom o niemal

narkotycznym oddziaływaniu”¹⁶. Może być wykorzystany dla przełamania izolacji jednostek i grup lub do jej pogłębienia.

8. Podłoże technologiczne leżąca u podstaw Internetu ma istotne znaczenie dla jego aspektów etycznych. Ludzie jak dotąd korzystali z niego zgodnie ze sposobem, w jaki został zaprojektowany; konstruowano go tak, by był odpowiedni do tego rodzaju zastosowań. Ten „nowy” system sięga swą historią do okresu zimnej wojny – lat sześćdziesiątych XX wieku, gdy miał udaremnić atak nuklearny, tworząc zdecentralizowaną sieć komputerów przechowujących ważne dane. Decentralizacja była kluczem schematu, ponieważ w ten sposób, jak argumentowano, utrata jednego lub nawet wielu komputerów nie oznaczałaby zniszczenia danych.

Idealistyczna wizja wolnej wymiany informacji i myśli odgrywała godną pochwały rolę w rozwoju Internetu. Zdecentralizowana konfiguracja i schemat sieci WWW końca lat 80-tych XX wieku stały się również dobrym środowiskiem dla postawy sprzeciwiającej się wszystkiemu, co miało posmak uprawnionej regulacji w stosunku do odpowiedzialności publicznej. Zrodził się w ten sposób przesadny indywidualizm w odniesieniu do Internetu. Mówiono, że jest to nowe królestwo, cudowny kraj cyberprzestrzeni, gdzie dozwolony jest każdy rodzaj wyrazu, a prawem jest całkowita wolność czynienia tego, co się komu podoba. To oczywiście znaczyło, że jedyną społecznością, której prawa i interesy byłyby rzeczywiście uznawane w cyberprzestrzeni byłaby społeczność radykalnych libertarian (libertarians). Ten sposób myślenia nadal ma duże wpływy w niektórych kręgach, wspierane znanymi libertariańskimi

¹⁶ *Etyka w Środkach Społecznego Przekazu*, n. 2.

argumentami, których używa się także dla obrony pornografii i przemocy we wszystkich mediach¹⁷.

Choć radykalni indywidualiści i przedsiębiorcy są oczywiście dwoma bardzo odmiennymi grupami, istnieje jednak zbieżność interesów między tymi, którzy pragną, by Internet był miejscem niemal dowolnego rodzaju ekspresji, niezależnie jak podłej i destrukcyjnej oraz tymi, którzy chcą, by był nośnikiem nieograniczonej działalności handlowej według modelu neoliberalnego, który „uznaje zysk i prawa rynku za jedyne parametry, ku szkodzie godności jednostek i narodów i należnego im szacunku”¹⁸.

9. Eksplozja technologii informatycznej wielokrotnie zwiększyła zdolności komunikacyjne niektórych uprzywilejowanych jednostek i grup. Internet może służyć ludziom w odpowiedzialnym korzystaniu z wolności i demokracji, rozszerzać zakres dostępnych wyborów w różnych sferach życia, rozszerzać horyzonty edukacyjne i kulturowe, znosić podziały, promować rozwój ludzi na różne sposoby. „Swobodny przepływ obrazów i słów w skali całego świata przekształca nie tylko relacje między narodami na płaszczyźnie politycznej i ekonomicznej, ale także samo rozumienie świata. Zjawisko to otwiera wielorakie możliwości, dawniej niewyobrażalne”¹⁹. Dialog międzykulturowy oparty na wspólnie uznawanych war-

¹⁷ Papieska Rada ds. Środków Społecznego Przekazu, *Pornografia i przemoc w Środkach Społecznego Przekazu. Odpowiedź duszpasterska*, 20.

¹⁸ *Ecclesia in America*, 56.

¹⁹ *Orędzie na Obchody Światowego Dnia Pokoju 2001*, 11.

tościach, zakorzenionych w naturze osoby, umożliwiany przez Internet i inne środki społecznego przekazu może być „szczególnie skutecznym narzędziem budowania cywilizacji miłości”²⁰.

To jednak nie wszystko. „Paradoksalnie jednak te same czynniki, które mogą prowadzić do lepszego porozumienia, mogą też pogłębiać egocentryzm i wyobcowanie”²¹. Internet może jednoczyć ludzi, może także ich dzielić, zarówno jako jednostki, jak i wzajemnie nieufne grupy, rozdzielone ideologią, polityką, własnością, rasą lub grupą etniczną, różnicami międzypokoleniowymi, a nawet religią. Już wykorzystuje się go w agresywny sposób, niemalże jako broń i mówi się o niebezpieczeństwie „cyberterroryzmu”. Byłoby bolesną ironią, gdyby to narzędzie komunikacji, mające tak olbrzymi potencjał zbliżania do siebie ludzi, powróciło do swych zimnowojennych początków i stało się areną konfliktu międzynarodowego.

III. Niektóre obszary problematyczne

10. Pewna ilość problemów odnośnie do Internetu implikowana jest już tym, co powiedzieliśmy do tej pory.

Jeden z najważniejszych wiąże się z tak zwaną „cyfrową przepaścią” – formą dyskryminacji, oddzielającej bogatych od biednych,

²⁰ Tamże, 16.

²¹ Jan Paweł II, *Orędzie na 33. Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu*, 4, 24.1.1999.

zarówno wewnątrz narodów, jak i między nimi, według kryterium dostępu lub też jego braku do nowej technologii informatycznej. W tym sensie jest to nowsza wersja dawnej przepaści między „bogatymi w informację” a „informacyjnie biednymi”.

Wyrażenie „przepaść cyfrowa” podkreśla, że jednostki, grupy i narody muszą mieć dostęp do nowej technologii, aby mieć udział w obiecanych dobrodziejstwach globalizacji i rozwoju, a nie pozostawać coraz bardziej w tyle. Powinno być normą, „by przepaść między wyposażonymi w nowe środki informacji i wyrazu oraz tymi, którzy nie mają do nich dostępu [...] nie stawała się kolejnym trudnym do wykrycia źródłem nierówności i dyskryminacji”²². Trzeba uczynić Internet dostępnym dla mniej uprzywilejowanych grup, czy to bezpośrednio, czy przynajmniej łącząc go z tańszymi mediami tradycyjnymi. Cyberprzestrzeń powinna być źródłem wszechstronnej informacji i usług dostępnych bezpłatnie dla wszystkich i w wielu językach. Instytucje publiczne powinny być odpowiedzialne za tworzenie i utrzymywanie witryn tego rodzaju.

W czasie, gdy nowa ekonomia globalna nabiera kształtów, Kościół troszczy się, by „zwycięzcą w tym procesie była cała ludzkość, a nie tylko bogata elita kontrolująca naukę, technikę, środki łączności i zasoby planety”; innymi słowy, Kościół pragnie „nadać globalizacji taki kształt, aby służyła ona całemu człowiekowi i wszystkim ludziom”²³.

W związku z tym należy mieć świadomość, że przyczyny i skutki tej przepaści nie są jedynie ekonomiczne, ale także techniczne, socjologiczne i kulturowe. Przykładowo, kolejna internetowa „przepaść” działa na niekorzyść kobiet – i ją także należy zniwelować.

²² Jan Paweł II, *Oroędzie na 31. Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu*, 1997.

²³ *Przemówienie do Papieskiej Akademii Nauk Społecznych*, 5.

11. Jesteśmy zaniepokojeni wymiarem kulturowym zachodzących przemian. W tym samym czasie, gdy rozwijają się potężne narzędzia globalizacji, nowa technologia informatyczna i Internet przekazują zbiory wartości kulturowych – sposoby myślenia o relacjach społecznych, rodzinie, religii, kondycji ludzkiej – których nowatorskość i spektakularność mogą podważyć i przytłoczyć kultury tradycyjne.

Dialog międzykulturowy i [wzajemne] wzbogacanie się są oczywiście wielce pożądane. Istotnie, „dialog między kulturami jawi się dzisiaj jako szczególnie potrzebny, jeśli weźmiemy pod uwagę wpływ nowych technik społecznego przekazu na życie jednostek i narodów”²⁴. Musi być to jednak droga dwukierunkowa. Kultury mają wiele sobie nawzajem do zaoferowania i narzucanie światopoglądu, wartości, a nawet języka jednej kultury drugiej nie jest dialogiem, lecz imperializmem kulturowym.

Dominacja jest szczególnie poważnym problemem, gdy kultura dominująca niesie ze sobą fałszywe wartości, wrogie prawdziwemu dobru jednostek i grup. Obecnie stanie rzeczy Internet, obok innych środków społecznego przekazu, niesie przesłanie obciążone wartościami zachodniej kultury świeckiej ludziom i społeczeństwom w wielu przypadkach nieprzygotowanym na ocenienie go i poradzenie sobie z nim. Skutkiem tego są poważne problemy – na przykład w odniesieniu do małżeństwa i życia rodzinnego, które doświadczają „rozległego i głębokiego kryzysu”²⁵ w wielu częściach świata.

W tych okolicznościach nakazem jest wrażliwość kulturowa i szacunek dla wartości oraz przekonań innych ludzi. Dialog międzykulturowy, który daje „gwarancję zachowania specyfiki kultur, jako

²⁴ Jan Paweł II, *Orędzie na 34. Światowy Dzień Pokoju 2001*, 11.

²⁵ *Novo millennio ineunte*, 47.

historycznego i twórczego wyrazu głębszej jedności rodziny ludzkiej oraz [...] podtrzymuje zrozumienie i wspólnotę między nimi”²⁶ jest potrzebny, by budować i utrzymywać poczucie międzynarodowej solidarności.

12. Kwestia wolności wyrazu w Internecie jest podobnie złożona i rodzi kolejne problemy.

Zdecydowanie popieramy wolność wyboru i wolną wymianę myśli. Wolność poszukiwania i poznawania prawdy jest fundamentalnym prawem człowieka²⁷, a wolność wyrazu jest kamieniem węgielnym demokracji. „Człowiek, zachowawszy porządek moralny i wzgląd na powszechny pożytek, ma prawo swobodnie szukać prawdy i opinie swoją głosić i rozpowszechniać [...], zgodnie z prawdą powinien być informowany o wydarzeniach publicznych”²⁸. Opinia publiczna – „zasadniczy wyraz ludzkiej natury zorganizowanej w społeczeństwo” -bezwzględnie wymaga „wolności wyrazu myśli i postaw”²⁹.

W świetle wymogów dobra wspólnego, wyrażamy ubolewanie nad zachowaniem władz publicznych, próbujących blokować dostęp do informacji – w Internecie czy w innych środkach społecznego przekazu – ponieważ uznają je za zagrażające sobie lub kłopotliwe, starających się manipulować odbiorcami za pomocą propagandy i dezinformacji, czy też powstrzymywać uprawnioną wolność wyrazu i przekonań. Reżimy autorytarne są pod tym względem zdecydowanie najgorszymi przestępcami; problem istnieje także w demokracjach liberalnych, w których dostęp do mediów w celu wyrażenia opinii politycznych zależy często od bogactwa, a politycy i ich

²⁶ *Oroędzie na Światowy Dzień Pokoju 2001*, 10.

²⁷ Jan Paweł II, *Centesimus annus*, 47.

²⁸ *Gaudium et spes*, n. 59.

²⁹ *Communio et progressio*, 25, 26.

doradcy gwałcą prawdę i uczciwość, fałszywie przedstawiając oponentów i sprowadzając ich kwestie do nieistotnych wymiarów.

13. W nowym środowisku dziennikarstwo doświadcza głębokich przemian. Połączenie nowych technologii i globalizacji „poszerzyło możliwości środków społecznego przekazu, ale zwiększyło także ich podatność na presje ideologiczne i ekonomiczne”³⁰. Jest to prawdą także w odniesieniu do dziennikarstwa.

Internet jest bardzo skutecznym narzędziem szybkiego przekazywania ludziom wiadomości i informacji. Jednakże konkurencja ekonomiczna i całodobowa natura dziennikarstwa internetowego przyczyniają się także do pogoni za sensacją i plotkami, do zlewania ze sobą wiadomości, reklamy i rozrywki oraz do wyraźnego zaginięcia poważnego reportażu i komentarza. Uczciwe dziennikarstwo jest istotne dla wspólnego dobra narodów i społeczności międzynarodowej. Widoczne obecnie problemy w dziennikarstwie internetowym wymagają pilnej naprawy ze strony samych dziennikarzy.

Dla wielu jest problemem przytłaczająca ilość informacji w Internecie i brak ich weryfikacji co do dokładności i związku z tematem. Jesteśmy również zaniepokojeni tym, czy ludzie nie zaczną stosować możliwości technologicznych tego medium do dostosowywania informacji jedynie w tym celu, aby wznosić elektroniczne zapory przed nieznanymi sobie ideami. Byłoby to niezdrowym zjawiskiem w pluralistycznym świecie, w którym ludzie powinni wzrastać we wzajemnym zrozumieniu. Choć użytkownicy Internetu powinni umieć wybierać i być samodyscyplinowani, nie powinni tego doprowadzać do skrajnego izolowania się od innych. Wpływ tego medium na rozwój psychiczny i zdrowie również wymaga ciągłego studium, biorącego pod uwagę możliwość, że długotrwałe zanurzenie w wirtualnym świecie cyberprzestrzeni może dla niektórych

³⁰ Jan Paweł II, *Przemówienie z okazji Jubileuszu Dziennikarzy*, 2, 4.6.2000.

być szkodliwe. Choć jest wiele korzyści z możliwości, które technologia daje ludziom, aby „tworzyli zestawy informacji i usług przeznaczone wyłącznie dla nich samych”, pociąga to za sobą „nieuniknione pytanie: czy w przyszłości społeczeństwo będzie zbiorem wielu społeczności złożonych z pojedynczych ludzi? [...] W takim świecie cóż stanie się z solidarnością, co stanie się z miłością?”³¹

14. Obok zagadnień dotyczących swobody wyrazu, prawdziwości i dokładności wiadomości oraz wymiany myśli i informacji, istnieje także inny zbiór problemów, rodzących się z libertarianizmu. Ideologia radykalnego libertarianizmu jest i mylna, i szkodliwa – w tym także – dla uprawnionej wolności wyrazu w służbie prawdy. Błąd ukryty jest w podkreślaniu znaczenia wolności „do tego stopnia, że czyni się z niej absolut, który ma być źródłem wartości. [...] Wskutek tego zanikł nieodzowny wymóg prawdy, ustępując miejsca kryterium szczerości, autentyczności, «zgody z samym sobą»”³². W takim sposobie myślenia nie ma miejsca dla autentycznej wspólnoty, wspólnego dobra i solidarności.

³¹ *Etyka w Środkach Społecznego Przekazu*, 29.

³² Jan Paweł II, *Veritatis splendor*, 32.

IV. Zalecenia i wnioski

15. Jak ukazaliśmy, cnota solidarności jest miarą służby Internetu na rzecz dobra wspólnego. Właśnie dobro wspólne poddaje kontekst do rozważania problemu etycznego: „czy media są wykorzystywane w dobrym, czy w złym celu?”³³

Wiele jednostek i grup dzieli współodpowiedzialność w tej dziedzinie – na przykład ponadnarodowe korporacje, wspomniane powyżej. Wszyscy użytkownicy Internetu zobowiązani są wykorzystywać go w świadomy, zdyscyplinowany sposób, dla celów moralnie dobrych; rodzice powinni kierować wykorzystaniem go przez dzieci i nadzorować je³⁴. Szkoły i inne instytucje wychowawcze oraz programy dla dzieci i dorosłych powinny zapewniać kształcenie w krytycznym wykorzystaniu Internetu jako część ogólnego wykształcenia medialnego, nie jedynie kształcenie umiejętności technicznych – „alfabetyzmu komputerowego” i tym podobnych – ale kształcenie zdolności do świadomej, krytycznej oceny treści. Osoby, których decyzje i działania przyczyniają się do kształtowania struktury i treści Internetu są szczególnie zobowiązane do praktykowania solidarności w służbie dobra wspólnego.

16. Powinno się unikać uprzedniej cenzury ze strony rządu; „cenzura [...] powinna być stosowana tylko jako całkowita ostateczność”³⁵. Internet nie jest jednak bardziej niż inne media wyjęty spod rozsądnych praw sprzeciwiających się rozpowszechnianiu nienawiści,

³³ *Etyka w Środkach Społecznego Przekazu*, 1.

³⁴ Por. Jan Paweł II, *Posynodalna adhortacja apostolska „Familiaris consortio”*, 76.

³⁵ *Communio et progressio*, 86.

oszczerstw, oszustw, pornografii dziecięcej i pornografii w ogóle oraz innych przestępstw. Zachowanie kryminalne w innych kontekstach jest nim także w cyberprzestrzeni, a władze państwowe mają obowiązek i prawo egzekwować normy. Mogą być potrzebne także nowe regulacje prawne, dotyczące szczególnych przestępstw „internetowych”, takich jak rozpowszechnianie wirusów komputerowych, kradzież danych osobistych zgromadzonych na dyskach twardych itp.

Pożądaną są normy prawne w stosunku do Internetu, a zasadniczo najlepsze są reguły wewnętrzne branży. „Rozwiązanie problemów biorących się z nieuregulowanej komercjalizacji i prywatyzacji nie leży w [gestii] państwowej kontroli nad mediami, ale w większej regulacji według kryteriów użyteczności publicznej i w większej jawności wobec społeczeństwa”³⁶. Branżowe kodeksy etyczne mogą być tu użyteczne, pod warunkiem, że są formułowane w poważnych zamiarach, uwzględniają w procesie formułowania i egzekwowania przedstawicieli szerokiego grona odbiorców oraz, obok zachęt dla tych, którzy prowadzą odpowiedzialny dialog, zawierają stosowne kary za wykroczenia, łącznie z cenzurą publiczną³⁷. Okoliczności mogą czasem wymagać interwencji państwowej, na przykład poprzez ustanawianie medialnych ciał doradczych, reprezentujących spektrum opinii publicznej³⁸.

17. Przekraczający granice ponadnarodowy charakter Internetu oraz jego rola w globalizacji wymagają międzynarodowej współpracy w ustanawianiu standardów i mechanizmów mających wspierać

³⁶ *Aetatis Novae*, 5.

³⁷ Por. *Communio et progressio*, 79.

³⁸ Tamże, 88.

i chronić międzynarodowe dobro wspólne³⁹. W odniesieniu do technologii medialnej, podobnie jak w wielu innych przypadkach, „istnieje pilna potrzeba równouprawnienia na płaszczyźnie międzynarodowej”⁴⁰. Stanowcze działanie w sektorze prywatnym i publicznym jest konieczne, by zmniejszać, a w końcu usunąć cyfrową przepaść.

Wiele trudnych kwestii związanych z Internetem wymaga konsensusu międzynarodowego: na przykład, jak zagwarantować prywatność szanujących prawo jednostek i grup umożliwiając jednocześnie egzekwowanie prawa i śledzenie kryminalistów i terrorystów przez siły bezpieczeństwa; w jaki sposób chronić prawa autorskie i prawa do własności intelektualnej, nie ograniczając dostępu do materiałów będących własnością publiczną i jak sposób zdefiniować samą „własność publiczną”; w jaki sposób powołać i utrzymywać szerokie internetowe bazy informacji, tak by były swobodnie dostępne dla wszystkich użytkowników Internetu w różnych językach; w jaki sposób chronić prawa kobiet w odniesieniu do dostępu do Internetu oraz innych aspektów technologii informatycznych. Pilnego rozwiązania wymaga problem, w odniesieniu do aspektów technicznych, edukacyjnych i kulturowych, w jaki sposób zmniejszać cyfrową przepaść między bogatymi w informację oraz informacyjnie biednymi.

Istnieje dziś „wzrastające poczucie solidarności międzynarodowej”, które zwłaszcza ONZ daje „unikalną sposobność przyczynienia się do globalizacji solidarności, służąc za miejsce spotkania państw i społeczeństw oraz jako punkt styku różnych interesów i potrzeb.

³⁹ Por. *Przemówienie do Papieskiej Akademii Nauk Społecznych*, 2.

⁴⁰ *Etyka w Środkach Społecznego Przekazu*, 22.

[...] Kooperacja między agencjami międzynarodowymi oraz organizacjami pozarządowymi może pomóc zapewnić, by interes państw – choć może uprawniony – oraz różnych tworzących je grup, nie był przywoływany czy broniony kosztem interesów czy praw innych ludów, zwłaszcza tych mniej szczęśliwych⁴¹. W związku z tym mamy nadzieję, że Światowy Szczyt Społeczności Informatycznej (WSIS), który ma mieć miejsce w 2003 r. przyczyni się w pozytywny sposób do dyskusji nad tymi zagadnieniami.

18. Jak wskazaliśmy powyżej, dokument towarzyszący niniejszemu, Kościół a Internet, mówi konkretnie o wykorzystaniu Internetu w Kościele oraz roli Internetu w życiu Kościoła. W tym miejscu pragniemy jedynie podkreślić, że Kościół katolicki, obok innych ciał religijnych, powinien być w widoczny i aktywny sposób obecny w Internecie i być partnerem w dialogu publicznym odnoszącym się do jego rozwoju. „Kościół nie zakłada, że będzie dyktować decyzje i wybory, ale pragnie być pomocny, wskazując kryteria etyczne i moralne, które związane są z tym procesem – kryteria, które odnaleźć można zarówno w wartościach ludzkich, jak i chrześcijańskich”⁴².

Internet może wnieść niezwykle cenny wkład w życie ludzkie. Może wspierać pomyślność i pokój, wzrost intelektualny i estetyczny, wzajemne zrozumienie między ludami i narodami na skalę globalną.

Może także pomóc ludziom w ich odwiecznym poszukiwaniu zrozumienia samych siebie. W każdej epoce, także naszej, ludzie zadają te same podstawowe pytania: „Kim jestem? Skąd przychodzę i dokąd zmierzam? Dlaczego istnieje zło? Co czeka mnie po tym

⁴¹ Jan Paweł II, *Przemówienie do Sekr. Generalnego ONZ i Komisji Administracyjnej ds. Koordynacji ONZ*, 2-3, 7.4.2000.

⁴² *Aetatis Novae*, 12.

życiu?”⁴³ Kościół nie może narzucać odpowiedzi, ale może – i musi – głosić światu prawdy, które sam otrzymał. Dziś, tak jak zawsze, przedstawia tę jedyną ostatecznie satysfakcjonującą odpowiedź na najgłębsze pytania życiowe – Jezusa Chrystusa, który „objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi i okazuje mu najwyższe jego powołanie”⁴⁴. Jak dzisiejszy świat, tak i media, a w tym Internet, zostały wprowadzone przez Chrystusa, załączkowo, ale prawdziwie, w granice królestwa Bożego i wprzęgnięte w służbę słowu zbawienia. „Oczekiwanie jednak nowej ziemi nie powinno osłabiać, lecz ma raczej pobudzać zapobiegliwość, aby uprawiać tę ziemię, na której wzrasta owe ciało nowej rodziny ludzkiej, mogące dać pewne wyobrażenie nowego świata”⁴⁵.

John P. Foley, *Przewodniczący*

Pierfranco Pastore, *Sekretarz*

Watykan, 22 lutego 2002 r., *Święto Katedry świętego Piotra*

⁴³ Jan Paweł II, *Encyklika „Fides et ratio”*, 1.

⁴⁴ *Gaudium et spes*, 22.

⁴⁵ Tamże, 39.

Wykaz skrótów

- Benedykt-Orędzia *Benedykt XVI – orędzia na Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu. Warsztat Edytorski*, wyd. Michał Wyrostkiewicz, Lublin 2013.
- CA Jan Paweł II, *Encyklika „Centesimus annus*.
- CNM *Capire i new media. Culture, comunicazione, innovazione tecnologica e istituzioni sociali*, red. edycji angielskojęzycznej L.A. Lievrouw, S. Livingstone, red. edycji włoskiej G.B. Artieri, L. Paccagnella, F. Pasquali, Hoepli, Milano 2007.
- DCE Benedykt XVI, *Encyklika „Deus Caritas est”*.
- DIdSeF *Dizionario Interdisciplinare di Scienza e Fede. Cultura scientifica, Filosofia e Teologia*, red. G. Tanzella-Nitti, A. Strumia, Urbaniana University Press – Città Nuova, Roma 2002.
- DNSK *Dokumenty nauki społecznej Kościoła*, cz. 1-2, red. M. Radwan, L. Dyczewski, A. Stanowski, Redakcja Wydawnictw KUL, Rzym-Lublin 1987.

- EI Papieska Rada ds. Środków Społecznego Przekazu, *Etyka w Internecie*.
- ENM Jan Paweł II. *Encyklopedia nauczania moralnego*, red. J. Nagórny, K. Jeżyna, Polwen, Radom 2005.
- ENS Jan Paweł II. *Encyklopedia nauczania społecznego*, red. A. Zwoliński, Polwen, Radom 2005.
- KDK Sobór Watykański II, *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym „Gaudium et spes”*.
- KKK *Katechizm Kościoła Katolickiego*.
- KNSK Papieska Komisja „Iustitia et Pax”, *Kompendium Nauki Społecznej Kościoła, Jedność*, Kielce 2005.
- LE Jan Paweł II, *Encyklika „Laborem exercens”*.
- LS Franciszek, *Encyklika „Laudato si”*.
- OA Paweł VI, *List apostolski „Octogesima adveniens”*.
- PP Paweł VI, *Encyklika „Populorum progressio”*.
- PSpow *Poradnik Spowiednika*, red. P. Góralczyk, Wydawnictwa Pastoralne, Warszawa 2008-2014.
- PT Jan XXIII, *Encyklika „Pacem in terris”*.
- RP Jan Paweł II, *Adhortacja „Reconciliatio et paenitentia”*.
- SKNS *Słownik Katolickiej Nauki Społecznej*, red. W. Piwowarski, Instytut Wydawniczy Pax – Palabra, Warszawa 1993.
- SRS Jan Paweł II, *Encyklika „Sollicitudo rei socialis”*.
- STMed *Słownik terminologii medialnej*, red. W. Pisarek, Universitas, Kraków 2006.

- VS Jan Paweł II, *Encyklika „Veritatis splendor*.
- wToPW *W trosce o pełnię wiary. Dokumenty Kongregacji Nauki Wiary 1966-1994*, tłum. i red. Z. Zimowski, J. Królikowski, Biblos, Tarnów 1995.
- wToŻ *W trosce o życie. Wybrane dokumenty Stolicy Apostolskiej*, red. K. Szczygieł, Biblos, Tarnów 1998.

Bibliografia

Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych. Opracował zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, wyd. 5, Pallotinum, Poznań 2000.

Dokumenty Kościoła

Sobór Watykański II, *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym „Gaudium et spes”*, w: *tenże, Konstytucje. Dekrety. Deklaracje. Tekst polski*, red. J. Groblicki, E. Florkowski, wyd. 3, Pallotinum, Poznań 1986, s. 537-620.

Franciszek, *Encyklika „Laudato si”*, Libreria Editrice Vaticana, Città del Vaticano 2015.

Bibliografia

Benedykt XVI, *Encyklika „Deus Caritas est”*, Libreria Editrice Vaticana, Città del Vaticano 2005.

Benedykt XVI, *Orędzie na 45. Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu 2011*, w: Benedykt-Orędzia, s. 65-68.

Benedykt XVI, *Orędzie na 42. Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu 2008*, w: Benedykt-Orędzia, s. 33-36.

Benedykt XVI, *Orędzie na XL Światowy Dzień Pokoju 1 stycznia 2007 r. „Osoba ludzka sercem pokoju”*, „L'Osservatore Romano”, 28(2007), nr 2, s. 4-9.

Jan Paweł II, *Encyklika „Veritatis splendor”*, Libreria Editrice Vaticana, Città del Vaticano 1993.

Jan Paweł II, *Encyklika „Centesimus annus”*, Libreria Editrice Vaticana, Città del Vaticano 1991.

Jan Paweł II, *Encyklika „Sollicitudo rei socialis”*, Libreria Editrice Vaticana, Città del Vaticano 1987.

Jan Paweł II, *Encyklika „Laborem exercens”*, Libreria Editrice Vaticana, Città del Vaticano 1981.

Jan Paweł II, *Adhortacja „Reconciliatio et paenitentia”*, Libreria Editrice Vaticana, Città del Vaticano 1984.

Jan Paweł II, *Nieprzemijające wartości encykliki* [Przemówienie do uczestników sympozjum zorganizowanego z okazji 25-lecia ogłoszenia encykliki „Humanae vitae”, w: wToŻ, s. 254-257.

Jan Paweł II, *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich: Chrystus odwołuje się „do początku”*, oprac. S. Dziwisz, T. Rakoczy, J. Kowalczyk, Libreria Editrice Vaticana, Città del Vaticano 1980.

Paweł VI, *Encyklika „Populorum progressio”*, w: DNSK, cz. 2, s. 9-37.

Paweł VI, *List apostolski „Octogesima adveniens”*, w: DNSK, cz. 2, s. 53-77.

Jan XXIII, *Encyklika „Pacem in terris”*, w: DNSK, cz. 1, s. 361-401.

Kongregacja Nauki Wiary, *Instrukcja o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu „Libertatis conscientia”*, w: wToPW, s. 244-282.

Kongregacja Nauki Wiary, *Instrukcja o szacunku dla rodzącego się życia ludzkiego i o godności jego przekazywania „Donum vitae”*, w: wToPW, s. 360-385.

Papieska Rada ds. Środków Społecznego Przekazu, *Etyka w Internecie*, , http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WR/rady_pontyfikalne/r_komunik_spol/internet_etyka_22022002.html [dostęp: 20.1.2015].

Papieska Akademia „Pro Vita”, *Refleksje na temat klonowania*, w: wToŻ, s. 634-640.

Papieska Komisja „Iustitia et Pax”, *Kompendium Nauki Społecznej Kościoła, Jedność*, Kielce 2005.

Katechizm Kościoła Katolickiego, Pallotinum, Poznań 1992.

Akty prawne

Ustawa z dnia 25 lutego 2011 r. o zmianie ustawy – Kodeks karny, Dz.U. 2011 nr 72 poz. 381.

Ustawa z dnia 18 lipca 2002 r. o świadczeniu usług drogą elektroniczną, Dz.U. 2002 nr 144 poz. 1204.

Ustawa z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych, Dz.U. 1997 Nr 133 poz. 883.

Kodeks Karny, art. 190a, <http://kodeks-karny.org> [dostęp: 20.11.2014].

Opracowania

Agacinski S., Marzano M., Bottur F., *L'era del „post-umano” è già iniziata?*, „Vita e Pensiero”, 93(2010), nr 1, s. 30-45.

Ashton K., *That „Internet of Things” Thing. In the real world, things matter more than ideas*, „RFID Journal” [on-line], <http://www.rfidjournal.com/articles/view?4986> [dostęp: 20.11.2013].

Autiero A., *Essere nel mondo. Ecologia come bisogno*, w: *Corso di Morale*, t. 2: *Diakonia, Etica della persona*, red. T. Goffi, G. Piana, Queriniana, Brescia 1990, s. 96-126.

Avast – be free, <http://www.avast.com/pl-pl/lp-fr-virus-alert> [dostęp: 31.1.2013].

Avatar (2009), <http://www.filmweb.pl/Avatar> [dostęp: 20.11.2015].

Bagińska A., *Natłok informacji w Internecie – problem wiarygodności w informacyjnym szumie*, w: *Spółczesność internautów a kultura globalna*, red. M. Kalczyńska, A. Rajchel, Politechnika Opolska, Opole 2014, s. 149-159.

Bal E., M. Białonoga-Gosik M., *Agresja w sieci – cyberbulling. Zagrożenie dla młodego pokolenia*, „Biuletyn Edukacji Medialnej”, 11(2014), nr 1, s. 20-32.

Ball E., *The Elements. A Very Short Introduction*, Oxford University Press, Oxford 2002.

Bartnik C.S., *Misterium człowieka* [Dzieła zebrane t. 36], Standruk, Lublin 2004.

Bartoszcze R., *Funkcje komunikowania masowego*, w: SEMed, s. 63.

- Bauer Z., *Hipertekst*, w: SEMed, s. 75-76
- Bauer Z., *Interaktywność*, w: STMed, s. 83-84.
- Bauer Z., Pisarek W., *Nowe media*, w: STMed, s. 130-131.
- Berkley H., *Marketing internetowy w małej firmie*, tłum. A. Kanclerz, Helion, Gliwice 2005.
- Bezpieczne technologie – bezpieczne dzieciństwo. Poradnik dla rodziców, którzy chcą zadbać o bezpieczeństwo dziecka w cyfrowym świecie* [broshura], Stowarzyszenie Twoja Sprawa, Warszawa 2015.
- Bezpieczny Internet*, <http://bezpiecznyinternet.org> [dostęp: 1.10.2014].
- Biondi K., *La radio (sul web) batterà la televisione*, „Vita e Pensiero”, 93(2010), nr 1, s. 120-124.
- Chlewiński Z., *Brainwashig*, w: EK, t. 2, kol. 1030-1031.
- Chwaszcz J., Pietruszka M, Sikorski D., *Media* [seria: *Uzależnienia. Fakty i mity*, red. I. Niewiadomska], Wydawnictwo KUL i Gaudium, Lublin 2005.
- Chyrowicz B., *O sytuacjach bez wyjścia w etyce*, Znak, Kraków 2008.
- Cielecka E., Franczyk K., *Porno na tapecie*, w: *Prace naukowe młodych badaczy*, red. M. Szala, Politechnika Lubelska, Lublin 2013, s. 38-43.
- Czogalik K., *Bić albo nie bić? – czyli pytanie o atrakcyjność przemocy w mediach*, w: *Oblicza przemocy. Od przyczyn do przeciwdziałania*, red. P. Morciniec, Redakcja Wydawnictw Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2012, s. 25-33.
- [Daily Mail Reporter,] *Google uses MORE power than Salt Lake City as vast data farms suck up electricity*, „Daily Mail” [on-line], z 9.9.2011, <http://www.dailymail.co.uk/news/article-2035382/Google-discloses-energy-consumption--power-Salt-Lake-City.html> [dostęp: 10.7.2015].

Bibliografia

- Danowski B., Makaruk M., *Pozycjonowanie i optymalizacja stron WWW*, Helion, Gliwice 2009.
- Dawson A., *Ponadczasowe strony internetowe*, tłum. R. Jońca, Helion, Gliwice 2011.
- Derdziuk A., *Komunikacja w służbie komunii*, „Roczniki Teologii Moralnej”, 3(2001), s. 199-210.
- Derdziuk A., *Legalizm*, w: EK, t. 10, kol. 647-648.
- Derdziuk A., *Wady*, w: ENM, s. 563-565.
- Derdziuk A., *Aretologia konsekrowana czyli cnoty zakonne*, Alleluja, Kraków 2003.
- Dębek P., *Złapani w Sieć*, „Chip”, 8(2000), nr 4, s. 48-53.
- Digitalizacja*, w: *Słownik języka polskiego PWN* [on-line], <http://sjp.pwn.pl/slownik/2555141/digitalizacja> [dostęp: 20.11.2015].
- Domaszek A., *Możliwości zastosowania Internetu w misji Kościoła katolickiego. Studium kanoniczno-teologiczne*, Poligrafia Inspektoratu Towarzystwa Salezjańskiego, Kraków 2013.
- Efekt latarki? Kiedy twój komputer nie pozwala ci spać*, <http://nauka.money.pl/efekt-latarki-kiedy-twoj-komputer-nie-pozwala-ci-spac-0-1162437.html> [dostęp 20.5.2014].
- Falkowski A., *Informacja*, w: EK, t. 7, kol. 196-197.
- Falszowanie tożsamości w internecie*, <http://www.infor.pl/prawo/prawo-karne/przestepstwa-komputerowe/298393,galeria,Kradziez-tozsamosci-w-internecie.html> [dostęp: 30.11.2015].
- Fischer B., *Dane osobowe*, w: STMed, s. 28.
- Flew T., McElhinney S., *La globalizzazione e la struttura delle nuove industrie mediatiche*, w: CNM, s. 331-360.

- Fundacja Panopticon*, <https://panoptykon.org/tematyczne/acta> [dostęp 10.5.2014].
- Glanz J., *Power, Pollution and the Internet*, „New York Times” [on line], z 23.9.2012, http://www.nytimes.com/2012/09/23/technology/data-centers-waste-vast-amounts-of-energy-belying-industry-image.html?_r=2 [dostęp: 10.7.2015].
- Glombik K., *Przyjemność*, w: ENM, s. 441-442.
- Gocko J., *Dobro wspólne*, w: ENM, s. 149-151.
- Gocko J., *Konsumizm*, w: ENM, s. 272-275.
- Gocko J., *Pornografia jako zagubienie sensu ludzkiej cielesności i płciowości*, w: *Płciowość ludzka w kontekście miłości. Przesłanie moralne Kościoła*, red. J. Nagórny, M. Pokrywka, Wydawnictwo KUL, Lublin 2005, s. 219-242.
- Gocko J., *Teologia moralna społeczna jako nowy obszar badawczy teologii moralnej po Soborze Watykańskim II*, w: *Polska teologia moralna. Czterdzieści lat po Soborze Watykańskim II*, red. J. Nagórny, J. Gocko, Gaudium, Lublin 2006, s. 173-182.
- Goliszek P.T., *Dialog jako personalistyczne medium wychowania*, w: *Człowiek – kultura – rodzina a Internet*, red. R. Podpora, Gaudium, Lublin, 2007, s. 111-127.
- Greniuk F., *Grzech*, w ENM, s. 220-227.
- Grzenia J., *Komunikacja językowa w Internecie*, PWN, Warszawa 2007.
- Harari Y.N., *Da animali a dèi. Breve storia dell'umanità*, tłum. G. Bernardi, Bompiani, Milano 2014.
- Heller M., *Sens życia i sens wszechświata. Studia z teologii współczesnej*, Biblos, Tarnów 2002.
- Hess A., *Wolność mediów*, w: STMed, s. 233.

Bibliografia

Historia złośliwych programów, w: *Viruslist.pl – wszystko o bezpieczeństwie*, <http://www.viruslist.pl/encyclopedia.html?chapter=articles&id=1> [dostęp: 31.1.2013].

Howiecki M., *Krzywe zwierciadło. O manipulacji w mediach*, wyd. 2, Gaudium, Lublin 2009.

Interakcja, w: *Encyklopedia PWN* [on-line], <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo.php?id=3915063> [dostęp: 20.11.2015].

Interaktywność, w: *Encyklopedia PWN* [on-line], <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo.php?id=3915069> [dostęp: 20.11.2015].

International Telecommunication Union. Telecommunication Standardization Sector of ITU, *Series Y: Global Information Infrastructure, Internet Protocol Aspects and Next-Generation. Networks Next Generation Networks – Frameworks and functional architecture models. Overview of the Internet of things*, International Telecommunication Union, Geneva 2013.

Internet of Things. Science Fiction or Business Fact? A Harvard Business Review Analytic Services Report, Harvard Business School Publishing, [b.m.w.] 2014.

Jakubik A., *Zespół uzależnienia od Internetu (ZUI) – Internet Addiction Syndrome (IAS)*, <http://www.psychologia.edu.pl/czytelnia/50-artykuly/235-zespol-uzaleznienia-od-internetu-zui-em-internet-addiction-syndrome-ias-em.html> [dostęp: 20.11.2015]

James Cameron's Avatar, <http://www.avatarmovie.com> [dostęp: 20.11.2015].

Janiec Z., *Komunikacyjny wymiar liturgii*, Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu, Sandomierz 2006.

Jarniewicz J., *Recenzent w kontredansie*, w: *Biblia dziennikarstwa*, red. A. Skworz, A. Niziołek, Znak, Kraków 2010, s. 547-555.

Jasionowicz M., *Cracking*, w: *STMed*, s. 24.

- Jasionowicz M., *Internauta*, w: STMed, s. 84.
- Jasionowicz M., *Internet*, w: STMed, s. 84
- Jasionowicz M., *Netykieta*, w: STMed, s. 129.
- Jasionowicz M., *Wirus komputerowy*, w: SEMed, s. 232.
- Jęczeń J., *Człowiek i rodzina w przestrzeni medialnej*, Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu, Sandomierz 2011.
- Kalniuk J., *Sprawiedliwość*, w: ENS, s. 482-484.
- Karwatka T., *Usability w e-biznesie. Co kieruje twoim klientem?*, Helion, Gliwice 2009.
- Kasjaniuk E., *Komunikacja*, w: EK, t. 9, kol. 510.
- Kasperski M., Boguska-Torbicz A., *Projektowanie stron WWW. Użyteczność w praktyce*, Helion, Gliwice 2008.
- Kennedy A.J., *Internet*, wyd. 2, Pascal, Bielsko-Biała 2000.
- Kieniewicz P., *Sprawiedliwość*, w: ENM, s. 501-504.
- Klauza K., *Media imigrantów – między integracją a tożsamością kulturową*, w: *Integracja w globalnej wiosce. Media o cudzoziemcach w Polsce i Unii Europejskiej*, red. W. Wciseł, M. Wyrostkiewicz, Stowarzyszenie Solidarności Globalnej, Lublin 2013, s. 75-81.
- Kloch J., *Kościół w Polsce wobec Web 2.0* [seria: *Nowe media i Kościół*], Jedność, Kielce 2013.
- Kloch J., *Wolność w Internecie?*, w: *Internet fenomenem społeczeństwa informacyjnego*, red. T. Ząsepa, Edycja św. Pawła, Częstochowa 2001, s. 43-44.
- Kluczkowski A., *Innowacyjna energetyka ekologiczna*, MW Press, Lublin 2015.
- Koba G., *Technologia informacyjna dla szkół ponadgimnazjalnych*, Migra, Tomaszów Mazowiecki 2002.

Bibliografia

Kołodziej J., *Interakcja*, w: STMed, s. 83.

Kołodziej J., *Rzeczywistość wirtualna*, w: STM, s. 192.

Kościelne prawo procesowe. Prawo rodzinne. Materiały i studia, t. 5, red. A. Dzięga, M. Greszata-Telusiewicz, Z. Jancewicz, P. Telusiewicz, Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu, Lublin 2010.

Kowalczyk M., *Osoba ludzka*, w: C.S. Bartnik, *Misterium człowieka* [seria: *Dzieła zebrane*, t. 36], Standruk, Lublin 2004, s. 103-108.

Krąpiec M.A., *Metafizyka. Zarys teorii bytu*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1988.

Krug S., *Nie każ mi myśleć! O życiowym podejściu do funkcjonalności stron internetowych*, tłum. K. Jurczyk, wyd. 2, Helion, Gliwice 2010.

Kto pisze złośliwe programy i dlaczego?, w: *Viruslist.pl – wszystko o bezpieczeństwie*, <http://www.viruslist.pl/encyclopedia.html?chapter=articles&id=35> [dostęp: 31.1.2013].

Kulig J., *Postannictwo twórców przekazu medialnego w świetle nauczania Jana Pawła II*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2010.

Lenardon J., *Zagrożenia w Internecie. Chroń swoje dziecko. Poradnik dla odpowiedzialnych rodziców*, Helion, Gliwice 2006.

Lepa L., *Manipulowanie człowiekiem jako problem współczesnej pedagogii*, „Ethos. Kwartalnik Instytutu Jana Pawła II KUL”, 5(1992), nr 17, s. 77-87.

Lisowska-Magdziarz M., Jasinowicz M., *Spam*, w: STMed, s. 198.

Lisowska-Magdziarz M., *Spamming*, w: STMed, s. 198.

Lisowska-Magdziarz M., *Zapora*, w: STMed, s. 239.

Lisowska-Magdziarz M., *Grupa docelowa*, w: STMed, s. 72.

Lubański M., *Informacja. Aspekt filozoficzny*, w: EK, t. 7, kol. 197-198.

- Łożęcka B., *Technologia informacyjna. Podręcznik dla liceum ogólnokształcącego, liceum profilowanego i technikum*, cz. 1: Zakres podstawowy, Mac Edukacja, Kielce 2002.
- Łukaszyk R., *Dialog*, w: EK, kol. 1258-1262.
- Łuszczuk, M., Pawłowska, A., *Stan zaawansowania społeczeństwa informacyjnego w Polsce*, „Sprawy Międzynarodowe”, 43(2000), nr 2, s. 75-102.
- Mariański J., *Indoktrynacja*, w: EK t. 7, kol. 133-134.
- Maruta M., *Freeware, shrink-wrap, public domain, open source, free software, trial, adware, shareware etc etc – o co tu chodzi?*, <http://www.dobreprogramy.pl/Freeware-shrinkwrap-public-domain-open-source-free-software-trial-adware-shareware-etc-etc-o-co-tu-chodzi,Artykul,11359.html> [dostęp: 21.5.2011].
- Maruta M., *Mp3 z sieci – próba uporządkowania dyskusji cz. 1*, <http://www.dobreprogramy.pl/Mp-z-sieci-proba-uporzadkowania-dyskusji-cz,Artykul,11352.html> [dostęp: 12.8.2015].
- Maruta M., *Mp3 z sieci – próba uporządkowania dyskusji cz. 2*, <http://www.dobreprogramy.pl/Mp-z-sieci-proba-uporzadkowania-dyskusji-cz,Artykul,11354.html> [dostęp: 12.8.2015].
- McGovern G., *Zabójczo skuteczne treści internetowe. Jak przykuć uwagę internauty*, Helion, Gliwice 2009.
- McMillan S.J., *Tipologie di interattività e tradizioni di ricerca: utenti, documenti e sistemi*, w: CNM, s. 199-236.
- Morciniec P., *Bioetyka personalistyczna wobec zwłok ludzkich* [seria: *Opolska Biblioteka Teologiczna*, t. 110], Redakcja Wydawnictw Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2009, s. 16-17.
- Mroczkowski I., *Natura osoby ludzkiej. Podstawy tożsamości człowieka*, Płocki Instytut Wydawniczy, Płock 2012.

Bibliografia

- Nagórny J., *Antropologia moralna*, w: ENM, s. 48-62.
- Nagórny J., *Natura teologii moralnej*, w: *Polska teologia moralna. Czterdzieści lat po Soborze Watykańskim II*, red. J. Nagórny, J. Gocko, Gaudium, Lublin 2006, s. 96-104.
- Nagórny J., *Posłannictwo chrześcijan w świecie*, t. 1: *Świat i wspólnota*, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1997.
- Nagórny J., *Prawo cywilne*, w: ENM, s. 419-429.
- Nagórny J., *Solidarność i sprzeciw u podstaw uczestnictwa w życiu społecznym*, „Roczniki Teologiczne” 38-39 (1991-1992), z. 3, s. 7-23.
- Nagórny J., *Solidarność*, w: ENM, s. 490-499.
- Nagórny J., *Spółczesność informacyjna. Zagrożenia dla integralności osoby?*, „Ethos. Kwartalnik Instytutu Jana Pawła II KUL”, 18(2005), nr 1-2 (69-70), s. 364-377.
- Nagórny J., *Teologia ekologii. O prawdziwe chrześcijańskie spojrzenie na kwestie ekologiczne*, w: *Ekologia. Przesłanie moralne Kościoła*, red. J. Nagórny, J. Gocko, Wydawnictwo KUL, Lublin 2002, s. 187-203.
- Nasza Bezpieczna Klasa – Bezpieczeństwo w NK*, <http://nk.pl/bezpieczenstwo/giodo/kradzieztozsamosci> [dostęp: 13.4.2013].
- Nie możesz spać? Wyłącz komputer!*, <http://tvp.info/informacje/nauka/nie-mozesz-spac-wylacz-komputer/4121372> [dostęp 20.5.2014].
- Nowak J.Z., Zawilska J.B., *W rytmie ciemności*, „Academia. Magazyn Polskiej Akademii Nauk”, 3(2007), nr 1, s. 24-27.
- Nowak S.J., *Spółczesność informacyjna – geneza i definicje*, w: *Spółczesność informacyjna. Krok naprzód, dwa kroki wstecz*, red. P. Sienkiewicz, J.S. Nowak, PTI – Oddział Górnośląski, Katowice 2008, s. 25-48.

- Nowastowska M., *Agresja cyfrowa wśród młodzieży w procesie komunikowania zapośredniczonego*, w: *Społeczeństwo internautów a kultura globalna*, red. M. Kaczyńska, A. Rajchel, Politechnika Opolska, Opole 2014, s. 103-115.
- Nowosad S., *Teologia moralna ogólna. Skrypt dla słuchaczy Kolegium Teologicznego*, [wyd. nie oznacz.], Lublin 1994.
- Nowosad S., Wyrostkiewicz M., *Czyn ludzki*, w: ENM, s. 129-132.
- Nowosad S., Wyrostkiewicz M., *Dobro moralne*, w: ENM, s. 147-149.
- Nowosad S., Wyrostkiewicz M., *Wina moralna*, w: ENM, s. 575-577.
- Nowosad S., Wyrostkiewicz M., *Wolność*, w: ENM, s. 582-584.
- Nunez Ch., „Zombie” Servers and Inefficiency Drive Energy Waste at Data Centers, „National Geographic” [on-line], z 27.8.2014, <http://news.national-geographic.com/news/energy/2014/08/140826-nrdc-data-center-energy-waste> [dostęp: 10.7.2015].
- Obejniczak T., Ankiel-Homa M., *Personalizacja w Internecie*, „Marketing w praktyce”, 5(2004), nr 3, s. 50-52.
- Olejniczak T., *Personalizacja w kształtowaniu lojalności klientów w Internecie*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Oeconomica”, 25(2004), nr 179, cz. 1, s. 549-555.
- Olejnik S., *Teologia moralna fundamentalna*, Włocławskie Wydawnictwo Diecezjalne, Włocławek 1998, s. 228-229.
- Olszewska W., *Paragraf na stalkera*, „Na wokandzie” [on-line], 2010, nr 3, <http://nawokandzie.ms.gov.pl/numer-3/wokanda-3/paragraf-na-stalkera.html> [dostęp: 13.4.2013].
- Pantarolo E., *Internet accessibile e veloce, sfida nelle telecomunicazioni*, „Vita e Pensiero”, 93(2010), nr 1, s.46-52.
- Pariser E., *The Filter Bubble. What the Internet Is Hiding from You*, Penguin, London, 2011.

Bibliografia

Paszowska T., *Integrująca rola Słowa*, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 2000.

Pawlaczek S., *Agresja*, w: EK, t. 1, kol. 193-195.

Pażyłski J., *Agresja elektroniczna i cyberbullying jako nowe ryzykowne zachowania młodzieży*, Impuls, Kraków 2012.

Pisarek W., *Haker*, w: STMed., s. 44.

Pisarek W., *Haktywizm*, w: STMed, s. 44.

Pisarek W., *Nowa retoryka dziennikarska*, Universitas, Kraków 2002.

Piwowarski W., *Zasada dobra wspólnego*, w: SKNS, s. 196-197.

Podpora R., *E-learning i studia spersonalizowane. Nowa wizja starej uczelni?*, w: *Second Life i Internet. Media w służbie człowiekowi*, red. tenże, Gaudium, Lublin 2009, s. 133-146.

Podpora R., *E-learning w katechetyce formalnej*, Gaudium, Lublin 2006.

Podpora R., *E-religia i e-katecheza w społeczeństwie wiedzy*, w: *Człowiek – kultura – rodzina a Internet*, red. tenże, Gaudium, Lublin 2007, s. 59-72.

Podpora R., *Katecheza e-społeczności nieformalnych*, w: *W poszukiwaniu nowych metod katechetycznych*, red. H Słotwińska, Wydawnictwo KUL, Lublin 2006, s. 287-306.

Podpora R., *Nowa ewangelizacja i zdalne nauczanie*, „Zeszyty Naukowe KUL”, 49(2006), nr 1, s. 35-45.

Podpora R., *Uzupełniająca funkcja internetu w nauczaniu religii*, w: *Wyzwania współczesnej edukacji – e-nauczanie*, red. tenże, Gaudium, Lublin 2006, s. 25-37.

Pokrywka M., „*Communio personarum*”, w: ENM, s. 121-125.

Pokrywka M., *Nałogi*, w: ENM, s. 348-351.

Pokrywka M., *Osoba. Uczestnictwo. Wspólnota. Refleksje nad nauczaniem społecznym Jana Pawła II*, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 2000.

Pokrywka M., *Uczestnictwo*, w: ENM, s. 553-555.

Przestępstwa często spotykane w praktyce, w: *Prawo karne*, <http://www.karne.pl> [dostęp: 13.4.2013].

Przybyłowicz P., *Wstęp do teorii Informacji i kodowania* [broszura], Centrum Modelowania Matematycznego „Sigma”, Stalowa Wola 2008.

Pupin Z., Waldmajer J., *Komunikacyjne zachowania w małżeństwie z perspektywy własnej i partnera*, „Family Forum”, 3(2013), s. 187-200.

Reale G., *Historia filozofii starożytnej*, t. 1, Wydawnictwo KUL, Lublin 1994.

Reroń T., *Komunikacja społeczna*, w: ENM, s. 264-269.

Ricciardi M., *La comunicazione. Maestri e paradigmi*, GLF, Roma-Bari 2010.

Robak, w: *Viruslist.pl – wszystko o bezpieczeństwie*, <http://www.viruslist.pl/glossary.html?glossid=71> [dostęp: 31.1.2013].

Rozwój współczesnych złośliwych programów – tendencje i prognozy, w: *Viruslist.pl – wszystko o bezpieczeństwie*, <http://www.viruslist.pl/encyclopedia.html?chapter=articles&id=19> [dostęp: 31.1.2015].

Sarti E., *Informazione*, w: *DIIdSeF*, s. 740-754.

Schuhler P., Vogelgesang M., *Wyłącz zanim będzie za późno. Uzależnienie od komputera i internetu*, tłum. P. Kazimierczak, E. Sierosławska, I. Walczak, Wydawnictwo WAM, Kraków 2014.

Siuda P., *Kultury prosumpcji. O niemożności powstania globalnych i ponadpaństwowych społeczności fanów* [seria: Media początku XXI wieku, t. 16], Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2012.

Siuda P., *Religia a internet. O przenoszeniu religijnych granic do cyberprzestrzeni*, Wydawnictwo Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2010.

Bibliografia

Siuda P., Troszyński M., *Stosunek wobec piractwa jako wyznacznik postaw prosumenckich przedstawicieli polskiej branży rozrywkowej*, w: *Uwarunkowania technologiczno-społeczne i modele prosumpcji systemów informatycznych zarządzania*, red. M. Pańkowska, Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicznego, Katowice, s. 162-179.

Siuda P., Żaglewski T., *O potrzebie odkrycia trzeciej drogi w badaniach prosumpcji*, w: *Prosumpcja: pomiędzy podejściem apokaliptycznym a emancypującym*, red. P. Siuda, T. Żaglewski, Wydawnictwo Naukowe Katedra, [b.m.w.] 2014, s. 7-22.

Skowroński A., *Zrównoważony rozwój perspektywą dalszego postępu cywilizacyjnego*, „Problemy ekorozwoju”, 1(2006), nr 2, s. 47-57.

Skubisz R., *Internet – problemy prawne. Wprowadzenie*, w: *Internet – problemy prawne*, red. R. Skubisz, Polihymnia, Lublin 1999, s. 7-13.

Słotwińska H., Głowa W., *Dialog Boga z człowiekiem w katechezie i homilii*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2012.

Smagowska P., *Internet jako źródło informacji dla obcokrajowców przebywających w Polsce*, w: *Integracja w globalnej wiosce. Media o cudzoziemcach w Polsce i Unii Europejskiej*, red. W. Wciseł, M. Wyrostkiewicz, Stowarzyszenie Solidarności Globalnej, Lublin 2013, s. 241-253.

Smoleń J., *Homo communicans*, „Vox Patrum”, 28(2008), t. 52, nr 2, s. 965-973.

Smoleń J., *Manipulacja w mediach a odpowiedzialność odbiorcy*, w: *Przebóstwiać to co ludzkie*, red. S. Sojka, J. Stala, Biblos, Tarnów 2007, s. 409-413.

Smoleń J., *Nowe media w komunikacji interpersonalnej obcokrajowców*, w: *Integracja w globalnej wiosce. Media o cudzoziemcach w Polsce i Unii Europejskiej*, red. W. Wciseł, M. Wyrostkiewicz, Stowarzyszenie Solidarności Globalnej, Lublin 2013, s. 99-109.

Smoleń J., *Potrzeby a style aktualizacji siebie u studentów*, MW Press, Lublin 2013.

Sobkowiak J.A., *Sytuacja moralna*, w: ENM, s. 516-518.

Soukup P.A., *Wrócić do raju... i znów umieć ze sobą rozmawiać. 7 kroków do odnowienia komunikacji*, Księgarnia św. Jacka, Katowice 2010.

Stan wojenny odpowiedzią na atak hakerów. Prezydent podpisał ustawę, http://prawo.gazetaprawna.pl/artykuly/551044,stan_wojenny_odpowiedzia_na_atak_hakerow_prezydent_podpisal_ustawe.html [dostęp: 31.1.2013].

Stasiak M., *Internet – wyzwanie dla nauki prawa*, w: *Internet – problemy prawne*, red. R. Skubisz, Polihymnia, Lublin 1999, s. 1-6.

Staś T., *Wykorzystanie technik ewolucyjnych w procesie nowoczesnej personalizacji portali internetowych*, „*Studia i Materiały Polskiego Stowarzyszenia Zarządzania Wiedzą*”, 4(2007), nr 8, s. 130-138.

Szegda J., *Obraz kultury „innych” w publikacjach dziennikarzy obywatelskich*, w: *Integracja w globalnej wiosce. Media o cudzoziemcach w Polsce i Unii Europejskiej*, red. W. Wciseł, M. Wyrostkiewicz, Stowarzyszenie Solidarności Globalnej, Lublin 2013, s. 125-137.

Szpunar M., *Czym są nowe media – próba konceptualizacji*, „*Studia Medioznawcze*”, 9(2008), nr 4(35), s. 31-40.

Szymusiak T., *Prosument – Prosumpcja – Prosumeryzm. Ekonomiczne oraz społeczne korzyści prosumpcji na przykładzie Polski oraz Niemiec (podejście naukowe)*, Wydawnictwo Bezkresy Wiedzy, Saarbrücken 2015.

Tatarkiewicz W., *Historia filozofii*, t. 1: *Filozofia starożytna i średniowieczna*, wyd. 11, PWN, Warszawa 1990.

Tożsamość, w: *Portal Wiedzy PWN*, <http://www.pwn.pl> [dostęp: 20.4. 2014].

Trolle internetowe, w: *Wielka ilustrowana encyklopedia internetowa*, <http://trole.joemonster.org> [dostęp: 13.4.2013].

Bibliografia

Turow J., *The Daily You. How the New Advertising Industry Is Defining Your Identity and Your Worth*, Yale University Press, New Haven 2012.

Tylec G., *Imię i nazwisko osoby fizycznej oraz ich ochrona w polskim prawie cywilnym*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2013.

Tylec G., *Kto ściąga ten... Kiedy łamię prawo korzystając z Internetu, czyli o naruszaniu praw autorskich w sieci.*, „Gość Lubelski [Gość Niedzielny]” z 6.3.2014, <http://lublin.gosc.pl/doc/1910474.Kto-sciaga-ten> [dostęp: 30.10.2015].

Tylec G., *Nazwisko jako dobro identyfikujące członków rodziny i jego ochrona prawna*, w: *Kościelne prawo procesowe. Prawo rodzinne. Materiały i studia*, t. 5, red. A. Dziega, M. Greszata-Telusiewicz, Z. Jancewicz, P. Telusiewicz, Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu, Lublin 2010, s. 153-168.

Vigini G., *È la fine del libro o nasce una nuova editoria?*, „Vita e Pensiero”, 93(2010), nr 2, s. 129-135.

Viruslist.pl – wszystko o bezpieczeństwie, <http://www.viruslist.pl> [dostęp: 31.1.2013].

Wachowska A., *Czy technologia P2M pozwala na zgodne z prawem ściągnięcie plików?*, <http://www.dobreprogramy.pl/Czy-technologie-PM-pozwala-na-zgodne-z-prawem-sciaganie-plikow,Artykul,11401.html> [dostęp: 23.5.2011].

Wanat Z., *Sumienie*, w: ENM, s. 514-515.

Webster F., *La società dell'informazione rievitata*, w: CNM, s. 393-415.

Wielka ilustrowana encyklopedia internetowa, <http://trole.joemonster.org> [dostęp: 13.4.2013].

Wilemska E., *Ochrona danych osobowych*, w: EK, t. 14, kol. 275-276.

Wirtualna rzeczywistość, w: *Encyklopedia PWN* [on-line], <http://encyklopedia.pwn.pl> [dostęp: 11.11.2013].

- Wirtualna rzeczywistość*, w: *Słownik Języka Polskiego PWN* [on-line], <http://sjp.pwn.pl> [dostęp: 11.11.2013].
- Wirtualna rzeczywistość*, w: *Wikipedia – wolna encyklopedia*, <http://pl.wikipedia.org> [dostęp: 11.11.2013].
- Wirtualne muzeum*, w: *Encyklopedia PWN* [on-line], <http://encyklopedia.pwn.pl> [dostęp: 11.11.2013].
- Wirtualny*, w: *Słownik Języka Polskiego PWN* [on-line], <http://sjp.pwn.pl> [dostęp: 1.8.2015].
- Wirusy – Encyklopedia wirusów*, w: *Viruslist.pl – wszystko o bezpieczeństwie*, <http://www.viruslist.pl/encyklopedia.html> [dostęp: 31.1.2013].
- Wolański A., *Edycja tekstów. Praktyczny poradnik. Książka. Prasa. WWW*, PWN, Warszawa 2008.
- Woronowicz B., *O czym powinien wiedzieć terapeuta uzależnień*, Instytut Psychologii Zdrowia PTP, Warszawa 1994
- Woronowicz B., *Uzależnienia. Geneza, terapia i powrót do zdrowia*, wyd. Media Rodzina i Parpamedia, Poznań-Warszawa 2009.
- Woronowicz B.T., *Bez tajemnic o uzależnieniach i ich leczeniu*, Instytut Psychiatrii i Neurologii, Warszawa 2001.
- Woronowicz B.T., *Siecioholizm. Wprowadzenie*, <http://siecioholizm.eu/mid.php> [dostęp: 20.5.2014].
- Wróbel J., *Zdrowie*, w: ENM, s. 597-599.
- Wrycza-Bekier J., *Webwriting. Profesjonalne tworzenie tekstów dla internetu*, wyd. 2, Helion, Gliwice 2013.
- Wyrostkiewicz M., *Co to jest prawo moralne i czy zawsze należy go przestrzegać?*, „Katecheta”, 57(2013), nr 4, s. 60-63.

Bibliografia

Wyrostkiewicz M., *Co to jest czyn ludzki i dlaczego warto się nim zajmować?*, „Katecheta”, 56(2012), nr 10, s. 61-63.

Wyrostkiewicz M., *Co to jest legalizm – czy ślepe wypełnianie prawa jest sztuczne?*, „Katecheta”, 57(2013), nr 7-8, s. 69-72.

Wyrostkiewicz M., *Co to jest opcja fundamentalna i dlaczego warto się nią zajmować?*, „Katecheta”, 58(2014) nr 1, s. 66-69.

Wyrostkiewicz M., *Co to jest prawo moralne i czy zawsze należy go przestrzegać?*, „Katecheta”, 57(2013), nr 4, s. 60-63.

Wyrostkiewicz M., *Co to jest sytuacja moralna i jakie znaczenie ma jej poznanie?*, „Katecheta”, 58(2014), nr 4, s. 93-98.

Wyrostkiewicz M., *Co to są relacje społeczne i dlaczego warto na nie zwracać uwagę?*, „Katecheta”, 58(2014), nr 11, s. 65-68.

Wyrostkiewicz M., *Czy mam prawo upomnieć drugiego człowieka?*, „Katecheta” 57(2007) nr 1. s. 41-42.

Wyrostkiewicz M., *Czy należy bać się Second Life?*, w: *Second Life i Internet. Media w służbie człowiekowi*, red. R. Podpora, Gaudium, Lublin 2009, s. 86-94.

Wyrostkiewicz M., *Czy radość może stanowić kryterium moralności czynu?*, „Katecheta”, 57(2013), nr 9, s. 62-65.

Wyrostkiewicz M., *Czy zawsze należy przestrzegać prawa?*, „Katecheta”, 57(2013), nr 5, s. 49-53.

Wyrostkiewicz M., *Czym jest nawrócenie i jaka rolę odgrywa rachunek sumienia?*, „Katecheta”, 59(2015), nr 3, s. 78-81.

Wyrostkiewicz M., *Czym jest prawdziwa wspólnota osób i jak o nią zabiegać?*, „Katecheta”, 59(2015), nr 2, s. 66-71.

Wyrostkiewicz M., *Dlaczego internet bywa niebezpieczny?*, w: *Second Life i Internet. Media w służbie człowiekowi*, red. Ryszard Podpora, Gaudium, Lublin 2009, s. 181-203.

Wyrostkiewicz M., *Dlaczego ludzie grzeszą?*, „Katecheta” 57(2013), nr 2, s. 51-56.

Wyrostkiewicz M., *Ekologia a teologia moralna*, „Przegląd Uniwersytecki”, 27(2015), nr 3, s. 12-15.

Wyrostkiewicz M., *Ekologia ludzka. Osoba i jej środowisko z perspektywy teologicznomoralnej*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2007.

Wyrostkiewicz M., *Ekologiczny wymiar Eucharystii. Czy Eucharystia jest ekologiczna?*, w: *Siedem sakramentów świętych w nauczaniu katechetycznym*, red. H. Słotwińska, Gaudium, Lublin 2007, s. 259-306.

Wyrostkiewicz M., *Infokomponent – nowość w badaniach nad środowiskiem naturalnym osoby ludzkiej*, „Biuletyn Edukacji Medialnej”, 13(2015), nr 1, s. 21-34.

Wyrostkiewicz M., *Internet i uzależnienia*, w: *Człowiek – kultura – rodzina a Internet*, red. R. Podpora, Gaudium, Lublin 2007, s. 73-109.

Wyrostkiewicz M., *Jak powstają cnoty i wady oraz co mają one wspólnego z rozwojem człowieka?*, „Katecheta”, 57(2013), nr 12, s. 52-56.

Wyrostkiewicz M., *Kiedy czyn jest dobry i jakie to ma znaczenie? Dlaczego warto robić coś dobrego?*, „Katecheta”, 56(2012), nr 11, s. 67-69.

Wyrostkiewicz M., *Kiedy czyn jest zły i jakie to ma znaczenie?*, „Katecheta”, 56(2012), nr 12, s. 58-61.

Wyrostkiewicz M., *Kłamstwo jako problem moralny*, w: *PSpow*, cz. D 37, s. 1-28.

Wyrostkiewicz M., *Kwiaty i komputery. O przyrodzie i Internecie jako składnikach naturalnego środowiska ludzkiego*, w: *Znaki czasu – czas znaków. Tydzień*

Bibliografia

Eklezjologiczny 2007, red. K. Mielcarek [i in.] [seria: *W trosce o Kościół*, t. 9], Wydawnictwo KUL, Lublin 2008, s. 111-123.

Wyrostkiewicz M., *Lying and Communication – Lying as an Anti-Communicative Act*, „Biuletyn Edukacji Medialnej”, 12(2014), nr 1, s. 44-53.

Wyrostkiewicz M., *Manipulacja jako problem moralno-społeczny*, w: PSpow, cz. D 34, s. 1-13.

Wyrostkiewicz M., *Manipulation and Communication – Manipulation as an Anti-Communicative Act*, „Biuletyn Edukacji Medialnej”, 12(2014), nr 2, s. 21-32.

Wyrostkiewicz M., *Media jako narzędzia integrowania społeczeństwa w refleksji teologicznej*, w: *Integracja w globalnej wiosce. Media o cudzoziemcach w Polsce i Unii Europejskiej*, red. W. Wciseł, M. Wyrostkiewicz, Stowarzyszenie Solidarności Globalnej, Lublin 2013, s. 139-153.

Wyrostkiewicz M., *Media źródłami przemocy*, w: *Oblicza przemocy. Od przyczyn do przeciwdziałania*, red. P. Morciniec, Redakcja Wydawnictw Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2012, s. 35-54.

Wyrostkiewicz M., *Niesprawiedliwość jako problem moralny*, w: PSpow, cz. D 41, s. 1-38

Wyrostkiewicz M., *Piractwo komputerowe – problem nie tylko prawny*, „Biuletyn Edukacji Medialnej”, 6(2009), nr 1, s. 126-127.

Wyrostkiewicz M., *Pycha – czynnik wspierający działania moralnie złe*, „Poradnik spowiednika”, 2(2014), październik [nr 4], s. 7-31.

Wyrostkiewicz M., *Spór o człowieka w ekologii*, w: *Spór o człowieka – spór o przyszłość świata. Od bł. Jana XXIII do Jana Pawła II*, red. J. Nagórny, J. Gocko, Poligrafia Inspektoratu Towarzystwa Salezjańskiego, Lublin 2004, s. 217-222.

Wyrostkiewicz M., *W sieci niebezpieczeństw. Kilka uwag na temat Internetu*, w: *W poszukiwaniu nowych metod katechetycznych*, red. H. Słotwińska, Wydawnictwo KUL, Lublin 2006, s. 307-326.

Wyrostkiewicz M., *Walka z nałogiem jako imperatyw moralny*, w: *Drogi rozwoju. Od uzależnienia do wolności*, red. M. Tatala, J. Karczewski, Ośrodek Apostolstwa Trzeźwości, Zakroczym 2007, s. 135-152.

Wyrostkiewicz M., *Wojna a ekologia*, w: *Wojna sprawiedliwa? Przesłanie moralne Kościoła*, red. J. Nagórny, M. Pokrywka, Wydawnictwo KUL, Lublin 2003, s. 255-275.

Wyrostkiewicz M., *Ku „ekologii pokoju”*, „Summarium”, 36(2007), s. 159-169.

Zanon D., *Chiesa e società in rete. Elementi per una cyberecclesiologia*, San Paolo, Milano 2013.

Zasępa T., *Osoba ludzka ogniskową społeczeństwa informacyjnego*, „Ethos. Kwartalnik Instytutu Jana Pawła II KUL”, 18(2005), nr 1-2(69-70), s. 426-437.

Zaśko-Zielińska M., Majewska-Tworek A., Piekot T., *Sztuka pisania. Przewodnik po tekstach użytkowych*, PWN, Warszawa 2008.

Złośliwe oprogramowanie, https://pl.wikipedia.org/wiki/Złośliwe_oprogramowanie [dostęp: 30.11.2015].

Żeleźnik T., *Zasada sprawiedliwości społecznej*, w: SKNS, s. 199-200.

Spis treści

Wprowadzenie	5
Część 1	
3I – czyli fundament refleksji nad internetową (nie)moralnością ----	13
Rozdział 1	
Informacja	15
1. Istota, natura i znaczenie informacji	16
2. Eksploatowanie informacji – czyli 4P	22
3. Komunikacja a antykomunikacja	29
Rozdział 2	
Internauta	45
1. Wokół definicji internauty	46
2. Internauta osobą ludzką	47
3. Internauta w społeczeństwie informacyjnym	52
4. Między relacyjnością a wspólnotowością	60
5. Internauta odpowiedzialnym eksploatatorem informacji	67
6. Publiczny wymiar działań internauty	72
7. Opcja fundamentalna w życiu internauty	76

Rozdział 3	
Internet -----	81
1. Istota, natura i znaczenie internetu -----	83
2. Atrybuty internetu -----	88
2.1. Interaktywność -----	88
2.2. Hipertekstualność -----	97
2.3. Digitalność -----	102

Część 2	
3N – czyli (nie)bezpieczeństwa źródłami (nie)moralności -----	109

Rozdział 1	
(Nie)bezpieczny internet -----	113
1. Złośliwe oprogramowanie – czyli nieuprawnione blokowanie informacji -----	116
1.1. Istota, natura, typy i znaczenie złośliwego oprogramowania -----	118
1.2. Pole, cel i efekty działania złośliwego oprogramowania ---	123
2. Ogólna charakterystyka i (wstępna) ocena moralna twórcy złośliwego oprogramowania -----	129
3. 3S – czyli potrójne „szkoda” -----	140
4. Trojany, wirusy i robaki a (nie)moralność -----	146
5. Nieuprawnione rozprzestrzenianie informacji -----	151
6. (Nie)moralność nowości informatycznych -----	155
7. W poszukiwaniu skutecznej drogi ku moralności -----	161
7.1. Edukacja medialna w zakresie bezpieczeństwa -----	162
7.2. Zabezpieczenie techniczne -----	164
7.3. Konieczność kontroli jakości ochrony -----	168

Rozdział 2

(Nie)bezpieczne społeczeństwo	173
1. Istota, natura, znaczenie i wypaczenia wolności internetu	175
2. Wolność a moralna obowiązywalność prawa stanowionego	186
3. Wyjątkowość regulacji prawnych dotyczących internetu	194
4. (Nie)bezpieczeństwo danych osobowych	197
5. Piractwo internetowe a (nie)bezpieczeństwo sieci	205
6. Niebezpieczeństwo przemocy internetowej	223
6.1. Stalking – czyli uporczywe nękanie	226
6.2. Spamowanie – czyli niechciana korespondencja	230
7. Netykieta a (nie)bezpieczeństwo	232

Rozdział 3

(Nie)bezpieczny internauta	237
1. Tożsamość człowieka-osoby i (nie)bezpieczny problem z jej zachowaniem	239
2. Rzeczywistość wirtualna a tożsamość internauty	246
2.1. Istota i natura rzeczywistości wirtualnej	247
2.2. Realność skutków „wirtualnych” działań	252
3. Niebezpieczne ingerencje w tożsamości internauty	259
4. Siedziolizm zniekształceniem tożsamości internauty	264

Epilog	
Internet – przestrzeń bezpieczeństwa i moralności	273
1. Internet przestrzenią i narzędziem dobrego czynu ludzkiego	275
2. Przez interent do <i>communio personarum</i>	276
3. Internet a sprawność i trwałość wspólnoty osób	283
3.1. Internet we wspólnocie rodzinnej	284
3.2. Internet we wspólnocie Kościoła	288
4. Znaczenie i moc personalizacji serwisów internetowych	291
5. Internetowe „więcej” dla rozwoju integralnego	294
6. Ku „duchowości internetu”	299
Zakończenie	305
Suplement	
Autonomizacja infoetyki?	311
Aneks 1: Kościół a Internet (Papieska Rada ds. Środków Społecznego Przekazu)	315
Aneks 2: Etyka w Internecie (Papieska Rada ds. Środków Społecznego Przekazu)	337
Wykaz skrótów	357
Bibliografia	361